

7327

IV



Według nowego schematu z
r. 1933. Kler kościoła N. P. Maryi z
Kochowie składa się z archiprezbitera
i 3 kooperatorów, ^{ty. wikarych} 5 penitencjary, 3
mamyonarzy i 2 podchorążych.
Na misiekalnia Matybie przewidziane
są dla archiprezbitera „Pratakorla -
dla XX. Penitencjary dom pod l. 7 na
Matybie Ryklu i drugi na ul. Siowej 16.
dla XX. Mamyonarzy dom l. 7. na placu
Maryackim, nadto dom l. 5. na Placu Maryackim
dom l. 2. dla XX. spowiedników, ^{il. 5. oraz} nadto dom
pod l. 10 na Matybie Ryklu (Fundus
Kościół N. P. Maryi) a na ubogich obsła-
gujących księży dom l. 28. przy ulicy
Świebodzkiej, dla prebendata kościoła
Św. Wojciecha „Dziwna” „Pranka” l. 9 przy
ul. Ryklu przewidziany jest dla prebenda-
ta kościoła Św. Wojciecha „Dziwna” „Pranka”
zajmę się ze wikaryatka ma przewidzieć
trud wikarych, - a on jej nie posiada, ^{przechłaję}
byłbyś ludem ~~Św. Kamień~~ o 5 sklepach (!)
i 4 misiekalniach, każde po trzy pokoje
z kuchnią, otar z marmurami miedzi
kalum, jak z wiadomości ustnych
się słyszy, bo urzędowo nie ogłasza
programu potrzeb wikarych dla
których ma się przewidzieć przewidzieć
i projekt rozporządzenia tych potrzeb.
Fundus Fundus 5 sklepów nie jest
pod rozorem ludowy przewidzieć
wikarych, jest wiedza puszczona
bo parafie mogą się stać tylko
na kościelne cele, a nie na handlowe. F

7 pkt wypracowania klasowe
1932 nr 35. par. 358. F

The XXII. Chapter of the History of the
 Church of England, from the year 1534 to
 the year 1558. In which is contained
 the reign of King Henry VIII. the
 reign of King Edward VI. the reign of
 Queen Mary II. and the reign of
 Queen Elizabeth I. The first part of
 this chapter is divided into three
 sections. The first section contains
 the reign of King Henry VIII. the
 second section contains the reign of
 King Edward VI. and the third
 section contains the reign of Queen
 Mary II. and the reign of Queen
 Elizabeth I. The first part of this
 chapter is divided into three sections.
 The first section contains the reign
 of King Henry VIII. the second
 section contains the reign of King
 Edward VI. and the third section
 contains the reign of Queen Mary II.
 and the reign of Queen Elizabeth I.
 The first part of this chapter is
 divided into three sections. The first
 section contains the reign of King
 Henry VIII. the second section
 contains the reign of King Edward VI.
 and the third section contains the
 reign of Queen Mary II. and the
 reign of Queen Elizabeth I.

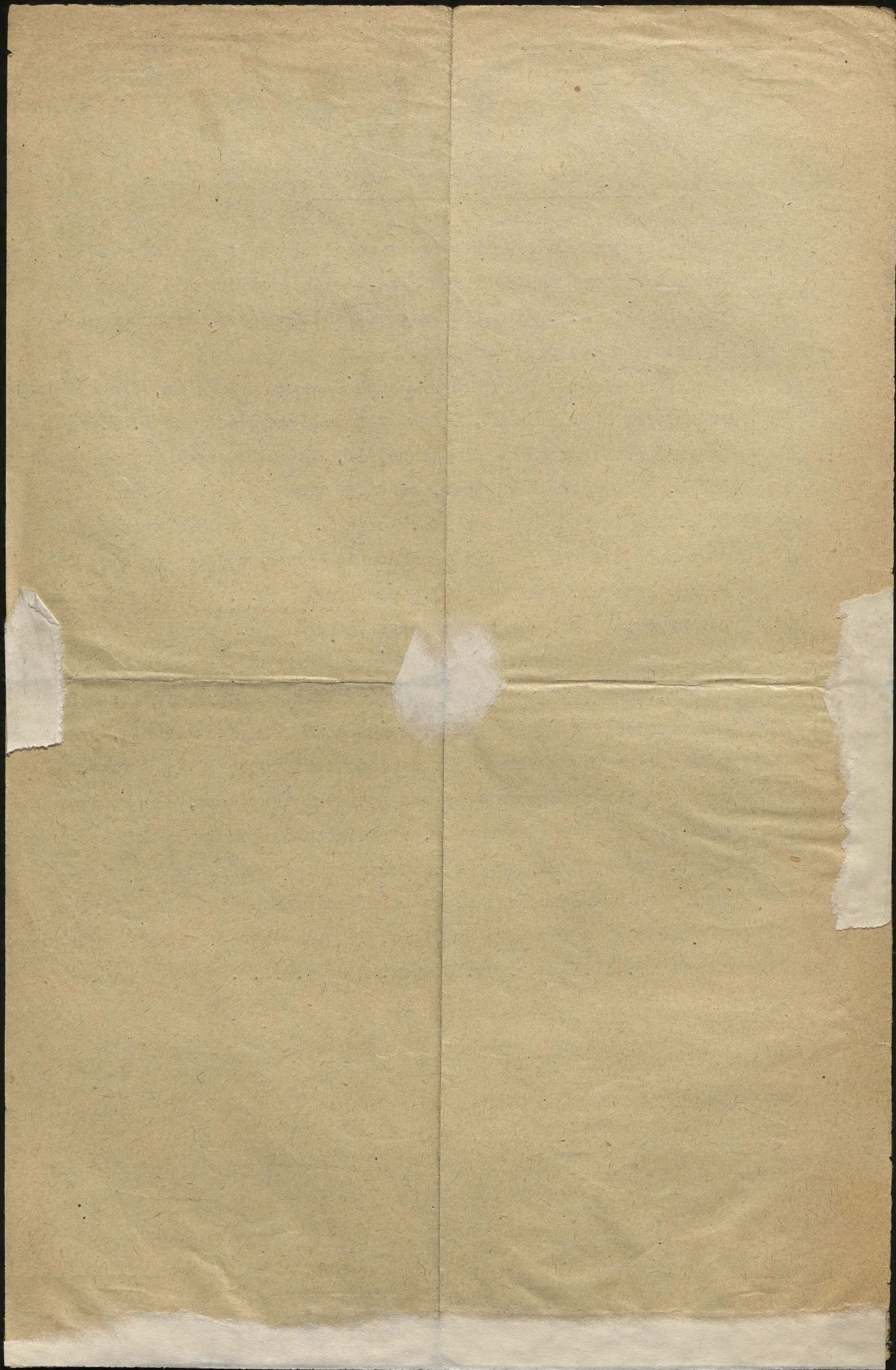
3

Stan faktyczny i prawny

według urzędowego schematyzmu za rok 1933 kler kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie składa się z archiprezbitera i trzech kooperatorów t.j. wikarych, pięciu penitencjarzy, trzech mansjonarzy i dwóch psalterzystów.

Na mieszkanie dla tychże przeznaczone są, dla archiprezbitera "Prakątówka", dla XX penitencjarzy dom pod L. 7. na Małym Rynku i drugi na ul. Siennej 12, dla XX Mansjonarzy dom pod L. 7 na Placu Marjackim, nadto na Placu Marjackim dom pod L. 2. dla XX Spowiedników i L.5 oraz L. 10 na Małym Rynku /Fundusz kościoła Panny Marji/, na ubogich obsługujących kościoł dom L. 28. przy ul. Mikołajskiej. Dom "Bramka" L.9. przy Małym Rynku przeznaczony jest dla prebendarza kościoła św. Wojciecha.

Z tego okazuje się że "Wikarówka" ma pomieścić 3 wikarych, a na jej miejscu projektuje się zbudować kamienicę o 5 sklepach!!! i 4 mieszkaniach, każde po 3 pokoje z kuchnią, oraz z mansardem mieszkalnym, jak z wiadomości ustnych się słyszy, bo urzędowo nie ogłoszone programu potrzeb wikariuszy, dla których ma się budować pomieszczenie, i projektu zaspokojenia tych potrzeb. Budowa 5 sklepów pod pozorem budowy pomieszczenia wikarych jest niedopuszczalna, bo parafianie mogą się składać tylko na kościelne cele a nie handlowe, jak to wyraźnie stanowi ustawa z dnia 17.III.1932 r. Nr.35. poz. 358 Dz.U.R.P.



4

Kto chce budować w Karowku 2

Ustawę gminy z 15/1866 o sta-
wianiu domostw i budynków pa-
rafeńskich i parafialnych nowela z
głównych ^{z 20/1866} przewiduje pokrycie w
braku innych specjalnych celów
funduszy, przez patrona w 1/6 części
a w 5/6 przez parafian w stosunku do
podatków. W tym celu (§13) ustanow-
iony będzie Komitet z 5 członków
do którego należą pleban i patron oraz
3 parafian wybranych na lat 6 przez
parafian konwencyjnych. W razie
potrzeby nowego budynku, Komitet
wsunie za pośrednictwem odgromy
zwrócić się do władzy politycznej o
podwyższenie przekazywania
do władzy politycznej. Która na podstawie
planu, kosztorysu i wyliczenia fun-
duszy przeprowadzi przekazywanie
z 15. § 16 Zarządnie wybora Ko-
mitetu jest obowiązkiem władzy po-
litycznej I instancji. W razie braku
osobnika Komitetu w ciągu 6 miesięcy,
należy zwrócić do władzy wybor-
czej. Władza zatacza przekazywanie
i wydaje oświadczenie konwencyjne
z zachowaniem wolności odwołania
się do władz wyższych

K o s z t a .

1/. Listy upominane do dłużników i porta

2/. Ukazanie skargi

3/. 5-krotny odpis i napis

4/. 5-krotny odpis weksla *infolu*

5/. 5-krotny odpis *recepty*

~~6/. 5-krotny odpis recepty~~

6/. Stemple do skargi

8/ Stemple do załączników w

9/ Stemple do nakazu i 3 duplikatów

10/ Pełnomocnictwo ze stemplem

11/ Ekspedycja i manipulacja

12/ Nadwyżka z powodu niezestnięcia

13/ Porto zwrotne

12 Zł. 50 gr.

6 zł 45

2 " 50 "

2 " 50 "

2 " 50 "

8 "

9 "

6 "

31 "

1 " 95 "

25 "

3 " 60 "

10 "

85 Zł. 95 gr.

6

9

31

20

46 80

Dopiero po zatwierdzeniu przez od-
daje w obrotu polit. akta Komitetowi
który przeprowadza badania. Komitet
wybiera sobie przewodniczącego który
jest organem wykonawczym.

Ustawa polska z 14/1932 Nr 35.
zmienia wytyczne dotychczasowe pre-
mij o podatku podatków wyłączenie akta
de K kresiełnych wprawiając
jednostką, ustawa dla całej Polski od
1 stycznia 1934

W art 6. przewiduje ustawę Legro
miejscu parafiskalne opłatą
pewne podatki, które wybranych Prez
starostwa od 6 do 15 ardenów i
tytułi zastępców z tem to porażce w
1000 parafiskalnych wybranych 6, nad 1000
do 5000. — 12 ardenów a ponad 5000
— 15 ardenów

(Parafiskalny P. Maży brzy około
9500 gdon, zatem wybrani prawni-
na 15 ardenów i tytułi zastępców.)
do podskarbnictwa naley i pro-
cessu.

Podskarbnictwo wybiera pre-
zidentem, jest zastępcę, sekre-
taria i skarbnika

(Regulamin wyboru obywateli rozpo-
wiednie mianem.) — to jest nie wybrano.

• s t d p o

Sąd Powiatowy Ogół. w Krakowie / ul. Św. Jana /

Dr. Adolf Sowiński
Należyte wygotowanie potwierdza
kierownik kancelarii.

• du fute zozu stpob

3/8 1928 meadows front
any for 39.60. 1398

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]

Art 9. slawowi zi 80 slawski
nadzwyczajnyh uwaz, byc wyte
lytko na wydalki zewazane z bu-
dowa, przechowaw i konserwacy
wzrostu oraz innych budynkow
rozrozkowych oraz ciencatary.

Art 10. 3, 4, 5, 9 olowstajis uwaz
obowiazane do apt. slawski emperu-
rski i nadzwyczajnych oraz ich wy-
stosow w formie procedury do
do podatkow.

Rada państwa miedziada
wzrostu slawski nauk. swemu
miedziadecelowi z uwazem
swemu wydatku, miedziadecelowi
dorys, wyrostu miedziadecelowi
slawski i ilosci lat, w ciagu
ktorych ma byc pobrane.

Art 11. Dorysownis uwaz
miedziadecelowi powodany jest
komitet wyrostowy z 3 do 6
osobami i zarzadzajacy oraz powodany
1/3 osobami miedziadecelowi
a 2/3 wyrostu miedziadecelowi z uwazem
groma. Komitet miedziadecelowi plan robot
miedziadecelowi komitet ordynaryjny
ktory wzrost do slawski wstac
państwowych o ich zatwierdzenie
za uwazem slawski.

na warunkach odrzutywanych przez
Komitet rządowy i parafialny
do wyrażenia, że uchwala
składać nową grupę

Art 12. Przedstawicielstwo jest
obowiązane mieć swoje, swoje biuro,
iudnie gwarantujące

Art 16. Podpisaniem i wyrażeniem
co do episkopatu i gwarantowania
parafialnego, uchwala planu robot.
Wydatków wyda ministerstwo

Mandat komitetu paraf. i. Marcji
wybranego przez Komitetu laty
zgadzając z prawem i dobrem tego
podobno wykonywać wyznaczając, zatem
Kursens na budżet wydatków
w r. 1934 nie mógł być dołączony
żadnemu Komitetowi i polega
on błędnie, że grupa osób dobrej
woli, nieustannie uchwala, na
zwato się Komitetem parafialnym.
Kursens wie perfectly być cofnięty
a roboty wstrzymać, inaczej Komitet
ta ich prowadzić osobiste, co
roboty zawiązały, bo parafialnie nie
byste, okoliczności, skoro
nie wywali Komitetu, ani planu
budowy, ani kartonów, Prawdziwo,
dobnie, parafialnie nie uchwala
zobowiązanie Komitetu parafialnego.

Handwritten notes at the top of the page, including a date "22/11/1938" and some illegible scribbles.

Dr. Roman Hollander
Institute of Zoology, University of
Bern, Switzerland

Letter, dated 10 November 1938.
The contents of the letter are as follows:

1. The letter is addressed to the Director of the Institute of Zoology, University of Bern.

2. The letter is signed by Dr. Roman Hollander.

3. The letter is dated 10 November 1938.

4. The letter is numbered 40.234.81.22.

5. The letter is written in German.

6. The letter is addressed to the Director of the Institute of Zoology, University of Bern.

7. The letter is signed by Dr. Roman Hollander.

8. The letter is dated 10 November 1938.

9. The letter is numbered 40.234.81.22.

10. The letter is written in German.

11. The letter is addressed to the Director of the Institute of Zoology, University of Bern.

12. The letter is signed by Dr. Roman Hollander.

13. The letter is dated 10 November 1938.

14. The letter is numbered 40.234.81.22.

15. The letter is written in German.

16. The letter is addressed to the Director of the Institute of Zoology, University of Bern.

17. The letter is signed by Dr. Roman Hollander.

18. The letter is dated 10 November 1938.

19. The letter is numbered 40.234.81.22.

20. The letter is written in German.

21. The letter is addressed to the Director of the Institute of Zoology, University of Bern.

22. The letter is signed by Dr. Roman Hollander.

23. The letter is dated 10 November 1938.

Handwritten notes at the bottom right of the page, including a date "22/11/1938" and some illegible scribbles.

Ustawa Krajowa z 15/8/1866 Nr 28

§ 13. Do budowy i załatwienia spraw
Krajowego Komitetu z 5 członkami 1/
prezesa 2/ sekretarza 3/ 3 członków
wybranych na 6 lat po strachu obywateli
wracając do kraju.

§ 15. Kto za poprzednim ordynacją
wrócił się do władz pow. o pertraktacji
kraju.

§ 17. Przy pertrakt. należy zastanowić się
nad koniecznością budowy placu i
Korzyści — załatwić władze pow.
§ 18 z wolności obywateli się do
władz wyjechać

§ 20. Kto wykazał prędkość blony
jeżeli organem wyk. etc

Koszta targowe.-

| | | |
|---|-----|------------|
| 1/ utowienie skarzi | 34. | 50 |
| 2/ 2-krotny odpis i napis | 3 | 50 |
| 3/ 2-krotny odpis z waznoscia i protokolem | 3 | — |
| 4/ 4-krotny odpis z receptami | | |
| 5/ 1 kopia do skarzi | 9. | 50 |
| 6/ 1 kopia do zakazniczki | 4 | 50 |
| 7/ 1 kopia do kancelarii i duplikatu | | |
| 8/ 1 kopia do kancelarii z stempem | 1 | 24. 95 gr. |
| 9/ 1 kopia do kancelarii i manipulacja | 25 | " |
| 10/ 1 kopia do kancelarii | 10 | " |
| 11/ 1 kopia do kancelarii | | |
| | | 56. 80. |

Ustawa z 18/3 1932 N. 358
N. 35, poz. 358.

o stańdłach wyraz Kosciół
Katoł.

Patrzu jeh detykwas
Art 7 Stawki ulogafy zabrakł
wstawy wyj. w poruczeniu
z Izby starb na wniosek

Ordynaryus
sędzieli nadzwyczajne
Art 9 Tytuł na wydaniu wyroku
z ludami prebudu i konsekwencji
Sędziów oraz innych sędziów
Racjonalizacji oraz na anektarce

Patrzu do wysłone myśli

W każdym podaniu należy się powołać
na następującą liczbę czynności.

Liczba czynności ob IV 652/13

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd powiatowy w Krakowie

orzekł przez c. k. Sąd powiatowy w Krakowie

Strona pozwana Czesław Górkielisz w Krakowie-Basztowa 27

wina jest

stronie powodowej Elekrowni miejskiej w Krakowie

zastąpionej przez Edm. Dr. Agnieszki

kwotę 16 K. 30 h.

% odsetkami od

1913

w dniach 14. pod

i kosztami sporu 10 K. 12 h.

zapłacić.

tygorem egzekucyj

Stan faktyczny.

Wedle faktycznego stwierdzenia strony powodowej dostarczyła ona stro-

nie pozwanej prądu elektrycznego oraz wynajęła ele-

ktrownię w roku 1911 i w czasie od 1/4 do 1/9 1912

za stronę pozwaną dłużną jej jest łączna kwota 16 K.

50 h. dawno już płatną.

Strona powodowa wniosła o wydanie wyroku zasobnego.

Powody rozstrzygnięcia.

Z powodu niejawienia się strony pozwanej należało orzec
w myśl §§ 396 i 442 proc. cyw. wedle wniosku strony jawiącej się.
Orzeczenie o kosztach sporu polega na §. 41 proc. cyw.

Acta 30 kwietnia 1913.



[Handwritten signature]

według art 28 przy sporządzaniu planu zabudowy
wzrostki wzniesienia interesujących osób
mają być rozpatrzone

art 34. zawieszenie do 2 lat prosy o budowę
z do uproszczenia planu
zabudowania

art 333 no wykonaniu robot bud. należy
niezwłocznie odstąpić bud
także ogrożeń i uszkodzeń art 338

art 395 odroczenie oddania do
wspierania

Prokura Zarządu miast
planów zabudowy

wieczny do L. Mag.

21/5. 1933. Bl. Rek 230/33

W dotychczasowym stanie wojny
nastąpiła ta ulica w miasteczku w stanie wojny
o drugich i ciężkich Chłopcach. Chłopców do publicz-
nego użytku oraz z uwagi do intencji akt przemian
wskazano, że pod tymi okolicznościami nie należy
i nie należy do tego obowiązku ustanowienia do wyko-

ni 15.000 zł. / Wskazano, że / zł. na jej terenie i za-
bieżać na tejże ulicy prawo zastawu zastawiając, aby w stanie
realności objętej tymże hip. 1.40.000 zł. D. III. Zwiększając
w tymże zastawie na tejże ulicy 15.000 zł. D. III. Zwiększając
prawy zastawu dla tegoż 15.000 zł. na zabezpieczenie kosztów
utrzymywania ulicy i wszelkich obowiązków objętych niniejszym
określeniem.

Zatem zobowiązanie się poniesło wszelkie koszty z tytułu
zatem niniejsze - z tego okoliczności, koszty legalizacji, in-

bulacji i przysięgi eksterminacji szkodliwych zwierząt -
wskazując z tego okoliczności bez żadnego regresu do gminy -
w dotychczasowym stanie wojny.

Permanence,
i verbs
same
KX1
of 1931

Blue Maryell

11

on L. XX spawning
from house P.M.

4. Probst

7. Lyr XX Maryann

Dienna 12 Paritancydura

Antistylis 28 families

P.M. Dura ubagis
abstergens got Kovac

Mary Deyck

7. XX Paritancydura P.M.

10. Fucina Kva P.M.

X

Należytość od przeniesienia własności nie przypadnie żadna,
ponieważ zamiana gruntów nastąpiła celem regulacji ulicy i wy-
równania grania. —

Pratolobka
nr. 254.

Szpitawa

Uliza

Dom Baka Towicka
nr 290

Uliza Mikotajska
nr 762

W. P. Marysi
nr 259.

Marysella nr. 257.

Glac

W. Karowka
nr. 267

nr 267

Bramka

nr. 266.

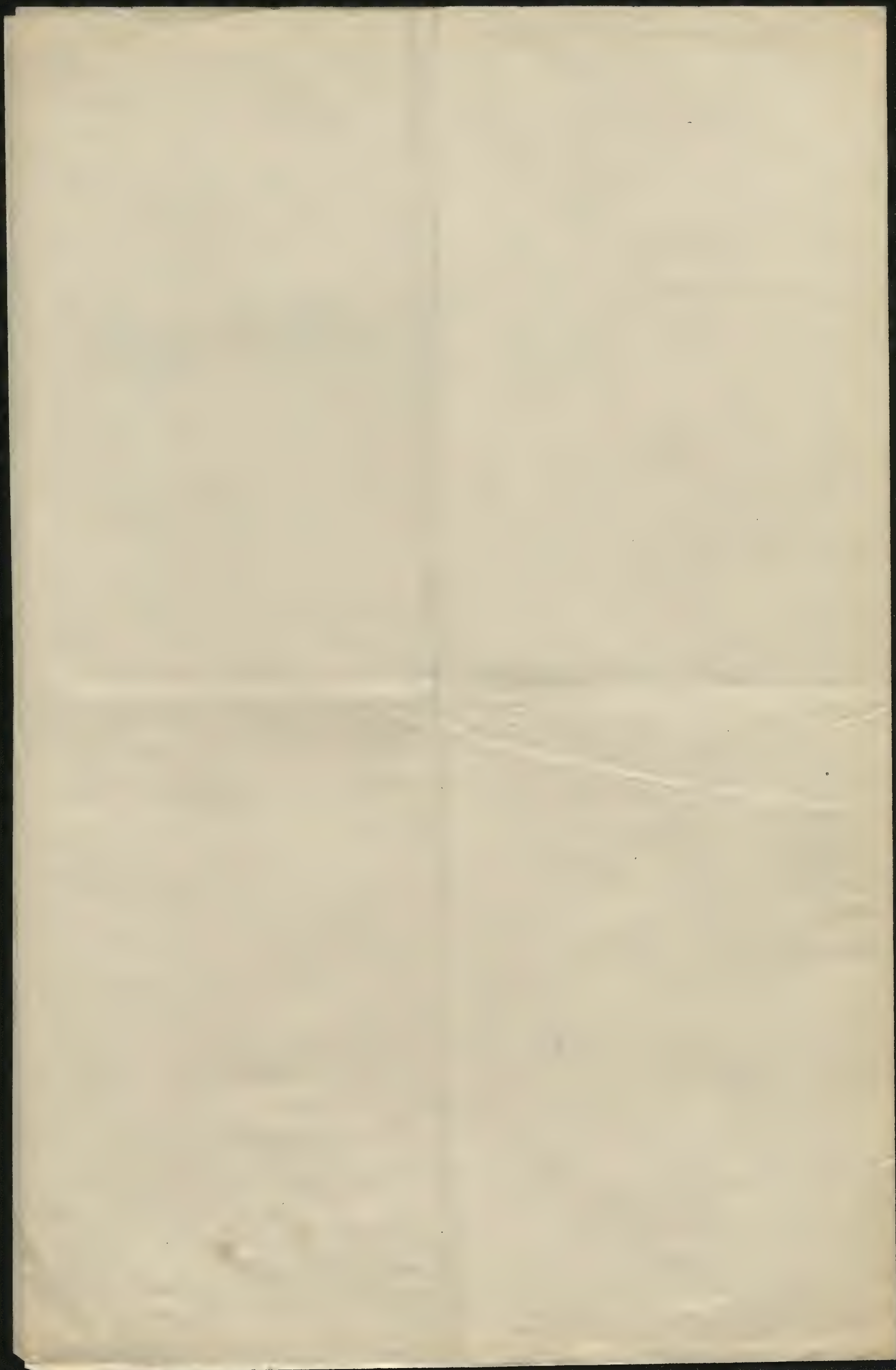
Kosciol
w Barbary
nr 265 1/2

Wollegium
Lexington

Maly Rynek nr. 765

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header, including the word "Diagram" on the right.





"Kto buduje wikarówkę"

Ustawa polska z 17. III. 1932 r. Nr.35 zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie składek kościelnych wprowadzając jednolitą ustawę od 1. I. 1934 r.-

W art.6. przewiduje ustawa Zgromadzenie parafjalne opłacających pewne podatki. Zgromadzenie wybiera przedstawicielstwo o 3 - 15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafje do 1000 parafjan wybierają 6 nad 1000 - 5000 - 12 członków, a ponad 5.000 - 15 członków.-

/Parafja Panny Marji liczy około 9500. głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców/.-

Do przedstawicielstwa należy i proboszcz.-

Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.-

/Regulamin wyborów określi rozporządzenia Ministr./.-

Art.9. stanowi, że składki nadzwyczajne mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych oraz cmentarzy.-

Art.3,4,5,9 określają osoby obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.-

Rada parafjalna przedkłada wnioski o składkach nadzwyczajnych swemu przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składki.-

Art.11 do wykonania uchwały przedstawicielstwa powołany jest Komitet wykonawczy z 3- 6 członków i zastępców oraz proboszcza - 1/3 członków mianuje Ordynariusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet Ordynariuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.-

Za zezwoleniem Izby Skarbowej na wniosek Ordynariusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.-

./.

Art.12. Przedstawicielstwo jest obierane przez równe tajne, bezpośrednie głosowanie.-

Art.16. Postępowanie szczegółowe co do s isn członków zgromadzenia paraf. ustalenia planu robót i wydatków wyda Ministerstwo.-

Mandat dawnego Komitetu paraf. P. Marji wybranego przed kilkunastu laty zgasł przez upływ 6-lecia /zresztą członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli /, zatem konsensus na budowę wikarówki, wydany w r. 1934 nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, że grono osób dobrej woli nieświadomych ustawy nazwało się Komitetem parafjalnym, konsensus więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane inaczej koszta ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafjanie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu - prawdopodobnie dostojny Książe Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.-

"Kto buduje wikarówkę"

Ustawa polska z 17. III. 1932 r. Nr.35 zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie składek kościelnych wprowadzając jednolitą ustawę od 1. I. 1934 r.-

W art.6. przewiduje ustawa Zgromadzenie parafjalne opłacających pewne podatki. Zgromadzenie wybiera przedstawicielstwo o 3 - 15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafje do 1000 parafjan wybierają 6 nad 1000 - 5000 - 12 członków, a ponad 5.000 - 15 członków.-

/Parafia Panny Marii liczy około 9500 głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców/.-

Do przedstawicielstwa należy i proboszcz.-

Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.-

/Regulamin wyborów określi rozporządzenia Ministr./.-

Art.9. stanowi, że składki nadzwyczajne mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyn oraz innych budynków kościelnych oraz cmentarzy.-

Art.3,4,5,9 określają osoby obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.-

Rada parafjalna przedkłada wnioski o składkach nadzwyczajnych swemu przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składki.-

Art.11 do wykonania uchwały przedstawicielstwa powołany jest Komitet wykonawczy z 3- 6 członków i zastępców oraz proboszcza - 1/3 członków mianuje Ordynariusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet Ordynariuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.-

Za zezwoleniem Izby Skarbowej na wniosek Ordynariusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.-

./.

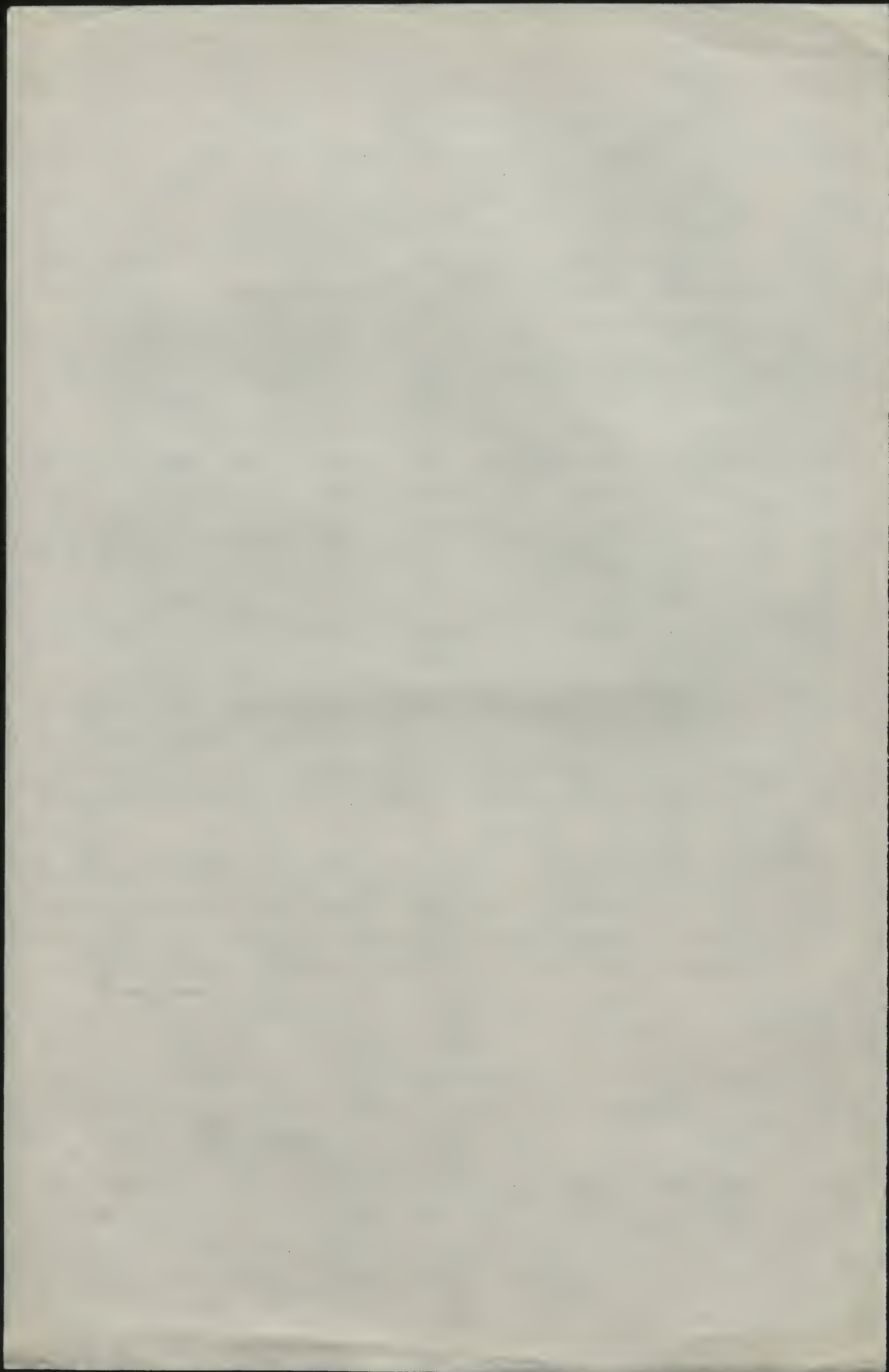
Art.12. Przedstawicielstwo jest wybierane przez równe tajne, bezpośrednie głosowanie.-

Art.16. Postępowanie szczególne co do spisu członków zgromadzenia paraf. ustalenia planu robót i wydatków wyda Ministerstwo.-

Mandat dawnego Komitetu paraf. P. Marji wybranego przed kilkoma laty zgasł przez upływ 6-lecia /zresztą członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli /, zatem konsensus na budowę wikarówki, wydany w r. 1934 nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, że grono osób dobrej woli nieświadomych ustawy nazwało się Komitetem parafjalnym, konsensus więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane, inaczey koszta ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafjanie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu - prawdopodobnie dostojny Książe Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.-

Konieczność umieszczenia służby i urzędu parafialnego w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła wynika z istoty opieki nad bezpieczeństwem i czystością wewnątrz i zewnątrz kościoła, oraz załatwianiem spraw nie tylko kościelnych, ale i szerokiej rzeszy parafian i całej publiczności zgłaszającej się nie tylko w celach liturgicznych jak chrztu, ślubu, ^{nabożeństwa} pogrzebu, [lub udzielania nieraz w nocej porze - ostatnich Sakramentów -, ale i w licznych sprawach położonych ustawami na urzędy parafialne. Obok interesowanych w wydobyciu metryk urodzenia, ślubów, śmierci przybywają liczni patenci w sprawach wydania im świadectw ubóstwa, pomocy filantropijnej, interwencji w instytucjach charytatywnych, a sądy i władze z całej Rzeczypospolitej zwracają się często o wyjaśnienia stanu cywilnego rozmaitych osób, wymagające poszukiwań w aktach, indeksach, a nieraz i w archiwum dawnym kościelnym, korespondowania w tych sprawach itd. Niepodobna, aby przybywająca publiczność mieściła się w sieni lub pod gołębniem, konieczną jest więc dla niej poczekalnia, a przy niej kancelaria parafialna i co najmniej 2 pokoje dla sekretarza i siły pisarskiej oraz na szafy z aktami i na archiwum. To jest główny cel budynku przykościelnego, obok pomieszczenia służby bezpośrednio każdej chwili niezbędnej dla urzędu parafialnego i dla kościoła oraz skromne mieszkania dla wikarych, funkcjonujących w urzędzie parafialnym lub w kościele.

Wikarówka dawna, zbudowana przed półtora wiekiem, nie odpowiadająca dzisiejszym potrzebom urzędu parafialnego i służby kościelnej, zniszczona zupełnie zębem czasu, nie nadawała się nawet do przeróbki, lecz musiało się ją zastąpić nowym budynkiem. Najwyższą władzą budowlaną Rzeczypospolitej ^{ustanowiła} (sytuację budynku w ten sposób, aby ośrodek między nim a prelatówką dla jezuit i dla przechoźni wynosił 18 m, skutkiem czego zwiększona zostanie bezpieczeństwo ruchu pojazdów i pieszych oraz zostanie odsłonięty szeroki widok na prezbiterjum kościoła Marjańskiego oraz widok z placu Marjańskiego na charakterystyczną kolumnadę stanowiącą narożnik całego rynku i ulicy Mikołajskiej. Tak usytuowany nowy budynek nie tylko zapewni konieczne pomieszczenie wewnątrz budynku, ale także przyczyni się do piękniejszego wyglądu zewnętrznego.



17

Z Dyskusji o wicarówce.

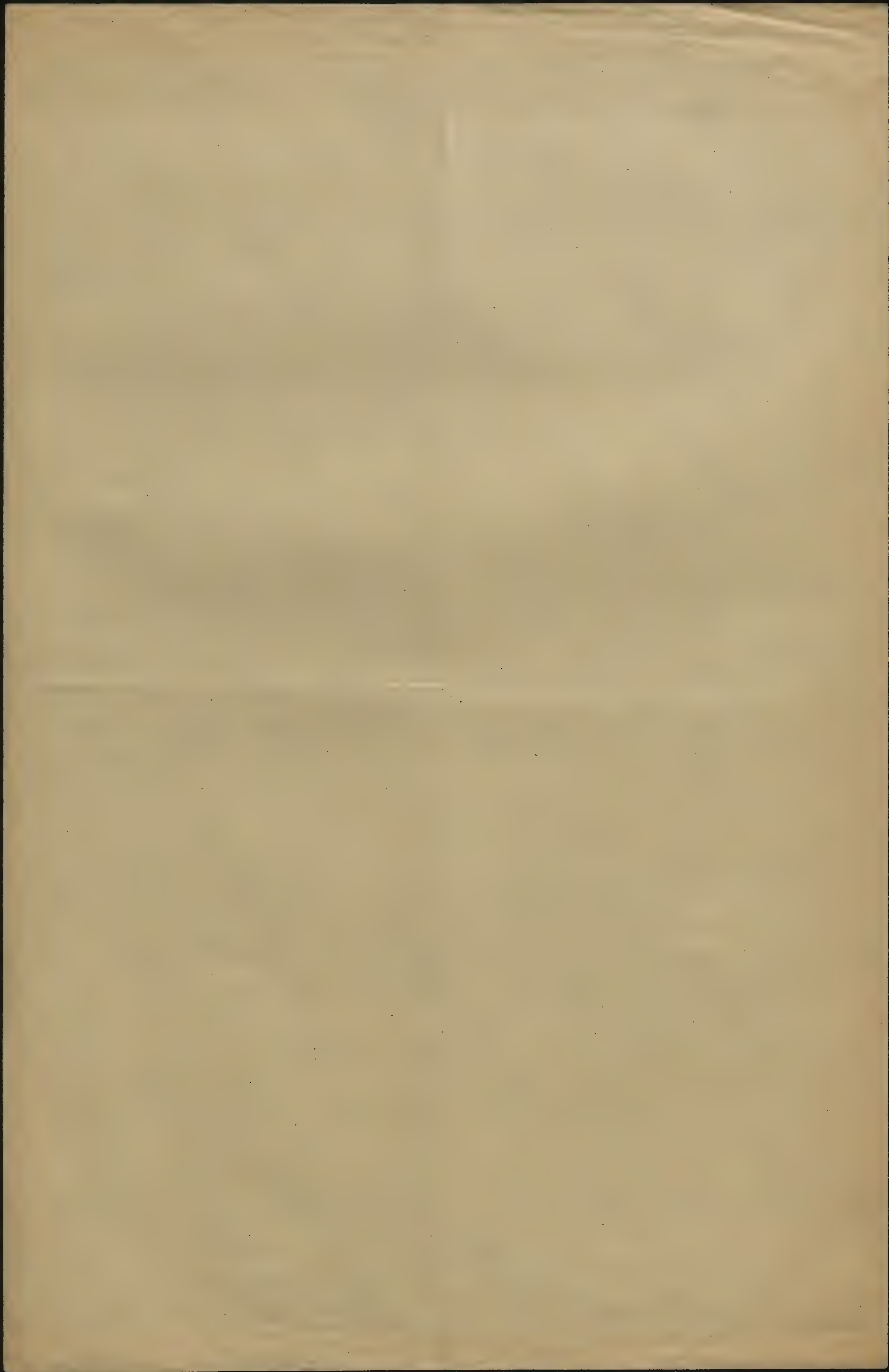
" Czas " ogłosił w Nr. 302, jako ostatnie słowo w sprawie wicarówki, opinię Towarzystwa Urbanistów polskich w Warszawie oświadczającą się za odbudowaniem zburzonej wicarówki według projektu p. Maczyskiego, z ^{za}zadaniem ^{wysokości} zachowania ~~zaskonienia~~ dotychczasowej ^{wysokości} zburzonej wicarówki. Zadanie dotychczasowej wysokości nie jest w tej opinii niczem umoty-
wowane. Jeżeli więc stanie się na konserwatorskim stanowisku, to wicarówka zbudowana przez ks. Łopackiego w roku 1751 była 1-no piętro-
wą, zatem odbudowanie nie powinno przekroczyć pierwotnej wysokości, które nie zaskaniało przynajmniej części kościoła, zaskonietej dopiero późniejszą nadbudówką II.p., która niema chyba pretensji do opieki konserwatorskiej, a zaskanianie widoku 2-giem piętrem nieda się niczem umoty-
wować. Opinia powyższego Towarzystwa pomija zupełnie milozeniem kwestję rozszerzenia ^{między} jezdni ^{a pralkatowską} przed wicarówką. Jeżeli nie pytano Tow. Urbanistów o tę kwestję, to w takim razie opinia Tow. Urbanistów nie załatwia sprawy bezpieczeństwa komunikacji na zbiegu 2 placów i kilku ulic, gdzie z powodu wąskiej przestrzeni było już kilka wypadków. Opinia Towarzystwa Urbanistów uznaje tylko przejście pod arkadą za umoty-
wowane, uwzględnia więc tylko przechód a zupełnie pomija prze-
jazd. Ponieważ przejazd oczywiście nie może się odbywać pod arkadą, ^{sta pięć} przeto arkada ta musiałaby być chyba posunięta ku kościołowi Sw. Barbary, a nie mieścić się na miejscu, które jest konieczne do umo-
żliwienia bezpiecznej komunikacji pojazdów. Jeżeli co, to właśnie ta kwestja szerokości przejazdu przed pralkatówką powinna być oddana pod dyskusję Tow. Urbanistów. Ogłoszona więc opinia nie jest osta-
tniem słowem w sprawie wicarówki chyba w ostatnim ustępie stwierdza-
jącym niewłaściwość projektowania sklepów w wicarówce. Do powyższego " ostatniego słowa " musimy przytoczyć przedostatnie słowo zwolenni-
ków zaskonienia kościoła nowym domem, mianowicie ^{oświadczenie} zamieszczone w "Cza-
sie" nr. 193. z r. 1930, którym p. Stryjenski oświadczył się przeciw rozszerzeniu wicarówki, oraz pismo 17 zwolenników wicarówki ogłoszo-
ne w " Czasie " z 7.IX.1934. którym ciż oświadczyli się za niezmie-
nionym zakątkiem koło kościoła Marjańskiego a więc za nierozszerze-
niem wicarówki oraz za budową w dawnym miejscu, zatem nie rozszerzo-

na, podczas, gdy projekt p. Mączynskiego rozszerza wikarówkę, a przez to uszczupla za kościołem miejsce przeznaczone dla objazdu i procesji.--

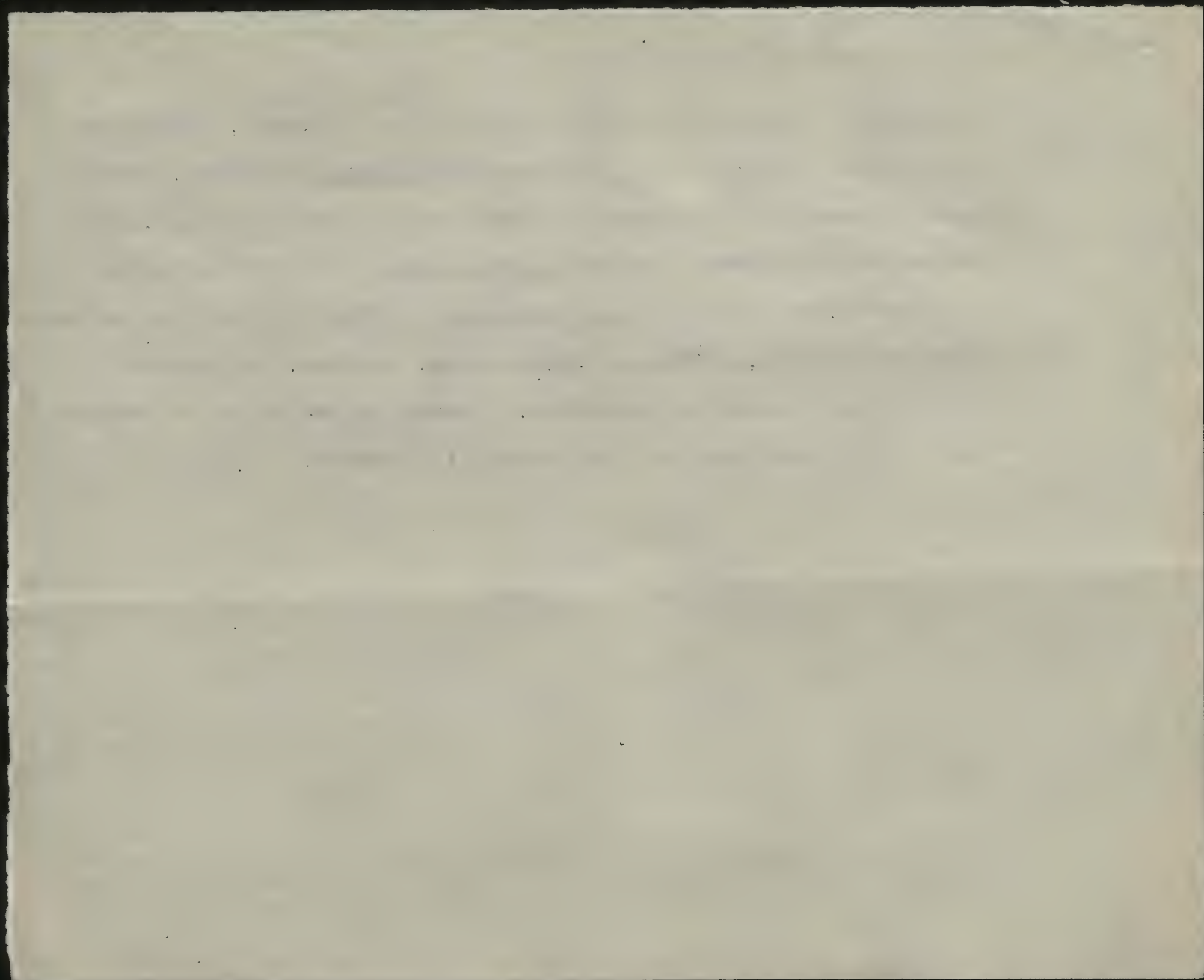
Wobec tego, że wikarówka została zburzoną, niema obecnie mowy o konserwacji zabytku, lecz o budowie nowego domu, zatem dyskusja musi uwzględnić przy uporządkowaniu placu pod wikarówkę względy na nowo stworzonej sytuacji na bezpieczeństwo komunikacji i na estetyczny wygląd oraz liczyć się z kwestją pokrycia kosztów związanych z uporządkowaniem całej sprawy.- *daleko więc jeszcze do ostatecznego słowa.*

Czas a 17.XI.br. ogłosił nadesłane mu pismo od Komitetu budowy
Tikarówki z oświadczeniem, że nie zgodzi się na żadne obciążenie bu-
dynku, gdyż zwichnęłoby to cel, dla którego ten budynek jest potrze-
bny / budowa sklepów / a dyskusje w zasadniczej sprawie nazywa niesamo-
wita sarabandą. Ponieważ prezesem Komitetu jest p.Dr.Kaplicki, prze-
to przypuszczać trzeba, że jako gospodarz miasta nie podpisał tej odezwy
a autorem jej jest zapewne Siódmka prowadząca wojnę przeciw całemu
chrześcijańskiemu Krakowowi tj. pp. F.Maczyński, Dr. Schneider, Dr.
Pagaczewski, p. Jagusiński ~~Kuklinowski~~ Korn i Sp., J.Muczkowski
i F. Kowalewski - siedmiu walecznych pod Tebami, Buńczuczna ta
odezwa ignoruje wszelkie opinie znawców i stowarzyszenia architektów
i przykłada sobie jedynie nieomyślność. Nie wdając się w polemikę
z Komitetem budowy odwołujemy się tylko do przeprowadzonej już dys-
kusji, że nie istnieje prawny Komitet parafialny, że temsamem nie
zostaje przeprowadzona rozprawa konkurencyjna, że budowa zostaje
rozpoczęta potajemnie za parkanem w granicach zagrażających bez-
pieczeństwu publicznemu na przejeździe pod prakatówką, i że części-
owe usunięcie parkanu odkryło dopiero prawdziwą piękność architek-
tury kościoła Marjańskiego, którą nie może być zastąpiona nowym budyn-
kiem. Nawiasowo dodajemy, że ani restaurowanego kościółka św.Wojcie-
cha ani szpitalika na ul. Szpitalnej nie zakryto 12-to metrową palą
drewnianą, albowiem roboty przy tych zabytkach nie ukrywają się wsty-
dliwie przed oczyma ogółu.-

17.11.1934
B



W oświadczeniu zamieszczone¹² w "Czasie" nr. 193 z r. 1930, którym p. Stryjeński oświadczył się przeciw rozszerzeniu wikarówki, ~~era~~
Pismo 17 zwolenników wikarówki ogłoszone w "Czasie" z 7.IX.1934.
w którym ciż oświadczyli się za niezmienionym zakątkiem koło kościoła Marjackiego a więc za nierozszerzeniem wikarówki oraz za budową w dawnym miejscu, zatem nie rozszerzoną, podczas, gdy projekt p. Maczyńskiego rozszerza wikarówkę, a przez to uszczupla za kościołem miejsce przeznaczone dla objazdu i procesji.



Kraków, dnia 26 czerwca 1935 r.

Wielmożny Pan

Ławnik B u r t a n

W

K r a k o w i e

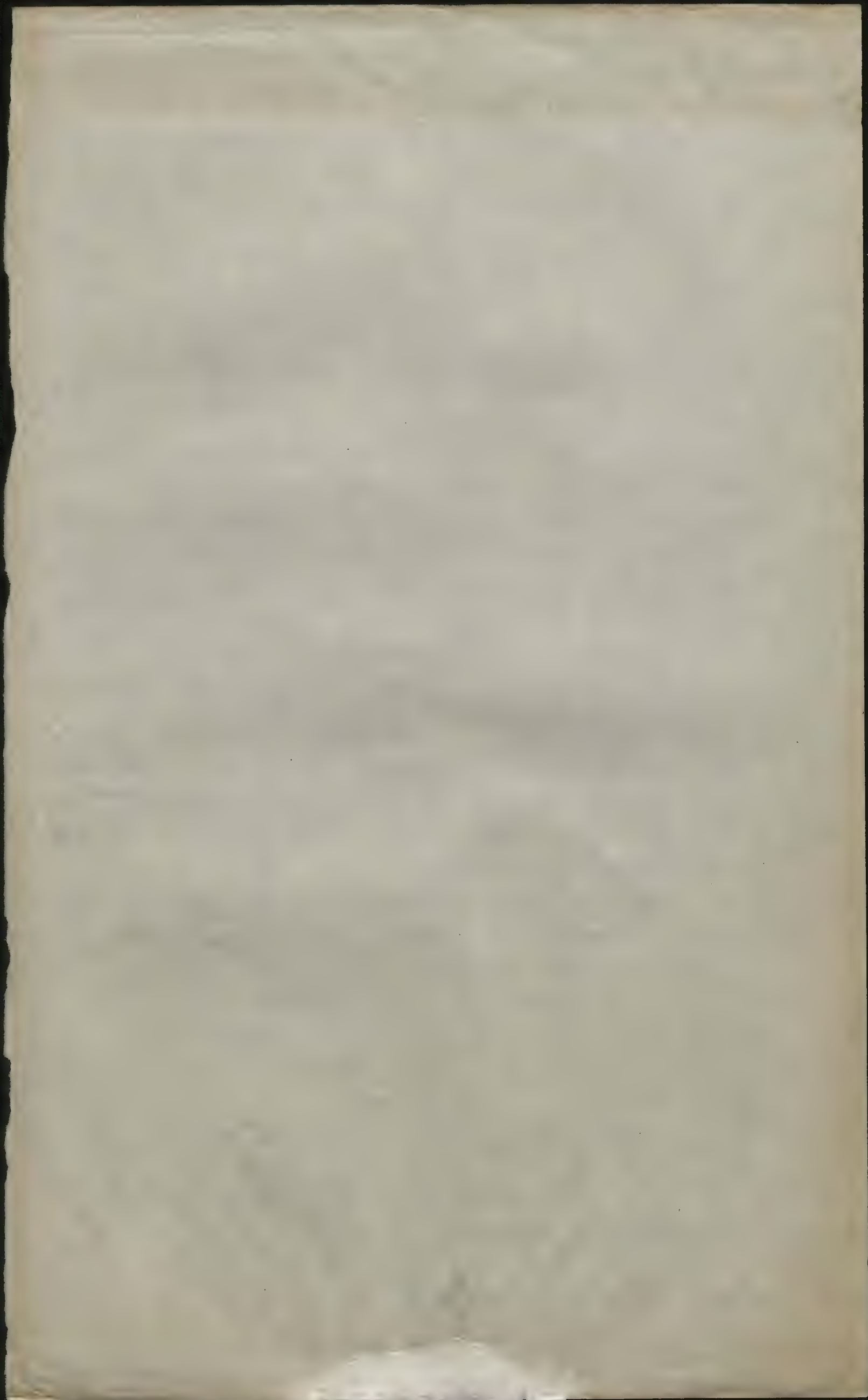
Wielmożny Panie

Na wczorajszym posiedzeniu obywatelskiem co do pomocy finansowej na budowę domu dla księży wikarych P. Marji uchwalono wybór komitetu, na którego czele Pan ma stać. Dokładnego tekstu uchwały dokładnie nie znam, gdyż w nieskustycznej sali przemawiający zwracali się raz w jedną raz w drugą stronę, przez co pojedyncze słowa giną. Zdaje się, że akcja trzeba będzie rozpocząć od wyśłania odezwy, która musi być bardzo ostrożnie wystylizowana, by nie zrazić kogoś z tych, od których chce się pieniędzy. Już wczoraj jakiś grupek napadł na Nowakowskiego, aż mu sam infułat przerwał. Prosiłbym Pana, aby przed zredagowaniem odezwy porozumiał się ze mną nie dlatego, abym chciał ją zenzurować, ^{lecz dlatego} aby ewentualnie coś doradzić lub odradzić. Ja także przyłożę się w miarę możliwości do kosztów o ile akcja rozpoczęta zostanie rozsądnie.

Proszę więc Pana o porozumienie się ze mną w tej sprawie, gdyż trudno jest rozpisywać się szeroko. Proszę uważać to pismo za ściśle poufne.

Z poważaniem

Beckham ustnie namówił
mnie, że odezwę redaguję doc.
Goryski i da mi ją do
opracowania
Kochanowski /Beck



ACTION

de la Société Anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale
de la valeur nominale

de

Mille (1000) Marks polonais

Cette action confère au porteur tous les droits et toutes les participations dans les biens et les profits de la Société qui doivent lui revenir aux termes des Statuts.

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

SHARE

of The Petroleum and Natural Gas Company Limited of Western Little Poland

of (1000) thousand

Polish Marks nominal value

by which the holder of this share is entitled to all those rights and such parts of the profits of the Company, that belong to every shareholder according to the Rules of Association.

The Petroleum and Natural Gas Company Limited of Western Little Poland.

AKTIE

der West-Kleinpolnischen Naphta- und Erdgas-Aktiengesellschaft

zu

Tausend (1000) Polnische Mark

durch welche dem Inhaber dieser Aktie alle Rechte und jener Anteil an dem Vermögen und den Erträgen der Gesellschaft eingeräumt werden, welche nach dem Gesellschaftsstatute jedem Aktionär zukommen.

West-Kleinpolnische Naphta- und Erdgas-Aktiengesellschaft.

№367482 *

ZACHODNIO-MAŁOPOLSKA
AKCYJNA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA
W KRAKOWIE.

AKCJA ZAKŁADOWA
NA
TYSIĄC (1000) MAREK POLSKICH

KTÓRA NADAJE OKAZICIELOWI TEJ AKCJI WSZYSTKIE
PRAWA I TAKI UDZIAŁ W MAJĄTKU I DOCHODACH
SPÓŁKI, JAKIE PODŁUG STATUTU PRZYSŁUGUJĄ
KAŻDEMU AKCJONARJUSZOWI.

KRAKÓW, DNIA 20. PAŹDZIERNIKA 1923.

ZACHODNIO-MAŁOPOLSKA
AKCYJNA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA.

Władysław Kowalski Tadeusz Młynski

OGŁOSZENIE (LIV)

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa zawiadamia

I. że przystąpił po myśli art. 21 prawa budowlanego do sporządzenia planów zabudowania:

- 1) parceli miejskiej l. k. 550 ograniczonej ulicami: Czardziejską, Tyniecką i drogą polną l. k. 551 w Dębnikach Dz. XI.
- 2) ul. Emaus na długości od ul. Tad. Kościuszki do granicy Woli Justowskiej, Dz. XIII. Zwierzyniec.
- 3) rewizji planu zabudowania wschodniej części placu Marjańskiego w otoczeniu t. zw. Wikarówki w Śródmieściu Dz. I.
- 4) rewizji planu zabudowania gruntów miejskich między ul. Szwedzką, Zielną, proj. ul. do przyszłego mostu pod kłasztorem P.P. Norbertanek i ul. Tyniecką w Dębnikach Dz. XI

Odnośne projekty będą wyłożone do przeglądu w Budownictwie m. Oddz. B. Ratusz III p. drzwi Nr. 18 w dniach od 1-go do 7 czerwca b. r.

Tamże można zgłaszać wnioski w dniach od 8 do 14 czerwca b. r.

II. o uprawomocnieniu się po myśli art. 33 prawa budowlanego planów zabudowania:

- 1) gruntów w Nowej Wsi Dz. XV. ograniczonych ul. Kaz. Wielkiego, Raclawicką, Aleją Grottgera i granicą Łobzowa.
- 2) gruntów ograniczonych Młynówką, przedłużeniem ul. Gnieźnińskiej i Szkołą podchorążych w Dz. XVI. Łobzów.
- 3) gruntów ograniczonych ulicami: Dekerta, Lipową i Romanowicza w Dz. XXII. Podgórze.
- 4) otwarcia przecznicy ul. Zabłocie na gruntach Brylskiej i Inż. Kucharskiego w Dz. XXII. Podgórze.
- 5) Zmiany planu zabudowania gruntów Bobakowej w Dz. XVIII. Warszawskie.

Kraków, dnia 21 maja 1933 r.

Prezydent miasta: w z. Skoczylas.

ow publiczno-
la" przy placu
miejski na placu
zialałości i ak-
a Solskiego, za-
tywani i zakwit-
osny.

T. Sinko.

Wawelu

aniu, Rada szkol-
dzącym tygodniu
tego plastycznie
wskich zamierz-
nda Wawelu", wi-
akła z ilustracją
trafił tem żywiej
stolenia, że przed-
cu rozegrania. —
i i tragicznej hi-
ndy t. j. na wzgó-
uną, przez autora
ono uczniów i u-
zbie 100 osób na
okolicy Smoczej
wykona orkie-
ednorazowo 2.000
e dla szkół kra-
przybywających
poczna, sie w po-
gódz. 12 w połu-
h tygodnia. Ter-
ullec mogą w o-
i kilka widowisk
ści, która obok
torej legendy w
gań teatru, znaj-
obraz wysiłków
wem i obywatel-

na obrady. Nadesłali jedynie pismo, w któ-
rem uzasadniają swoją nieobecność i obawą,
iż kongres poruszy wewnętrzne stosunki Nie-
miec w formie „nie odpowiadającej stanowi
rzeczywistemu“, co zmusiłoby ich do opusz-
czenia obrad, podobnie, jak to uczynili dele-
gaci niemieccy na kongresie PEN-klubów w
Dubrowniku.

Zamknięcie wyższych uczelni w Wiedniu.

Wiedeń 29 maja.

(Tel. wł.) W związku z sobotnimi rozrucha-
mi studentów na uniwersytecie wiedeńskim,
w następstwie których uniwersytet został aż
do odwołania zamknięty, zarządzone zostało
dziś zamknięcie politechniki i akademji han-
dlu światowego.

Słaby kurs dolara i funta.

Londyn 29 maja.

(Tel. wł.) Na giełdach międzynarodowych był
dolar i funt w dalszym ciągu słaby. Panuje
powszechna wstrzemięźliwość ze względu na
przyszłe konferencje. Jedynie dewizy złote trzy-
mają się w dalszym ciągu mocno. W Londynie
notowano dolara 3.97 i pół w stosunku do fun-
ta. Zurych notował funta 17.37, Paryż 85.28.

NEKROLOG JA.

ś. p. Dr Bronisław Żegociński, znany lekarz,
chirurg, zmarł nagle w Krakowie, przeżywszy
lat 58. Przez dłuższy czas był kierownikiem od-
działu chirurgicznego szpitala OO. Bonifratów,
a ostatnio pełnił obowiązki chirurga Kasy cho-
rych. Wiadomość o zgonie zasłużonego i po-
wszechnie lubianego lekarza, wywołała ogólne
współczucie dla osieroconej rodziny.

131

W. R. 131

ODEZWA

Obywatelskiego Komitetu Przebudowy „Wikarówki” przy kościele Najśw. Marji Panny w Krakowie.

Z inicjatywy i niestrudzoną pracą obecnego Archiprezbitera kościoła Marjackiego, a przy ofiarnym wysiłku finansowym całego społeczeństwa polskiego, Rządu, Gminy m. Krakowa oraz szeregu instytucyj i osób prywatnych, dokonane zostało w znacznej mierze, dzieło odnowienia świątyni Marjackiej i zabezpieczenia jej przed poważnie grożącym zniszczeniem. Ta powszechna ofiarność, świadcząca o głębokim pietyźmie, jakim naród polski otacza swą najwspanialszą w kraju, pełną pamiątek i dzieł sztuki świątynię — zdjęła z bark parafjan ciężący na nich ustawowy obowiązek pokrycia kosztów niezbędnej konserwacji kościoła. A koszta te w ciągu szeregu lat wyniosły sumę, przekraczającą znacznie kwotę miljona złotych.

W bezpośrednim atoli sąsiedztwie świątyni Marjackiej, w jej otoczeniu, stanowiącem ścisłą łączność architektoniczną z gotyckimi murami kościoła, stoi budynek przeznaczony na pomieszczenie duchowieństwa parafjalnego i służby kościelnej, a znajdujący się w stanie daleko posuniętej ruiny. Spękane i odrapane mury „wikarówki” już swym zewnętrznym wyglądem budzą odrazę i zgorszenie u swoich i obcych, zwiedzających śródmieście Krakowa, ściągniętych tu pięknem i pamiątkami zabytkowej świątyni. Nierównie gorzej przedstawia się wnętrze budynku, któremu bezpośrednio grozi zamknięcie i deložowanie ze względów bezpieczeństwa osób w nim mieszkających.

Koszt gruntownej przebudowy „wikarówki” — przebudowy, która w obecnych warunkach jest już nie tylko ze względów estetycznych palącą koniecznością, będzie musiał być pokryty drogą składek, przewidzianych ustawą o konkurencji kościelnej.

Zanim jednak kompetentne władze uskuteczniają wymiar datków konkurencyjnych — Obywatelski Komitet Przebudowy „Wikarówki”, pragnąc przystąpić do dzieła zaraz, a ile możliwości ukończy je jeszcze w ciągu bieżącego roku, zwraca się z gorącym apelem przedewszystkiem do parafjan kościoła Marjackiego, by na poczet przypadających datków konkurencyjnych, zechcieli niezwłocznie zadeklarować i wpłacić jako zaliczkę możliwie największe kwoty, które też następnie zostaną im z wymiarów konkurencyjnych potrącone.

Kierując ten apel do obywatelstwa krakowskiego wierzymy niezłomnie, że jego ofiarność, o której mówią chlubnie tak liczne dowody — mimo trudnych warunków materialnych, z których w pełni zdajemy sobie sprawę — nie zawiedzie i teraz, gdy idzie o dzieło niezbędne dla służby Bożej a konieczne także ze względu na estetyczny wygląd śródmieścia, o który troska jest nam wszystkim wspólna.

Kraków, w czerwcu 1934 r.

† Adam Stefan Sapieha
Ksiądz Metropolita krakowski
Protector

KOMITET OBYWATELSKI:

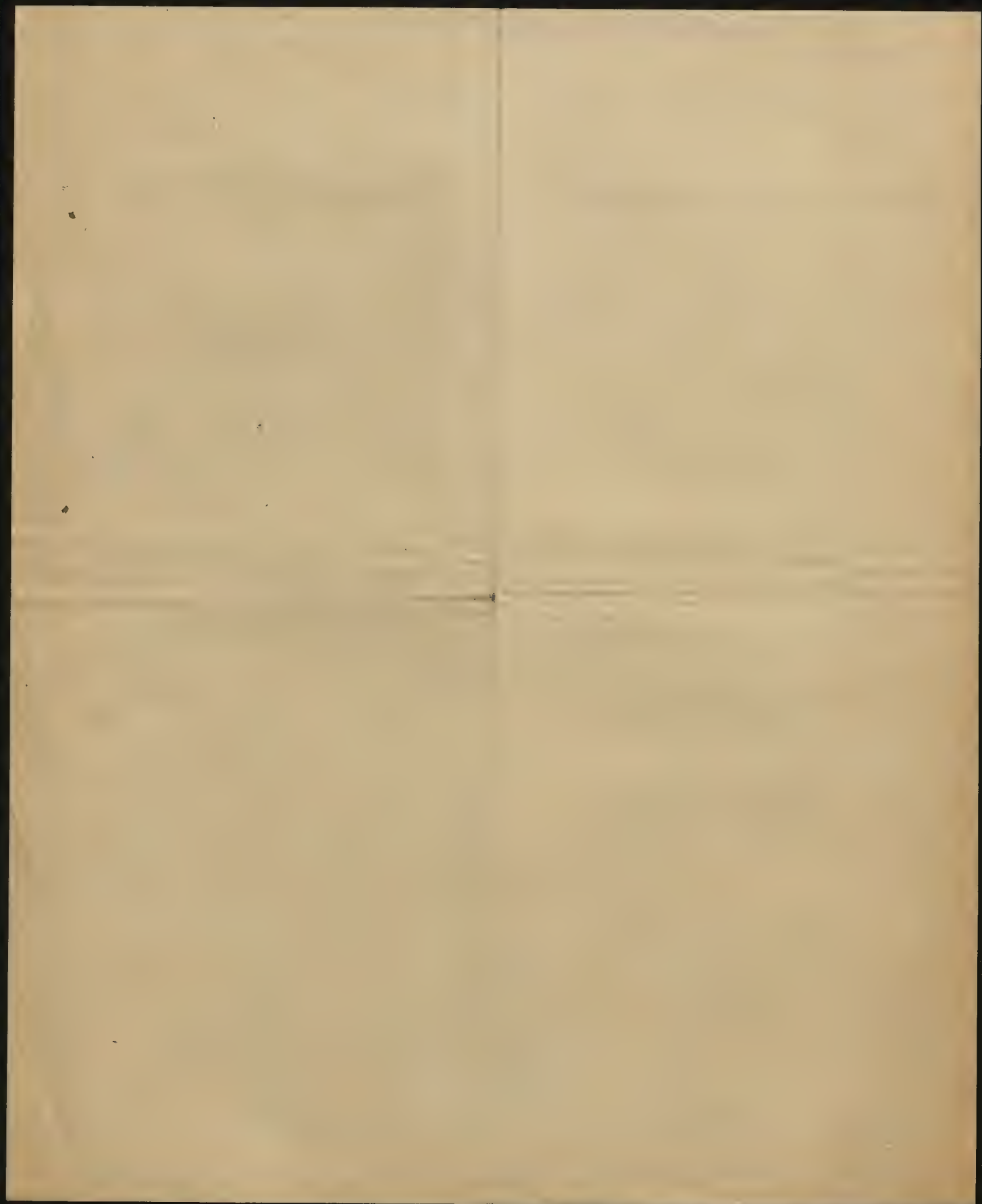
Ks. Dr. Józef Kulinowski
Archipresbiter

Dr. Mieczysław Kaplicki
Prezes

Dr Bakatowicz Aleksander
Bartynowski Marjan
Dr Beaupre Antoni
Burtan Stanisław
Dąbrowski Marjan
Dorawski Józef
Fischer Jan
Fischer Józef
Dr Gertler Julian
Jaguśiński Marjan

Jędrzejowski Rudolf
Dr Jahoda-Żółtowski Robert
Józefczyk Zygmunt
Inż. Kaczmarczyk Józef
Kessler Maksymilian
Kuhn Jahn
Dr Kukliński Antoni
Kusionowicz Marcin
Machnicki Alfred
Inż. Mączyński Franciszek

Dr Pagaczewski Julian
Rokosz Piotr
Dr Schneider Ludwik
Inż. Skoczylas Stanisław
Szarski Adam
Szarski Antoni
Inż. Treter Bohdan
Wajda Wincenty
Zajac Franciszek.



21

Czas 7/9 1934
za popierają skłoty nowy
„wikarówkę” a więc nie w dawnej
miejscu. (był to 2-ty parafianin)

Kilka słów o Wikarówce.

Od kilku lat sprawa Wikarówki stoi na porządku dziennym, w ostatnich czasach zastrzyła się z powodu kampanji, prowadzonej przeciw jej przebudowie. W swoim czasie w artykule „Dookoła kościoła Marjackiego” publikowanym w numerze 193 „Czasu” z roku 1930 w kilku słowach wyraziłem swoje zdanie co do Wikarówki, a to, jak następuje:

„Z wykończeniem robót około kościoła, łączy się ściśle sprawa Wikarówki i uporządkowanie placu Marjackiego od południa. — Co do Wikarówki zdania są bardzo sprzeczne, niektórzy chcieliby ją znieść, aby otworzyć widok na kościół, drudzy skrócić od Szpitalnej, inni wreszcie pragną ją rozszerzyć. Sądźmy, że najlepsze rozwiązanie jest: nieburzyć, nie skracać i nie rozszerzać, tylko zostawić ją w obecnym stanie, wszelkie naruszenie planu Wikarówki, zmieniłoby charakter tego zakątka. Nie jest trudno zresztą dać temu budynkowi szatę odpowiednią, dla ożywienia fasady od Małego Rynku, można tam otworzyć sklepy. Kwestja komunikacji jest rozwiązana, znajduje się bowiem przejście koło kościoła św. Barbary, między placem a Małym Rynkiem a projektowana arkada od ul. Szpitalnej, zupełnie wystarczy dla ruchu pieszych”.

Skoro przystąpiono do ostatecznego badania stanu budynku, okazało się, że nie da się przeprowadzić zmian, potrzebnych w rozkładzie i Komitet uchwalił zbürzenie go w większej części, a architekt, kierujący p. Franciszek Mączynski wykonał plan, odpowiadający potrzebom, skracający budynek z jego długości o 1.50 m., a powiększający go w szerokości tak, że odległość budynku od prezbiterjum wynosi około 10.00 m. i uwzględnia przejście arkadowe dla pieszych od ul. Szpitalnej na szerokości 3.50 m. — To rozwiązanie, odpowiadające potrzebom, nie zmienia zupełnie dawnego stanu rzeczy. — Pozostaje zakątek w braku którego prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i

rozjeździe ulic, ucierpiałoby i wrażenie jego piękna zginęłoby bezpowrotnie. — Trudno sobie wyobrazić tę część miasta bez zamknięcia. — Stosunek kościoła św. Barbary do kościoła Marjackiego byłby zupełnie naruszony i nastąpiłby brak równowagi a do tego konfiguracja Małego Rynku zostałaby zszpecona. Z tego też powodu nie może być mowy o zniesieniu Wikarówki, zresztą tak potrzebnej na pomieszczenie służby kościoła.

Tadeusz Stryjeński.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo.

Uważamy, iż zakątek koło kościoła Marjackiego z pięknem przejściem koło kościoła św. Barbary powinien pozostać niezmieniony.

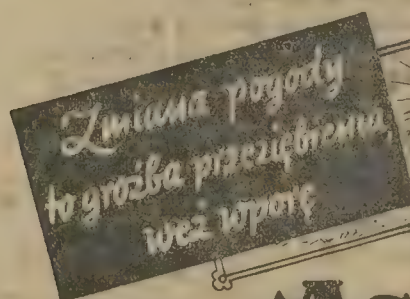
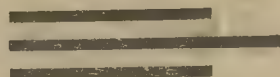
Prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i rozjeździe ulic ucierpi a wrażenie piękna bezpowrotnie zginie.

Buch koło cennego zabytku architektury gotyckiej w Polsce jakim jest kościół Marjacki należy raczej oszczędzać a nie stwarzać nowej drogi koło kościoła.

Budowa domu XX. Wikariuszy w dawnym miejscu i o dawnej wysokości jaką się przeprowadza jest wskazana, celowa i konieczna.

(Dr. Buczkowski mp., Dr. Bochnak Docent U. J. mp., Arch. St. Filipkiewicz mp., Arch. Zygmunt Cawlik mp., Arch. Heitzman mp., Hukan Karol art. rzeźbiarz mp., Prof. Akademji Sztuk Pięknych Jarocki Władysław mp., Docent Akademji Sztuk Pięknych Dr. Klein Franciszek mp., Dyrektor Muzeum Narodowego Kopera Feliks mp., Prof. Arch. Kryżanowski Wacław mp., Prez. Tow. Miłośników Krakowa Dr. Józef Muczkowski mp., Arch. Wacław Nowakowski mp., Art. rzeźbiarz Popławski mp., Prof. Uniwersytetu Jag. Pagaczewski mp., Arch. Stryjeński Tadeusz mp., Konserwator Województwa Krakowskiego Treter Bohdan mp., Arch. Żeleński Stefan mp.)

arczy.



Do nabycia we wszystkich aptekach.

ASPIRINY



Ostateczne przejęcie Warszawskiej Fabryki Parowozów przez Zakłady Ostrowieckie.

Jak już donosiliśmy dnia 25 lipca br. odbyło się walne zgromadzenie akcjonariuszów Warszawskiej S. A. Budowy Parowozów, które zatwierdziło przedstawiony mu wniosek sprzedaży Fabryki Parowozów Zakładom Ostrowieckim. W okresie przejściowym do czasu załatwienia wszelkich formalności prawnych Zakłady Ostrowieckie przejęły z dniem 1 sierpnia Fabrykę Parowozów tytułem dzierżawy.

Dnia 4 września odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszów S. A. Wielkich Płóców Zakładów Ostrowieckich zwołane celem zaakceptowania umowy kupna przez Zakłady Ostrowieckie Warszawskiej Fabryki Budowy Parowozów. Warunki te są następujące: Zakłady Ostrowieckie przejmują Warszawską Fabrykę Parowozów za cenę 2,5 milj. zł. W tym celu zostaną wypuszczone 5% obligacje przeznaczone dla akcjonariuszów Warszawskiej S. A. Budowy Parowozów i podlegające wykupieniu w ciągu 20 lat. Obligacje te będą wprowadzone na giełdę i będą zagwa-

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

Na wczorajszym zebraniu warszawskiej giełdy zbożowej ogólny obrót wyniósł 6.338 ton, w tem żyta 5.248 on. Notowano za 100 kg. parytet wagon — Warszawa w uadlu hurtowym ładunkach wagonowym: żyto stare i nowe 17—17½, pszenica jedn. 20—21, zbierana 19—20, owies jedn. nowy 14½—15½, zbierany 14—25 14—15, jęczmień kasz. 17—18, browarny 20½—22, groch polny z work. 30—32, „Victoria” z w. 47—50, wyka 23—24, peluska 24—25, łubin nieb. 9—9½, żółty 10½—11½, rzepak zim. 42—44, mak nieb. 50—53, mąka pszen. I B 34—36 I C 32—34 I D 30—32, I E 28—30, II B 32—34 II D 25—26, II F 24—25 II G 28—24 III A 16—18 mąka żytnia 55% 26½—28½, 65% 24—25½, II gat. 19—21 razowa 19—20, posłednia 15½—16½, otręby pszen. grube 12—12½, śred. 11—11½, mialkie 11½—12 żytnie 11½—12 kuchy lniane 19—20 rzepakowe 14—14½, słonecznikowe 19—20 sruła sojowa 45% z workiem 22—22½, koniczyzna biała bez kaniarki 90—120, biała surowa 70—90.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 6 września 1934 r.

Ceny orientacyjne:

Żyto 17-50—17-75, pszenica 19-00—19-50, jęczmień browarowy 21-50—22-00, jęczmień jednolity 20-25—20-5, jęczmień zbiorowy 18-75—19-25, owies 18-25—18-75, mąka żytnia I gatunek 0-55% w. work. 23-50—24-50, mąka żytnia I gatunek 0-65% 22-00—23-00, mąka żytnia II gatunek 55—70% w. w. 17-50—18-50, mąka żytnia posłednia ponad 70% 15-50—16-50, mąka żytnia razowa 0-95% 19-50—20-50, mąka pszenna gat. IA 20% w. w. 33-50—36-50, mąka pszenna gat. IB 45% w. w. 31-50—32-00 mąka pszenna gat. IC 55% 30-50—31-00, mąka pszenna gat. ID 60% w. w. 29-50—30-00, mąka pszena I E 0-65 proc. w. w. 28-50—29-0.

GAZETA ARTYSTÓW

Gena 30 gr

Dpłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-SPOŁECZNY

Prenumerata: miesięcznie 1'10 zł. kwartalnie 3'20 zł, półrocznie 6'— zł, rocznie 11'— zł.

Rok-1

8. IX. 1934

TREŚĆ NUMERU:

- J. Andrzejewski:
Pensjonat wdowy Grzędziak.
L. Strakun:
Żyćie polskie w malarstwie.
Z. Drohocki:
Admirek niepolityczny.
B. Fik:
Człowiek w oknie.
S. Świszczowski:
Sprawa wkarówki.
Adresatom do rak własnych.
Architektura w Z. S. S. R.
Cineaki.
Muzyka.
Kronika tygodniowa.
Kronika plastyków.
REPRODUKCJE: Daumier, Delacroix.
Kotsis, Rzepiński, Waliszewski,

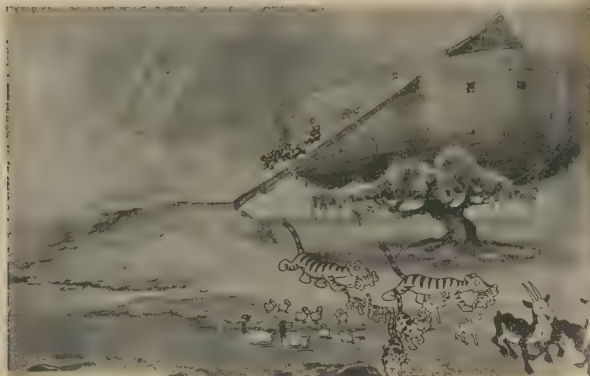
CINEAKI.

(Korespondencja oryginalna z Paryżu).

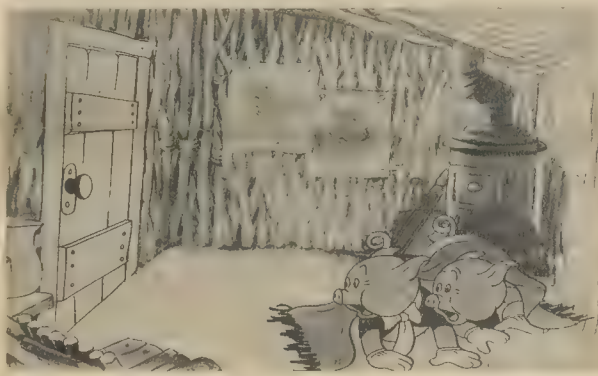
Cine-actualites powstały w Paryżu przed przeszło rokiem. Dziś są już jedną z najpopularniejszych form sztuki. W miejsce bezmyślnych filmów anegdotycznych, przedstawiających gros dzisiejszego programu kinowego, wchodzi dokumentarność i reportaż kinowy ważniejszych ewenementów i zjawisk całego świata. Program Cineac'ów realizuje w rzeczywistości osiemdziesięcioletnią podróż dokoła ziemi, dając często zdjęcia rzeczy, na które nawet turysta nie trafił nigdy. Wiele jest wyprawy polarna Giełskina i hala maszyn obrzymiej destylarni Chicago. Cykliści z "Tours de France" i rewja wojak w państwie Mandżukuo. Chodzi tu przede wszystkim o twórcy reportażu świata wizualnego — to znaczy o dostrzeganie i podkreślanie pewnych zdarzeń i ich szczegółów — nie zawsze dostępnych dla przeciętnego oka, a rozszerzających pojęcia i niejednokrotnie pokazujących nowy sens rzeczy. Aby nie być widzianym nadmiarem dokumentów i aktualności, program Cineac'ów przekazywany jest zwykle krótko- i średnio- i długometrażowymi filmami rysunkowymi. Te rysunkowe (kolorowane często) projekcje spełniają tu ważną rolę „antraktywów” w programie, np. ciekawość, gdzie trudną i wywołującą napięcie akrobatykę czy tresurę lwów urozmaicają dowcipne i beztrudne, nieraz genialne, występy clownów. Należy przyklasnąć tego rodzaju koncepcji kinematograficznego seansu, zadowolając się tymczasem kinowe na niższej rozrywce kucharkom i chłopcom od piekarni. Nie znaczy to, żebyśmy mieli dość Rene Claira'a,

czy dobrych filmów rosyjskich, żebyśmy nie tęsknili za Chaplinem, którego nas pozbawili dźwiękowo. Przeciwnie, artystyczna wysoka twórczość kinowa zmieściła się doskonale w programie Cineac'ów, ale pozbędziemy się masowej produkcji, (w paryskim programie kinowym idą dwa dramaty), zatykającej dziś władze i wartościowe, twórcze rejestracje obiektywne. Jeżeli Greta przestanie kochać na ekranie, niewiele się na tem straci. Cineac może i powinien rozwinąć się i u nas. Podnieś on ciekawie dla plastycznego wyglądu życia, a co najważniejsze, uwolni nas od serjowych, beznadziejnych romanseów.

Jesteśmy w jednym z Cineac'ów. Przedewszystkiem uderza fakt jak mało znaczy rzeczywistość wizualna — sama w sobie, a ważnym jedynie jest jej wygląd na ekranie. Przesuwa się film, do którego użyto jako materiału... wody płynącej i ciała Jana Tarisa. Jego smutki i zwinny tułów, przesuwający się wśród szumu i rozprysków, długie ramiona i nogi, kędzierzawe włosy i wpełotwarte usta zajmują cały ekran. Zdjęcia pod wodą, w płynnym półświecie przenoszą w inną rzeczywistość. Jan Taris nie wygląda już jak człowiek. Publiczność zostaje zaciekawiona i pociągająca niezwykłością tych zdjęć o wiele więcej, niż następnym numerem: wyścigów automobilowych. Potem idą zdjęcia przyzenta, smutnego pod pomnikiem, wesołego w innej części



W. Disney: Arka Noego.



W. Disney: Wesołe świnki.

kraju. Trochę pięknych kobiet, trochę zamieszek i bomb: huk i hałas. Wreszcie cykliści... ale już wbiega na ekran rysunkowa groteska: Arka Noego. Film ten jest w Polsce już znany: Brodaty ojciec Noe buduje arkę; pomaga mu tłum zwierząt, w-kropki, w paski — czarne, białe i pstre i płowe, pracujących według metody Taylora, w rytmie bardzo zmienionym i zabawnym. Tysiąc zwierząt biegnie po desce, córki Noego ciskają na nie owoce, które na grzbietach zwierząt dostają się pewnie i szybko do wnętrza korabia. Ale otwiera się niebo. Na wzburzonych falach potopu kołysze się korab. Parę zapomnianych czarnych zwierzątek płynie przez ogromne góry wody. Noe śpiewa. Potężnym amerykańskim nosowym głosem śpiewa po angielsku, ale wszyscy wiemy, co śpiewać może. Śmieszny, patetyczny i wzruszający. Wznosi ręce do Boga, padając co chwila płacząc wskutek kołysania statku. Jeden z następnych obrazów to krajozob ruchomy, ogromne słońce wirujące i promieniujące, na pierwszym planie gołąb z gałązką oliwną wznosi się ponad falami. Tęcza. Korab osiada na drzewie, Noe schodzi, a za nim żony i tłumy zwierząt. (Zdaje mi się, że żyrafa się zaplątała). Drugi film rysunkowy, film o trzech świnkach był przez długi czas uciechą Montparnasa; jego lekka i wesoła melodia słyszano się ciągle na ulicy i w mieście. Doskonale zsynchronizowany, utrzymany w linii skaczącej, był najlepszą komedią, jaką widziało się w ostatnich

czasach. Muzykalne świnki pozostają w pamięci. Film jest kolorowany i choć traci angielską akwarelę — lub starą angielską grawiurę, ma dużo zupełnie nowych i oryginalnych zdobyczy, wynikających wyłącznie z doświadczenia filmowego. Czy słyszeliście cieniutkie głosiki boksujących się zegarków, lub śpiewające góry? Ostatnie filmy Fischera nasuwają analogię z epoką romantyczną. Ten sam motyw wdrążający w powietrzu ryk, którego Nerval używa w noweli „La main Enchantée” pojawia się u Fischera. Ta sama potrzeba cudowności, która przenosi romantyzm w średniowiecze, kieruje twórcę filmu rysunkowego w nową rzeczywistość wzrokową.

Nie widziałem filmu Aleksiejewa i miss Parker, w którym miejsce taśmy lub kilku tysięcy rysunków, składających się na film Disneya, zajmuje jedna tylko grawiura przechodząca na ekranie szeregi przemian i żyjąca swoim własnym życiem. Dla plastyka nasuwa do celu tego będą odpowiedniej wartości artystycznej. W przeciwnym razie niezadowolone, które wywołują w nas niedociekawiecinia filmu rysunkowego, a które przesłania atmosferą humoru i zgiełku wizualnego, mogłoby się zbyt ostro zarysować.

Może w Polsce znalazłoby się warunki do stworzenia filmu rysunkowego. Jesteśmy obdarzeni dużym zmysłem malowniczości i ruchu, dużym poczuciem muzykalności.

B. FIK.

Człowiek w oknie.

Przez okna poranne wyjrzałem.
Na zewnątrz mgła gasi człowieka — szczegół, który żył.
Ten nogi wyjmuję z mułu białego,
chce sztyg dobiegnąć eteru.
Oddech tam czuje wspaniały
od dna dzień pije.

Burza potrzebna na pomoc gardu.
„Ach otrzeć się musi o ostrą sosną, topole ustala
słuch wplatać w zwrotki otyłe słowami
— pomatu.

Słońce spadnie — to wiem — strumieniem, strugą, mostem,
spadnie obryzmy białym wodośpadem,
skóra schyłonych bar fale poduce gwiazd ostrych
dreszczem: radosnym gradem.

Leż rankiem, gdy słońce nie pęka, wiatr się nie gniewa,
gdy świat się we mgłę zanurza i mokie,
smutno siebie nazywam:
człowiekiem, siedzącym w oknie.

ABONUJECIE GAZETĘ ARTYSTÓW

Adresatom do rąk własnych.

Na marginesie Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego.

W Krakowie rozpoczyna obrady międzynarodowy kongres wychowania moralnego. Nie jest to wydarzenie z cyklu dość częstych i zwyczajnych zjazdów naukowych, obcych dla zainteresowań szarego człowieka. Kongres ma w programie rozważanie zagadnień o wielkiej doniosłości społecznej i dlatego przebieg jego prac z pewnością będzie śledzony przez szerokie kręgi naszego społeczeństwa. Można powiedzieć, że nieoficjalnie życzenia pod adresem kongresu, życzenia nieodczytywane z żadnej reprezentatywnej kartki i przez nikogo niewypowiedziane, ale tkwiące w nysłach i uczuciach tysięcy obserwatorów, dadzą się streścić w pragnieniu, aby obrady nad wychowaniem moralnym nie były retorycznymi i naukowymi popisami piękności, ani też nie spływały zeim akademickich dyskusji w morze ogólników i frazesu. Mówienie wyłącznie o tem, co jest moralne, nie oznacza jeszcze walki z czynnikiem demoralizacji i nie pasuje moralistom na bojownika, na pioniera etyki. Pozytywnie szermierza moralności, poczynając jasną i niedwuznaczną, świadcząca zarówno o szczerości zainteresowań, jak i o sile zasad i charakteru, buduje jedynie czyn moralny, konkretnie i praktycznie wyrażający się do określonego zjawiska w dziedzinie moralności. Dlatego właśnie zwracamy się przedewszystkiem do polskich uczestników kongresu z uwagami i postulatami, którym trudno odmówić cech palącej aktualności.

Powojenne życie Polski kształtuje się do dziś dnia w ponurej atmosferze moralnej. Wojna, która srożyła się na naszych czołach, przyniosła nie tylko ogromne zniszczenia i budowa nowego układu politycznego na zgliszczach i ruinach, budowa Państwa Polskiego w warunkach niebywale trudnych — te przyczyny spowodowały, że w zakamarkach społecznych znalazł się żyzny grunt dla rozwoju głównie przestępstw i zbrodni politycznych. Ten stan rzeczy przerzucił się i na teren życia politycznego i dlatego nie jest przypadkiem ani dotychczasowym, ani przyszłym zjawiskiem, które wypisał na swoich sztachetach maj roku 1926. Hasło to wypływało z potrzeb dnia, z wolania mas, wisiało w powietrzu. Narzuć się ono z przemogłą siłą ludzom występującym do walki na ulicach Warszawy w pamiętnych dniach majowych. Niesłaby w biegu wydarzeń firmowało ono i formowało jedynie akcję polityczną, pozostawiając sprawę społeczno-wychowawczą na uboczu. Toteż sanacja moralna wychowania społecznego, sprawa walki z wynikami powszechnej demoralizacji, pozostała otwartą. Co więcej, od chwili, gdy uległymi barki pod ciężarem kryzysu, ta otwarta sprawa przemieniła się w otwartą i ropięcą ranę. Stało się to głównie z tego powodu, że jeden z czynników oddziaływania na masy, najbardziej wpływowy obok szkoły i religii, obrał sobie za cel wyściskania krwi z ciała moralnego, z krwi brojącej dokola przestępstw i zbrodni. Czynnikiem temu na imię: prasa popularna, obłudnie często określana ciastem i wąskiem polemiką prasy brukowej. Zastrzeżenie ostatnie czynimy dlatego, że w akcji demoralizacji współdziała szereg czynników, których spązły już na odwrotną stronę drapują się w albiu znanych nazwisk lub ubierają hienę, żerując na krwi i trupach w toż samą ilustrowanego Kłona Codziennego.

Krwawym sztachetom tej prasy stała się i jest — sensacja kryminalna. Pogotą za czytelnikiem, choć rozpowszechnienia danego pisma za wszelką cenę wytworzyła atmosferę prześlęgania się w ohydnych opisach, ilustracjach i wrzaskliwych tytułach. Wystarczy rzucić okiem na wyszkiełdzonych, aby odnieść wrażenie, że większość zjawisk, które się dokola nas dzieła, to morderstwo lub napad rabunkowy. Trzy czwarte sznalt popularnej prasy zajmują opisy zbrodni. Powstają specjalne pisma omawiające szczegóły każdej zbrodni poświęcone. Jeden tylko proces Gorgonowej stał się powodem do wydawania najmłodszego z dzienników krakowskich. Prasa tuczy się krwią, dywaguje mordem, rozpływa się w opisie rabunków i napadów. Krwawe spązły i kolumny zdają się rozszalać pisma. Przesłaniają wszystko, co nie jest zbrodnią. Dokola krwawego sztachetu prasy zbiega się tłum, w którym obudzone i podniecone najwstrząsliwsze instynkty, chwytają mroczne jeszcze od farby nadzwyczajne wydania i pożałujcie palcami rozmarzę lepki czerwien i czerń liter, niby ciepłe jeszcze, niezastygłe plamy krwi!

W takiej atmosferze przemyka chylkiem, zacierając z uciechy ręce reporter kryminalny. Nazwał się szumnie dziennikarzem, sprawozdawcą sądowym i redaktorem. Najczęściej wykołeczenie, łobuz i pijak, drab bez skrupułów z domowym wykastalceniem, a nierazko pół-analfabeta, który z trudnością poprawi pismo. Chłysta w knajpie kieliszek za kieliszkiem, oczyniony podobniemu do siebie mgłami, nocą spędza w barach, a godziny połowu sensacji na mieście. Niech tylko przyrzeczy się jakieś morderstwo, napad, zbrodnia, a on już jest na miejscu widerem, nim przybędzie lekarz zawiązywać na pomoc konającemu. Z rozkoszą wciąga zapach krwi, chłonie oczyma każdy krwawy szczegół, konkretnie fotografuje ofiarę w najdramatyczniejszej pozycji i trząs, się łapawczy ręce, aby ani ziarnka potności nie urosło, aby ohydne skarby jak najszybciej zanieść do redakcji i przełać w drukowane wstrząsające litera słowa. Jeśli czasem zamkną łobuzowi drzwi przed nosem i nie dopuszczą go do miejsca zbrodni, awanturze się butnie, redaktorstwo pod nos ludzom podkłada, obraża się bezczelnie na ograniczenie wolności prasy. Ale czy przypadkiem, przy tej wadze wypisnie mu się niepożądanym drobniak polityczny, wtedy skulony, niemal z podwinętym ogonem biegnie trwożliwie do pana cenzora i przeprosza stokratnie i łasi się przymilnie. Gdy wypadnie mu sprawozdanie z procesu politycznego, zatłupa sprawę króciutko, obrzucając podstępnie z miga ojca ohydny obelgami i jak przystało szlachetnemu obywatelowi, przykładać pół i tuzinom lat wyroku. Zreższą te sprawy to nie jego powołanie, nie jego funkcja ani

misja społeczna. Jego zadaniem — krzewić zainteresowanie dla „mrokiej roboty”, szereg kłubi zbrodni przez gadanie o niej najbarwniejszym słowem. Zbrodnia to jego żywioł, to podstawa materialna wydawnictwa, w którym on „pracuje”, to jego chleb, jego wódka, jego dusza i ciało.

To zwycięstwo jest krwawą padliną, ten żywot oparty na zerowaniu na zbrodni, wytworzący specjalny stosunek agenta rewolwerowej szmaty do mordercy czy bandyty. Jakże czule brzmią te wszystkie niby oburzone, niby potępiające przyimiotniki: „ohydny, potworny, zwyrodniały etc.!” Każde z tych słów poklepuje po ramieniu zbrodniarza i w zwyczajnym języku znaczy: „morderco”. To nie jest żadna przesada! Przecież za każdym z owych moralizujących przyimiotników snuje się opis jakiegoś szczegółu zbrodni, oddany z taką pasją, przedylekacją, ni-mała miłością, że te słóweczka potępienia nabierają pełnego charakteru, podkreślenia i nacisków retorycznych. Obowiązuje kodeks moralności nakazując pięć krwawej zbrodni stróż minkę oburzonego, a widząc, że drab rabuje ucałować „ohydne morderce”, bnież mu nadstawia, „złoty obłąk” i „dzikowac”, że taką „fajną robotę” dla pożytku państwa wyrobili.

Jakże troskliwie dba ten twórczość i krwią handlujący „dziennikarz” o zakutego łausznika pupila. Czegoż nie robi dla podniesienia sławy swego najcenniejszego towaru! Opisuje najdrobniejszy szczegół garderoby, każdą minę, gest, spojrzenie. Płynie motywu, co jadł, jak spał. Złiera opinie od wszystkich „fajnych zbrodniarzy”. Reklamuje go, wybrykmią, czyni nieżywknością. Cóż dziwnego, że przy takich metodach kryminalnej reklamy nazwisko Gorgonowej stało się u nas głośniejsze i bardziej znane od nazwiska tuzina mężów stanu współczesnej Europy? Idźcie na przedmiesia, a znajdziecie tam ludzi, którzy nie znają nazwiska Prezydenta Rzeczypospolitej, ale znają nazwiska „czynn” głośnych „ojczyściwych zbrodniarzy”.

Nie sądzicie, że tylko najpospolitsze szmaty gazeciarskie, czerwoniaki czy dziesięcioogroszkowi żerują na zbrodniczej tematyce. Tym kryminalnym nastroskom ulegają i szczyty kulturalne. W okresie procesu Gorgonowej nawet damulki z „Wiadomości Lit.” i „Miarowolny historyczne artykuły, a wśród nich znalazła się i pewna satyra niemiecka, która w okresie, gdy jej o rabunku morderdano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, dostawała napadów miłości bliźniego i rzuciła się na swoje oskarżenie, ściskając jak niby jedyną krzywdę ludzką jeszcze na tym świecie pozostałą. Znalazła się nawet znakomita poetka polska, która zaprzagnęła oskarżoną wieść w poezji i skrobioną utworem nieźle konkurującą z „poecią gminną” o Gorgonowej, sprzedawaną wraz z melodią, za dziesięć groszy przez uliczników. A może poetka chwiała nie oskarżoną, ale siebie wieść w pieśń o głębi oskarżenia? Kto wie? Takim rozgłosem, jaki u nas wiodła rozgłoszony zbrodniarz, napewno żaden literat nie poczyścić się nie może. Niedawno temu obrażał się A. Wasiliewski, red. J. K. C. na wielkiego doródkarza, który nie słyszał nigdy o Mickiewiczu. Co za szkoda, że oburzył reprezentant kultury dziennikarskiej nie spytał owego woźnicę, czy czyta „Tajnego Dedektywa”? i czy wie, kim jest Bohreček i Szankirzyk. Napewno odpowiedź wypadłaby przytłumiona.

Nie oparla się tedy sensacji kryminalnej i literatura na uznam Parnase śledzącego i starczy zdać sobie sprawę, jak oburzony zasięg czytelników zdobyła u nas powieść kryminalna, aby przynajmniej pewnemu maturzyście, który na pytanie: „co nastąpiło u nas po okresie wielkiej literatury romantycznej?”, odpowiedział: „Nastąpił okres literatury kryminalistycznej”.

ZENON DROHOCKI.

Odcinek niepolityczny.

W ogonie każdej rewolucji zwycięskiej, zwłaszcza rewolucji już ukończonej, co-ż! historyczne odpadki dawnego ustroju. W miarę oddalania się niebezpieczeństwa, rosną żądze i waleczność morderców. Przerastają ogrom rewolucji, czyniąc z niej mit.

Bohaterowie ogona wcielają systematycznie w każdy zakątek życia publicznego swoje trzy grosze, które z czasem i wytrwałą namiętnością urabiają w fantastyczny kapitał. Procentami opłacając cieniem satelitów, zdobywają państwowe-wytwórcom podstępem pozycję za pozycją. Napotykać opozycję, blokując łos wzburzonej opinii szrokiemi płecami kupionych przyjaciół.

Ten filit z praworządności, który tyły wyszczerbia się patryotyzmem interesami, nie mógł się dobrze zakończyć. Dziecko zbrodnicze z tego meczalusa przeobraża się już zwolna w mordercę i zwiędzie. Kłęb mroty i tłumienia noda zdoła pierworodki dorastającej panienki. Są to wyrodne fauks pas skłoniawie przeciw niebacznym rodzicom. Na chrzcie jej dano imię „wcho”-nie imię Czy stka.

W tymczasem jednak jeszcze ogon rośnie, pęcznieje. grozi. Dusząca pełzająca dławila prawdziwej historii. Pieropuszem kłamstwa okadza złościwość dziejowej legendy. Wkońcu zakrywa całkowicie wstydliwe męstwo prawdziwych żołnierzy.

Nowy ustrój okazuje się tylko nowym strojem, pokrywającym nieudolnie stare kombinacje. Stara kombinacja przepię się znowem w ten sam sposób. Patryotyzm, doktryny obcych kapitałów, wyszczepiani w czerwono-białym nakrapianiu wszelkiej szmatawości, podciągają starą kombinację na wysokość sztachetu.

Oczywiście — kombinacje najbardziej nawet patryotyczne, ponad miarę wysoko uciążliwe, odsłania w najlepszym razie tylko brudną mgłę. To odcienie jest w oczach naiwnych odkryciem, które powinno odrzucić narkę swych autorów. Cóż, kiedy jednak ta nagość zyskuje szybko pokrycie w — korespondencyjnym systemie lotostów.

A teraz bilans wpływu społecznego tej atmosfery rozreklamowanej zbrodni. Już same sądy niejednokrotnie stwierdziły, że ta krwawa prasa była mistrzynią, instrukcją dla początkującego elementu przestępczego. Pojawiały się niejednokrotnie protesty organizacji naukowych i oświatowych, wychowawczych przeciw tej legalnej demoralizacji, protesty stwierdzające dobitnie niezwykle ujemny wpływ rozdywnionej sensacji kryminalnej zwłaszcza na młodzież. W okresie sądów doraznych kilkakrotnie zdarzyły się pod wpływem prasy tragiczne i wstrząsające zdrową opinię publiczną zabawy dzieci w egzekucję skazanego na śmierć. Kilkakrotnie dzieciaki wieszały towarzyszy zabawy, w dwóch czy trzech wypadkach z wynikiem śmiertelnym.

To są rzeczy wolać o zorganizowaną akcję całego społeczeństwa!

A głębokie zaburzenia w pojęciach moralnych? Weźmy najbliższy nam przykład. Po morderstwie rabunkowym dokonany przez Szankirzyka i Bohreckiego prawie każdy przeciętny czytelnik brukowej prasy stawał im jedynie ten zarzut, że zamordowali służącą. Fakt kradzieży z włamaniem rabunku zbrojnego w jasny dzień w oczach tysięcy ludzi, w oczach mas nie był żadnym przestępstwem, żadną zbrodnią, na którą można się obrazić. Ten nastroj był tak powszechny, że wykorzystano go nawet jeden z obrońców w tym procesie, a już urzędowym poprostu stwierdzeniem tego nastroju ulicy było orzeczenie sądów przysięgłych, które na szczęście zasądziło trybunał. Naiwni próbowali to zjawisko tłumaczyć z jednej strony antysemityzmem, a z drugiej rozwojem wrogich uczuć w stosunku do prywatnej własności, ale sprawa! jest znacznie prostsza i znacznie groźniejsza. Poprostu: pod wpływem reklamującej zbrodni prasy wzrosła w społeczeństwie w zastraszający sposób potencjałna przemoc. Przy dalszym tego rodzaju „wychowaniu” zainteresowań szerokiach mas i przy wydajnej pomocy ze strony kryzysu te możliwości przestępcze, ta psychiczna gotowość do popełnienia zbrodni lub solidaryzowania się z nią napewno przemieni się w łańcuch nowych morderstw, napadów i rabunków. Nie ludźmi się, że zaostrezenie włosu kary, o co właśnie obłudnie wolała ta krwawa prasa, coś zmieni na lepsze. W okresie sądów doraznych ilość zbrodni nie malała, ale rosła.

Dlatego należy usunąć przedewszystkiem reklamę i szkołę zbrodni, jak „systemem korespondencyjnym” uprawia krwawa prasa! Ponieważ nie można dokonać tego na drodze prywatnej inicjatywy, więc konieczną jest ingerencja Państwa.

Tu i dźwięk słyszysz się głosy wedle których czynnik oficjalnie tolerują ten stan rzeczy, celem odwrócenia uwagi publiczności od innych, ważniejszych zagadnień polityczno-społecznych. Fakt podnoszenia i wykorzystywania tych insynuacji przez opozycję jest jeszcze jednym więcej dowodem konieczności najszybszej i radykalnej ingerencji Rządu. Odpowiednia ustawa wydana w najbliższym czasie potwierdzi słuszność naszych oczekiwań.

To też wzywamy dzisiaj polskich uczestników kongresu wychowania moralnego do solidaryzowania się z naszym apelem do Rządu Rzeczypospolitej, aby w najbliższym czasie wydał szczegółowe rozporządzenie, kładące kres reklamie przestępstw i zbrodni na łamach krwawej prasy, ograniczając „wolność prasową” w wychowywaniu bandytów i zbrodniarzy. Niech ulegną natychmiastowej likwidacji szkółki zawodowego kształcenia złodziei i morderców w rodzaju „Tajnego Dedektywa”. Jeśli to nastąpi, podnieśli się również poziom moralny społeczeństwa, jak i poziom polskiego dziennikarstwa.

Ten system, to poprostu łoża masonska wytwornych brudasów, utuczonych procentami od naiwności współobywateli. Nienazwanie i strach — obłądny strach przed zamaskowaniem, wytworzyły się w spótności ich interesów kartel na prawo do życia. Tym strachem opętani wazą się na wszystko. Udzielają sobie wzajemnie dowodów zasług, które kładli — na obie topatki; tytułowi wiedzy — której nie zdobyli, odznak partyj, które zdradzili, odznaczeń z walk przemyśle — listowni. Krótko: bazar obywatelskich cnót bez żadnych ograniczeń.

System korespondencyjny, to system szwindli tak że sobą dziwnie powiązanych, tworzących tak niemożliwy do rozplątania węzeł, że chyba trudno będzie dłużej obejść się bez — Aleksandra. Niekoniecznie Macedońskiego.

Historyczny fałsz pierwszych skrzypiec, marsz ezternastej brady, rozpłynął od dłuższego czasu bez taktu i umiaru, przerasta dalsze możliwości epoki. Najprawdopodobniej jednak historia okaże się znacznie mąkalszą od swoich fałszerzy. Już słychać trzask straszących od zbytniego napięcia. I już pomiędzy wierzącymi trząskającymi instrumentami przemycia się nowa melodia: tym razem niezafalszowany cieni! śpiew spłoszonych fanfanów. Łabodzi śpiew — kończy się loty. Requiescent... w pace.

Dla uniknięcia złościwych domysłów zaznaczamy od razu, że omawiany tu system korespondencyjny nie ma nic wspólnego z ostatnim krakowskim skandalem. I nie ten skandal jest powodem likwidacji osławionego systemu. Przeważały względy strategiczne w związku z rozwojem techniki wojennej.

Zastępując zatem zwolna zbyt powolne pismo — (zbyt łatwo zwalczane nosem) — postępowymi falami eteru, do wództwo sił zbrojnych organizuje kadre przyszłych bohaterów, którzy wezmą udział w wojnie przez radio.

ARCHITEKTURA W Z. S. S. R.

Gdzie mamy szukać najnowocześniejszej architektury, jak nie w Rosji sowieckiej? Ultraultradynami ustrój państwa socjalistycznego powinien chyba iść w parze z rozkwitem modernizmu w architekturze, zostawiając daleko poza sobą wszystkie wyniki architektów starego kapitalistycznego świata. Takby, logicznie sądząc, należało się spodziewać, a jednak jesteśmy świadkami jednego z ciekawych paradoksów ZSRR, opartego na własnej logice faktów.

Dotychczasowa produkcja architektoniczna ZSRR nie różniła się formalnie od produkcji państw kapitalistycznych. Różniła się ona raczej jakościowo ze względu na liczę przede wszystkim wykonawców i rzemieślników, i aczkolwiek w mniemaniu szerszych warstw społeczeństwa produkcja ta była początkiem „stylu proletariackiego”, nie nie zmieniła fakt, że nie różniła się ona od produkcji europejskiej w ostatnim dziesięcioleciu. I oto naraz staje architektura



sowiecka w obliczu zasadniczego przełomu; jesteśmy świadkami ostrej reakcji przeciwmodernistycznej, pojawia się tendencja do wprowadzenia architektury innej, bogatszej, barożniej reprezentacyjnej; w rezultacie następuje zwrot do architektury klasycznej.

W ostatniej piątletce nabaduwałam dużo gmachów. Są wśród nich budynki piękne, ale jest też dużo brzydkich. Mówi się często, że styl proletariatu wymaga uproszczeń, zmechanizowanej formy. Przepraszam bardzo, ale to absurd wierutny. Proletariat ma prawo do własnego dachu nad głową, myśli nie tylko o wygodzie — chce mieć dom piękny. Tak przemawiał jeden z komisarzy ludowych na posiedzeniu Centr. Komitetu w dniu 29 października 1933 r. w Moskwie. A oto co mówi jeden z publicystów sowieckich, konkretyzując zapatrzywania szerszych mas ludności:

„Architekti stroniący funkcjonalizm i konstruktywizm całą swą działalnością budowlaną zdają się hołdować nie tylko tak dla nas przykrym, jak to naprzykład, że socjalizm, to synonim koszar, że socjalizm, to synonim nudy w sztuce i czy, godne przeciętnego działacza ustroju kapitalistycznego! „Naco proletariatusowi potrzebna estetyka, czyż nie wystarczy mu wygodna?” Zdają się oni mówić: jeśli Stalin nazwał każdy wyprodukowany w Sowietach traktor — granatem w obrotach kapitału, to dlaczego nie nazwać domów są barykadami przeciw kapitalizmowi wybudowaniem, a czyż barykadom potrzebna jest piękna szata zewnętrzna? Odpowiemy na to naszym architektom — uproszczelom: precz z taką rezygnacją, precz z asetyzmem konstruktywizmu, precz z negacją piękna, tak obca naszemu proletariatusowi!”

I oto powoli pod wpływem tej reakcji społeczeństwa odczuwać się daje w produkcji architektonicznej ZSRR na-

wrót do dawnych tradycji sztuki przedrewolucyjnej. W październiku 1933 r. i w maju 1934 r. urządzono w Moskwie oryginalne pokazy architektury sowieckiej. Wystawy sklepowe głównej ulicy wypełniono projektami zamierzonych gmachów w makietach i rysunkach.

Rzecz charakterystyczna, wszystkie niemal projekty nawracają do motywów tak pospolitych w architekturze carskiej Rosji: drugie i trzecie kolumnady, triumfalne łuki, obfite stosowanie rzeźby dekoracyjnej — wszystko podlane jeszcze soseni uproszczającej manieri wielkich płaszczyzn szkła i żelaza, ale wyraźnie nawracające do cech klasycznej architektury. Tłumy przechodniów oglądają ten pokaz, debatują i decydują bezapelacyjnie o tem, co się podoba ulicy. Decyzje kastytują się, gdy ten lub inny projekt zostaje wykonany.

W czerwcu bieżącego roku zrzucono rusztowania z fasady domu przy ul. Moskiewej w Moskwie, zaprojektowanego i wykonanego pod kierownictwem naszego rodaka Jana Zółtowskiego. Wypadek ten stał się hasłem do szerokiej i namietnej dyskusji w łamach prasy na temat, jaka architektura odpowiada uspoł. w ZSRR. Oto garść uwag wypowiedzianych przez wsłuchujących architektów i krytyków:

„Dom Zółtowskiego jest gwóźdźmi wbitym w wieko trumny konstruktywizmu. Dom Zółtowskiego jest ewenementem w życiu architektonicznym pierwszorzędnej wagi, ewenementem, który dyskuduje o dalszym rozwoju architektury sowieckiej.

„Proszę porównać dom Zółtowskiego z domem równocześnie zbudowanym na Miasteczku przez arch. Corbusiera Zółtowski — to wielki artysta, a nie pracowity kreślarz. Zdyskredytował on pracę naszych architektów ascetów, zdyskredytował ascetyzm podłożony w mózgach inteligentów... Ascetyzm ten spotkał nasze kompletnie fasady, mamy nadzieję już zdecydowanie, jakie różni się niekiedy dom Zółtowskiego od domu Corbusiera, tego wielkiego amerykańskiego wzięcia, w którym żywy człowiek czuje się jak-gdyby organizmem zmechanizowanym.

Każdego nieuprzedzonego musi dom Zółtowskiego nanowadzić na myśl, jak to niekiedy budowano dawniej i jak brzydko buduje się dzisiaj. Długośmy skazywali od Corbusiera. Wprowadzamy my wielkie płaszczyzny fasady; ale pamiętajmy, że nie wolno nam więcej budować cacek i pód, trzeba stworzyć rzeźbę bogatą architekturę.

Oglądając dom Zółtowskiego z partii robotników, wszyscy byli nim zachwyceni. Zarzucają niektórzy, że jest to nawrót do klasycyzmu. Czyż to prawda? Czy Zółtowski nie dał tutaj nie swojej, czyż tylko powtórzył Palladiusza? Oczywiście, że nie, bo Zółtowski u Palladiusza znajduje tak nowoczesny stosunek mas muru do okien.

A teraz parę słów o klasycyzmie. Niektórzy na samą myśl o klasycyzmie — wstają w gniew i krzyczą o odstępcie od nowoczesności, gdyż nie odróżniają eklektyzmu od samodzielnej kompozycji na tle motywów klasycznych. Wrogość — zasadniczy kłopot — gzymosów i dekoracji ornamentów, krzyczą o plagiach, gdy tylko spostrzegą formy, znane im skądinąd, ale oni przeciwnikami klasycyzmu, gdyż sami tego nie znają, nie rozumieją. Żądam od was towarzysze: studiujcie klasycyzm w architekturze, to powiększy wasze możliwości twórcze.

Konstrukcja domu Zółtowskiego jest nowoczesna. Wielkie powierzchnie okien, przedzielone pasami słupów nośnych — to motyw nowoczesny. Jego fasada jest wariantem na znany nam temat. W słuchamy z przyjemnością muzyki, niezależnie od tego, czy jest wariacją na dany temat, czy kompozycją nową, to pozwolić nam również szukać architektury nie tylko rozumnie, ale i takiej, która przemawia nam do serca i do duszy.

Dość tych cytatów. Architektura sowiecka oczekuje wielki i zasadniczy przełom. Ta sama psychoza, która do dzisiaj zmuszała tłumy do podziwiania nowoczesnych budynków wzorowanych na architekturze międzynarodowej, która zaliczała za to drugiej ręki produkcje do „stylu sowieckiego”, dzisiaj nie może znieść zainteresowania na to klasyczne. W szale architektonicznej Rzymu republikańskiego mają one być wylączone, także odmienne założenia i tematy. Czy to droga słuszna, śmiać wątpię. Aristokratyczne finieje i smakoszostwo form historycznych dla nas nie może być zrozumiałe bez reszty. Nie zapomnijmy, że składają się one nie z samych rzymskich bawerów, lecz ze zwykłych swoich składowych Sewerynów.

Architekt.

zrenia budynku i postawienia go na nowo w tem samym miejscu po nieznaczem rozszerzeniu przejazdu i wykonaniu arkadowego przejścia przy wylocie ul. Szpitalnej.

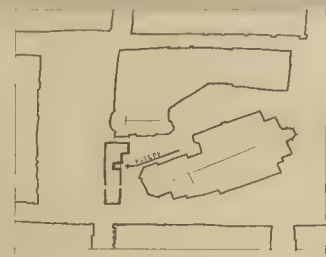
Z pomocą ku rozwiązaniu tego problemu wystąpił Związek Plastyków. Ogłoszono konkurs, którego wynik powinien być ostrzeżeniem zwolenników burzenia, jak ciężkim zadaniem będzie projekt nowego budynku. Najlepszy i najciekawszy był projekt prof. Szyszk-Bohusza, który zakładał budynek wprostek Małego Rynku, dzieląc ten plac na dwie części. Pomysł niewątpliwie śmiały i doskonale rozwiązywał problem budynku o pełnej przydatności handlowo-mieszkalowej z koniecznością odosłonięcia widoku na kościół. Projekt ten podzielił los wszystkich śmiałych idei w Polsce — wogóle nie wzięto go w rachubę. Inne projekty rodawały tylko mniej lub więcej szersze warianty istniejącego stanu.

Sprawa uciła na kilka lat. W roku bieżącym Wkarówka jak wiadomo, została zburzona, a równocześnie z rozpozyciem burzenia rozpisano konkurs budowy za pośrednictwem Poradni Architektonicznej Związku Architektów W. K. nowy konkurs na rozwiązanie fasady budynku, przyczem jako podkłady dane zostały plany poszczególnych kondygnacji, w które wkreślić należało projektowane okna. Jakichkolwiek zmian rzutów niedopuszczono, chociaż niektóre wprost narzucały się. Zasadą projektu podkładowego, który ma być wykonany, jest postawienie dotychczasowej sytuacji, z tą różnicą, że budynek skracą się od ul. Szpitalnej o 1 m, a natomiast rozszerza się nieznacznie i występuje



Projekt A. Szyszk-Bohusza.

głębokim rynalem w Plac Marjacki. Otóż rozwiązanie tego nie można uznać za dobre i wystarczające, postawia ono bowiem kościół zastąpiony, nie dając żadnego ciekawego momentu architektonicznego. Sam konkurs, jak zwykle w wypadkach, gdy do rzutu dorabia się fasadę, dał wyniki słabe. Nie mogły one zresztą być inne w wypadku podobnego skrupowania indywidualności projektujących. Bez przesady powiedzieć można, że żaden z nagrodzonych projektów nie daje fasad lepszych od fasady zburzonego budynku.



Plan sytuacyjny.

dyunku. W czasie trwania konkursu ukończono burzenie ale wbrew wszelkiemu oczekiwaniu kościół odosłonięty nie został.

Obecnie na gruzach Wikarówki stoi wysoki na trzy piętra parkan, zaskłaniający kościół. Zasadził przytem humorystyczny, goźdźen zanotowania wypadku. Architekci karłowscy, zebrani na Walnem Zgromadzeniu, wystali prośbę do Komitetu budowy o zburzenie parkanu, by można było porobić studia i zdjęcia fotograficzne. Nieoczekiwanie w obronie desekowań stanął „Głos Narodu”, udowadniając w namietnym artykule, że jest to żądanie żydowskie i maoistyczne, iż nie przeprosz winno się zburzyć domy czynszowców, stojące u podnóża Wawelu, a parkan zostawić aż do chwili, gdy zachwycenym oczom ukaże się nowy, podwyższony o całe piętro gmach wikarówki, a za nim koniuszek szczytu dachu kościoła.

Dzisiejszy stan sprawy można streścić następująco: Z jednej strony ks. prałat chce mieć mieszkanie dla wikarów, z drugiej strony kościół, a na parterze budynki dochodowe sklepy. Z drugiej strony wszyscy chcemy oglądać prezbiterium najpiękniejszego w Krakowie kościoła, podobnie jak oglądamy prezbiteria kościołów św. Katarzyny, Franciszkań, Bożego Ciała i innych. Oba te żądania niewątpliwie są słuszne i dadzą się pogodzić ku zadowoleniu obu stron; niemniej stwierdzić trzeba, że wybrano złą drogę. Dzisiejszy projekt daje nie mieszkanie, mało wartościowe sklepy, niewdzięczną architekturę, a zasłoni kościół jeszcze bardziej i już na wieki, poza tem zmniejsza niepotrzebnie Plac Marjacki. Trzeba powiedzieć, że wybrano jedną z najgorszych możliwości. Stan poprzedni nie tylko się nie poprawi, ale nawet pogorszy, a kąp widzenia na pinakle kościelnej znacznie się zmniejszy.

Jeśli porzuceno projekt prof. Szyszk-Bohusza, jako zmieniający zupełnie wygląd Małego Rynku, pozwalam so-

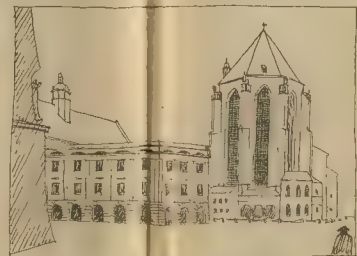
S. ŚWISZCZOWSKI.

Sprawa wikarówki.

Przez długi czas trwały dyskusje, czy zburzyć budynek zastępujący prezbiterium Marjackiej świątyni, czy go konserwować i odnawiać. Zwolennicy burzenia wysuwali zwykle swe argumenty, że to nie zabzytek, że niema wartości artystycznej, że po zburzeniu odsłoni się wspaniałe zebrowanie kościoła, że to stara ruina, ba, nawet, że niema kanalizacji. To ostatnie rzeczywiście było skandalem i ciężkim przekroczeniem ustawy budowlanej, a ze strony XX. Wikarówczy godną podziwu niedbalością o sprawy doczesne. Konserwatorzy odpowiadali, że choć wartość artystyczna nie jest wielka, niewątpliwie jednak nie najmniejsza. Ciekawe były skłębione wąskie korytarzyki wewnątrz i barokowy portal. Ślusnie podnoszono, że ruinę można odnowić a kanalizację założyć, że wreszcie niewiadomo, czy na miejscu słabego architektonicznie budynku nie zbuduje się gorsze — przykładowo, zaczerpniętych z dzieł Krakowa można by wylizkić wiele.

Budynek miał zaledwie 8 m szerokości, mury były grube, a korytarzyk wewnętrzny szeroki. Ślad pokoi wewnątrz było niewiele, a i to wąskie, zimne i nie rozłożone.

Na parterze brakowało ślepow. Niewątpliwie wreszcie wadą budynku były trudności w komunikacji z Małego na Główny Rynek, zresztą drobnej nie grożącej ruchowi kołowemu. Zapewne te fakty skłoniły władze miejskie do decyzji zbu-



Projekt S. Świszczowskiego.

Wny Rynek, zresztą drobnej nie grożącej ruchowi kołowemu. Zapewne te fakty skłoniły władze miejskie do decyzji zbu-

ŻYCIE POLSKIE W MALARSTWIE.

Wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki

Wystawę w IPS-ie „Życie Polskie w malarstwie” zorganizowano z okazji powszechnego zjazdu Polaków z zagranicy. Sądząc z charakteru wystawy i liycznego wstępu do katalogu IPS tym razem nie kierował się wyłącznie artystycznymi względami. Organizatorom chodziło o uplastycznienie dawnego życia polskiego na odcinku malarstwie, o malarstwową ilustrację wydarzeń i zwyczajów narodowych. Chwałebny ten w zasadzie pomysł, w danym wypadku należy uważać za chyby i wręcz szkodliwy. Przecież z dawnym malarstwem polskim (wybitnie tematowym!) i z „życiem

wijającej znajomości budowy konia i erudycji kostiumologicznej — wszystkie o spławił, młodym kolorystą, konwencjonalne w układzie kompozycyjnym (nab. pracy historyczne) nie nasuwają nam ciekawych refleksji. Jedynie „Rodakowski pod Custoszą” malowany techniką olejną, którą Kossak niezmiennie rzadko posługiwał się, świetnie wyczuły w barwie, pełen dynamiki i życia, impresyjnie, swobodnie traktowany, w niczem nie przypomina „piac Kossaka, a już raczej Michałowskiego (znany z krak do bitwy).

Nie wzbudza entuzjazmu „Ucieczka Walejszusa” Grot-



Aleksander Kotłowski:
Ostatnia chudoba.

polskiem” w tem malarstwie — polacy z zagranicy mogli się zaznajomić wszechstronnie i wyczerpująco w Muzeum Narodowym i w stałych salach „Zachęty”, która ponadto — przed Ipsm — urządziła również retrospektywną wystawę pod nieco inną nazwą (Polska i jej lud). Skromniutka bowiem wystawa w Ipsie w żadnym razie nie może konkurować z zbiorami Muzeum i „Zachęty”. To jedno.

Po drugie — o ile nam wiadomo — inne zadania i cele ma Muzeum, inne zaś Ips, reprezentujący żywą, aktualną sztukę.

Po trzecie — o Matejce, Grotterze i Kossaku, dzięki monografii i reprodukcjom — Polacy z zagranicy sporo, a już w każdym razie coś niecoś wiedzą, nie mają natomiast najbliższego pojęcia o uobrażeniu o polskiej sztuce współczesnej i taką wystawę, będącą choćby skromnym przeglądem dorobku powojennej sztuki polskiej winien był właśnie Ips zorganizować. Byłaby przecież jedyną sposobność na zaznajomienie kilkunastu tysięcy delegatów polskich z całego świata ze stanem młodej sztuki polskiej.

Okazał się nie wykorzystano.

Przykra ta sprawa wymaga wyjaśnienia. Abstrahując od szeregu etnograficzno-topograficznych luk i nieporozumień, wypływających ze zbyt jednostronnego (tematowego) i dorywczego charakteru imprezy, zwrócić uwagę czytelników jedynie na artystyczną stronę wystawy w związku z wydobyciem na światło dzienne kilkunastu nieznanych w Warszawie lub też mało dostępnych dzieł.

Prawdziwa rewelacja są obrazy Aleksandra Kotłowskiego. Mało znany artysta ten, zmarły niemal przed sześćdziesięciu laty, uprawiał malarstwo dla malarstwa w okresie powszechnej w Polsce historyczno-obyczajowej manieri. Jeszcze w „Przestępie” i w „Ostatniej chudobie” widać reminiscencje dydaktyczno-obyczajowego odłamu malarstwa niemieckiego. Jednak, mimo nieco naiwnej, sentymentalnej fabuły, obrazy te wyróżniają się całkowicie odrębnymi, w pełni malarstwowymi walorami. Kotłowski posługiwał się szerokim, śmiałym rzutem, zacierał kontury, wtapiał kształty w przestrzeń, nadając obrazowi harmonijną, nieco mętną, jednolitą brązowo-szarą tonację. Niezmiennie też ciekawy jest obrazek „W izbie”, pełen Milletowskiego realizmu treści, bez cienia jakiegokolwiek scholastycznego i gubienia w nieistotnych szczegółach.

Z pokród szeregu obrazów Juliusza Kossaka, najmniej może znana „Kawalkada przed Pałacem”. Jest to właściwie zbiorowa, powiększona fotografia, podmalowana różnemi kolorami. Barwy, jako takie, w malarstwie tego słowa znaczeniu, niema tu ani śladu. Są tylko rysunki wypełnione farbą. Inne akwarele, ściślej mówiąc ilustracje, mimo zadzi-

Kilka uwag artystów o wystawie „Życie polskie w malarstwie”

Heleńka spotyka się podobny tytuł na afiszu, zgóry wiadomo, że będzie to coś „rodzajowego” i to rozumianego pod kątem literacko-historyczno-dokumentarnej treści. Toteż młodym ludzi kulturalnych w Warszawie, wnioskując w ten sposób, nie obejrzało tej dobrej wystawy. — Tytuł jej należy interpretować w sposób właściwy pod względem artystycznym, t. j. jako przedstawienie tego, co było żywym w sztuce pewnego okresu w Polsce.

Brak zainteresowania się tytułem wystawy tłumaczyłoby sobie ten, że szukaliśmy wzruszeń estetycznych wiedzy, iż malarstwo rodzaju historycznego (poza oryginalną twórczością ludową) bywa artystycznie najgorsze, gdyż nie ochrania spraw sztuki przed zniekształceniem.

Co mnie uderza, to, iż i Kotłowski i Michałowski i Podkowiński i Gierzyński szalenie jasno traktują światło, przez

gera, typowe mixtum-compositum Delaroché-Pilloy. Akademicki w rysunku, uderza zupełnym brakiem kolorysty, ostrym, twardym, wylamującym się z płaszczyzny obrazu konturem postaci, banalną kompozycją i — najmniej banalnym — „elektrycznym” światłocieniem, operetkową iścienizacją tematu, wylinającą fakturą — słowem brakiem choćby cienia cieniów własnego oblicza artysty.

Z pokród pejzażystów ówczesnych — „polskiego barbizoczyka”, zbyt rozmownego w osłmieniu kopowaniu natury i niewyczuwającego jeszcze należycie malarstwowości powietrza i bł. zła, nader korzystnie prezentują się pełnairów, subtelne światłotono, świadczące o nieprzełkniętej kulturze pejzażu. Matejki, Grotterze, Kossaku, którzy tkwiąc po uszy w historyczny szablon jeden z pierwszych malarów krajowych, a przynajmniej już w groteskowo-konwencjonalnych „pisakach”, zdecydowanie wkrocza pejzaż na pierwszy plan, wypierając postacie flisaków, które są tu zapewne tylko pretekstem do malowania lasu i rzeki. Również w pozostalych, jeszcze blazanych i bezpowietrznych obrazach, widać niegorsze zapowiedzi polskiego, rodzimego pleinairu.

Do ciekawych eksponatów na wystawie należy zaliczyć dwa znakomite portrety Henryka Rodakowskiego, onarę na mistrzowskim wywianiu kontrastów światłocienia. Natomiast „Wojna kołoz” — wbrew superlatywom naszych historyków sztuki wydał się nam rozpaczliwie tawolną kompozycją. Klasycyzujący, senny rysunek zanikają i ucinia w granicach noszących tych fragmentów anemiczną gobelinową barwę. Tuury i wady ioty w skutek braku głębi przestrzennej, spowodowanej brakiem powietrza, — mimo kilku dalszych planów — przybliża na myśl, płaskie profilowe wycinanki z kartonu. Takie to mówić tu o walorach dekoracyjnych tego obrazu wobec przesadnie nreczynego i wymuszanego rzutu pędzla, nadmiaru drobniaków akcesoryjnych i niwelacji kształtów. Pozatem — typizacja twarzy, przykry natos, sztalne ruchy figur, wyraźna, zbyt wyraźna, cecha manery historycznej (Cogniet-Delaroché), geometryczna netał konstrukcja tematu — oto najbardziej, naszym zdaniem, charakterystyczne cechy tego akademickiego „arcydzieła”. Wprost nie chce się wierzyć, iż ten sam Rodakowski kanonował kapitalny portret gen. Dembińskiego!

Jest też na wystawie, znany w Warszawie jedynie z reprodukcji popularny cykl Matejki „Dzieje cywilizacji”. Godne też uwagi wnętrza Gryglewskiego, akwarele Vołga, Michałowskiego, Orłowskiego, pełen uroku i świeżości obraz Podkowińskiego „W paiku”, wreszcie Chelmoński i Falat.

co nieraz stosunek kolorystyczny światła i cieni jest w płótnie nieczytelny, ale widac przytem szczególnie u Podkowińskiego, Kotłowskiego i Gierzyńskiego, że przedmiotowość w ich płótnach schodzi na coraz dalszy plan, wysuwając jako najważniejsze uświadczenie konstrukcję obrazu.

Cykl Matejki. — Uderzyło mnie w tych płótnach graficzne dotknięcie pędzla, głównie w najbardziej szkiełowych, ale dotknięcie niesłychanie mało złoźnicowane, jakby zawsze ten sam kłeks, który rozkładał się przedmiotowość w zniknięciu z płótnem. W bardziej opracowanych płótnach kłeks ten nie nie pod warstwą farby nakładanej za formą przedmiotów — bez powiązania kompozycyjnego, czy to linearnego, czy to barwnego. Jeżeli niektóre partie w tych pracach mają zastawienia nierażące (we wnętrzu architektonicznych naprzykład), to jednak widac w metodach pracy zupełne zniegligowanie problemu malarstwowego. Nieródk psychologiczny; nie-samowit w pośpiechu, chorobliwy pęd do realizowania, bez możliwości kontemplacji metod dotknięcia.

S. S.

Kronika plastyków.

Poznań.

Poznański ruch plastyczny ograniczył się do niedawna do działalności Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, którego poziom odpowiadał mniej więcej Zachęcie warszawskiej, zapadłej w sen nowa placówka artystyczna, — w sal wystawowej, sąsiadującej z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych przy placu Wolności.

Niestety nie dalo się zorganizować większych wystaw, któreby pokazały żywotność naszego młodego malarstwa. Trzeba było ograniczyć się do wystaw reprezentujących poszczególne grupy artystyczne Warszawy i Krakowa.

Do niedawna panował przesąd, że w Poznaniu nie warto wystawiać, że niema dla kogo. Otóż sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, zainteresowanie jest i każda dobra wystawa to zainteresowanie wzmagą.

Obecnie kilku młodych malarzy przygotowuje I-zy Salon Jesenny w Poznaniu, który choć w bardzo szczupłych ramach z powodu braku miejsca, będzie reprezentował najciekawsze wysiłki polskiej plastyki.

Młodzi literaci poznający dali dowód żywotności, stwarzając swój związek zawodowy i zdobywając dla niego lokal w pałacu Działyńskich, oraz organizując Związek Związków Artystycznych. Moje na terenie przyszłego Związku Związków nastąpi zbliżenie pomiędzy młodą plastyką a młodą literaturą.

Poznań, 10 sierpnia 1934

Kraków.

W tych dniach wysłano do Belgradu transport sztukikudziełscielu obrazów i rzeźb, przeznaczonych na wystawę, jaką urządzi w Belgradzie w połowie października zreszczenie art. plastyków „Zwornik” — jedna z najświeższych grup artystycznych Krakowa. W wystawie tej poza członkami „Zwornika” biorą udział zaproszeni plastycy innych ugrupowań, jak: Jednoroż, Kapistów, Pryzmatu oraz kilku artystów niezrzeszonych.

Wystawa ta budzi w Jugosławii duże zainteresowanie, gdyż będzie to pierwszy większy pokaz polskiej plastyki — tem bardziej oczekiwany, że w Jugosławii urządzane były wystawy malarstwa francuskiego, holenderskiego, niemieckiego, czeskiego i t. d., nie było zaś dotąd pokazu polskiej twórczości plastycznej.

Poza względami propagandowymi wystawa Zwornika ma na celu odnowienie koleżeńskich przyjaźni z młodymi plastykami ługosłowiańskimi, którzy w latach powojennych studiowali w Krakowskiej Akad. Sztuk Pięk., oraz w Paryżu w filii tejże akademii pod kierunkiem prof. Pankiewicza.

Protokół nad wystawą objęli p. Dr Wł. Schwarzbaur, Onifer, poseł Rappelt w Jugosławii i minister pełnomocny królestwa Jugosławii w Polsce p. Lazarewicz. Otwarcie wystawy nastąpi do 14 października w pawilonie „Cvijeta Zuzoric” — poczem projektowane jest przewiezienie wystawy do Zagrzebia i Lublany.

W najbliższych dniach ikaże się poczyniony numer „Głosu Plastyków” (9—12 rok IV). Na niezwykle interesującą i sensacyjną treść numeru składają się m. i. artykuły: Michałowski (T. Czyżewski, p. T. Niesiołowski), Daumier (Biedart), Rozmowa Czernieja.

Liśt Diabła.
Furor impossibilitatis creandi w ataku na Wawel.
Dokumenty bojkotowe.

Kronika.

Numer ozdobiony 50-ma ilustracjami.

Z wystawy na Powodźnian w Zaw. Związku Artystów Plastyków w Krakowie.



Czesław Rzepiński:

Rysunek tuszem.

O Norblinie.

Malarz i grafik francuski Jan Piotr Norblin (de la Gourdain) przybył do Polski w r. 1874 i pracujący u nas przez 30 lat, dość poważną odegrał rolę w rozwoju artystycznym Polski. Już w r. 1845 i 1877 w Paryżu Fr. Hillemaier, a w r. 1895 w Lipsku W. Franke poświęcili mu studia.

Obecnie opracował p. Przemysław Smolik katalog ilustrujący dzieł graficznych Norblina (Łódź 1934 — Tow. Bibliofilów). Nowy ten katalog il. opracowany z drobiazgową starannością, daje nam szereg planów nieznanych w kolekcji dzieł Norblina w Paryskiej Bibliotece Narodowej, według której ustalono były poprzednie katalogi.

Tow. Przyjaciół Międzynarodowych Archiwów Tańca zostało założone w Paryżu (6 rue Vital) dla pomocy Archiwom Międzynarodowym Tańca w realizowaniu ich artystycznych celów.

Gauguin.

Nowo utworzone w Paryżu Tow. Przyj. Gauguin'a postawiło sobie za zadanie urządzić wielką retrospektywną wystawę artysty, oraz wydać wszystkie dzieła literackie tego malarza, dotychczas nie publikowane.

Salas sztuki belgijskiej w Muzeum w Belgradzie.

Muzeum w Belgradzie ma się wzbogacić o salę współczesnej sztuki belgijskiej. Wśród artystów, których dzieła będą tam reprezentowane są nazwiska: Constant Perneke, Walter Vae, Richard Baselaer, Hippolyte Daeys, Joseph Stevens, Willem Pareels, Edgar Iygart, Leo Bervoets, Alois de Laet, Jon Michaux, Theodore Verstraete, James Ensor, Jakob Smits, Jules de Bruycker, Georges Minne, Auguste Cleffe etc.

bie przedstawić inny sposób rozwiązania, ponieważ kompromisowy. Mianowicie można skrócić budynek o połowę, występując za to znacznie ku rynekowi. (Patrz rysunek). Po wierzchnia budynek pozostanie ta sama, iść pokoi się nie zmniejszą, budynek zaś zyska na bryle. Nawiasem zaznaczam, że będzie o wiele tańszy. Kościół zostanie odsłonięty w zupełności. Plac nie straci, owszem zyska, gdyż tak znaczny występ umożliwi założenie szerokiego skweru przy klasztorze kościoła św. Barbary. Obok podaje szkic perspektywiczny, ewent. widoki kościoła i budynku.

Być może, że ktoś inny znajdzie rozwiązanie lepsze. Wierzę więc, że wkrótce poglądy opinii całego kultu-ralnego Krakowa, gdy domaga się będą ponownego rozpatrzenia sytuacji budynku i wstrzymania wszelkich dalszych robót. Należy powrócić znów do rozstrzygnięcia problemu w drodze konkursu, tym razem jednak nie ograniczonego do szczerpego terenu Poradni architektonicznej, ale ogólnie polskiego. Trzeba sobie zdać sprawę, że chodzi tu o najpiękniejszy zabytek polskiego gotyku, o jeden z najcenniejszych klejnotów polskiej sztuki.

P. S.
Po napisaniu tego artykułu ukazał się w „Il. Kurjerze” feljton, zarzucający komitetowi budowy, iż chce wprawdzie sklepy i lokale

handlowe obok kościoła. Oóż nie można dopatrzeć się w tem profanacji zabytku, skoro obok na placu istnieje od wieków inne sklepy. Autor feljtonu nie był natomiast poinformowany o sprawie o wiele gorzej, a mianowicie o zaprzęgnięciu wychodków publicznych z wielkim wejściem od strony kościoła. Niepamiętny ten pomysł nie przynosił zaszczytu autorom projektu, niemniej jednak nadzieję, że jest to tylko niedopatrzenie, i tembardziej, że brak ten można z łatwością usunąć.

Dosyć mię tożnie płotki, którym nie chcę wierzyć, a mianowicie, iż parkan zostanie usunięty dopiero po ukończeniu piwnic i parteru budynku. W ten sposób komitet budowy chce postawić społeczeństwo przed faktem dokonanym, aby uniemożliwić wszelkie przeróbki i poprawki. Sądzę, że komitet niewątpliwie nie popiełni tego. Byłoby to wyczerpać o wiele gorszy jeszcze od wymordowania kilkuset gołęb kościelnych, od fuguwania cudownej cegły gotyckiej cementem, ba, nawet od polichromii kaptel pod niższą wieżą.

Trudno zrozumieć milczenie w tej sprawie władz magistrackich i konserwatorskich. Projekt Komitetu budowy, o ile mi wiadomo, został odrzucony przez Radę Artystyczną. Ciekawą rzeczą byłoby wysłuchiwać, kto dał pozwolenie na budowę. W przyszłym tygodniu przybędzie do Krakowa p. konserwator naczelny. Niewątpliwie od jego rozstrzygnięcia zależyć będzie los Wikarów.

S. S.

Uważał, że wcześniej niewarto: szkoda sił poprostu. Wycekiwał więc cierpliwie, udając, że śpi, i dopiero w odpowiednim momencie zaczynał od jakiejś zwyczajnej przemyślenia z Inspektorem. Z czasem doszedł do prawdziwego mistrzostwa w umiejętności doprowadzenia bliźnich do szalu. Poznał ich czule miejsca. Wystarczało mu kilka słów, aby taki np. Inspektor zabierał się zaraz do bicia. A Mojk na to tylko czekał. Nacne biatyki z półprzymkniętymi Inspektorem były niebylejaką atrakcją. Kładł w nie całą niewyżyta, po-tem życiem zdławiona energia. Traktował je, jako pewnego rodzaju zabytek higieniczny — dla zdrowia — tłumaczył nazajutrz Grzędziakowi. Podejrzewał zresztą, że intencje Inspektora były podobne. Tem więc lepiej. Rozumieł się. Okładał się sumiennie, nie żałując pęści. I nie im to tylko szkodziło, że za ścianą Grzędziakowa odgryzała się, że sprowadzi policję. Damy my ci policję! — wył Inspektor. Alkiewicz wyczerpany ostatecznie rzucił w kącie, zaspany Gaciak chował się pod kórę, a skrzypek wyłamywał sobie palce i powtarzał w kółko. „Boże, co za bydlę”. Wtedy dopiero czuło się życie! Tarzał się z Inspektorem po podłodze, Mojk wywalał się ze wszystkich tajemnic. Jedno nie ulegało wątpliwości, że nie z „pensjonatu”, bo z wyjątkiem Gaciaka, posiadającego czasem trochę pieniędzy, żaden z lokatorów nie miał ani grosza. Inspektor mówił, że takie wyjątkowe draństwo, jak Grzędziakowa, z powodzeniem mogą utrzymywać przy życiu ciągle awantury. Morliwie, że tak rzeczywiście było.

Do stałego reperoryum wdowy należało codzienne badanie każdego z lokatorów, kiedy pan raczy uciegnąć, a następnie? Inspektor zbywał takie pytania milczeniem, wrzucając conajwyżej z politowaniem ramionami. Mojk reagował inaczej. Chciał w podobnych wypadkach robić wrażenie dobrze wychowanego, odpowiadał więc przecznie. Je jutro. Jutro? Grzędziakowa czerwieniła z tryflicji Jutro? I ona ma to wierz? Och, to już nie ma to rzecz — uśmiechał się Mojk. A czyja, czyja to ma być rzecz — wyryła wdowa — czyja, jak nie jego? Jutro, jutro... słyszy to już od pół roku i ona wie, że przed jej włosy wyrosną o tu, tu — podsuwała mu pod nos brudną, chudą dłoń — niż on zapłaci jutro. Mojk wykazywał w takich chwilach wyjątkową zgodność. Tak, rzeczywiście, mówił — może to i możliwe. Wtedy Grzędziakowa zmieniała taktikę. Stała się miła i słodka, że tylko ją do rany przyłożył. Możliwe, pociągła pan Mojk? Słuchaj! Niech będzie. Niech jej włosy wyrosną na dłoni te włosy, owszem, niech wyrosną. Ale są rzeczy jeszcze możliwsze, tysiąc razy możliwsze, np. to, że pan Mojk opuści locum, które żałmuje bezprawnie od pół roku, bezprawnie, czy pan Mojk słyszy, i opuści je natychmiast, tutaj niema miejsca dla takich zagadnień i darmozjadów, dla takich paniczków, ona nie będzie się na śmierć

BAUDELAIRE O RYSUNKU.

...są dwa rodzaje rysunków, rysunek malarski i rysunek graniczny. Metoda tylko jest inna, ale równie dobrze można rysować kolorem, jak też można znaleźć harmonijny wyraz kolorów, pozostając ekskluzywnym rysownikiem...

W Paryżu jest tylko dwóch ludzi, którzy równie dobrze rysują jak pan Delacroix, jeden w podobny sposób, drugi posługując się metodą odmienną.

Jeden to pan Daumier, karykaturzysta; drugi pan Ingres, wielki, malarz, chytry adorator Raflaca. — To już powinno oszołomić przyjaciół i wrogów, zwolenników i antagonistów; ale skupiając uwagę ponownie i dokładnie, każdy zobaczy, że te trzy rysunki tak różne, mają to wspólne, że oddają doskonale i kompletnie tę stronę rzeczywistości (natury), którą chcą oddać i że mówią ściśle to, co chcą powiedzieć. — Daumier rysuje może lepiej niż Delacroix, dla tych, którzy wolą mocne wartości i zdrowy wyraz tego artysty, o zdolnościach dziwnych i zdumiewających wielkiego geniusza chorego od geniuszu; pan Ingres, tak zachochany w detalach rysuje może lepiej niż tamci obydwaj, jeżeli ktoś woli wypracowane finisz i od harmonii całości i charakter detalu od charakteru kompozycji, ale...

Kochający ich wszystkich trzech.

Charles Baudelaire
Critique de Salon de 18...



E. Delacroix. Fragment powieści.

J. ANDRZEJEWSKI.

Pensjonat wdowy Grzędziak.

Od roku Mojk mieszkał kątem w podłej kłitce, odnajmowanej od spółki z kilkoma takimi samymi jak on bezrobotnymi, u pewnej wdowy po urzędniku monopolu spirytusowego, niejakej pani Grzędziak.

Ta Grzędziakowa była wdową od niedawna. O nieboszczyku tyle tylko wiadomo, że przed półtora miniejszego rokiem przypłano go w Monopolu na jakichś nieczystych machinacjach. Sprawa, jak sobie w kamienicy opowiadano, wyglądała brzydko i pachniała kryminalnie. Zanim jednak śledztwo dobiegło końca, Grzędziak powiesił się. Bez halasu bez wielkich przygotowań, poprostu na zwyczajnym pasku od spodni powiesił się w publicznym ustępie i tam w kilka godzin później odnalazła go stróżka, kiedy wieczorem przyszła zapalić światło. Chryja zrobiła się na cały dom. Jeśli chodzi o Grzędziakową, to cios ten przyjął spokojnie. Stróżka odpowiadała wszystkim, jakoby, dowiedziawszy się o śmierci męża, Grzędziakowa miała powiedzieć z radośnym uśmiechem: „jakie życie taka śmierć”. I na tem sprawa się skończyła. Pochowywawszy męża, wdowa wzięła się do swoich interesów. Przebiegliwemu sobie naokoło, że miała coś grozkiego uciętą na czarną godzinę, sporo się też znalazło gości proponujących świetne interesy. Ale Grzędziakowa miała własne plany. Postanowiła trzymać lokatorów i nawet ciasnotę mieszkania jej nie przeszkadzała. Rozwiązała sprawę za jednym zamachem: sama przeniosła się do kuchni, a pokój poświęciła na „pensjonat”.

Ów „pensjonat” był dziurą wyjątkowo ponurą i wilgotną, mieścił się na parterze, wciśnięty w ciemny kąt pomiędzy szczytową ścianą fabryczki octu i stajnią. Na tym to właśnie terenie Mojk miał sposobność wypróbowania na własnej skórze wszystkich odcieni i subtelności ludzkiego traktowania, począwszy od uprzedzającej przeczności w ciągu pierwszych paru tygodni po wprowadzeniu się, kiedy, jak określał jeden z współlokatorów t. zw. Inspektor „śmierdział jeszcze forsa”, a skończywszy na wymyślnych szykanach i awanturach wdowy Grzędziak w okresie bezpośredniego zarządzania pracą u Peca. Zresztą Mojk szybko otrzaskał się z takim stanem rzeczy. Przedej, nie sam się tam spotykał, nauczył się użerać z bliźnimi i w tej niebylejakiej opanowaniu i zimnej krwi wymagającej sztuce, przeszedł wkrótce samego Inspektora, który nie nadarmo w domu wdowy Grzędziak cieszył się opinią najjaśniejszego pyskacza i wogóle drania w całym tego słowa znaczeniu.

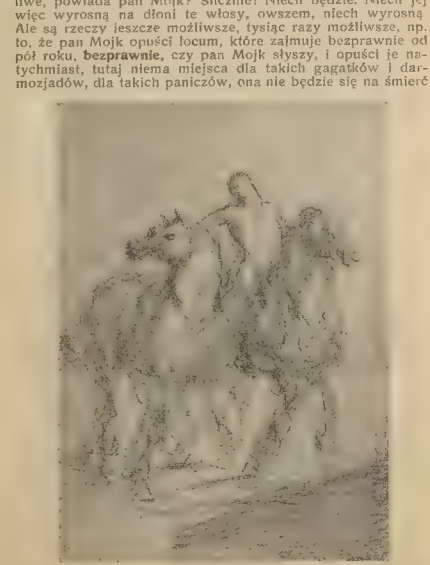
W tym drugim półrocznym okresie Mojk był na wojennej stopie ze wszystkimi. W izbie śmierdzący brudem,

o tem i końskim łajnem gniło ścieku mężczyzn: Mojk, ów Inspektor, dalej niejaki Gaciak, redukowany bankowiec, trudniący się obecnie wolnym i uczciwym handlem, jakiś ckskrzypek z kina i wreszcie ostateczny nabytek wdowy Grzędziak — Alkiewicz, komiwoj z chwilewio na dłuższym, jak tłumaczył, odpoczynku. Wszyscy od wielu miesięcy bezrobotni spędzali czas na uganianiu się po mieście w poszukiwaniu pracy i wyskakiwaniu jakiejś zapomogi, albo dla odmiany trawili dzień bezczynności w plugawym zapamiętaniu, rozwaleni na swoich wyrzniętych rozmaitościach, brudni, rozja trzeni między własną i cudzą, głowami z byle powodu rzucić się na siebie i bić w mordę.

Słońce do tej jany zaledwie lechodło Młyn, cegląstym odbłaskiem ze ściany fabryczki zaprawiony mrok panował przez cały dzień. Na domiar złego po ścianach ciekła woda, a z pod podłogi ziało piwnicznymi odorami. Alkiewicz ze wszystkich lokatorów najgłębiej znoszący te niewygody, coraz bardziej zapadał na zdrowie. Przybył tu w jakimś takim jeszcze stanie, ale już pod dwóch miesięcznych pobytu a Grzędziakowej choroba pociągnęła w nim straszliwe spustoszenia. Pochłaniała go w ówach nieomal. Rzadko już podnosił się. Większą część dnia spędzał w swoim kącie, walcząc z bezsilnością i z kablem. Złazł się kaszel męczący go bez przerwy prawie. Zaczyna już swoje szeskać, nie mówił w takich wypadkach Inspektor. Najgorsze ataki chwytały go w nocy. Chrypał wówczas ze zdwojoną gwałtownością, dusił się, rzęził, wyraźnie było słychać że mu w piersiach coś mamle. Chłupie. Stul rylu, łobuzie! — rzywał wściekły, ze snu wyrywany Inspektor. Alkiewicz za mierał w kącie i robił wszystko, żeby tylko zachowywać się jak najciszej, usiłując zamykać i naskiwać zaciśniętą gębą, wstrzymywał oddech, słychać było, jak w ciemnościach sapie, szamocze się rozpaczliwie, jeszcze minutą, dwie i wreszcie wzbuchal wstrząsającą chrypieniem, nie było na to żadnej rady, wpychał twarz w pościel, niski tapczan skrzypiął pod ciężarem trzęsącego się ciała. Alkiewiczowi gwizdało ostro i przeciągle w piersiach, w gardle, piał coraz ohydniej. Pod oknem jęczał przez sen Gaciak, a Inspektor, doprowadzony do ostatecznej pasji, stawał na swoim legowisku i kłął, ile tylko wlaźło. Wreszcie budził się i Gaciak i skrzypek. Awantura zaczynała się na dobre. Pod oknem wrzeszczały koty. Inspektor szukał zapaleń i odgrzązał się, że on raz wreszcie w tym przeklętym bajzlu zrobi porządek, obok w kuchni, Grzędziakowa zaczęła swoją obecność i czynność waleniem w ścianę pięściami.

Jeśli chodzi o Mojką, to miał zwyczaj zabierać głos dopiero w chwili najsilniejszego wzburzenia umysłów. Uważał, że wcześniej niewarto: szkoda sił poprostu. Wycekiwał więc cierpliwie, udając, że śpi, i dopiero w odpowiednim momencie zaczynał od jakiejś zwyczajnej przemyślenia z Inspektorem. Z czasem doszedł do prawdziwego mistrzostwa w umiejętności doprowadzenia bliźnich do szalu. Poznał ich czule miejsca. Wystarczało mu kilka słów, aby taki np. Inspektor zabierał się zaraz do bicia. A Mojk na to tylko czekał. Nacne biatyki z półprzymkniętymi Inspektorem były niebylejaką atrakcją. Kładł w nie całą niewyżyta, po-tem życiem zdławiona energia. Traktował je, jako pewnego rodzaju zabytek higieniczny — dla zdrowia — tłumaczył nazajutrz Grzędziakowi. Podejrzewał zresztą, że intencje Inspektora były podobne. Tem więc lepiej. Rozumieł się. Okładał się sumiennie, nie żałując pęści. I nie im to tylko szkodziło, że za ścianą Grzędziakowa odgryzała się, że sprowadzi policję. Damy my ci policję! — wył Inspektor. Alkiewicz wyczerpany ostatecznie rzucił w kącie, zaspany Gaciak chował się pod kórę, a skrzypek wyłamywał sobie palce i powtarzał w kółko. „Boże, co za bydlę”. Wtedy dopiero czuło się życie! Tarzał się z Inspektorem po podłodze, Mojk wywalał się ze wszystkich tajemnic. Jedno nie ulegało wątpliwości, że nie z „pensjonatu”, bo z wyjątkiem Gaciaka, posiadającego czasem trochę pieniędzy, żaden z lokatorów nie miał ani grosza. Inspektor mówił, że takie wyjątkowe draństwo, jak Grzędziakowa, z powodzeniem mogą utrzymywać przy życiu ciągle awantury. Morliwie, że tak rzeczywiście było.

Fragment powieści.



A. Daumier: Rysunek.

zaharowywać dla hyle kogo, czy pan Mojk słyszy? Niestety, cała ta spokojna i rzeczowa przemowa — miała się z celem. Mojk oświadczał, że nie słyszy. Ogluchi. Bardzo to smutne, ale prawdziwe...

Taka rozmowa ciągnęła się nieraz z godziną i więcej. Wreszcie Grzędziakowa, sina ze złości, uciekała z pokoju i zamknawszy się w kuchni, oświadczała z poza drzwi, że

jesli ten drab, ten zloby Mojk nie wyniesie sie, to ona nikomu nie pozwoli sie myc i kuczka od ustupu tez niech sie nikt nie wazy od niej zjadac, bo ona jesli ma klucz, to nie dla takich zwierzakow. Po tem ultimatum nastepowalo chwiloowe odprężenie. Obie strony przygotowywaly sie do nowych atakow i we wzglednym spokoju obmawialy taktyke. Inspektor, choc sprawa dostepu do zlewu byl slabo zainteresowany, mial bowiem w ostatnich czasach czwyczal mycia sie raz na tydzien, wysuwal wniosek, aby babę raz na zawsze nauczyć rozumu i szacunku. Wszyscy wiedzieli, co mial na myśli Inspektor, ale takie rozwiązanie sprawy nikomu nie przypadalo do gustu. „Wnioskodawcy sluzę pierwszeństwem” — oświadczył Mojk, koncząc toalete przed szymbą. Gaciak w koszu i w kalesonach gmeral sie na srodku pokoju. „Za starzy” — twierdził, wykonując łamane z bardzo słabym powrodeniem, imitujące przysiadły. Skrzypek w takich sprawach wogóle nie zabierał głosu. Wypowiadał się zato mimiką. Jego duża, biała i jak gdyby napuchła twarz starzejacej się kobiety wyrażala bezustannie obrzydzenie. W ten sposób sprawa „nauczania” Grzędziakowej utykala na martwym punkcie. Zanim zaś ktokolwiek zdążył wysunąć inny projekt, wiodowa wstala.

Mojk i Inspektor usuwali się jej grzeźnie z drogi, wówczas Grzędziakowa zatrzymywala na nich spojrzenie i wahala się chwile, jakgdyby szukala jakiegoś godnego oparcia. I tak się najczęściej skladalo, że znajdowala je w ciemnym kącie pod oknem, gdzie na zmiętym barlogu leżal Alkiewicz. Wlasciwie, ścisłej mówiąc, znajdowala go, ale nie dostrzegala. Jakgdyby w surowej ciemności, w której on gębiejnie otwierala je narocności. Kwaśne powietrze walilo do pokoju. Gaciak zamieral w bezruchu i tkwil na srodku pokoju rozkraczony, z wybaluszonymi oczami, a Mojk i Inspektor si-

dali z wygodą na łózkach, w oczekiwanu na dalszy rozwój wypadkow. Te nie dawaly na siebie dlugo czekać. Pod chłodnym podmuchem Alkiewicz trzeźwiał i podnosil się na łokciach. Wiatr dal mu prosto w twarz, wydymal mu kuszule na piersiach. Widely Inspektor porozumiewawczo mrugal w strone Mojka: wiadomem byz bylo, że to zacznie się zaraz. Rzeczywiście, Alkiewicz, niepomy na swoje wielokrotne w tej sprawie doświadczenia, zaczynal się uskarżać na zimno. Wlasciwie slow niepodobna bylo rozróżnić. Alkiewicz mamlal coś pod nosem, ale i tak wszyscy dobrze wiedzieli, o co mu chodzi. Grzędziakowa na to tylko czekala. Ze co? — udawala, że nie sluszy. Zimno, okno... — bełkotali osiplym głosem Alkiewicz. Grzędziakowa dzwila się. Okno? Niby, co okno? Jest otwarte, pan Alkiewicz chyba widzi, że otwarte, a otwarte, poniewaz musi być otwarte. Dostatecznie chyba zaduch w pokoju, siekierę można powiesić. I na taki pokój jednego grzlika też chyba dosyć, jak pan Alkiewicz sądzi? Alkiewicz milczal, pokasywiał, wykonywal pod koldrą gwałtowne, zadyszane ruchy, usilujac najwidoczniej wstac. Grzędziakowa skrzyłowawszy ręce na płaskich piersiach, czekala. Scena przeciągala się i stawała się wyraźnie nudna. Rozczarowany Gaciak wracal do swoich beznosownych przysiadkow, Mojk ziewal, jeden Inspektor nie tracil nadziei. I rzeczywiscie ozywienie wnositl czasem ktos, od kogo wlasciwie niczego nie oczekiwano. Tym kim był Skrzypek. Jesli nie wyszedl z domu — a wychodzil zwykłe bardzo wczesnie i biegł na gieldę muzykow koło Poczty — wopanosz najpieszodziejwiel wtracal swoje trzy grosze i opowiadajac obrzetenie, glosiem dygocącym ze wzruszenia, tłumaczyl gospodyni, że jak ona może tak postępowac, przeciez widzi, że ten czlowiek jest chory, i wo-

gole — zwracal się już do wszystkich — tylu tu jest panow i zaden nie umie się za chorym, przeciez to jest czlowiek chory, ciezkio chory. Grzędziakowa ozywiuala się. Chory czlowiek? Bardzo możliwe, ona nie przeczy, ale jesli kto jest chory, niech idzie do szpitala, wolna droga, nikt nie zatrzymuje. Jesli mieszkanie nie jest szpitalem. A wogóle, czy pan Alkiewicz potrzebuje obronkow, co? Broni, że kazdy potrafi, niewielka sztuka. I wtracac się do cudzych spraw też latwo. Ale swojemi dobrze gospodarowac, to jest dopiero coś. Wiec, kiedy to np. szanowny pan obronka raczy uregulowac swoje zobowiazania? Uwaga zebranych skupiala się na wystraszonej fizjonomii skrzypka. Ale emocje, jakie ta dość banalna scena mogla wywołac, byly niesmaczne. Ostatecznie wszystko to bylo już nadto dobrze znane, kazdy na pamieć wiedzial, co teraz nastapi, wiec pomimo niewyswagłej energii Grzędziakowej w pokoju zapapanowaywala nuda. Wówczas wdowa, odrazu wyczuwajac zmianę atmosfery, szybko wycolala się do kuchni, aby tam w ciszy i w spokoju obmyślec nowe, bardziej niezawodne srodki.

Z wyjściem Grzędziakowej apatia poglowala się. Gaciak zamylal okno i jakgdyby czynność ta zupełnie go wyceperala, skladal oswojaly na krzesle. Inspektor rozwalony na łozku, narzekal na podly dziei i mowil, że gdyby wymyslic coś fajnego, np. stara oblac natę i podpalic, toby się zaraz humory poprawily. Moze nie? Ale takie koncepcje przechodily bez wrazenia. Wszystkich zreszta pochlaniala jedna myśl: że oto zaczął się dziei, jeszcze jeden dziei, z którym, ostatecznie, trzeba coś zrobic, który przeciez trzeba jakos przeżyć. Ale jak go przeżyć? Co wymyslic? Gdzie się podzial? Od czego zacząć?

Kronika tygodniowa.

Feljetony, recenzje są polemiki literackie stanowią u nas najpoczytniejszy dzial prasy artystycznej czy codziennej. Przyciąga czytelnika spodiawana ciekotk piora i przyciąga rodzyński dowcip, bez których ten rodzaj pisania rzadko się bywa. Trezba przyznac, że nieraz spotyka się niezle kwatly i „powiedzenia”. Obilnie tego rodzaju literackiego czesto nauwale i zdał. Zwyozanie wniosk. Wydaje się, że nasza piazka wspolczesności sklada się z duzej ilosci umiarkowanych, wesołych i fluternych okiem na swiat spoglądajacych pisarzy. Wydaje się, że literatura i dziennikarstwo zasobne są w dobry humor.

Tymczasem jest faktem niezbytym, że wlasnie ani na lekarstwo nie mamy humorystow. Stonimski, Nowakowski, Szwin i caly szereg innych wesołych melow, to tylko wspomnienie. Tworzą oni odraznie i raczają w swiat lepszy czy gorszy kawal, zachichoczą krótkim, urywającym śmiechem, po którym następuje monotonna, szara pauza — preludium do następnego dowcipu i to już wszystko. Najlepszym obrazem istoty tej rozwesalajacej literatury byla sztuka Stonimskiego „Rodzina”. Byla to dołowne inscenizacja kawalow, a wszystkie postacie poruszaly się po scenie tylko dlatego, żeby wyrzucic autora w wypowiedziach swoich i zdał. Zwyozanie wszystkich rozwesalajacych autorow w Stonimski przyszywa — jak ktos powiedzial — kuszule do guzika. Technika takiej roboty jest bardzo prosta: ma się w kieszeni garść rodzynek, garść dowcipow i dla tych rodzynek trzeba zrobic ciasto feljetonu czy nawet sztuki teatralnej. Oczywiscie te rodzynek moznaby podac konsumentowi bez dodatkow, ale jest rzeczka korzystniejsza dla autora i milsza dla czytelnika, gdy znajduje się w odpowiedniej oprawie, a nawet gdy plywaja po powierzchni rozwodnionego gadania.

Nie jest bynajmniej cenną przypadkowem zjawisko, że na pierwszy plan tych wesołych igraszek słownych wysunal się kalambur. Wbrew opinii wielu chwalcow uważam kalambur za jedną z najłatwiejszych form dowcipu. Pewnego rodzaju kalamburem posluguje się już dziecko, przedrezinajac nazwiska czy slowa wypowiediane przez innych. To podobienstwo naszych wesołkow z dziećmi, co przy przezeiniam występuje wcale jaskrawo, gdy taki Nowakowski czy Stonimski zabieraja się do żonglowania przekreconem nazwiskiem atakowanego. Wtedy żonglerka slowna przemienia się w lubozerska.

Kalambur oprócz cech prymitywu poslada jeszcze inną daleko ważniejsza powiedzialym społeczną ceche. Jest poitną śmiechem nerwowego, zajakliwego chichotu. Gdyby nie widoczna w nim praca mózgu, starannie asocjujacego dźwięki czy graficzne podobienstwa, byłby w istocie swiej zlotliwie na brode wywalonym językiem. Przedewszystkiem jednak znanionie śmiech szlachecki, cieplarniany, robiony na zamówienie. Dlatego stanowil i stanowil wlasniwie grę, zabawę towarzyska.

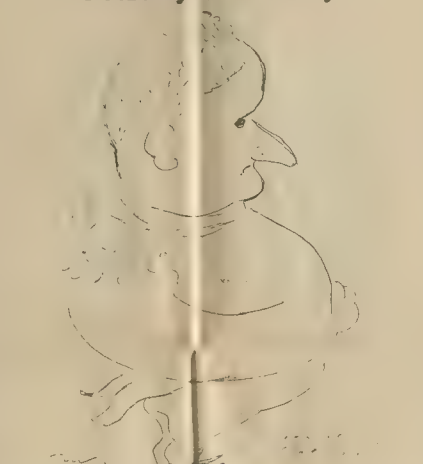
Wyżej od kalamburu nalezy cenną trafne powiedzonko. Łaczy ono zarzeczaj zarówno barwnoté okieszenia, jak i lapidarnoté. Stara się ujac istotę rzeczy i wymaga od autora pewnej ineli spojzenia na caloté omawianych spraw. Dlatego blizszym jest ono wlasniwemu humorowi niż dowcipowi.

Cóż stanowi granicę między humorem a dowcipowaniem? Humor to śmiech pewny siebie, śmiech calą gębą. Śmieje się za równo patrząc na wesoły obiekt ocy, jak i usta latwo znajdujace zabawne okieszenie sytuacji. Humor, to wyraz pewnego swiatopoglądu, mocb w slodce spolecznem osadzonego, opartego o spoleczną i gospodarczą krzepkosc i latelję klasy, wartosci czy grupy spolecznej. Pan Zagłoby podparly w bok i kulem w jednej lapie, a rekolajaca szabl w drugiej, to nie tylko rozbowinowy szlachcica, ale przedewszystkiem reprezentant warstwy spolecznej pewnej siebie, mocno na grzbiecie chlopiaskim i mieszczańskim osiadłej, wszemkmożnej i zadowolonej. Takiego legomiotcia stac na śmiech, jak stac go na codzienne zlopanie nieludu. Polycja o swiecie i ludziami ma ustalone, white jak ciwkie, niewzruszone, jak niewzruszona jest baza materialna, z której one wyrosly, wiec co zjawia się jako obce, niezgodne z temi pojeciami, a skórze szlacheckiej nie zagraza to dalekiej witak rykiem wesołoté, od którego brzuch się trzase.

Ten brzuch to nie taki drobiazg dla sortowania śmiechu. Mozn na powiedziec, że humor, to śmiech, który ma brzuch. Oczywiscie brzuch spoleczny, brzuch dobrze sytuowanej klasy, warstwy czy grupy.

Podobnie do szlacheckiego Zagłoby śmieje się nowoczesny

Poczekajcie S. K. S.-y!



JAREMA IDE...

Szwęk. Troche poprawda czisla, mniej balastiwie, bardziej po chlopsku, w kulak i z cicha pęk. Ale śmieje się niewzruszenie, bo czuje się dorosla pewnego siebie czeskiego mieszczaństwa, które wie, że nalezy do niego przyszlosć i mowiany, codzienny kufel Pilnera. Zawierucha wojenną i generalną chwilow wazemnoc ocenia jako blichtr finansowy spekulantu, który puszcza wesele bez pokrycia. To wszystko wzmaga diabla, a on to starem będzie ławil kompanow aktualnie abedantami i starz byzycia prowadzil.

W Polsce mieliny dotad wlasniwie tylko dwa spoleczne typy humoru: szlachecki i chlopiaski. Oba typy dosc do siebie podobne, chociaz juz na oko dadza się odróżnić. Podobienstwo wyplywa z wiejskiego srodowiska, w którym oba wyrosly. Różnice z różnic klasowych i kulturalnych. Takim, gadki chlopiaskie odpowiednio do materialnej sytuacji chlopa wyzywaly zawsze mniel element erotyczny-seksualnego w przeciwnostwie do anegdot szlacheckich. W chlopiaskich gadkach, gawędach wesołych, na pierwszy plan wylazaly się perypetje, przygody wesele z narzadem trawinnym zwiazane.

Humoru mieszczańskiego wlasniwie nie mieliny i nie mamy do dzis dnia. Mieszczaństwo puszczone do rozwoju przez konkurencję z chlopiem, a potem na skutek rozborow przemianami w okresie politycznym, w okresie ugody z caratem i korzystnej dla siebie eksploatacji rynekow rosyjskich, poczulę się na silach. To też znany humor Prusa nie jest przypadkiem, ale wlasnie tkwi korzeniami w owej dobowi koniunkturze ówczesnych czasow.

Tam, gdzie nie bylo owego rozmachu rozwojowego, z jakim tworzylo nowoczesne przemysle mieszczaństwo b. Krakowa, tam, jak w Galicji, rodzil się diwny humor, moznaby powiedziec marginesowy, śmiejący się obok zycia i obok spoleczństwa. Wesołota cyganeria „Zielonego Balownika” czy Makuszynskiego, to wlasnie takie wesele igraszk na marginesie zycia spolecznego. Tych przezoicznych cyganow wiazala z zyciem ogolu jedynie psota, figiel lub wesele pasorzytowanie, które niawsem mowiac w przedwojennych, ustalizowanych stosunkach, moglo dawac zabawne efekty, ale dzis w dobie kryzysu moze stwarzac. Sienkizyrow i Bobrzezich. Zyjac bowiem obok zycia, moznaz żyć obok moralnoté, ale tylko pod

tym warunkiem, że spoleczństwo nie jest za biedne i moze sobie pozwolito na tolerowanie takiego „enfant terrible”, a nawet poklapywanie go po ramieniu.

O ile w dobie przedwojennej mieszczaństwo polskie w różnych dzielnicach stanowilo różną głębię dla rozwoju humoru ze wzgledu na rozmaite warunki spoleczno-gospodarcze, o tyle po wojnie katastrof gospodarcze, najpierw inflacja, a potem kryzys uniemozliwajac mieszczaństwo spokojne zagospodarowanie się i mocne osiedlenie w slodce gospodarczym, uniemozliwily takze i krystalizację radosego spojzenia tej warstwy na swiat i zycie. Byla coprawa powiedzy, inilicja a obecnym kryzysem krótka „pierdyszka”. Zaczynala się ona i w dziedzinie humoru wyraźnie i charakterystycznie przez supremację t. zw. zmcnoscu, który wyrazal głównie dobre samopoczucie najrichliwszej, zydowskiej czesł naszego mieszczaństwa (tydzi byli przewaznie tworczami tego rodzaju humoru), ale za tym okremem zatrzasnily drzwi czasy obecne, ponure, niepewne i zyciem „do jutra” nacechowane.

Ta niepewnoté, lek przed jutrem, niewiara w poprawę sytuacji i zrezygnowana wegetacja wytwarza dzis nastroje z pewnością dla szerokiego, radością huczacego śmiechu nieprzejazne. Ludzie zapomniawazy na chwile o troskach dnia, wybuchajacy krótkim, nerwowym śmiechem, który zaraz gasnile, jezeli tylko codziennoté nie przypomni. W tych warunkach jedynie hodowanie sztucznego śmiechu napotyka na zlyzny grunt.

Slad owo dowcipkowanie, przerosz kalamburów, a często i „terror dowcipkow”, jak bieda nieporadny, nieumiejacy się opedzac „Pion”.

Śmiech dzisiejszy nie ma brucha. Jest to śmiech bankrutow, chudzielcow i glodomorow, którzy w krótkiej, radosej chwili mowia: „Moritur te salutant”. To doraźne rozwesalenie siebie i innych, jakze dalekie jest od humoru. To też sluznie jedno z najpoczytniejszych pam humorystycznych w Polsce wywielilo na sztylne handlu dowcipami taka dewizę: „Śmieijmy się — niewiadomo, czy swiat potwrz trazy tygodnie”.

Taki śmiech przypomina optymizm owego zrozpaczonego, który wieszajac się, wotal „Niech żywi nie tracą nadziei!” A. Ladoń.

Co sluchac w Palacu Sztuki.

Dziarska postac, tega mina Wladyslawa, Teodora, Seweryna. Tylko glowa, coo niespora Seweryna, Wladyslawa, Teodora. Glupia glowa, brzydka sprawa Teodora, Seweryna, Wladyslawa.

N I E M A C O T A I C



Pajac Prasy.

Komitet Redakcyjny: Jan Cybis, Zenon Drohoocki, Józef Jarema, Jan Jarosiński, Jan Szanecor.

Wydawca: Komenda Krakowskiego Okręgu Legionu Miodoch.

Redaktor odpowiedzialny: Zdzislaw Datka.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Marka 8, IV p. Telefon Nr. 126-97. Godziny urzędowe codziennie od godz. 11-13 i od 19-21.

Głos angielski o stanowisku Polski

Londyn 13, września.

(Tel. wł.). „Daily Telegraph“ donosi, że polski minister spraw zagranicznych Beck za pośrednictwem lorda pieczęci tajnej Edena, iż rząd polski ostatecznie zdecydował nie uczestniczyć w projektowanym pakcie wschodnim.

Sprawozdawca donosi dalej, że wedle pogłoszek, pochodzących ze strony delegacji polskiej państwa bałtyckie miały udział swój w pakcie wschodnim uzależnić od udziału Polski i Niemiec.

W dalszym ciągu korespondent wskazuje, że przez przystąpienie do Locarna wschodniego Polska nie odniosłaby żadnej korzyści, lecz raczej szkodę, tem bardziej, że zawierała już pakt o nieagresji z najważniejszymi sąsiadami.

Co się zaś tyczy stosunków polsko-francuskich to, zdaniem korespondenta, fakt, że Polska nie ulega życzeniom swego sojusznika, nie może być uważany za dowód ochłodzenia wzajemnych stosunków, lecz raczej za oznakę, iż Polska zdecydowana jest żądać, aby uznano ją państwem równoprawnym i zupełnie niezależnym. Przyjacielskie stosunki między Francją a Polską, odpowiadające starej tradycji nie zostaną jednak już przywrócone, jeżeli Francja nie pozostawi Polsce swobody decyzji w sprawach, które wedle jej przekonania odpowiadają jej interesom. Korespondent wskazuje wreszcie, że delegacja angielska wywiera swój wpływ w kierunku zaniechania akcji, mającej na celu osaczenie Niemiec.

Prace nad budżetem na rok 1935/36

W chwili obecnej poza pracami nad projektami nowych dekretów Prezydenta Rzplitej, które ukazać się mają jeszcze w okresie poprzedzającym rozpoczęcie sesji jesiennej, toczą się gorączkowe prace nad przygotowaniem preliminarza budżetu państwa na rok 1935/36. Obecnie cyfry globalne budżetów poszczególnych resortów, uzgadniane są z ministrem skarbu. Prace te zakończone będą w ciągu najbliższych tygodni. Po zatwierdzeniu preliminarza budżetowego przez radę ministrów, zostanie on odesłany do łaski marszałkowskiej w terminie przewidzianym przez konstytucję, tj. w ostatnich dniach października br.

Kiedy nastąpią zwolnienia z Berezki Kartuskiej

Jak się dowiadujemy termin 3 miesięcznego odosobnienia w obozie izolacyjnym w Berezce Kartuskiej na mocy decyzji sędziwego śledczego upływa dla części osadzonych w obozie 7 października. W tym terminie nastąpią pierwsze zwolnienia przebywających w Berezce Kartuskiej.

Przyjęcia w M. S. Z

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych hr. J. Szembek przyjął 11 bm. charge d'affaires Turcji Tefik Ruchdi Beya, 12 bm. charge d'affaires Szwecji p. Bage oraz w dniu 13 bm. charge d'affaires węgierskiego p. Gerstenberga.

Zatarg w polskim górnictwie naftowym

Centralny związek górników w Boryslawiu sprzeciwia się wszelkiej najmniejszej obniżce płac robotniczych zapowiadając, że w razie wprowadzenia obniżki gotów jest uciec się do strajku. Wobec tego, że pracodawcy zajmują również stanowisko nieustępliwe zatarg zaostreża się. Inspekcja pracy usiłuje doprowadzić do porozumienia między stronami niemniej jednak istnieją poważne obawy strajku.

Obrazy międzynarodowej konferencji lotniczej.

Przez cały dzień wczorajszy toczyły się w ministerstwie komunikacji dalsze obrady konferencji aeronautycznej państw bałtyckich i bałkańskich pod przewodnictwem dyr. dep. pułk. Turbiaka. Wczoraj odbyło się przyjęcie wydane dla gości przez ministra komunikacji inż. Michała Butkiewicza. Zamknięcie obrad nastąpi w dniu dzisiejszym.

Zażalenie ks. Pszczyńskiego odrzucone.

Katowice, 13 września.

(PAT.). Sąd okręgowy odrzucił dziś zażalenie księcia Pszczyńskiego przeciwko ustanowieniu zarządu przymusowego i mianował zarządcą przymusowym inż. Henryka Kowalskiego, znanego przemysłowca, doniedawna pracującego w „Wspólnocie Interesów“. Decyzja sądu okręgowego jest ostateczna.

W sprawie wikarówki.

Z komitetu parafjalnego kościoła N. P. Marji otrzymujemy następujące pismo.

„Itym przedmiotem sprawa skończona“. I w naszej sprawie możnaby coś podobnego powtórzyć. Przemówił nasz Arcypasterz Książe Metropolita Sapieha w liście do proboszcza Marjackiego, Księdza Infułata Kulonowskiego, rozstrzygając je stanowczo na korzyść Komitetu parafjalnego i wzywając wiernych do ofiar na przebudowę głośnie już „Wikarówki“. — Ale opinia publiczna, zbalamucona przez pewien dziennik powinna być dokładnie poinformowana o przedmiocie, o który chodzi. I dlatego Komitet parafjalny Marjacki uważa za swój obowiązek ogłosić publicznie, co następuje:

Kto walczy ?

Sprawa przebudowy Wikarówki ciągnie się od długiego szeregu lat, a zwłaszcza była troską obecnego Archiprezbitera Kościoła i Komitetu parafjalnego. Wętylowały ją wszystkie powołane do tego czynniki od miejscowych począwszy, aż do centralnych w Warszawie, i na tej podstawie wydany został w maju br. formalny konsens na przebudowę. W tym też czasie różni ludzie i różne pisma zbierały w tej sprawie głos stawiając różne projekty.

Znamiennym i może mało komu znanym jest fakt, że wydawnictwo Ilustrowanego Kurjera Codziennego w jednym ze swoich organów zatytułowanym „Tempo Dnia“ w numerze z dnia 19. maja 1933 r. w artykule: „Zburzyć Wikarówkę, czy przebudować?“ zajęło stanowisko wręcz przeciwnie do tego, jakie obecnie zajmuje. Na dowód przytaczamy dosłownie odnośny ustęp: „A teraz proszę sobie wyobrazić widok od strony Placu Marjackiego na Mały Rynek po zburzeniu „Wikarówki“, cóż za pustka by powstała!! Nie, w tem miejscu jest koniecznie potrzebny jakiś parawan. Dziś patrząc od strony Rynku z wylotu ul. Szepeńskiej ku kościołowi N. M. P. robią wizerunek mniej strzeliste wrażenie aniżeli absyda widziana z bliska od strony „Wikarówki“ choć

jest o wiele niższa!“ Równocześnie broni istnienia samego Placu Marjackiego w słowach: „A sam Plac Marjacki — nasza Piaźetka — najcenniejszy z placów Krakowa, obramowany kamienicami, jak obraz ramami. Zdejmijmy jedną z tych ram „Wikarówkę“, a zepniemy cały obraz“. — Zdawałoby się, że na zmianę stanowiska Kurjera „Codziennego“ w tej sprawie musiały wpłynąć jakieś niezmiernie ważne, nowe, nieznane mu przedtem przykazy. Tymczasem tak nie jest, takich przykaz nie było i niema i trzeba było uciec się do niezgodnego ze stanem faktycznym przedstawienia sprawy, ażeby upożorować swoją tak rychłą zmianę chorągiewską.

Jaką bronią walczy ?

1) Takim twierdzeniem „I.K.C.“ niezgodnem ze stanem faktycznym jest, „że sprawa przebudowy Wikarówki Marjackiej dokonuje się jakąś samowolą i uporem“ Pratała Marjackiego i Komitetu Parafjalnego. Wynika to niedwuznacznie z opisu, jaki umieścił Kurjer w numerze 237 i 240 co do oszalowania budynku przed jego zburzeniem, zarzucając nam „chytrość, upór i podstęp“ w działaniu. Tymczasem stało się to na skutek wyraźnego zarządzenia Władzy Administracyjnej, która po wydelegowaniu na miejsce budowy Komisji policyjno-budowlanej, w myśl ustawowych przepisów osobnem pismem (pomiedzy innymi „Rusztowanie należy zewnątrz szczerlnie oszalować nowymi deskami na całą wysokość budynku“) pod rygorem użycia środków przymusowych nam to nakazała.

2) Mija się też z prawdą twierdzenie, znajdujące się w artykule podpisanym przez członka Redakcji p. Mieczysława Dąbrowskiego i z dziwnym uporem ciągle podtrzymywane, że Komitet parafjalny zamierza wybudować na miejscu dotychczasowej Wikarówki „Dom czynszowy i to wyłącznie czynszowy, przeznaczony nawet z przekasem „czynszówką“, że to ma być „obiekt czysto dochodowy“, przedsiębiorstwo obliczone na zysk“.

Tymczasem musimy z całą stanowczością oświadczyć, że o budowie domu czynszowego na tem miejscu nikt z Komitetu nie myślał, ani nie myśli, choć nam autor tego artykułu złośliwie to podsuwa. Głównym celem tej budowy jest dostarczenie mieszkań bezpłatnych dla Ks. Ks. Wikarych i służby kościelnej, uzyskanie odpowiedniego lokalu na kancelarię parafjalną, na archiwum i ewentualnie na muzeum parafjalne. Urządzenie zaś kilku lokali sklepowych na parterze i to od strony Małego Rynku stoi na drugim planie, ale ma również doniosłe i praktyczne cele. Chodzi bowiem Komitetowi parafjalnemu o zdobycie jakich źródeł dochodu dla pokrycia ciężarów finansowych, jakie mocą ustawy na nim ciąży. *z na budowę kościoła*

Komitet parafjalny obowiązany jest bowiem do dostarczenia bezpłatnych mieszkań dla Ks. Ks. Wikarych i służby kościelnej, do opłacania premji asekuracyjnej od ognia tak kościoła, jak i budynków parafjalnych, utrzymywania stróża, uiszczania opłat społecznych za służbę kościelną, do konserwacji kościoła i jego budynków i t. p. Marjacki Komitet parafjalny posiadał przed wojną dość znaczny majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy koron, od którego rocznie odsetki przynosiły mu sumę 4.142 kor. — Majątek ten jednak jak wiele innych, ułokowany w listach kredytowych ziemskich, zdewaluował się i obecnie przynosi ledwie 270. — zł. rocznie, co nie wystarcza nawet na zapłacenie połowy premji asekuracyjnej.

Komitet parafjalny, względnie Bada parafjalna nie mogąc spełnić z powodu braku funduszy swoich zadań, zmuszony był wszystkie ciężary zrzucić ze siebie na barki parafjan i zaapelować po myśli ustawy do konkurencji parafjalnej.

O chęci korzystania z przypuszczalnych dochodów z lokali sklepowych dla dobra parafjalnego czyto Księża Marjackich, czy Członków Komitetu parafjalnego niema mowy wobec kontroli jaka panuje i panować będzie w łonie Komitetu, jako organizacji korporacyjnej. — Inwestycja ta ma zatem na celu wyłącznie dobro parafjan, a nie jakiejkolwiek korzyści czyto Komitetu, czy też duchowieństwa pracującego w tym kościele.

Powolnywanie się zaś w walce z Komitetem parafjalnym i stojącym na czele parafji Marjackiej Archiprezbiterem na cytaty z Ewangelji św. o przekupniach, wypędzanych z kościoła przez Chrystusa Pana jest grubą ignorancją w rzeczach religijnych i perfidnem nacięciem wzniesłego tekstu biblijnego. Chrystus Pan bowiem wypędzał przekupniów z przedświątyni Salomona, przeznaczoną na modlitwę i składanie ofiar.

Tu zaś chodzi o umieszczenie sklepów poza obrębem kościoła i to nie od strony prezbiterium, lecz od Małego Rynku. Przecież już od dawnych czasów istnieje szereg sklepów w pobliżu kościoła Marjackiego, zwróconych nawet ku kościołowi, a nikt jakoś nie uważał tego za profanację, chociaż niektóre z nich prowadzone są przez imowierców!!

Interwencja woj. Prażmowskiego

o pozostawienie Wydawnictwa książek szkolnych we Lwowie.

Cały szereg najważniejszych czynników we Lwowie czyni zabiegi o anulowanie projektu przeniesienia kierownictwa Wydawnictwa Książek Szkolnych ze Lwowa do Warszawy.

Na skutek przedstawionych memoriałów i argumentów, p. Wojewoda lwowski Belina Prażmowski będzie interwenjował u czynników decydujących w Warszawie, aby Wydawnictwo Książek Szkolnych, związane bardzo silnie ze Lwowem, pozostało nadal we Lwowie.

Dotychczasowy dyrektor Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, b. kurator p. Namysł uściślił z tego stanowiska

Do Lwowa przybył b. wiceminister oświaty Pieracki i jako mianowany przez ministra oświaty dyrektorem Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie — przejął urzędowanie z rak b. kuratora Namysła.

KI. EUROPA
N. Świat 63. p. 6.
Uwielbiana
NORMA SHEARER
w dramacie współczesnej kobiety
„TWE USTA KLAMIA“

tak że dobra jego stały się z czasem ogromne, lecz nabyte ziemie nie były prawie wcale uprawiane, i pozostawały w stanie zaniedbania, budzącem powszechnie zgrozzenie w całym hrabstwie. — Dwa tylko czynniki pozostały niezmiennie w Tower. Małżonkowie Dixon, którzy przyzwyczajwszy się do dziwactw swego pana, znosili je jako nieuchronną konieczność jak się znosi klimat kraju, w którym się zamieszkuje i otaczające zamek góry, niezmiennie i wieczne w swej młodości krasie. Ona to były przyczyną, że Lydja Penfield młoda i piękna panna, licząca lat dwadzieścia cztery, siedziała przed stalugą w uroczej dolinie dzielącej, Hewelrym od Blenkratry i podziwiając otaczający ją krajobraz, próbowała go szkicować. Lydja Penfield nie uważała się za dyletantkę od chwili zwłaszcza, gdy kilka jej płócien znalazło nabywców na wystawie w Liwerpolu, miała w każdym razie wrodzone poczucie piękna i w ten długi majowy wieczór. (Wieczory są długie na północy) z ręką na palecie, która jej opadała na kolana, wpatrywała się z nieklamana rozkoszą w cudny świat, jaki ją otaczał. Przed sobą miała dwie góry, z których jedna poszarpana dziko od stóp do szczytu, jakby się nad nią pastwił jakiś smok przedpołowy ukazywała jej swoje skały i rozpadziny, wypełnione dosłownie złotą powodzią zachodzącego słońca, podczas gdy szczyty krwawiły się już ciemną purpurą, zapowiadając zbliżenie się nocy. Tuż obok — druga go-

ra przedzielona od tamtej ostrem wycięciem a jednak złączona z nią u podstaw, przedstawiała zupełnie inny widok; cała porośła lasem opadającym ku dolowi w łagodnych terasach, kąpała się jeszcze w jasnej prawie że dziennej światłości. Lydja nie odchodziła, wiedząc, że czeka ją ostatni najpiękniejszy akt tej sceny, wołała opóźnić się na kolację. Czekala na tą ostatnią orgię barw purpurowych, brązowych i złotych, na ten nadmiar światła, od których ożyła pola nadzrečne w nadziei, że przeniesie coś z tego na płótno; bujna młodość i radość życia przenikały ją szczęściem. — A przy tem co za upajające wonie szły od rzeki, od fioletów leśnych i dzikich hjacintów zmieszane z wilgotnym oparem wód; fala rzeki tak była przezroczysta, że kamienie dno zdawało się być wyłożone płytami z topazów i opali.

Co za szczęście myślała Lydja, że nie przyjął tej oferty na posadę nauczycielki rysunku w szkole w Brighton. Stała posiadła rzecz pożądaną, a jednak odnowiła wyzywając niejako los, mimo westchnień i obaw swej matki. — Los jednak nie zawiódł jej; sprzedała cztery obrazy za dwadzieścia funtów co zastąpi jej półroczną pensję, a w dodatku leżało przy niej na trawie dwie gazety, w których jest pochlebna wzmianka o jej obrazach. Ma także w Londynie parę płócien, które może ktoś nabydzie, czemużby nie, skoro tamte znalazły nabywców. Teraz Bógu dzięki — że nie

połknęła haczyka z tą szkołą, dzięki czemu jest wolna, może malować, marzyć, nie oddałaby swoich gór za wszystkie pensje tego świata. Zamiast chodzić gęśniego, para za parą z glupkami pensjonarkami, jest wolna, może włożyć się dowoli po górach, żyje swobodnie pełnem życiem.

Niemniej przeto musi kupić z zarobionych pieniędzy szal dla matki i nowy kapelusz, bo te które pani Penfield nosi, są już oddawna zdaniem Lydji kompromitacją rodziny.

Chwila, na którą oczekiwała nadeszła. Złoty szczyt Skiddawu ze szkarłatnego stał się różowy potem zielony i niebieski; poniżej rozlał się strumień ognia sięgając aż do odległych okien białej fermy; Lydja ujęła pendzel i zaczęła malować. Nagle wiatr powiał z doliny i uniósł z pod jej stóp chmurny gazet. Jedną z nich zaczęła się opek traw, ale druga ta najważniejsza gdzie jest najlepsza o niej wzmianka, której matka jeszcze nie czytała, a chciałaby odczytać ją matce, żeby raz przestała żałować tej obrzydłej szkoły, ta druga słowem zaniesiona wiatrem ku rzecze utknęła na kamieniu w samym środku strumienia. Lydja dobiegła do rzeki, chwyciła się jednej ręką wierzy, a drugą chwyciła pręt leżący na brzegu i próbowała przyciągnąć nim papier; wszystkie jednak napróżno, naślizgnęła się, zmoczyła nogi a nawet suknie. W tejże chwili usłyszała za sobą męski głos.

Ceny ogłoszeń za 1 mm. wysokości:

| | | |
|--|-----------|-----|
| Zwyczajne | sl. | —13 |
| Nekrologi | " | —20 |
| Nadzwyczajne | " | —40 |
| Gospodarcze i komunikaty | " | —50 |
| Pierwsza strona | " | —60 |
| Tabelaryczne — cyfrowe | " | —70 |
| Drobne 15 gr. za wyraz. Poszuk pracy 8 gr. | | |
| Ostatnia strona ogłoszeń posiada | 10 spacji | |
| Wszystkie inne | " | " |

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

CZAS

WARSZAWA: Redakcja: ul. Mazowiecka 5, tel. 284-88. — Administracja: ul. Ś. Tomasz 32, telefon 100-50. — Adm.

Polska nie uznaje traktatu o mniejszościach.

Wszystko co można i trzeba było powiedzieć o dotychczasowej praktyce kontroli traktatu o mniejszościach, — i o jego ujemnych stronach, — wyraził p. minister Beck w swym przemówieniu, — które na innym miejscu podajemy, — zwięźle, jasno i bez ogródek. Poddał on przepisy o mniejszościach, obowiązujące obecnie, surowej i sprawiedliwej krytyce i oświadczył w końcu, że aż do ogólnego uregulowania tej sprawy Polska nie podda się międzynarodowej kontroli. To znaczy, że Polska odłączyła się od udziału w dyskusjach, któreby ewentualnie rozwinęły się w Lidze, wskutek zażaleń wniesionych przez polskie mniejszości narodowe, i uchwał, któreby następnie zapadły, nie uznaje za obowiązujące. Krok to bardzo poważny i niezawodnie dobrze przemyślany, który jednak musiał być zrobiony, po ciężkich doświadczeniach jakimiś poczynili na terenie Ligi Narodów. Oto Liga była zasypana skargami wnoszonymi nie tylko przez organizacje niemieckie i ruskie, — ale nawet przez osoby prywatne, — skargi zwykle niezamienione, o charakterze czysto demon-

stracyjnym, które jednak wywoływały długą, mozolną, i dla Polski upokarzającą procedurę. — Oprócz tego, od czasu wstąpienia Niemiec do Ligi, państwo to uznawało się za protektora Niemców polskich, popierało ich zażalenia, domagało się wyjaśnień od rządu polskiego, i rozciągało w ten sposób kontrolę nad wewnętrznymi sprawami Polski. Po oczekiwaniu wstąpienia Rosji, — zachodziła słuszną obawa, że przedstawiciele Sowietów w Lidze zechcą zastosować metody niemieckie. Taki stan rzeczy był dla państwa niezawodnie nie do zniesienia, i dlatego Polska już od kilku lat, domagała się zasadniczej rewizji traktatu o mniejszościach narodowych, — jednakże nadaremnie. Dopiero teraz sprawa została postawiona na ostrzu miecza, jeżeli można użyć tego porównania przy omawianiu tak pokojowego zagadnienia.

Chodzi teraz o to, jak przyjmą państwa, obciążone narodowymi mniejszościami, polską deklarację i polskie propozycje. — Otóż trzeba

stwierdzić, że Polska nie miała wcale zamiaru narzucać przepisów traktatu o mniejszościach, Francji albo Włochom, — lecz pragnie jedynie, aby problemat był rozważony i rozwiązany z ogólnego punktu widzenia. Nie podobna przedłużać praktyk dotychczasowych, pozwalających — jak słusznie zauważył p. minister Beck — na to, że państwa uprzywilejowane kontrolowały państwa podległe traktatowi o mniejszościach. Dzięki tym interwencjom obywatele polscy używający niepolskiego języka znaleźli się jakby pod obcym protektoratem, co wcale nie przyczyniło się do wyrównania narodowych przeciwności. — Nie ulega więc wątpliwości, że traktat o mniejszościach — w obecnej swojej formie już się przeżył i że zachodzi potrzeba zmiany podstaw, na których był oparty. Inicjatywa polska jest zatem zupełnie na czasie i będzie niezawodnie przyjęta ze szczerem zadowoleniem przez wszystkie państwa, które znalazły się w podobnym położeniu jak Polska.

Polska nie uznaje kontroli międzynarodowej nad mniejszościami narodowymi.

Przemówienie ministra Becka.

Genewa, 13 września.

(PAT). W dyskusji ogólnej na zgromadzeniu Ligi Narodów zabrał dziś głos minister Józef Beck i wygłosił następujące przemówienie:

Inicjatywa rządu polskiego.

„Rząd polski dzięki inicjatywie, którą powziął na wiosnę tego roku, przyjął na siebie odpowiedzialność za debatę na temat międzynarodowej ochrony mniejszości, która ma się rozwinąć na tegorocznym posiedzeniu.

W poczuciu tej odpowiedzialności mam zaszczyt na tem miejscu na zebraniu plenarnym przedstawić Panom stanowisko, zajęte przez mój rząd.

Wniosek z r. 1922.

Pożytecznym będzie, jak sądzę, przypomnieć Panom, że problem, który Liga, ma przed sobą i który musi bezwzględnie rozwiązać, nie jest problemem nowym. Zaistniał on z chwilą powstania samej Ligi Narodów. Już w roku 1922 przedłożony został trzeciemu zgromadzeniu formalny wniosek generalizowania międzynarodowych gwarancji praw mniejszości. Naskutek tego wniosku zgromadzenie uchwaliło wówczas „życzenie”, dotyczące traktowania mniejszości przez państwa, nie związane traktatami mniejszościowymi. Lat temu 12 rezultat ten mógł być uważany za pierwszy krok w pożądanym kierunku. Jednakże od tego czasu sprawa nie postąpiła naprzód a przeciwnie brak było inicjatywy, aby ją ruszyć z martwego punktu. Kilka państw w omawianym okresie usiłowało przekonać zgromadzenie o nieodzowności konieczności wyrażenia grzechu pierworodnego, który plamił cały obecny ustrój mniejszości i pacy go od podstaw. Rząd polski ze swej strony nie przestawał głosić potrzeby radykalnej reformy z wytrwałością i także z cierpliwością, której długie lata zawadów nie zdołały wyczerpać.

Pierwszy apel Rządu polskiego.

Ograniczę się tu do przypomnienia wielkiej rozprawy na 6-tej komisji 11 zgrom., w ciągu której Rząd polski zwrócił się z gorącym apelem do obecnych przedstawicieli rządów, wzywając te rządy, aby zgłosiły się na przyjęcie jednolitej i powszechnej kontroli nad sposobem traktowania przez nie mniejszości narodowych, językowych i wyznaniowych. **Apel ten przebrzmiał bez echa.** Rząd polski ponowił go na zgromadzeniu zeszłorocznym, wnosząc formalną rezolucję. Rozprawa, która nastąpiła, miała miejsce tak niedawno, że nie widzę potrzeby, aby do niej powracać. Nie dała ona żadnego wyniku. Z wyjątkiem kilku delegacji, które w szlachetnym zrozumieniu zadań, ciągnących na członkach Ligi Narodów, stanęły przy nas — pragnę wyrazić im na tem miejscu bardzo szczerą wdzięczność — Rząd polski napotykał przeważnie na opór wprawdzie słabo umotywowany, ale tembardziej zacięty. Powyższe stanowisko wypływało z obawy często spotykanej, aby Liga Narodów nie śledziła zbyt dokładnie wewnętrznej polityki swoich członków.

Dziwolog.

Niemniej świadczyło ono o godnym pożalowania braku zrozumienia sytuacji międzynarodowej, świadczyło także o niedocenianiu głębokiego i rosnącego rozgoryczenia w niektórych krajach poddanych systemowi międzynarodowych gwarancji mniejszościowych. Obecny system gwarancji praw mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy, jest dziwologiem, który powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach.

Wybryki przeciwko logice.

Wystarczy rzucić okiem na system gwarancji, stosowanych w dziedzinie mniejszości-

wej w różnych krajach, poddanych tej gwarancji, aby przekonać się o całej jego nielogiczności. Niektóre zobowiązania ujęte zostały w formie traktatów. Inne w formie deklaracji (zresztą bynajmniej nieidentycznych), a niektóre przewidywały rekurs do Stałego Trybunału sprawiedliwości międzynarodowej. Inne ograniczają prawa kontroli tylko do ingerencji członków Rady Ligi Narodów. Te widoczne wybryki przeciw logice, są wpływem przypadkowej koniunktury politycznej. I tak: niektóre zobowiązania, narzucone państwom, jako warunek sine qua non przyjęcia ich do Ligi. Można nawet powiedzieć, że większość lub mniejszość rozciągliwości tych zobowiązań stała w odwrotnym stosunku do większej, lub mniejszej energii, którą państwa kandydujące wkładały w omówienie warunków ich przyjęcia. Były też wypadki, gdy podobnych warunków nie domagano się od państw kandydujących, zupełnie zresztą niezależnie od takiego czy innego położenia mniejszości w tych państwach.

Brak uzasadnienia.

Istnienie zobowiązań mniejszościowych, lub ich brak, ich treść, znaczenie itd., nie da się uzasadnić ani istotną sytuacją mniejszości państw, należących do Ligi Narodów, ani sytuacją międzynarodową tych państw, ani też stopniem ich cywilizacji, a przeciwnie jednak tylko te dwa kryteria, a nie okoliczność przypadkowa, nie mająca nic wspólnego z dzisiejszą sytuacją, mogłyby w ostatecznym wypadku tłumaczyć, chociaż nie uzasadniając, istnienie systemu wyjątkowego.

sprzecznego z samem założeniem Ligi Narodów, to jest z zasadą równości jej członków.

Złośliwe wyszyskania systemu.

W praktyce okazało się, że stosowanie systemu obecnego nie odpowiada zupełnie celowi i duchowi traktatu. Mniejszości nie miały żadnych realnych korzyści z międzynarodowej ochrony, natomiast system ten wykorzystywany był niejednokrotnie, jako narzędzie złośliwej propagandy przeciwko państwom. Do których się stosował i co gorsza, jeszcze używany był, jako środek presji politycznej przez państwa, które chociaż same nie były związane żadnym traktatem w tej dziedzinie, wykorzystywały swe uprawnienia do wykonywania kontroli nad innymi państwami.

Sprzeczność z zasadami Ligi.

Obecny system wyjątkowy pozostaje w rażącej sprzeczności z podstawowymi zasadami Ligi Narodów, jaką jest zasada równości jej

członków. To też sytuacja tak paradoksalna nie może dłużej trwać bez całkowitego zniszczenia moralnych przesłanek, na jakich zbudowana została Liga Narodów w roku 1919.

Polska żąda naprawienia błędów.

Zwracam się dziś do zgromadzenia z gorącym apelem, żądając naprawienia błędów przeszłości i stworzenia zdrowej, sprawiedliwej i mocnej podstawy, na której musimy zbudować nowy system międzynarodowej ochrony mniejszości. Zapisując już na wiosnę tego roku na porządku dziennym obecnego zgromadzenia swój wniosek w sprawie uogólnienia zobowiązań mniejszościowych, Rząd polski pragnie uzyskać odpowiedź na dwa pytania.

Dwa pytania:

- 1) Czy państwa zgodzą się uznać konieczność zawarcia konwencji o ochronie mniejszości,
- 2) Czy zgadzają się na zwołanie międzynarodowej konferencji w tej sprawie. Rząd polski oczekiwać będzie odpowiedzi jasnej i nie dwuznacznej. Jeżeli otrzyma odpowiedź pozytywną, to gotów jest bez zastrzeżeń współdziałać w opracowaniu tekstu powszechnej konwencji, przyczem pragnę podkreślić, że Rząd polski skłonny jest wziąć pod uwagę sytuację specjalną innych kontynentów.

Nie mogę zataić niestety, że informacje, które mi rozporządzałem od zeszłego roku nie pozwalają mi na optymizm w ocenie sytuacji. Podobno negatywne stanowisko większości państw tu zgromadzonych nie uległo zmianie.

Polska nie uznaje kontroli międzynarodowej.

W przewidywaniu opozycji, którąby miała uniemożliwić realizację polskiego wniosku, poczuwam się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu Rządu polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości

nie będzie on od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.

Rozumie się samo przez się, że ta decyzja Rządu polskiego nie pozostaje w żadnym związku z istotnie realnymi interesami mniejszości. Te interesy są i będą chronione przez konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościom rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania.

Półurzędowy komentarz.

Genewa, 13 września.

(Iskra) Czwartkowa mowa min. Becka była oczekiwana w Genewie z napięciem. Była to pierwsza mowa min. Becka przed zgromadzeniem Ligi Narodów, gdyż w ubiegłym roku nie brał on czynnego udziału w dyskusji generalnej zgromadzenia. Samo przemówienie wywołało olbrzymie wrażenie. Wszyscy zdawali sobie sprawę z wagi poruszonego w tak bezpośredni i szczerzy sposób zagadnienia. W ten sposób nie przemawiał jeszcze nikt w tej sali gdzie przyzwyczajono się do ukrywania sedna rzeczy pod formą międzynarodowej frazeologii.

Mowa min. Becka była nie tylko doskonałą, ale jest również stanowczym krokiem wynikającym nie tylko z pełnomocnictw udzielonych pełnomocnictw przez rząd Rzplitej swemu ministrowi, lecz zarazem jak to wszyscy odczuli nawet przeciwnicy naszej tezy zgodnej woli całego narodu polskiego.

Dla uniknięcia nieporozumień należy przy-

pomnieć, że ostatnia deklaracja min. Becka nie odnosi się do szeregu dwustronnych umów o ochronie mniejszości, nie sprzeciwiających się w niczem ani obopólnej suwerenności ani poczuciu narodowemu kontrahentów j. np. konwencja genewska.

Ostatnie wystąpienie min. Becka odpowiada stanowczej i ostatecznej decyzji rządu polskiego, nieodmawiającego wcale swej współpracy na terenie międzynarodowym dla wytworzenia w myśl swoich wniosków wspólnej i równej dla wszystkich narodów ochrony mniejszości. Nie zgodzi się jednak rząd polski na trwanie obecnego stanu rzeczy. Słusznie więc min. Beck nie uczynił zagadnienia ochrony mniejszości przedmiotem jakiegos kompromisu politycznego, wiążąc go z innymi ważnymi kwestyjami, traktowanymi w tej chwili na terenie Ligi Narodów. Sprawa ta bowiem przedstawia dla Polski i całej Europy problem zbyt wielki i poważny, aby kłaść go na szalę przetargu.

reby tego może wyma-
mimo, że Polska przez
czasów była państwem
wyjątkowo tolerancyjnym
naszej i innych ustaw

19/9
„CZAS” Z SOBOTY, 15 WRZEŚNIA 1934 R.

okrzyk na całą Rzecz-
je nasz Rząd, niech żyje
Józef Piłsudski.
entuzjastycznie trzykro-
23

W sprawie wíkarówki.

Fantastyczne rady i pomysły.

Nie mając pod ręką żadnych rzeczowych argumentów w prowadzonej przeciw budowie „Wikarówłki” walce, posuwa się:

1.) Kurjer Ilustrowany i jego zwolennicy, do proponowania Komitetowi różnych fantastycznych pomysłów rozwiązania sprawy Wikarówłki. Między innymi radzi zaanektować na ten cel jeden z fundacyjnych domów, należących do kościoła (nie do probostwa) Marjackiego. Pomysł ten polega na ignorancji. Domy te (4) należą do osobnych kolegów Księży Spowiedników i Misjonarzy (nie Wikarych Kościoła Marjackiego) ustanowionych przy kościele N. M. P. jako osobne fundacje jeszcze przed wiekami. Początek jednej z nich sięga połowy XV wieku. Fundowali je przeważnie Biskupi i Księża krakowscy wyposażając prebendami i różnymi zapisami w tym celu by zabezpieczyć egzystencję większej liczbie kapłanów, którzyby w tym kościele służbę Bożą spełniali i wykonywali posługę duchowne dla dobra wiernych. Jak historia kościoła Marjackiego poucza, księżę tych było dawniej więcej, nawet kilkudziesięciu, potem kilkunastu, a obecnie po zdewaluowaniu się również ich majątku ruchomego jest ich pięciu. Instytucja ta okazuje się dobrodziejstwem i w naszych czasach. Bo proszę sobie wyobrazić, jakby wyglądała służba Boża i posługiwanie wiernym w Kościele Marjackim, gdyby przy nim było zaledwie 2 lub 3 księży parafjalnych? Księża Spowiednicy mieszkają w domach swojej fundacji jako osobne kolegium. Na ich utrzymanie mają służyć dochody z tych realności. Jeżeli się jednak zważy, że to są domy stare, wymagające ciągłych napraw i remontów — do tego dochodzą różne ciężary i nie zawsze regularne opłacanie czynszów, znajdują się ci księża pod względem materialnym w tem położeniu, że zmuszeni są w inny jeszcze sposób, przeważnie przez pracę w szkole dorabiać sobie na swe utrzymanie. Zresztą dysponowanie cudzą własnością, co się da powiedzieć nie tylko o tych domach kościelnych, lecz również o placu przeznaczonym na budowę Wikarówłki nie licuje z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan katolików.

2) To samo da się powiedzieć o pomysle nadbudowania „Prażatówłki”, drugim i trzecim piętrem. Pomijając nadto trudność znalezienia na ten cel potrzebnych dużych funduszy, można być prawieże pewnym, że nie zgodziłyby się na ten projekt Władze konserwatorskie i inne powołane czynniki.

Pozostaje jeszcze do omówienia bardzo forsowany w tej walce względ estetyczny, miano-

wicie chęć odsłonięcia kościoła Marjackiego od strony Małego Rynku przez niezabudowanie placu „Wikarówłki”. Pomijając wywody, jakie samo Wydawnictwo Il. Kurjera w organie swym „Tempo dnia” na wstępie przytoczonym umieściło przeciw odsłanianiu prezbiterjum Marjackiego kościoła, trzeba podnieść, że opinia ta ma za sobą bardzo poważny i z pewnością liczniejszy zastęp znawców sztuki i budownictwa, a przede wszystkim miłośników gotyku kościelnego.

Na dowód przytaczamy opinię jednego poważnego i bardzo cenionego architekta, który zapytany na ten temat pisze:

„Na pytanie, czy piękno strzelistości prezbiterjum kościoła Marjackiego zagrożone jest przez zbudowanie „Wikarówłki” odpowiadam kategorycznie — nie. O lotności gotyku decyduje sama zasada stylu, jego struktura. Nie ma tam ścian, lecz okna i przypory i nic więcej i czy stać będzie o 1 metr od kościoła, czy 50 metrów — lotność na tem stracić nie może”. Na tem stanowisku stanęli i ci nasi poważni architekci i znawcy sztuki, którzy w ostatnich dniach podpisali i ogłosili w tej sprawie odpowiednią enuncjację. „Prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i rozjeździe ulic ucierpi, a wrażenie piękna bezpowrotnie zginie”.

Tym, co w sprawie topografii i ruchu około kościoła Marjackiego żądają całkowitego odsłonięcia jego prezbiterjum, by „nie hamować wokół siebie ruchu życia codziennego, ulicznego (sic!) odpowiadamy, że już w roku 1862 zasłużony profesor archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, wielki miłośnik Krakowa Dr. Łepkowski pisał ostrzegawcze artykuły, że ruch ówczesny (sic!) około kościoła Marjackiego wpływa niekorzystnie na stan murów, witraży, sklepień, a szczególnie na stan ołtarza Wita Stwosza. Jeżeli tak pisał w tej sprawie o ruchu ulicznym zasłużony Profesor przed 70 laty, kiedy nie było tramwajów, aut, autobusów i różnych innych ciężkich pojazdów motorowych, cóżby powiedział o dzisiejszym stanie rzeczy?!

Stąd jasny wynika wniosek, że w imię dobra tego kościoła dla zapewnienia mu trwałości ograniczyć raczej należy obecny ruch uliczny i nim kierować (jak to ma miejsce zagranicą), a nie pomnażać go.

Tych, którzyby nie chcieli dawać tym słowom wiary, odsyłamy na Prażatówkę Marjacką, a tam będą mogli oglądać dowody i przekonać się, na jakie niebezpieczeństwo wystawiony już jest ten najpiękniejszy kościół w Polsce!

(a) **Import kawy do Niemiec.** W czasie od 1 lipca do 8 września br. udzielił Państwowy Urząd zezwoleń na przywóz (Reichkommissar für Einfuhrbewilligungen) — zezwoleń na przywóz 726.027 worków kawy (435.716 cetn. m.) — to jako towar wymienny za wyroby niemieckie (kompensata). Ilość ta równa się jednej trzeciej importu kawy w ciągu całego roku 1933, który wynosił 1,3 miliona cetn. m. Z Brązylją zawarto umowy kompenzacyjne na 373.33 cetn. m. kawy, z Meksykiem na 23.159 cetn. m., Guatemalą na 10.846 cetn. m. i Salvadorem na około 9.000 cetn. m. a z innymi krajami na mniejsze ilości.

Projekt konferencji gospodarczej państw alekowschodnich. W gospodarczych sferach landzurji istnieje projekt zwołania w początku 1935 roku do Czang-Czunu konferencji gospodarczej państw Dalekiego Wschodu. Celem konferencji byłoby omówienie kwestyj gospodarczych, obchodzących Daleki Wschód. W konferencji mają wziąć udział: Japonja, Chiny i Mongolja.

dyncze, wykruszone odłamy skalne na graniach i w ścianach — są częstsze, aniżeli w skałach suchych. To też, przygotowujących na jeźdźców (która wreszcie prawdopodobnie już będzie pogodna) wyprawy w góry; — turystów należy przed tem niebezpieczeństwem, jakiego ofiarą padło życie dr. Fraenkowej, jak najwyraźniej ostrzec. Pędu bowiem turystów, nawet „ceprów“ ku Tatom, ani się nie da, ani nie można powstrzymywać, należy ich tylko ostrzegać i pouczać, a zarazem żądać od nich więcej roztropności, aby szanując teren gór, jako źródło bezcennych skarbów, ducha przedewszystkiem, nieświadomie i lekkomyślnie nie narażać, a tembardziej cudzego, zdrowia, lub życia nawet — nie narażali. W Zakopanem przed każdą wycieczką w góry jest gdzie i u kogo poinformować się dokładnie o warunkach w Tatrach, a ostatni wypadek pod Żabią Przełęczą jest bodaj pierwszy w historii taternictwa. Czyż dziwić się przeto, że świetny przewodnik choć sam cudem niemal utrzymał się w ścianie, po wypadku płakał, jak dziecko? Bo jednak Tatry są wspaniałą szkołą charakterów i tem tylko, — tak samo, jak innymi ich równie niemerkantylnymi walorami, niezastąpionymi w kształtowaniu się psychiki obcującego z niemi człowieka i we wzroście bogactwa duchowego Narodu — tłumaczyć należy ten zacięty, długotrwały, nieprzerwany zresztą, a napewno i nieostatni, bój polemiczny, o każdą ważną sprawę, dotyczącą ukochanych ponad rodnią nieraz — ziemię, kalistych, płonących Tatr.

Fr. Olbrychski.

mąka pszenina gat. III 12:00—13:00, pszenne otręby z przemiału stand. 12:00—13:00, pszenne gr. z przem stand 12:25—12:50 pszenne śr. z przem stand. 11:75—12:00, rzepak zimowy 42:00—43:00, rzepak zimowy 41:00—42:00, siemie lniane 00:00—00:00, gorczyca 60:00—62:00, wyka latowa 00:00—00:00, peluska 00:00—00:00, groch polny 00:00—00:00, groch Viktorja 41:00—42:00, groch Folgera 32—35:00, łubin niebieski 0:00—0:00, łubin żółty 00:00—00:00, inkarnatka 145:00—150:00, słoma pszenna luzem 2:50—2:70, słoma pszenna prasowana 3:10—3:30, żytnia luzem 3:10—3:25, żytnia prasowana 3:50—3:75, owsiana luzem 3:25—3:50, owsiana prasowana 3:75—4:00, jęczmienna luzem 2:20—2:70, jęczmienna prasowana 3:10—3:30, siano zwykłe luzem 7:75—8:25, siano nadnoteckie 8:25—8:75, siano nadnoteckie luzem 8:75—9:25, nadnoteckie prasowane 9:25—9:75, Makuch lniany w taflach 15:00—19:50, makuch rzepakowy w taflach 14:50—16:00, makuch słonecznik w taflach 42/43%, 20:50—21:00, śrut Soja 22:00—22:50, mak niebieski 42:00—46:00. Ogólne usposobienie stałe.

GIELDA PIENIĘŻNA WARSZAWSKA.

Z dnia 14 września 1934 r.

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie, tendencja dla dewiz była mocniejsza.

Bank Polski płać za banknoty dolarowe 5:18,

Notowano:

Belgia 124:20,

Gdańsk 172:90,

Holandja 358:40,

Nowy Jork 5:22¹/₄,

Paryż 34:86¹/₂,

Praga 21:90,

Sztokholm 183:90,

Szwajcaria 172:58,

Włochy 45:39,

Berlin 210:75,

W obrotach prywatnych:

Marka niemiecka 193:00,

Szyling austriacki 99:—,

Korona czeska 21:80,

Funt angielski w gotówce 26:12,

Dolar gotówkowy 5:20¹/₂,

Rubel złoty 4:58¹/₂,

Dolar złoty 8:9¹/₄,

Akcje:

Na rynku papierów dywidendowych tendencja słaba

Notowano:

Cukier 24:00,

Bank Polski 91:—¹/₄ 92,

Starachowice 11:30,

Ostrowiec 20¹/₂,

Żyrardów 22:75, (nie ma obrotów)

Papiery procentowe:

Dla papierów procentowych tendencja niejedna.

Większych obrotów dokonano: 5% Warszawy i 5% s

Notowano:

3% budowlana 45:2

4% dolarowa 52:90,

5% konwersyjna 66:00

7% stabilizacyjna 71:88 71:50

4¹/₂% listy ziemskie 52:50 52:75

7% dolarowa 48:—

5% Warszawy 1933 61:50 60:90

5% Łódź 53:00

8% Dillonowska 83:—

7% Śląska 64:25

7% Warszawska 62:25

4¹/₂ ziemskie 62:75

GIELDA PIENIĘŻNA W KRAKOWIE.

Z dnia 14 września 1934 r.

Akcje bankowe: —

—

Papiery procentowe: —

4% Prem. peż. dolarowa serja III. 52:00 52:50 52:8

3% budowlana 44:00 45:45 50

jako stosowne może do kawiarni, a nie do zamku wawelskiego. Mimo to o drzwi i drzwi do dnia dzisiejszego zostały utrzymywane — a co więcej — wprowadzono w sąsiedztwie drugie takie drzwi kawiarniane w wejściu, które prowadzi do izby, służącej dziś jako przedpokój i garderoba dla zwiedzających pokoje zamku.

Na wygodę — rozpedzić.

Kiedy tenże wielki komitet 24 września 1929 r. uchwalił wstrzymać tak szkodliwe dla Wawelu roboty restauracyjne, p. Bohusz postarał się o rozpedzenie obu komitetów. W ich miejsce powołane zostały do życia różne komisje, do których członkowie mogli być powoływani tylko na wniosek kierownika odnowienia Wawelu!



Drzwi w sali, położonej obok sypialni Zygmunta Starego na Wawelu.

Takim to rozrzucającym prostym sposobem zniechęceni zostali wszelka krytyka i kontrola ze strony obywatelskich komitetów fachowców. Zapewne, że tak było wygodniej kierownikowi odnowienia, ale czyż dobro Wawelu naginać wolno do wygodę jednostki, choćby najlepiej sytuowanej w Warszawie?

Dzieje komitetu wawelskiego i jego walka z wiwiskacją ducha polskiego Akropolu, rujnowaniem najdroższych sercu polskiemu pamiątek przeszłości i jednomyślności p. Szyzko-Bohusza — czeka na swego historyka, któryby, obnażając prawdę, zdołał zderzyć błyszczącą politykę z działalnością kierownika odnowienia Wawelu.

Co dzień niesie?

16

Wrzesień

Niedziela

17 po Św., Kornela
Słowiański: Sędziśława
Ewangelicki: Eufemji
Grecko-kat.: 3 Antyma

Kalendarzyk astronomiczny

| Wschód słońca | Zachód słońca | Długość dnia | Ubytek dnia | Wschód księżycy | Zachód księżycy | Faza księżycy |
|---------------|---------------|--------------|-------------|-----------------|-----------------|-----------------|
| 5:11 | 17:51 | 12:40 | 4m | 14:18 | 20:09 | Pierwsza kwadra |

Dane kalendarzyka astronomicznego podawane są w czasie urzędowym (średnio-europejskim), odnoszą się do Warszawy. — W nadchodzącym tygodniu Słońce wschodzi: w Gdyni o 8 min. później, w Krakowie o 5 min. później, w Łwowie o 11 min. wcześniej, w Poznaniu o 16 min. później, w Wilnie o 18 min. wcześniej, niż w Warszawie. Słońce zachodzi: w Gdyni o 10 min. później, w Krakowie o 3 min. później, w Łwowie o 13 min. wcześniej, w Poznaniu o 16 min. później, w Wilnie o 16 min. wcześniej, niż w Warszawie.

—o—

Ilu studentów jest na całym świecie?

Odpowiedź na to pytanie dali statystycy amerykańscy. Według nich mamy na całym świecie 2.350.000 studentów i studentek. — Z tej liczby przypada 40 procent na Stany Zjednoczone. Drugie miejsce po U. S. A. zajmuje Rosja sowiecka z liczbą 272.125 studentów obojga płci, dalej idą Niemcy z 138.910, Francja z 89.940, Polska z 49.770, Włochy z 47.723, Anglia z 37.438 studentami. Najmniej studentów liczy Alaska, gdyż tylko 86, niewielu posiada również Islandia, bo tylko 180.

Jeśli chodzi o stosunek procentowy liczby studentów do ogółu ludności, najlepiej prezentują się znów Stany Zjednoczone, gdzie stosunek ten wynosi 7.92 proc., po nich idzie Estonia z 2.97 proc., Rumunia z 2.07 procent, Belgia z 1.36 procent, Anglia z 0.83 proc.

Najwięcej studentek liczą Stany Zjednoczone, bo 43 proc. ogółu młodzieży uniwersyteckiej. W Finlandii stosunek ten wyraża się cyfrą 33.8 proc., w Polsce cyfrą 28.6 proc., w Rumunii cyfrą 27.9 proc., w Jugosławii — cyfrą 22 proc., we Włoszech — 13.8 procent.

Największą liczbę studentów cudzoziemców wykazują uniwersytety w Anstrlii, a mianowicie 34.1 proc. ogółu studiujących; drugie miejsce zajmuje pod tym względem Szwajcaria z 22 proc., trzecie Belgia z 16.1 procent.

Największą liczbę studentów, uczących się zagranicą wykazują: Bułgaria, Litwa i Węgry.

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce“

5.000 zł. daje „IKC“

na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie.

Ku ogólnemu dobru — w imię prawdy i piękna.

Podając walkę w obronie piękna zabytkowego gotyckiej świątyni Mariackiej w Krakowie, dążyliśmy w sposób zgola realny do najwłaściwszego a konkretnego rozwiązania tej sprawy, ku zadowoleniu zarówno zwolenników naszego stanowiska, jak i naszych przeciwników, a ku ogólnemu dobru, w imię prawdy i piękna.

Ze nasze stanowisko było od początku jasne i wolne od wszelkich ubocznych celów, a już najmniej materialnych, że szliśmy zdecydowanie, bez hasel demagogicznych, lecz z wolą i w myśli opinii ogółu kulturalnego całej Polski — tego dowodem jest nasze

oświadczenie:

Wydawnictwo koncerno „I. K. C.“ w Krakowie deklaruje

5.000 złotych

na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie, który nabyć można nawet w najbliższym sąsiedztwie świątyni Mariackiej, tj. stojącego przy placu Mariackim lub Małym Rynku.

Przy tej sposobności nadmienić możemy, że już pierwszy krok w tym względzie ułatwił nam ów komitet parafjalny, przysyłając nam dnia 6 bm. pośrednika w sprzedaży domów p. O. Krakauera (zam. Berka Joselewicza 20, wyzn. mojżeszowego), który złożył komitetowi oficjalną ofertę na kupno domu przy pl. Mariackim, z kilkoma już gotowymi sklepami i z możliwością nadbudowy.

Dając inicjatywę w sprawie kupna domu na cele parafjalne, wzywamy równocześnie wszystkich zwolenników naszego projektu,

kochających piękno zabytkowe Krakowa — do składania w naszej redakcji

pisemnych deklaracji na każdą kwotę,

z przeznaczeniem na ten szlachetny cel.

W ten sposób czynem zadokumentujemy właściwą, a szerszą intencję ochronienia wspaniałej świątyni gotyckiej od oszpeceń i zasklepienia jej domem czynszowym ze sklepami, za co zyskamy uznanie i wdzięczność u współczesnych i potomnych.

Niezależnie od tego dążamy i domagamy się w dalszym ciągu natychmiastowego usunięcia szpetnego oszalowania (co już poprzednio zdeklarowaliśmy się osobną kwotą sfinansować), abyśmy, poprzedzając oglądanie mogli majestatyczną strzelistość gotyckiej świątyni.

Skąd ma swój mandat

Komitet parafjalny marjacki — i jakim prawem buduje swoją czynszówkę?

Budujący czynszówkę ze sklepami za parkanem, zasłaniającym widok na kościół Mariacki, trwają w uporze co do zniesienia parkanu wbrew opinii całego społeczeństwa i gorączkowo prowadzą za tą zasłoną budowę.

Nasz sprawozdawca zwrócił się do jednego z najwybitniejszych prawników krakowskich i znanego historyka sztuki, który przez bardzo wiele lat zajmował odpowiedzialne stanowisko w samorządzie m. Krakowa o wyjaśnienie stanu prawnego tego zagadnienia i otrzymał następującą informację:

Ustawa polska z 17 marca 1932 r. (Nr. 35) zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie składek kościelnych, wprowadzając jednolitą ustawę od 1 stycznia 1934 r.

W art. 6 przewiduje ustawa Zgromadzenie parafjalne opłacających pewne podatki. Zgromadzenie wybiera przedstawicielstwo z 3—15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafie do 1000 parafian wybierają 6 nad 1000—5000 — 12 członków, a ponad 5000 — 15 członków. (Parafia Panny Marji liczy około 9500 głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców). Do przedstawicielstwa należy i proboszcz. Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika. Regulamin wyborów określi rozporządzenie ministerjalne.

Art. 9 tej ustawy stanowi, że składki nadzwyczajne mogą być użyte tylko

na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyni oraz innych budynków kościelnych oraz omentarzy. Art. 3, 4, 5, 9 określają osoby, obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.

Rada parafjalna przedkłada wniosek o składkach nadzwyczajnych swemu przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składek.

Art. 11 do wykonania uchwały przedstawicielstwa powołany jest Komitet wykonawczy z 3—6 członków i zastępców oraz proboszcza 1/3 członków mianuje ordynariusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet

tet Ordynariuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie. Za zezwoleniem Izby skarbowej na wniosek Ordynariusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.

Art. 12: Przedstawicielstwo jest obierane przez równe tajne, bezpośrednie głosowanie.

Art. 16: Postępowanie szczegółowe co do spisu członków zgromadzenia parafjalnego, ustalenia planu robót i wydatków wyda ministerstwo.

Mandat dawnego Komitetu parafjalnego P. Marji, wybranego przed kilkunastu laty, wygasł przez upływ 6-lecia (zresztą członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli!), zatem

konsens na budowę wikarówki, wydany w roku 1934, nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie,

że grono osób dobrej woli, nieświadomych ustawy, nazwało się komitetem parafjalnym —

konsens więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane.

Inaczej koszt ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafia

nie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu.

Prawdopodobnie Dostojny Książę Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.

W uzupełnieniu opinii co do zabudowania miejsca od strony prezbiterium kościoła N. P. Marji w Krakowie, wyrażonej w

ku od strony prezbiterium.

Oto co pisze p. M. Janoszanka, dołączając dwa własne szkice zamknięcia niejako



Dwa projekty p. M. Janoszanki, rozwiązujące zagadnienie uporządkowania placu po zburzonej „Wikarówce“.

„IKC“ z dnia 12 bm. przez znaną zaszczytnie art. mal. p. Michalinę Janoszkę, podejmujemy dziś jej projekt rozwiązania tego problemu — rozwiązania, możnaby nazwać, kompromisowego, — którego my jednak nie akceptujemy, żądając w dalszym ciągu zupełnego odsłonięcia cennego zaby-

zauku od strony kościoła św. Barbary:

Jeżeli ktoś na pięknej twarzy ma na kościu klasycznego nosa szpeczącą narośl i specjalista zabiegiem kosmetycznym usunie mu tę szpecytę — przecież ten piękny człowiek ani jego opiekun, ani jego doradca prawny, ani jego przyjaciele nie wymuszają na innym specjalście, aby mu wyhodował na nosie nowego polipa.

Taka „wikarówka“ — to polip na tym placu

to straszny dokument barbarzyństwa pewnej epoki, która nie uszanowała starego ratusza — ani murów, ani bram, a stawiała takie budy na świętych miejscach — świętych nie tylko świętości kościoła, ale także świętych pięknie — Wikarówka to był polipek wymierzony niegdyś temu miejscu.

Beka bijąca była nieświadoma — więc ma wybaczone. Ale teraz!!! Powtórzenie tego oszpeceńia byłoby czemś, czego nie moglibyśmy nam darować następne pokolenia.

W Wiedniu, aby odsłonić tam św. Szczepana, miasto wykupiło część kamienicy przy Graben, placu po 40.000 za m kw., — i nie żałowało zburzyć, aby tylko uzyskać obojętną na odsłonięcie świątyni, która jest dumą stolicy nad-dunajskiej.

U nas dumą naszą jest tam Mariacki.

W czasach pełnego rozwoju wykształcenia archeologicznego, historycznego i artystycznego — czy my moglibyśmy skompromitować się czynem tak barbarzyńskim, by budować nowy gmach, rozmiarami zasłaniający nasz największy skarbiec?

O tem, aby ktoś mógł mieć prawo wywyższenia parafji mariackiej z tego gruntu bez żadnego ekwiwalentu — nie może być mowy. — Miejsce to jest własnością parafji, a i dom dla księży wikarych być musi. Ale na ten cel nawet w najbliższym otoczeniu kościoła Mariackiego, znalazłaby się zapewne jakaś kamienica, z którą możnaby zakupić za pieniądze, przeznaczone na nową wikarówkę.

Miejsce to wreszcie musi być rozwiązane przez zakończenie budynku, przylegającego do kościoła św. Barbary a tworzącego tak pełne grono tunelowe przejście. Powinien więc tu stanąć budynek niewielki, w którym mogłaby się mieścić kancelaria parafjalna, archiwum... i może nawet to małe muzeum mariackie.

Budynek ten powinien służyć jakąś piękną

gradacja dachu, a zakończony mógłby być np. pomnikiem Wł. Stwosza.

Kiedyś, gdy w towarzystwie wyrażałam zdanie przeciwko budowie olbrzymiej wikarówki, jeden z obecnych przy tem księży zawołał: „Po i pan! prześw kiedu Prałatuwi!“ Zastrzegam się stanowczo przeciwko takiemu interpretowaniu moich słów. Sprawa nowej wikarówki nie jest sprawą przeciwko księdzu prałatowi Kulnowskiemu.

Z mnogości dalszych głosów i opinii w sprawie krakowskiej „wikarówki“ drukujemy jeden charakterystyczny, a pochodzący z Dąbrowy Górniczej:

Należy się I. K. C. gorące uznanie i podziękowanie kulturalnego ogółu Polski, że zainicjował i że tak śmiało i rzeczowo staje w obronie drogi dla wszystkich sprawy piękna Krakowa, w której wypowiedziało się już tyle osób jak najbardziej kompetentnych i poważnych, przeciw materialistycznemu zapędowi osławionego już komitetu parafialnego.

Walka z ignorancją i materializmem jest zawsze bardzo ciężka, tembardziej jeśli tego rodzaju nastawienie wykazuje ciało kolegialne.

Proponuję:

- 1) zagrozić publicznem ogłoszeniem imienia i nazwiska członków komitetu paraf., którzy są za budową nowej wikarówki, by cała Polska wiedziała, czyjemy łepemu uporowi ma zawdzięczać zespęcenie widoku na kościół Mariacki i kto śródziwile sprzeciwia się usunięciu (choćby na krótki czas) wysokiego oszalowania, zasłaniającego widok na świątynię;
- 2) ogłosić zgóry bojkot przez społeczeństwo tych małodusznych kupców, którzyby chcieli wynająć pomieszczenia na sklepy w nowo-wybudowanej wikarówce;
- 3) zaproponować komitetowi paraf., by sobie wynajmował jakieś inne, może nawet intratniejsze źródło dochodu, jeśli mu już o to tak gwałtownie idzie;
- 4) sfotografować na wieczną pamiątkę obecny stan robót (z oszalowaniem).

Należy więc z całego serca życzyć, by zainicjowana przez „I. K. C.“ akcja „wikarówkowa“ zakończyła się pewnem powodzeniem (a zwykle tak bywa), przyzem każdy bezstronnie przyznać musi, że

„I. K. C.“ dobrze broni spraw publicznych i sprawiedliwych.

Dość przypomnieć np.: reforme Ubezpieczalni Społecznej, budowę Muzeum Narodowego, Kliniki ginekolo-położn., kolei Kraków-Miechów, dalej regulację rzek górskich, zbiórke na powódź, stosunki polityczne w Małopolsce Wsch., obronę Polaków zagranicą, kwestię bezpieczeństwa (urlopy notorycznych przestępców), przesadne zapędy ochroniarzkie w Tatrach i wiele innych spraw, których tu nie sposób wliczyć.

Ryszard Ludwik Wasilkowski.

I jeszcze na zakończenie jeden głos kompetentny p. inż. Tadeusza Niedzielskiego z Warszawy:

Z prawdziwem zdziwieniem czytałem dyskusję nad kwestią „Wikarówki“ i pytam:

Jakto, czyż jest wogóle możliwą i potrzebną dyskusja nad tak jasną i bezsporną sprawą, jaka przedstawia się dla Krakowa odwołanie kościoła Panny Marii od strony Małego Rynku i zyskanie przez to jednego więcej waloru artystycznego w wyglądzie miasta?

Zdawałoby się, iż Kraków, pomny swego znaczenia, jako najszlachetniejszy zabytek naszych dzieł i żywa kronska naszych dzieł, a obecnie jako główny punkt atrakcyjny turystyki swojej i zagranicznej — nie pozwoli nawet na przypuszczenie o możliwości wybudowania nowej ruiny, kiedy dobrotliwy zab oszu uszczęśliwił miasto zniszczeniem dawnej Wikarówki.

Niestety! Przekupnie z pod kościoła, a z nim też — niestety! — przeróżni architekci, konserwatorzy i księża, zabierają głos, komisie wydają niejasne, mętne opinie i zamiast gromkiego „ve-tu“ snuje się nowe projekty zabrzydzenia miasta.

Przecież nie tak to dawne czasy, kiedy nie dopuszczono do zburzenia kościoła św. Idziego wbrew uchwale rady miejskiej. Jeszcze pamiętamy dobrą walkę o M. zysztofory i zacięty chód przegrany bój o Baszke Kościuszkę, że już nie wspomnę o niestety zapomnianej sprawie wyrzucenia tramwaju z Rynku i t. p.

Czyżby dzisiaj opinia kulturalnego Krakowa stęplała na punkcie piękna własnego miasta?

Wysuwane argumenty o biednej (i) parafii, nie mogącej znaleźć pomieszczenia dla swych archiwów, chyba nikogo, najmniej zaś chyba samych radców parafii — nie przekonują. A już wprost humorystyczny jest argument o konieczności zachowania zaułków i zakamarków nokoło arcy-dziel dawnej architektury!

Właśnie wręcz przeciwnie! Zaułki, o ile są integralną częścią architektury, muszą być szanowane. Ruiny i przybudówki muszą być, jako narosłe szkodliwe, usunięte.

Chyba już minęło zapamiętywanie, że tylko względy finansowe są czynnikami twórczym, już chyba dość przykładów świadczą o tem, że i piękno miasta daje się wyrazić pojęcia dochodowa, a przy dobrej woli zawsze da się znaleźć wyjście...

Tylko nie popod arkady, czy bramy nowej wikarówki!

Inż. Tadeusz Niedzielski.

UCZUCIE PRZEPEŁNIENIA, nieprawidłową fermentację w jelitach, uczucie pełności i wzdęcia w wątrobie, zastoinę żółci, bóle w bokach, ucisk w piersiach i bicie serca usuwa użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa, zmniejszając zbytecznie przekrwienie mózgu, ucisk w oczach, sercu i płucach.

4200k

Pod Nowogródkiem dojrzały ponownie poziomki.

(a) W lesie sienieżyckim pod Nowogródkiem zakwitły z końcem sierpnia po raz drugi poziomki, które obecnie już dojrzały i sprzedawane są na rynku, wzbudzając zaciekawienie pięknym wyglądem. Nie są one jednak już tak słodkie i smaczne, jak w czerwcu.

W innych miejscowościach kwitły poziomki przez całe lato. W Horodziłowie i w niektórych okolicach w Nowogródce zakwitły w tych dniach wiśnie i jabłonie.

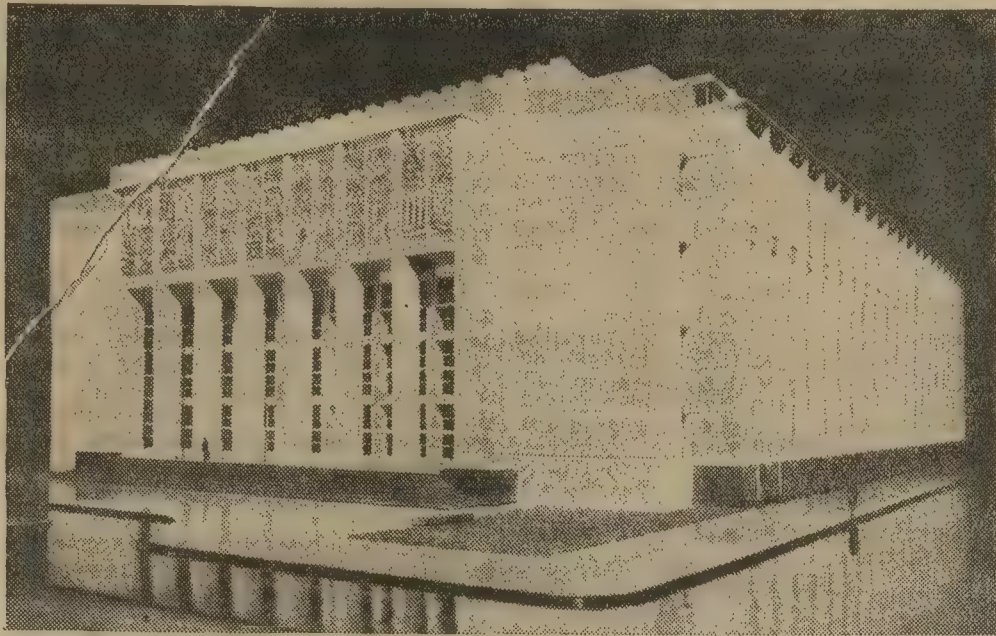
Budowa Muzeum Narodowego.

Piękny model Muzeum Narodowego w Krakowie wystawiony na pokaz publiczny.

Dziś w niedzielę o godz. 11 przed południem nastąpi otwarcie pawilonu wystawowego na parceli budowlanej Muzeum Narodowego w Krakowie, z wejściem od strony deptaka na Błoniach.

W pawilonie umieszczono model budynku uwzględnionego przez projektodawców, a precyzyjna całość daje złudzenie rzeczywistości.

Pawilon z modelem jest miłą niespodzianką i sensacją dla powracających z



Fasada frontowa gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie.

W pawilonie umieszczono kierownictwo budowy oprócz planów i wykresów postępujących prac budowlanych, plastyczny model Muzeum Narodowego w skali 1:100, który wykonany jest z najdokładniejszymi szczegółami i daje całkowite pojęcie o wyglądzie budowanego gmachu.

Model jest bardzo pięknie wykonany w drzewie, utrzymany w dokładnej proporcji, w kolorze imitującym doskonale materiał, tak, że wystąpiły nawet najdrobniejsze szczegóły Krakowian, którzy oglądają będą mogli imponująco prezentując się Muzeum Narodowe w plastycznym modelu.

Dla rzeczoznawców ciekawe będzie zapoznanie się z uwarstwieniem gruntu na terenie budowy uwidocznione na odpowiednich modelach.

Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 11—14 i od 15.30—19, a groszowa opłata (10 gr.) powiększy potrzebne fundusze na wykonanie wspianego gmachu.

DENTOSAN PASTA
CODZIENNIE —
ZDROWE ZĘBY
CAŁE ŻYCIE !
ELIKSIR
MYDEŁKO



WYRÓB FIRM **ANTIBA**

SKŁAD GŁ. LUDWIK SPIESS; SYN S.A. WARSZAWA

Już 57.584 zł. złożono w „I. K. C.“ na powodzian.

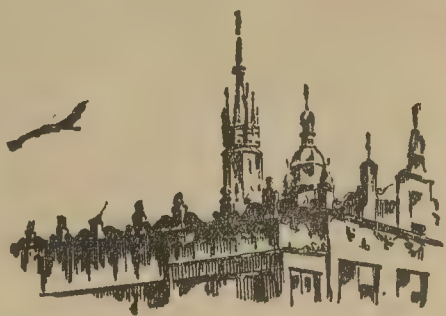
W dalszym ciągu składali w „I. K. C.“ na powodzian: Zuzłowa Maria, Kraków dla uczczenia trzeciej rocznicy śmierci męża inż. Albina Zuzłowa z. 20.—, W związku z polubownym załatwieniem sprawy honorowej z p. Komis. Schimscheimerem Krakauer Oriaz z. 30.—, Związek Sybiraków, Kraków z. 10.—, Związek Strzelecki Oddz. Wróblowice z. 10.—, Gmina Wróblowice z. 8.—, Waldo Łukasz, Świętochłowice z. 15.—, Związek Strzelecki, Uścieczko z. 25.—, Oficerowie, Podoficerowie i szeregowcy II-go pułku eskadr, towarzyszący z 4-go pułku lotn. z Torunia, zamiast obiadu żołnierskiego w dniu 15. VIII. 34 Święta Żołnierza Polskiego z. 30.50, Nauzycielstwo Gminy Młocze z. 55.15, Kamińska Zofia, Kraków z. 5.—, Dzieci III. kl. B. szkoły powsz. w Synowódzku z. 3.30, Zrzesz. Akadem. Młoda. Prowin. w Lwowie koło Złoczowian z. 80.—, Drobomirecka Janina, Stanisławów z. 5.—.

Razem złożono dotąd w „I. K. C.“ kwotę zł. 57.584.88.

Zbiórka na książki szkolne dla dzieci powodzian wyniosła 636 zł.
Robotnicy tartaku „Grudki“ złożyli 1737 zł.
Zrzeszenie właścicieli teatrów świetlnych w Krakowie wzywa wszystkich właścicieli kin, by opodatkowali się dobrowolnie 15% datkiem zasadniczej ceny świadectwa przemysłowego.

Przyjmujemy dzieci powodzian.

W dalszym ciągu składali deklaracje: P. Filip Niewola (Staszówka, pow. Oleśkowiec, pow. Gorlice) przyjmie dziewczynkę od 12—15 lat do pracy na roli.
P. Małda Pisienicka, nauczycielka, (Buki Nowe,



INFORMATOR

Dla przyjeżdżających DO KRAKOWA

Hotele, Restaur. i Kawiarnie.

HOTEL pod RÓŻĄ, Florjańska, bież. ciepła, zimna woda H. MONOPOL, Gertrudy 6, centr., pok. wykwińt. od 4 zł. Słynna Restaur. „Hawelka“ Sale Tetmajera. Dancing.

Nowości dla Pani i Pana.

GORSETY tylko na miarę Haecckerowa, Rynek 30. KUFRY, walizy, torebki — Froncz, Florjańska 17

Różne.

PRALNIA chem. F. Bębeka wykonywa powierzone prace w 6 godz. 10 filij w Krakowie.

poczta Bargłów, pow. Augustów) przyjmie dziewczynkę ponad 10 lat. Da pełne utrzymanie i naukę na czas nieograniczony.

P. Marjan Winiarz (Łany Sokotowskie, pow. Sokółów) prosi, że przyjmie dziewczynkę od 16 lat, a nie dziewczynkę od 10 lat.

Sadzonki dla powodzian.

Właściciel szkółek Sokolowskich p. hr. Dzieduszycki ofiaruje na powodzian: 500 sztuk porzeczek krzacz., 30 sztuk orzechów włoskich. Rośliny byłyby do odebrania loco stacja Zadzwoża.

(ZF) O POWODZIACH W POLSCE W KINACH ZAGRANICZNYCH. W aktualnościach kinowych wielkich sal belgijskich i francuskich wyświetlany jest obecnie reportaż z terenów, nawiedzonych powodzią, w Polsce. Warto zauważyć, że kina w Brukseli poświęcają na tę aktualność znacznie więcej miejsca, niż gdzieindziej.

Wybitny udział Polski w Międzynarod. Apostolstwie morskiem.

(KAP) W dniach 25—27 sierpnia odbył się w Hamburgu wielki kongres katolickiego Apostolstwa Morskiego, która to organizacja rozwija już od lat dziesięć swą działalność we wszystkich niemal krajach, niosąc opiekę moralno-religijną i pomoc oświatową marynarzom.

Przewodniczącym kongresu w Hamburgu był tego roku biskup dr. Berning wyznaczony z ramienia niemieckiego episkopatu na kierownika niemieckiego oddziału Międzynarodowego Apostolstwa Morskiego. Na kongres przybyli przedstawiciele większości państw, na których terenie rozwija się Apostolatus Marii, a więc: delegaci z Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandji, Hiszpanji i Irlandji. Inne kraje, jak Kanada, Australia, Afryka południowa oraz Indie powierzyły reprezentację kapłanom katolickim, zamieszkałym w Europie. Po raz pierwszy w dziejach Międzynarodowego Apostolstwa Morskiego był także obecny delegat Polski, ks. dziekan Tuszyński z Gdyni, witany przez wszystkich bardzo serdecznie. W uroczystościach, jakie nastąpiły po zakończeniu obrad kongresu, brał także udział konsul generalny R. P. dr. Kipa.

Przy tej sposobności warto dodać parę słów o działalności Apostolstwa Morskiego w Gdyni, które poszczęściło się już może dość znacznymi rezultatami. I tak np. na statkach, kursujących z Gdyni do Stanów Zjednoczonych kapłani polscy pełnią stałą obsługę religijną. Statek szkolny „Dar Pomorza“, na którym kształcą się przyszli oficerowie marynarki handlowej, ma własnego kapłana. Zarówno port, jak i statki, przychodzące do Gdyni oraz „Dom Marynarza“ w Gdyni odwiedzane bywają regularnie przez „kapłana morskiego“, wyznaczonego przez ks. biskupa Okoniewskiego. „Dom Marynarza“ w Gdyni, który rozmiarami i prezencją daleko przewyższa podobny dom w Hamburgu, rozwija się coraz lepiej, otoczony specjalną pieczą polskiego Apostolstwa Morskiego.

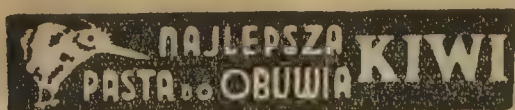
Krakowski Zwierzyniec budzi coraz większe zainteresowanie.

(ef) Dzięki trwającej od kilku dni pięknej pogodzie, ilość ludzi zwiedzających krakowski Zwierzyniec, bardzo wzrosła. Autobus, kursujący codziennie na linii Kraków—Wola Justowska nie może wprost pojechać przewożeniu osób, zwłaszcza w godzinach popołudniowych. Wiele ludzi z poza Krakowa przyjeżdża wprost z dworca do Zwierzynicy, a po zwiedzeniu go odjeżdża z powrotem.

Wynika z tego, że Zwierzyniec krakowski posiada już swoją sławę, a zarazem jest pierwszorzędną reklamą dla Krakowa i dla przepięknego parku, jakim jest Las Wolski. Podnosi też jego wartość i znaczenie, jako miejsca wycieczkowego i wypoczynkowego.

W ub. roku od kwietnia do 9 września zwiedziło Zwierzyniec 10.870 osób, podczas gdy w b. roku w tym samym czasie już 18.498 osób. Ponieważ frekwencja zwiedzających z dnia na dzień wzrasta, powyższa cyfra z pewnością jeszcze wzrośnie.

Zyczyćby sobie tylko należało, aby pu-



czy też sterylizować je tak samo, jak sterylizuje się ludźmi, ażeby uniemożliwić dalsze mnożenie się rozmaitych kundli? Na szczęście jednak dla sympatycznych czworonogów hitlerowcy nie są tak srozy i nie chcą gwałtu, jeśli chodzi o psy...

P. Schey zdeklarował nam więc, że nie będzie w tej dziedzinie masakry.

Nie pragniemy — powiedział on — uczynić z trzęsiej Rzeszy wielkich jatek. Wiemy o tem dobrze, że właściciele psów przywiązani są do swoich zwierząt, nawet jeśli pochodzą z nieczystej rasy. Wobec tego pragniemy położyć kres obecnemu stanowi rzeczy przez nakładanie odpowiednich podatków. Psy rasy czystej będą fortytowane w ten sposób, że właściciele ich będą płacili podatki bez porównania mniejsze, niż właściciele kundli.

Będzie to broń bardzo skuteczna, której używanie nie pociągnie za sobą poważnych niedogodności. Widzimy tutaj raz jeszcze, że

rasizm pragnie osiągnąć swój cel przez środki gospodarcze.

Na szczęście p. Schey nie wyjaśnił nam całkiem jasno, w jaki sposób pragnie przeszkodzić dalszemu mieszanu ras w psim świecie. W gruncie rzeczy bowiem w społeczeństwie psiem rygor pod tym względem, narzucony przez dyktatora, posiada zupełnie odmienny charakter, niż w społeczeństwie ludzkim.

Przed dwoma laty weimarskie Niemcy zorganizowały wystawę psów, w której uczestniczyć mogły jedynie psy niepewnego pochodzenia. Psy rasy czystej były tam dyskwalifikowane. Dzisiaj podobna wystawa byłaby niedopuszczalna.

Fala czystości rasy zalewa 3 miliony niemieckich kundli, które traktowane są tam na równym poziomie, jak niektórzy ludzie...

(K-on).

Co dzień niesie?

19

Wrzesień

Środa

Suchedni, Januarego
Słowiański: Więciemierza
Ewangelicki: Sydonji
Grecko-kat.: 6 Wosp. M.

Kalendarzyk astronomiczny

| Wschód słońca | Zachód słońca | Długość dnia | Ubyte dnia | Wschód księżyca | Zachód księżyca | Faza księżycowa |
|---------------|---------------|--------------|------------|-----------------|-----------------|-----------------|
| 5:08 | 17:44 | 12:36 | 4m | 16:17 | | |

—o—o—

Kpt. Baján wraca we czwartek do Krakowa.

Jak się dowiadujemy, kpt. Baján przyjeżdża do Krakowa na lotnisko rakowickie we czwartek w godzinach popołudniowych.

Na lotnisku zostanie powitany przez władze, przedstawicieli wojskowości, a szczególnie przez swoich kolegów pułkowych, przez oficerów i szeregowych 2 pułku lotniczego. Powitają go tradycyjną lampką wina i wręczą mu pamiątkowe podarunki. Z lotniska rakowickiego odejdzie kpt. Baján triumfalny wjazd w mury Krakowa.

Przejdzie ulicami miasta wśród olbrzymich szpalerów, utworzonych przez działającą szkołę powszechną i młodzież szkolną. Auto wiozące kpt. Bajana zatrzyma się na Rynku głównym, gdzie młodzież szkolna złoży hołd zwycięzcy. Po uroczystej kantacie nastąpi przemówienie przedstawicieli młodzieży.

Stąd pojedzie kpt. Baján na ratusz krakowski, gdzie zostanie uroczysto powitany przez prezydenta m. Krakowa Kaplickiego, przez Radę miejską i przedstawicieli społeczeństwa.

Wieczorem prezydent miasta oraz Aeroklub krakowski wyda raut na cześć kpt. Bajana. Równocześnie Aeroklub krakowski na specjalnym posiedzeniu powoła na decyzję mianowania kpt. Bajana członkiem honorowym Aeroklubu i wręczy mu złotą odznakę.

Celem godnego przyjęcia bohatera kpt. Bajana zawiązał się w Krakowie komitet obywatelski. Wszedł doń: starosta grodzki Palosz, sekretarz prezydialny magistratu dr. Piotrowski, dr. J. Dobrzycki, im. LOPP dyr. Kessler, mjr. Michalik, im. kuratorjum szkol. dyr. Lewicki i insp. Cichoński, oraz red. Grotowski.

Komitet wyda odezwę do mieszkańców m. Krakowa, którzy poproszą o udekorowanie wszystkich domów, kamienic, by triumfalny wjazd kpt. Bajana do Krakowa zamienił się w uroczyste święto. Tłumy mieszkańców tak przejmujące się w czasie Challenge'u losami kpt. Bajana i entuzjastycznie się jego zwycięstwem, zgromadzą mu na ulicach Krakowa spontaniczna owacje i piękna, wzruszająca manifestacje.

Czytacie „Tajnego Detektywa”

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce”

Co zwycięży: troska o piękno zabytków Krakowa, czy wpływy osobiste i interes materialny?

Wytrwale i nieugięcie prowadzona nasza akcja za odsłonięciem i niezabudowywaniem prezbiterjum kościoła N. P. Marii w

publicznej ze strony t. zw. komitetu parafialnego jest podobny jaki był przy budowie osławionego „Feniksa”, gdzie



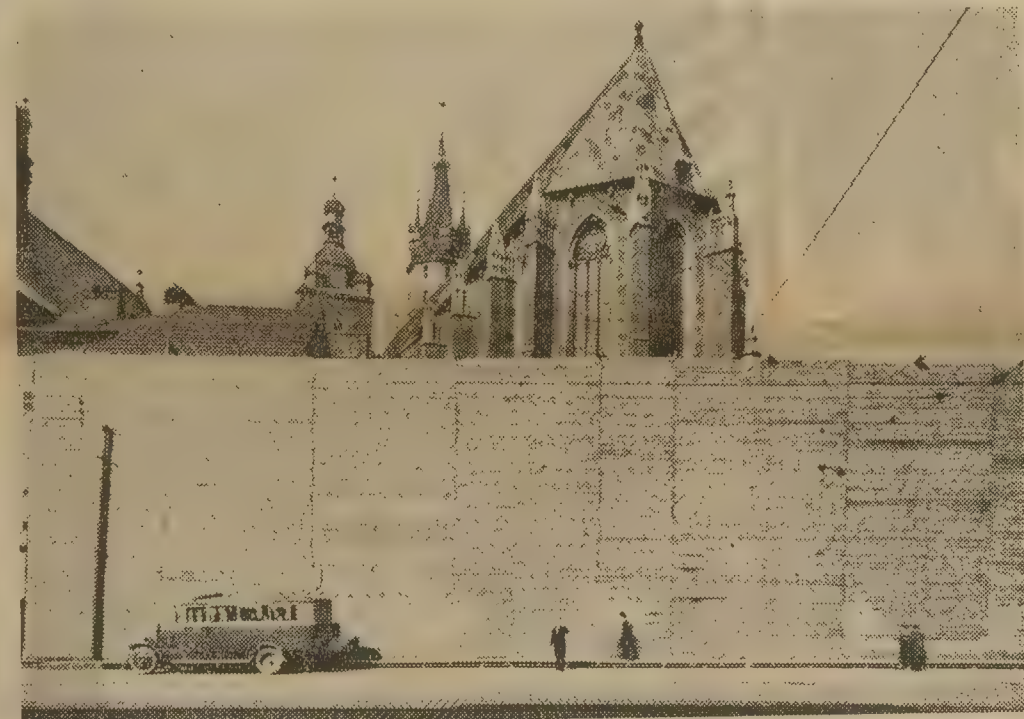
Tak wyglądało prezbiterjum kościoła N. P. Marii w Krakowie, zasłonięte zburzoną dziś obrzydłą budą, zwana „Wikarówką”, widziana od strony Małego Rynku.

Krakowie porusza coraz silniej opinie kulturalnego ogółu Polski, zniewalając poszczególne osoby do wypowiedzania się na ten temat w listach i artykułach nadających nam codziennie w ogromnej ilości.

Z pośród tych głosów zamieszczamy dziś

strona, mająca wpływy, zwyciężyła i przeprowadziła swą wolę przez wszystkie instancje artystyczne.

Wówczas na walnym zgromadzeniu Tow. Miłośników Zabytków i Historii Krakowa podniesiono, że gmach „Fe-



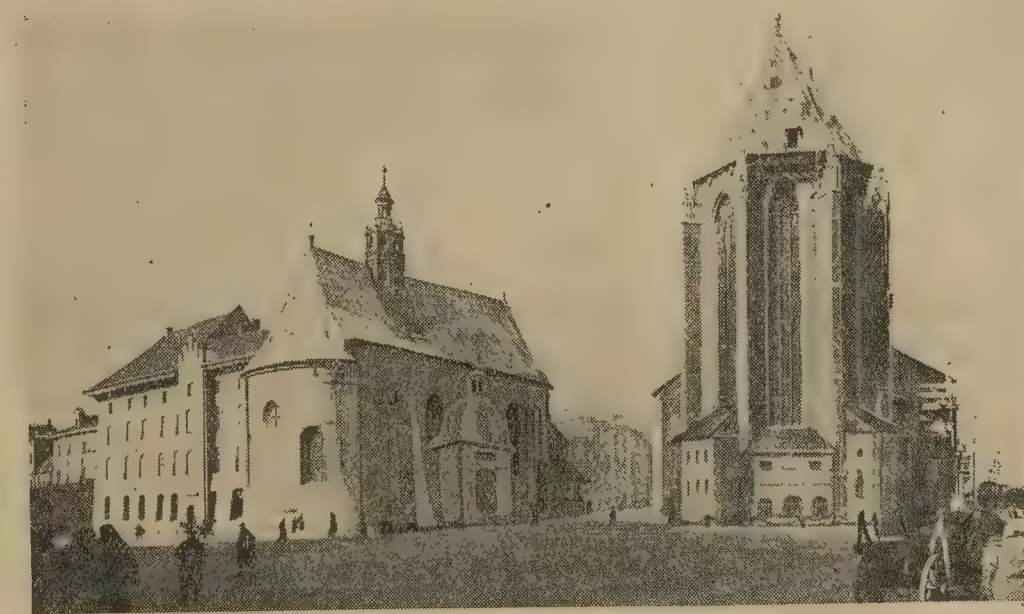
Oto szpetna paka z desek o wysokości 12 m., zasłaniająca obecnie piękne prezbiterjum kościoła Mariackiego w Krakowie, aby na chwile nawet nie można było oglądać w całym majestacie strzelistości gotyckiej świątyni.

uwagi, nadesłane nam przez p. dra Władysława Federowicza, em. sędziego i estety z Krakowa.

Jak z umierającym.

Groźba obmurowania i zupełnego za-

niksa — to: obelga dla kulturalnego piękna starego Krakowa i postawiono wniosek o uchwałę, potępiającą tę budowę oraz o stwierdzenie, aby ten intruz nie stał się precedensem dla dalszego oszpeccenia krakowskiego Rynku.



A oto jak malowniczy byłby widok w swej perspektywie na odsłonięte prezbiterjum kościoła N. P. Marii w Krakowie, gdyby miejsce to było wolne i niezabudowane.

śloniecia widoku na absyde i najpiękniejszą część gotyckiej fasady prezbiterjum kościoła N. P. Marii, wisi nad nami jak przykra zbroja. Jesteśmy jakby przy lożu drogiej nam osoby, której chwile są już niemal policzone czy przesądzone, ale najbliżsi nie chcą i nie mogą uwierzyć, aby stan był beznadziejny.

Zacznijmy od „Feniksa”.

Sposób działania i zaskoczenia opinii

Krakowa, zależną bywa od zbiegu różnych okoliczności, polityki i przypadku.

Tak też i w sprawie „Wikarówki” podnoszą się ze strony miłośników prawdziwego piękna Krakowa liczne głosy, broniące zabytkowego piękna kościoła N. P. Marii, rzeczowemu i naukowemu argumentami, występując bezstronnie i otwarcie „pro publico bono”.

Z drugiej strony zaś zimna kalkulacja kupiecka i zasada „sic volo, sic jubeo” (tak chce, tak rozkazuje!). Zwołany wybudowania nowego gmachu i zasłonięcia kościoła, powodują się na to, że średniowieczne świątynie otaczano budowlami. — twierdzenie to jest błędne, gdyż obudowywanie się przeważnie w takim od-



Obecnie oglądane od ul. Szpitalnej szpetne oszalowanie miejsca po zburzonej „wikarówce”, zasłaniające zabytkowe prezbiterjum kościoła N. P. Marii w Krakowie.

niu, że nie utrudnia to wcale widoku na całość kościoła. Wyjątek przykry stanowi kościół N. P. Marii w Gdansk, gdzie fatalnie obudowano kościół. Ale nigdzie nie wpakowano

w sposób tak barbarzyński, napoprzek elewacji kościoła,

tuż przed fasadą, brzydkiego podługzającego budynku — wbrew architektonicznej logice i poczuciu estetyki, jak to było ze starą i będzie z mającą powstać nową wikarówką.

A przecież każdy miłośnik piękna, każdy Krakowianin, marzył od dzieciństwa, czy i kiedy nastąpi zburzenie szpetnej budy — kiedy nastąpi dzień, który pozwoli mu ujrzeć dotychczas zasłoniętą świątynię w całej jej okazałości. Kościół N. P. Marii jest tak postawiony, że przednia fasada i oświeżone widoczne są z Rynku oraz z ulic głównych, zatem zbliża i zdaleka.

Natomiast fasada prezbiterjum z całą swoją piękną strzelistością i smukłością gotyku, jak również wielkością i okazałością świątyni — ukryte poza budą, — tylko po zburzeniu wikarówki, mogą być widziane i podziwiane. — Również

zastępy wycieczek z całej Polski podążą,

ażby po wyburzeniu tej zapory nasycić wzrok widokiem piękna świątyni.

Ze strony t. zw. Komitetu parafialnego utrzymują, że budowa nowego gmachu „nowej wikarówki” wpłynie korzystnie (!!) na widok kościoła i otoczenia.

Niel bo przecież stara wikarówka była to zwykła niepozorna buda, — był to budynek wąski z małymi otworami okien — wieczorami nie oświetlały, prawie ciemny tak, że niczym (chyba brzydota) nie zwracał uwagi.

Natomiast nowo projektowany budynek, uczyni zupełnie odmienne wrażenie.

Czynszówka oszpeci piękno i otoczenie kościoła.

Będzie to budynek wysoki na dwa piętra nawet w projekcie jest dobudowanie trzeciego piętra — przytem budynek kioskowato podłużny.

W stosunku do dawnego, dom ten będzie znacznie rozszerzony tak, że od fasady kościoła dzielić go będzie tylko wąska przestrzeń. Będzie to budowa żelazno-betonowa, prawie modernistyczna z pewną pretensjonalnością, okna powiększone.

Cała górna część domu i wianzina dachowe wrzyna się przykro w mury gotyku, jak gdyby urągając powadze i architekturze świątyni.

„Tak chce, tak rozkazuje!”

Niestety, wpływy autora tej budowy były wtedy tak silne, że wniosku nie poddano pod głosowanie, a nawet zarząd Tow. Miłośników stanął poniekąd w obronie architekta, umieszczając w swym organie obszerny wywód, podnoszący wielkie zalety architektoniczne „Feniksa” (Rocznik 24, str. 146). Przy licznych budowach i przebudowach widzimy, że ochrona zabytków, starego

Ale jaki będzie widok domu tego. po zamieszkaniu, gdy piętra się zaludnią, gdy na wystawach sklepów porożkują różnorakie towary — wywieszają płótna etc.?

Najmniej budzący widok będzie wieczerami, gdy cały budynek zajaśnieje silnie, może jaskrawo oświetlony.

Ruch uliczny otoczy i obejmie cały budynek zwykłą sklepową krzykliwością.

Czy ten nowy intruz nie będzie ubliżał powadze czelodnej świątyni Marjańskiej i jej otoczeniu?

Czy runie drewniany barbakanik?

(1) W „Gazecie Polskiej” zamieszcza p.

Rafał Małczewski, znany art.-mal. feljeton pt. „Duch z poza rogatki” poświęcony Krakowowi. Naturalnie, pisząc o Krakowie, trudno pominąć sprawę „Wikarówki” czyli czynszówki. Oto co pisze dowcipny feljetonista o tej aktualnej kwestji:

„Toczący się spór o Wikarówkę nabiera cech przewlekłych. Tymczasem parawan z desek otacza sporne miejsce: palisada, symbol nadprzyrodzonych praw prywatnej własności. Ponieważ halny wiatr wieje tylko w Tatrach i jego siła omdlewa daleko przed Krakowem, niema nadziei, by ów plot runął z rozkazu sił wyższych. Są miasta w Polsce, w których niedługo ostałby się taki drewniany barbakanik. Lecz w Kra-

wie rozważa zżera wszelką inwencję. Obawa przed świeżym powiewem ukatrupia już nieraz „fajną” rzecz pod Wawelem”.

Dalsze deklaracje kwot, przeznaczonych na kupno domu na „Wikarówkę”.

Na zakupno domu dla XX. Wikariuszy parafji N. P. M. zadeklarowali: p. dr. Grabański z Krynicy 10 zł.

Na zbudowanie zaś próbnej maski czynszówki ofiarował „Szary Człowiek” 2 zł. z tem zastrzeżeniem, że, w razie zaniechania tego projektu, należy dać tę składkę na powódzian.

Zachowajmy jaknajdłuższą świeżość, jaką nam dał wakacyjny wypoczynek!

Uda nam się to, jeżeli nie zaniedbamy racjonalnej pielęgnacji twarzy. — Podstawą racjonalnej pielęgnacji jest mycie się wyłącznie Mydłami Przeciutłuszczonemi M. Malinowskiego, niewywołującymi naskórka, zapobiegającymi jego przesuszeniu i zwiótnieniu. — Przed wyjściem na ulicę niezbędne jest wtarcie w twarz odrobiny „Kremu Sportowego” M. Malinowskiego. — Na noc po dokładnym umyciu twarzy w ciepłej wodzie, „Krem Lanolinowy” M. Malinowskiego, Puderu powinno się używać tylko we dnie i wyłącznie „Puderu Hygienicznego” M. Malinowskiego. 3595K

WARSZAWA

Apteka
ul. Nowy Świat 31.

Lab. Chem. Farm.
ul. Chmielna 4.

Jeśli akcję dożywiania dzieci w szkole. Zwraca się zatem do ofiarności Społeczeństwa i apeluje do 1000 wy... sere Współrodaków: Ratujcie nasze dzieci, — dajcie im jeść!

Datki w gotówce lub żywnością przyjmuje Komitet powódzianowy w Szczecinie koło Tarnowa — dla k... row... 7 kl. szkoły powszechne.

Barbarzyńcy!

Z Warszawy donosi (Si): Warszawskie dzieci wynalazły sobie niezwykle zabawę, która świadczy o złych instynktach. Zabawa ta zasadniczo trwa już oddawna. Ostatnio jednak dzieci coraz częściej zabawiają się na ulicy, wywołując oburzenie u przechodniów.

Zabawa ta polega na znęcaniu się nad zwierzętami. Kilkakrotnie już zwracano uwagę na to, że dzieci w niewłaściwy sposób bawią się zwierzętami. Niedawno byliśmy świadkami takiego zajścia. 8-letni chłopiec trzymając na sznurze dość dużego psa, szedł nim maleńkiego kota, przyczem zabawa ta odbywała się w tak wyrafinowany sposób, że dziecko zapędzało kota w takie miejsce, skąd zwierzę nie mogło uciec, a następnie zwałniał ze sznurka psa i pozwalał mu gryźć kota. Kiedy uważał, że kot psa już dosyć, brał psa na sznurki i pozwał kotu uciec, a potem znowu zaczynał go ścigać. Kiedy oszalały kot skoczył na parapet parterowego okna, dziecko z psem podbiegł znowu i zaczął zachęcać go, by kota ścigał na ziemię. Rzecz charakterystyczna, że tej zabawie przyglądali się dość obojętnie ludzie. Dopiero po chwili znalazła się właścicielka prześladowanego kota, która odebrała zwierzę, a dzieciaka skarciła za tego rodzaju znęcanie się nad kotem.

Zabawie takiej oddają się jednak nie tylko ko... ko... W domu bowiem przy ul. Kruczej 43 czeladnik szewski, Czesław Królak, złapał łazącego się kota i wiał mu terpen-tyny do nosa i na ogon. Kot oszalał z bólu, zaczął się strasznie rzucać i mianowicie przeraźliwym głosem tak głośno, że biegli się lokatorzy z całego domu, którzy kierowani litością nad biednym zwierzęciem, przyszli mu z pomocą. Wezwano policję, która sporządziła protokół.

Zamek i baszta piastowska w Cieszyńcu.

Burmistrz m. Polskiego Cieszyńca, dr Michajda, pisze nam:

W nrze 234 z dnia 24 sierpnia poczytnego „I. K. C.” ukazała się korespondencja z czeskiego Cieszyńca p. t. „Skarga Polaka z nad Olzy”. Korespondent biada nad rzekomo zaniedbaniami zamku i wieży Piastowskiej oraz okalającego ją parku.

Zarząd m. Cieszyńca w imieniu swych obywateli, którym udostępniony jest w całej pełni piękny park zamkowy wraz z zabytkami historycznymi, uważa sobie za swój obowiązek stwierdzić, iż uwagi tej notatki nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

Zarząd lasów państwowych, do którego należy opieka nad wspaniałymi zabytkami, nie tylko utrzymuje dawne zabudowania zamkowe należycie, ale postarał się nado o odbudowanie silnie zarysowującej się wieży Piastowskiej według wskazań konserwatora okręgowego przy urzędzie wojewódzkim śląskim. W tym samym czasie została odnowiona starodawna kaplica zamkowa i stara północna baszta na zamku, które za czasów austriackich narówni z wieżą były w wielkim zaniedbaniu.

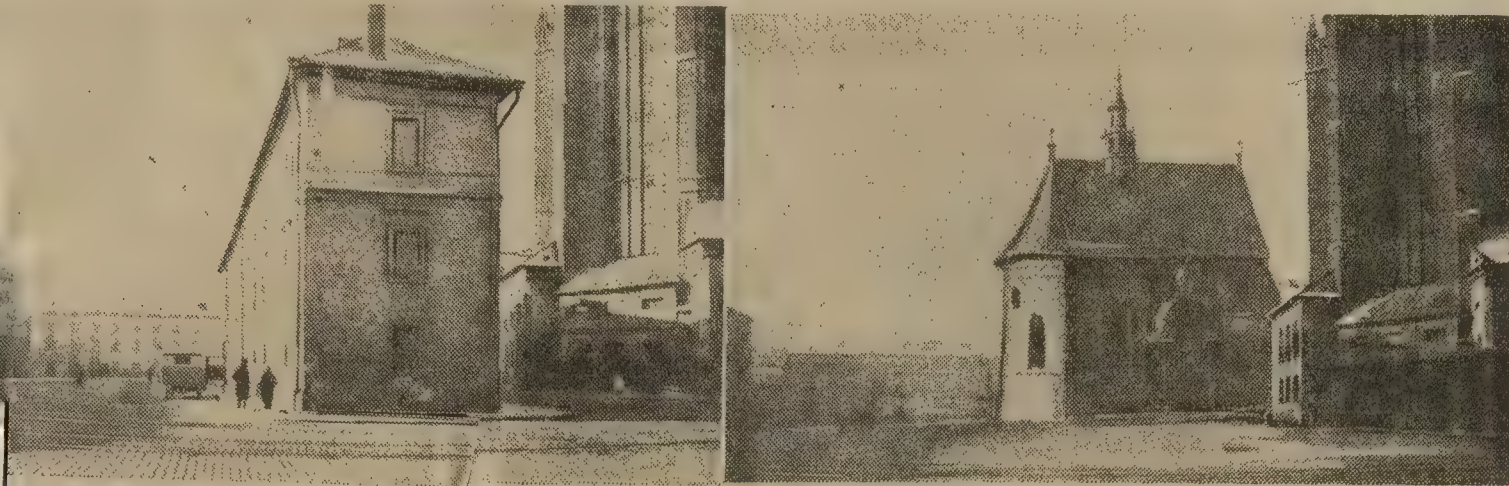
Sam park został w ostatnim czasie upiększony przez założenie nowych kłombów kwiatowych, posadzenie drzewek i krzewów i jest wzorowo utrzymany.

Od przeszło roku prowadzi się poszukiwania zabytków historycznych w t. zw. baszcie zachodniej. Rozbranie jej w tym celu, być może, wprowadziło korespondenta w błąd. Baszta, zniekształcona za czasów austriackich, będzie wobec ukończenia poszukiwań wkrótce przywróconą do pierwotnego stanu według wskazań konserwatora okręgowego, na podstawie odnalezionego dawnego rysunku.

3 miliony dolarów kary podatkowej.

(2) Z Nowego Jorku donoszą, iż amerykańskie władze podatkowe nałożyły na byłego podsekretarza stanu Mellona 3.075.103 dolarów za zaległe podatki i za uchylanie się od ich płacenia.

Mellon, który od dłuższego czasu pozostaje w sporze z władzami oskarżającymi go o uchylanie się od płacenia podatków, oświadcza, iż nałożona na niego kara jest prosto manewrem politycznym. Twierdzi on, iż w ostatnich latach zapłacił zgora 20 milionów dolarów podatku, w niektórych wypadkach płacąc więcej, aniżeli był do tego prawnie zobowiązany.



Oto szpetna buda dawnej „wikarówki” dziś zburzonej, z częścią prezbiterjum kościoła N. P. Marii w Krakowie, oglądane od pylonu ul. Szpitalnej. Obok domniemany widok na ten sam motywnie architektoniczny i z tego samego punktu, po usunięciu

lowy Zjazd Sławistów w Polsce manifestacją naukową.

zjazd Sławistów odbędzie się z poczem na zamstnicy na trzy

przyjął łaskawości, a w weszli: p. pre- L. Kozłowski, J. Jędrzejewicz, J. Jędrzejewicz, S. Starzyński, Kaplicki oraz sfer nauko-

ynego, na któ- w. Jagiel. Jan

Rozwadowski, dobiegają końca. Gen. sekretarz zjazdu prof. Uniw. Warszaw. W. Doroszewski, dokłada wszelkich starań, aby pod względem organizacyjnym nie było żadnych niedociągnięć i należy oczekiwać, że — podobnie, jak poprzedni zjazd w Pradze — pozostawi on pod tym względem na uczestnikach miłe wspomnienia. Praca to

niebyłajaka, gdyż w zjeździe weźmie udział ponad 400 osób, z czego lwia część przypada na uczestników zagranicznych. Najliczniejsze zgłoszenia napłynęły z Niemiec i Czechosłowacji.

Obecnie komitet rozsyła członkom zjazdu szczegółowe programy obrad naukowych i streszczenia referatów. Same streszczenia referatów obejmują trzy tomy, odpowiadające trzem sekcjom zjazdu. W I sekcji językoznawczej, zgłoszono 54 referaty, w II: historii literatury — 60, w III sekcji: kulturalno-społecznej i dydaktycznej — 33 referaty.

Zebrań zapoznawczych uczestników zjazdu odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 8.30 wieczorem w lokalu Kasy im. Mianowskiego w Warszawie. Otwarcie zjazdu nastąpi w niedzielę 23 b. m. w auli Politechniki Warszawskiej o godz. 9 rano.

Redakcja „I. Kuryera Codz.” ze względu na doniesienie znaczenie Kongresu, będącego wielką manifestacją nauki o kulturze ludów słowiańskich, postara się dostarczyć czytelnikom szczegółowych informacji o przebiegu obrad zjazdowych.

Bracia Adamowicze odjeżdżają.

Wielki sezon lotniczy dobiega końca. We wtorek opuszczają Warszawę bracia Bolesław i Józef Adamowicze. Po 2-miesięcznym prześlado w Polsce odjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. Z Warszawy wyjeżdżają koleją do Gdyni, a stamtąd polskim statkiem odpłyną do Ameryki. Samolot „Bellanca” pozostaje w Warszawie. Zo-

stał on zakupiony przez LOPP za 120.000 zł. Część tej sumy zebrano ze składek, resztę zaś dołożyła Liga. Samolot znajduje się w muzeum lotniczym.

Adamowicze udadzą się z Gdyni jeszcze na pewien czas do Królewca, gdzie załatwią pewne sprawy rodzinne, z Gdyni zaś odjadą do Ameryki 22 bm.



Na powódzian złożono w „IKC” już 57.762 zł.

W dalszym ciągu złożyli w „IKC” na powódzian: Kolo Młodzieży Ozerwonego Krzyża przy Szkole Powszechnej w Mokryszkach zł. 10. — Manowska Zofia, Kańczuga zł. 25. — Prof. Krawowski Antoni, Kraków zł. 5. — Związek Strzelecki Oddział w Dobnikach, z okazji pożegnania sędzi, dra Kazimierza Ogińskiego zł. 26.50. — Pracownicy Krakowskiego Oddz. Wydawn. Zakładu Narodowego Im. Ossolińskich we Lwowie 3-ko i proc. poborów miejscowych zł. 10.60. — Gimnazjum St. Jaworskiego Kl. 8, Kraków zł. 2.40. — Nell Ziebińska Insp. w Poznaniu, jako nieprzyjęte honorarium przez doc. U. P. plk. dra Kucharskiego zł. 10. — Czernik Roman, Dziedziice zł. 40. — 3-cia i 2-ga klasa 7-mio klasowej szkoły w Hurynowoszyńcu zł. 7. — Szkoła meska Nr. II, im. Tadeusza Kościuszki w Wieliczce (rata) zł. 6. — Kolo Przyjaciół Harcerzy, Plotowice zł. 25. — N. N. Warszawa zł. 1. — Ppor. Nawrocki, Toruń zł. 10.

Razem złożono dotąd w „IKC” 57.762,50 zł. Nauczycielstwo obwodu leszczyńskiego (Gościń, Leszno, Kościan, Rawicz) złożyło w sierpniu 1057,37 zł. we wrześniu 1105,73 zł.

26.000 kg. żyta dała gmina Raduń.

Zarząd gm. Raduń w pow. lidzka donosi nam,

że zebrał 26.000 kg. żyta i przesłał dla powódzian w Radziszowie. Zarząd podkreśla przytym, że złożył je przeważnie najubożsi.

„Ratujcie nasze dzieci”.

Kierownictwo szkoły pow. w Szczecinie nadesłało nam następującą odezwę:

„Wszyscy PT. Czytelnicy pamiętają dobrze komunikaty powódzianowe, donoszące, że ta straszna klęska najbardziej dotknęła Szczecin i jego okolice.

W najgorszym położeniu znalazły się dzieci, nieodżywiane w domu, a zmuszone uczęszczać do szkoły. Do 7-klasowej szkoły powszechnej w Szczecinie chodzi 650 dzieci, z których wiele mieszka kilka km. od Szczecina, we wsiach położonych nad wiośnią, a więc najbardziej zniszczonych. Większość tych dzieci to istnie, ledwie poruszające się blade widma, na których widok serce się ścisnęło. Trzeba je karmić, odżywiać, a nie ma na to żadnych środków.

Komitety powódzianowe rozporządzają tak akromnemni funduszami, że nie są w stanie — przy swej najlposzej walce — złagodzić rozmiarów nieszczęścia.

W zrozumieniu strasznej sytuacji — podjęły szkolne, grono nauczycielskie szkoły szczecińskiej podję-

możliwe dla braku instytucji politycznej i uprawnień do życia politycznego”.

Po przytoczeniu całego artykułu „I. K. C.” p. t. „Lewica — prawica i zdrowy rozsądek”, głosujemy za zdrowym rozsądkiem! — zauważa „Głos Polski”.

„Polityka stabilizacji, spokoju, zaufania i umiaru — te słowa można powtórzyć i zalecić jako ideał postępowania dla całej kolonii polskiej w Argentynie. Niszczenie albo bojkotowanie rzeczy pożytecznych tylko dla tego, że stworzyła je urojona prawica, czy urojona lewica, sprawy polskiej nie posunie. Korzyści emigracja polska osiągnie tylko ze szczerego przyswojenia hasła: „Ani na prawo, ani na lewo, poprostu naprzód!”.

Taka „polszczyzna” pisze poseł niemiecki na Sejm polski.

(v) Jeden z naszych Czytelników z Bielska przysłał nam nieprawdopodobny dokument. Dostał on bowiem list od adwokata w Bielsku, dra Gliksmanna, posła na Sejm śląski i Sejm w Warszawie. List ten brzmi dosłownie:

„Opomnienie.

„Niniejszemu panu Komunikuję, że pan Sojka Karol, który u Pana jest zatrudniony i pozostał osadzony zapłacić P. Bardoniowi poszkodowanie w kwocie zł. 25, które miał zł. do dni 14, u Pana Sibnera w St. Bielsku i dotych czas tem kłotom niewyrównał,

i jeżeli pan jako Chlebodawca tym kłotom nieopłacił konta jego, będzie ta kłota ściągana Sądownie przez EKSUKUCY, co przytem powstana daremne koszty prosi się o łaskawe wyrównanie do dni 8, to jest najpóźniej do 15/9. br.

Z poważaniem

Dr Gliksmann”.

„Polszczyzna” tego pisma mówi sama za siebie!

Zakonnik katolicki w habicie na ulicach Moskwy.

Z Moskwy donosi (KAP): Od kilku miesięcy wśród publiczności moskiewskiej wzbudza wielką sensację kapłan katolicki, ukazujący się na ulicach w habicie zakonu Augustianów. Mieszkańcy stolicy ZSRR nie mogą pojąć odwagi tego człowieka, a z drugiej strony stanowiska władz, które dotychczas tego „kontrewolucjonisty” nie uwziły.

Jest to O. Leopold Brown, Amerykanin, któremu Sowiety na mocy umowy ze Stanami Zjednoczonymi pozwoliły na sprawowanie funkcji kapłana obywateli krajów z za oceanu. Bada mu też podlegały 2 kościoły, stanowiące dawniej polskie parafje.

GAZETA ARTYSTÓW

Cena 30 gr

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-SPOŁECZNY

Prenumerata: miesięcznie 1'10 zł, kwartalnie 3'20 zł, półrocznie 6'— zł, rocznie 11'— zł.

Rok — 1

22. IX. 1934

TREŚĆ NUMERU:

Adam Polewka:

**Rewolucyjna przechadzka
Baryki.**

Lech Piwowar:

Ja byłem...

Józef Jarema:

Paryż i teatr.

Jasbo Brown,

Kronika tygodniowa.

Kronika plastyków.

Camera obscura.

REPRODUKCJE I FOTOSY.



LECH PIWOWAR.

JA BYŁEM...

Ja byłem w Twoim śnie, śniłem w Twoim oku
unoszącem przyszłość mocniejszą, niż słońce luk:
nad gwiazdami, twych wschodzących dróg
widziałem strażę poranne czerwonych jak usta obłoków.

Rosła siła w spojrzaniach młodych, które ileż mogła!
Przedwiośnie serc obsadziło przedmieścia kipiących jak lasy miast.
Dzwonił, motor sprężysty, startując z dymiących kominów czas.
I przestrzeń poddawała się rytmicznie pracującym ręką i nogą.

Dziś w każdym oddechu zdradza mnie Twój głos.
I — choć ziemia wspina się wolna tu, gdzie czekają poetów śpiewy —
jak zzerwana chorągiew przepływam na inne niebiosa.
Smutny jest mój gniew!

Patrzajcie, jak bezrobotnym ociekają mięsivem,
dymią rosnącym chlebem odparzone bruki,
które trzeba wyrwać i wnieść najbardziej triumfalnym łukiem,
by mieć z nich to, co się w nich widzi, co się uskrzydla śpiewem.

Patrzajcie! Niechże tu zjeździe jaki wielki pielgrzym,
niechże tu stanie pośród dławionego ognia Mickiewicz białogrzywy!
I on, w kamieniu żalobnym święty i nieszczęśliwy,
i ten tłum o nagich ustach, niech wyją: niech żyje Polska, niech żyje...

My będziemy kamieniem. W głuchych załomach ulic
ujdziemy kazałom trąb zdobywających miasto
narodową piosenką — zimni, ach zimni, ale nie nieczuli
oddamy serca groźle, usta brukom, twarze maskom.

Jak noc, owieje nas gniew. Milczenie
sądzić będzie tę, co nas unosi, miłość,
której zamachem groźnym przerobić chcemy tę ziemię,
by mieć Ciebie taką, jakiej Cię nigdy nie było.

Rewolucyjna przechadzka Baryki.

ADAM POLEWKA.

(Fragment z powieści „Wiosna” stanowiącej „Przedwiośnie” Żeromskiego szczęśliwe zakończenie)

Na zaproszenie „Gazety Artystów” zamieszczam ten wyjątek na łamach — według mnie — najbardziej odpowiednich dla tego utworu. „Wiosna” nie ma na celu ani doprowadzenia akcji „Przedwiośnia” do końca dla samej akcji, ani też nie jest persylią. Nazwałem ją „powieścią polemiczną”. Chodzi mi o wysnucie odpowiednich i ścisłych wniosków z materiału powieściowego zawartego w „Przedwiośniu”, odpowiedni komentarz i wykazanie, że pozornie nie logiczności Żeromskiego stanowią w gruncie rzeczy zwarty łańcuch nie zawsze podanych na dłoni związków ideologicznych.

Od chuligaństwa do faszyzmu krok jeden.
Maksym Gorkij.

— Czarus! Nie chodź! Czarus! — wzywała z rozpaczą, w szalonej męczarni.

Ale już się nie odwrócił. Zakłęsała w nim dzikość czucia jakby serce rozjuszonego jastrzębia zbudziło się w jego piersi, jakby szpony zemściwego jastrzębia u rąk mu wyrosły. Szedł, rozbryzgując nogami błoto, pogwizdując z przejęciem wśród drzew głuchych.

Wyszedł z parku w rozmokłą ulicę. Obłożony chodnik zagrzynał pod ostrym krokiem. Gnał przed siebie, parł wprost na przechodniów ze ściśniętymi pięściami, ze zmarszczoną brwią. Oczy niewidzące nikogo i niczego, gniewne i wściekłe żarzyły się niby węgliki wśród popieliska zagasy, siatką deszczu omotyanych spojrzeń ludzi tu i tam idących. Niejeden z nich spojrzeń tepe, przez moment ożywione zaciekawieniem po chmurnej twarzy młodzieńca przesunął i schodził mimowoli z drogi. Zrenfca Baryki ciskały wyzwania ponad głowami przechodniów, to znowu pod ich pochylone czoła, prosto w oczodoły galareta patrząca wypełnione. Och — gdybyż nawinął się pod ściśniętą pięść ten ulizany amant o dwóch czarnych, lśniących półkulach włosów, gdybyż zjawił się ten Barwicki!

Wesząc bliskość zniecierpliwionego rywala, który przecież (tak szeptała podejrzliwość) może kręcić się gdzieś w pobliżu, Cezary wczepiał oczy w każdy tęższy kark wtulony w dostatni kołnierz. Dwukrotnie przynaglił krok, aby wyprzedzić dwóch przysadzistych jegomościów i bezczelnie obejrzeć pulchne i krągłe oblicza dla stwierdzenia, czy przypadkiem nie kroczy w tych podejrzanych kształtach — tamten. Ilekroć mijał go jakiś grubas zamożnie ubrany, bodajby tylko piwosz nienasycony czy byle- iaka otłuszczona poczciwość, już zęby Cezarego zgrzytały i warczał w brzuch tłuszczoch:

— Burżujska swolocz!

W nienawiści ku Barwickiemu uprosił się rewolucyjny światopogląd Baryki. Wyobrażenie burżuazji łączył nieodwołalnie li tylko z byczym karkiem i brzuchem statecznym. Obraz „klasowego” wroga utożsamiał się w jego umyśle z postaciami kapitalistów z niewybrednych afiszów propagandowych, na których dławie wychudłego robotnicarza opasy ludzki wieprz ze złotym łańcuchem na kaidunie. Świat dzielił się na dwa fronty: na smukłych, tragicznych Czarusiów i chudeuszów Lułków, rewolucjonistów oczywiście. (także „morowy chłopak”, Hipolit-Wie-

lowski, chociaż jaśniepan zmieściłby się w ich szeregach) i na tamtych spasionych burżujów, najczarniejszą reakcję, Barwickich jednym słowem.

Niosła Cezarego ta furja zaciekała z ulicy na ulicę, z chodnika na chodnik. Szedł na przelaj przez miasto, poprzez ludzi niby przez las, szedłby na przelaj przez świat. Szedł dokąd oczy ponosiły.

Po przeszło godzinny marszu mijał zakręt rozkiśły w błocie. Bezwidnie zwolnił krok. Naprzeciw szła pigłna blondynka — szła lekko, niemal tanecznym stąpieniem. Przez sekundę czuł Cezary serce w gardle. Ale kiedy rozsunęły się sylwety zastaniających nieznajomą przechodniów, przeszło obok niego tylko złudzenie. To nie była ona. Skądżeby zresztą? Śmiesznie.

Podobieństwo kształtów i gibki krok młodej kobiety zakryły nienawistną postać Barwickiego przeraźliwie wyraźnym obrazem Laury. Cezary zaczął znowu myśleć o niej i tylko o niej. Wśród tych rozmyślań zagubił się gdzieś ów pęd przed siebie, ustąpiła gonitwa w nieokreślonym kierunku. Przestał uciekać przed jej wyzwaniem i włókł nogi powoli, jakby na jego barkach leżał ciężar wyciągniętych, powstrzymujących ramion. Rozwinęły się zaciśnięte pięści. Przestały skrzyż się oczy i przyproszył je popiół smutku. Przechodnie nie usuwali się już z drogi idącemu i raz wraz ktoś ocierał się łokciem.

Przystanął przed wystawą sklepową i w lustrzanej szwie, wśród skłębionych odbić ludzi i rzeczy łowił jej obraz rzucony obłądnymi zrenicami na szklaną taflę, jak na ekran. Powtarzał niedawne, jeszcze nieochłodzone słowa. Na wargach czuł jeszcze ich żar żarliwy:

— Myślałem o tobie dniami i nocami. Wszędzie, zawsze! W prosektoirum, w ciągu pracy, przy pisaniu cyfr u pewnego urzędnika, na ulicy, w domu, przy muzyce, w knajpie, w teatrze, przy stole, w rozmowach, w dysoutach, w awanturach, wszędzie, gdzie tylko byłem. Stałaś przy mnie. Czulem cię tuż — tuż za ramionami, czulem twój zapach, czulem cię w sobie, w mej krwi, w moich piersiach, w żyłach. Całowałem cię w nocy — ...wyciągałem do ciebie ręce przez całą tę ziemię... Ty jesteś tak prosta — prześliczna, ty jesteś tak strojna, tak zgrabna, tak pachnąca, wykwintna, wyszukana — wybrana, miła! Ty jesteś Laura! Laura! Laura!

Krzyczał umiłowane imię bólowi serdecznemu przez całą długość ulicy. Krzyczał je w piersiach i mózgu płonącym wołaniem bezdźwięcznym, krzykiem obłądnych oczu. Grało mu w uszach najciudniejszą muzyką, odurzało wonią noz-

jest jednym z najsłabszych artystycznie utworów Żeromskiego, rojącym się od przekostjumowanych postaci z poprzednich powieści, które nierzadko przemawiają li tylko w zastępstwie autora i stanowiło ono bombę nie tyle artystyczną, ile właśnie nabitą ideologicznymi aktualjami. Dlatego „Wiosna” polemizuje nie tylko z Żeromskim z „Przedwiośnia”, ale z całością t. zw. „żeromsczyzny”, która jest dziś bardziej aktualną od Żeromskiego. Pragnę polemizować lojalnie i stąd plynie poniekąd nawet przeciwność stylu.

drza, słodczą spływało z warg w półotwarte usta i opłatało szyję dławiacym uściskiem.

Powolny, niepewny krok zaplatał wytyczony oczami kierunek w kłębku odruchów, to tu — to tam nogi ponoszących. Cezary począł chodzić tam i napowrót w sieci kilku płyt trotuarem, w kieracie myśli, które raz pchały go naprzód, to znowu wtył ciągnęły. Pamięć narzucała woli z całą furją obraz spotkania.

Biec z powrotem, biec tam do parku — do niej! Może jeszcze czeka — napewno czeka — ona czeka.

...Czeka? Niemożliwe. Nie — nie. Przecież powiedziała: nigdy!

...A jednak może jest jeszcze przy fontannie. —

Och — jak łatwo strząsnąć z czupryny ironiczny ułkon, chłasnąć naodlew szyderstwem i gwizdnąć łobuzerską nonszalancją po drzewach. Jak łatwo to uczynić, gdy ona stoi tuż obok, gdy obok biegają jej ręce i jak trudno odejść, gdy ona odeszła, gdy jej niema.

Twarz Baryki skurczyła się w ból. Począł pasować się z samym sobą, mocować z nahałną chęcią powrotu, za bary wodzić się z kłębowiskiem sprzecznych uczuć. Szamotał się przez długą chwilę; aż wreszcie legły powalone i duma osobista i zawziętość pysznego uporu i racje lo-



giczne, tłumaczące, że napewno już z parku odeszła. Cezary rzucił się w drogę powrotną i siedział coraz, spieszniej, aż w końcu poczęł biec.

Na ulicach lampy kładły już cienie różnokształtne i jaryżyły się grudki błotnistego żwiru, gdy zdyszany, z sercem łomoczącym w piersiach, wpadł do Ogrodu Saskiego.

Przy fontannie nie było nikogo. Obiegł aleje, przeszedł ścieżki, by wreszcie stwierdzić z głuchą rozpaczą:

— Niema Laury!

Powróciły mściwe, zajadłe myśli i tłoczyły się w mózgu. Ruszyły tłumem wściekłym, wyrażającym naprzeciw widziadła ukochanej.

— Prawda — spieszyła się — musiałaś wracać do gniazdka, bo przecież tam czeka mąż — małżonek prawowity!

Przez ściśnięte zęby mamrotał przekleństwa najdosadniejsze z dosadnych.

— Czy wiesz — syczał w pustkę — czy wiesz? **Go-tów byłbym rozpętać rewolucję, żeby go dostać w swe ręce!** Powtarzam: jestem gotów.

I znowu zjawiała się w wyobraźni Cezarego Baryki o-pasła burżuazja jako hydra wielogłowa, a każda głowa miała twarz Barwickiego, **była z wąsami**. Znowu demonstracja groźna ruszyła naprzeciw łbom nienawistnym słowa wyrażające, zapamiętała i marzył Cezary o miażdżącym ciosie rewolucji w czaszkę oblepioną czarnych włosów, w kłopotliwą fryzurę Barwickiego. Śnił czynny rewolucyjnego komisarza Baryki.

Kiedy wyszedł na ulicę, od ściany kamienicy odkleił się skulony cień i podreptał ku młodzieńcowi z wyciągniętą dłonią. Cezary cisnął oczy jak płonące głównie w błagalne żrenice, które łasyły się i nalegały i chrapliwie nakazywały.

— Nie żebraj miłosierdzia! Za gardło chwytaj i dław!

Naucz się dławić! Oczy żebraka urosły w kofa przerażone. Zatrzepotał rękami, zgarnął poły okrycia i jak spłoszony nietoperz fru-nął w czerni zaułka.

Tej nocy pił Cezary w przedmiejskiej knajpie długo i tę-go, jak w Nawłoci.

Nad ranem, gdy pod opadłymi powiekami przycisły krwawe, luną oblane wizje, które kwitły w pijanym mózgu najdoskonalszą, istotną barwą czerwoną, oderwał się od samotnego kieliszka promyk brzękliwy, nitka głosu we mgłę dzwoniąca:

— **Nie zabijaj synku! Nie zabijaj!**

A za bolesną twarz oia wchylającą się z zatechłego wagonu ukazało się przyjacielskie, no żołniersku wierne o-blicze Hipolita Wielosławskiego. Obie zjawy mówiły te sa-me słowa i tym samym głosem. Stary Baryka ramieniem o postać dziedzica Nawłoci wsparty z dumą poczęł przy-pominać, że przecież nie wypadło się sroce z pod ogona.

Drzemającego Czarusia lekko, ale stanowczo wypchnę-to z knajpy w chłodny inrok.

Niespodziewane spotkanie z Laurą było nielada wstrzą-sem dla Cezarego. Od chwili, kiedy w ową późno-jesienną

noc odprawił smagnięciem szpicruty gniewne pożegnanie, nie zaprzestał coprawda myśleć o pięknej wdowie, ale roz-myślał o niej, jak o czemś, co było i już nie wróci. Żywił wprawdzie tajemną nadzieję w chwilach ukradkowego wā-chania nawłockiego fraka, pachnącego „laurowem” per-fumami, że jeszcze ją zobaczy, że może dojrzy pod opuszczo-ną powieką skurcz żalu za utraconym rajem, za kochankiem, który jak cudem zabiłkana wiosna nasycił sobą ową je-dyną jesień w Leńcu.

Przekonany był jednak, że ten sam mroźny i wrogi wiatr, który ogarnął go w niezapomnianą noc męki na zmarzłym polu w stogu siana, zwiął z jej ust na zawsze ostatnie pocałunki, co najwyżej błady smak przeszłości zo-stawiając. Nie wierzył, chociaż inaczej pragnął, żeby owe namiętne szaleństwa, rozkosze upojnych i tajemnych nocy rozkwitły w miłość, która pamięta wczoraj, jak dzień dzi-siejszy. Dlatego wyznane Laury, że żyje myślą o nim, że umiera z żalu, oszłomiło go radosną niespodzianką. Wpraw-dzie radość zdolną zmyśli odebrać równoważył ból i rów-noważyla zazdrość, bo przecież tamten był rzeczywistością na jej „słowie honoru” murowaną, a on marzeniem, różań-cem beśsilnych łez, jednak fakt, że ona kocha i tęskni, po-został faktem. Ciężaru tej rzeczywistości Cezary nie mógł udźwignąć. Bo i cóż z tego, że odbiegł ją w parku, że szy-derczo zaświstał w odpowiedzi na jej żyły i prośby, skoro każdy dzień o niej pamiętał od świtu do późnej nocy i gniółł ołowiem.

Dźwigał odtąd godziny wypełnione myślami o niej po brzegi. Czasami próbował zdeptać chwile oszalałe cier-pieniem, włókł się za miasto i półdziołek lub zgłota dzień rozrzucił po ludziach, po ruchliwej różności ulicy, gapiąc się beznamiętnie na każdy napotkany drobniarz. Nie były owe rozmyślenia jednakże, tęskne lub bolesne jedynie. Były serją sprzecznych uczuć powtarzającą się niezmiennie. Zaczynał od czułych westchnień, od wspomniania chwil mi-nionych i wtedy obraz ukochanej jawił się przeraźliwie ja-sny, nieomal ramieniem uchwytyn. Poprzez namiętne pra-gnienia rozpałał się ten stan aż do łuny gniewu na niewier-na. Przeklinał ją i wyrażał, że życzenia jak uroczone spoj-rzenia w list nigdy niepisany układał, groził i zemstę przy-sięgał, aż znowu ujrzał jej twarz ukrytą w dłońiach, usły-sza szloch bliski, jakby ktoś za ścianą płakał. Następowało wtedy kaganie, prośby i zaklęcia do kolan pochylone, lita-nia słów najczulszych. Potem wynurzał się z poza Laury Barwicki i Cezary ścisnął chrząszczącą pięść upojnie obejmującą rękęję wyimaginowaną szpicruty. Znowu biały smutek zalewała purpurowa furja, fala krwawych, czerw-o-nych myśli. Laura zasłaniała tamtego, prostowała się we wrogiej postawie, więc i ją smagały dla rywala przezna-czone ciosy, żeby w chwili potem tulić płaczącą i przepra-szać. Kiedy cichła burza uczuć, kostniał w zimnem, mroź-nem znieczuleniu i wodził myśli utrudzone po bezkresnym śnieżnym górze. Czasem próbował chwycić się w garść, za łeb, przemoc, przełamać błędne koło i biegnąć do prosek-torium lub do gabinetu Gajowca, żeby pracować i utonąć w pracy. Nie pomagało. Jak wiosna zakwitła po zimie, jak

lato po wiosnie przychodzi i jesień za rękę wiedzie, tak powracał co dnia krąg różnobarwnych uczuć.

Najcięższe były chwile, kiedy w sobie szukał winy. Słyszał wtedy słowa Laury pod fontanną wyrzucone z gar-dła ściśniętego bólem:

— **Gdybyś był wtedy nie skrocił tej awantury, byłabym może wybrnęła z matni... Tyś to narobił, że musiałam wziąć ślub bez zwiłki, natychmiast! Ty, warjacie, napastniku, moskiewski wychowanek!**

W takich momentach bronił się pokornie, tłumaczył, potem unosił i sprzeczał. Był przecież taki sam, jak wielu innych, do licha — krew, nie wodę miał w żyłach. I dla-czegóż zaraz to wymyślanie już to na poły pieszczotliwe: **bolszewiku!**, już ostre, nienawistne: **moskiewski wychowan-ku!** Ciągłe w tej Polsce „duch zachodu” stempluje „wscho-dem” każdy jego gwałtowniejszy odruch. Początkowo to bawi, łechce snobizm przynależnością do egzotyku, ale w końcu złości i wścieka. Bo przecież są inni, swojskiego chowu, chuligani, którym Cezary darmo siliłby się dorów-nać. Taki ot — Rostowicz, wychowanek księskiego konwiktu, dwóch proboszczów braciшек, swój z kopytami...

W obronie swojej zawsze Cezary sam przed sobą tego Rostowicza wysuwał. Był to drab nielada. Smagły szatyn, mocny, cyniczny chłop. Na wdziale miał opinię zacieklego uwodziciela i brutalą. Chłubił się uwiedzeniem tuzina dziew-czyn, z których jedna, będąca w ciąży skoczyła w rzekę, a druga postrzeliła się niebezpiecznie. Meza pewnej niewiasty, który zdybał go w sypialni wiarołomnej żony, wyrzucił przez parterowe okno na ulicę. Rozbił narzeczeństwa kolegów, szwendał się po przedmieściach, pił na umór i stałe, a na-wet w prosektorium wycyzniał swoiste kawaly.

Pewnego razu Cezary i Rostowicz preparowali mięśnie klatki piersiowej. Zwiłki leżące na stole nędzarza były chude, pasywne, skóra i kość. Na cienkiej szyi, jak na zwie-dleję łodydze, chybotą ostrzyżona głowa. Kragle szklane oczy nieruchomo patrzyły w sufit, a szeroko otwarte usta stękały w niby krwku. Rostowicz, zmięty i ziejący oparem wódki, w drżące dłoni trzymał skalpel i kłnął, krajał twardą oporną skórę. W kącikach ust miesił papierosa i raz wraz strząsał popiół w otwarte usta zwiłki, niby w popielniczkę. Uśmiechało się do niego przymilnie dwóch młokosów, uśmiechem aprobujących dowiecny według nich kawał. Na-gle poza plecami chuligana wyrósł błady asystent. Ostre zmarszczki gniewu przecinały tyse czoło.

— **Panie bolszewiku — krzyknął, mniemając, że Ro-stowicz to Baryka — bez moskiewskich figlów! Tu nie bol-szewia, tu nie azjatycki wschód!**

Rostowicz skrzywił ironicznie gębę i pochylił ją nad lśniąca pensetą, ale Cezary, na którego zwróciły się oczy kolegów, zaperzył się i odciął:

— **Czego pan mnie się czepia? To właśnie nie ja, ale wasz produkt kulturalny — duch zachodu — panie dokto-rze — duch zachodu figluje!**

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika plastyków.

KRAKÓW.

Ostatni numer „Głosu Plastyków”, który opuścił prasę w sobo-tę 22 b. m. przynosił odpowiedź artystów plastyków wystosowaną pod adresem prof. W. Jarockiego jako prezesa Tow. Przyjaciół Szt. P. w Krakowie. Odpowiedź ta daje dużo do myślenia. Cie-kawych odsyłamy do wyżej wymienionego numeru „Głosu Plasty-ków”. Tutaj przypomniemy tylko pokrótce, że artyści plastycy za-rzucili w swoim czasie między innymi Dyrekcji Tow. Szt. P., że naruszała statut Towarzystwa przez zakupywanie obrazów od członków dyrekcji. W odpowiedzi dyrekcja ogłosiła enuncjację pod-pisaną przez wszystkich swych członków wypierając się tego faktu i piętnując podobny zarzut jako wymysł na niczem nie o-party. Ponadto prezes Towarzystwa prof. Jarocki zażądał w liście opublikowanym w „Sztukach Pięknych” odwołania tego zarzutu odnośnie do jego osoby, przez artystów plastyków. Obecnie w od-powiedzi na ten list wydział Związku Artystów Plastyków za-mieszcza na łamach „Głosu Plastyków” reprodukcję kwitu prof. Jarockiego stwierdzającego odbiór honorarium za obraz sprzedany Dyrekcji, nadmieniac, że jest w posiadaniu dalszych jego kwit-ów — a o ile wiemy — również i kwitów innych członków Dyrek-cji.

W świetle dokumentów opublikowanych w „Głosie Plastyków” kompromitujących pewnych członków Dyrek-cji Tow. Przyj. Szt. Pięk. wiarygodność wszelkich enuncia-cji i oświadczeń tych panów stoi pod znakiem zapytania. Jakże bowiem wlewała „prawdomówność i honorowość” panów, których oburzenia i listy żądające odwołania zostały odprawione dosłownie kwitkiem. Ale czegoż wymagać można od Dyrekcji, w skład której wchodzi typ o tak po-deirzanej etyce jak p. Franciszek Klein? Wymuszanie, kłuczenie piórem i naciąganie faktów są w pewnych wypad-kach zarażliwe. Zrozumiała się stała taktyka dwóch człon-ków Dyrekcji Szw. Przyj. Szt. Pięk. o. Kleina i p. Sewe-ryna zmierzająca na łamach dziennika trzeciego członka dyrekcji p. M. Dabrowskiego do odwracania uwagi czy-telników od kompromitujących „Towarzystwo” spraw. A-takiem na Kierownika odwołania Zamku na Wawelu, które nieporządki w Tow. Przyj. Szt. Pięknych uświadli, usłanie Dyrekcja tegoż „Towarzystwa” zasłonić swoje sprawki.

MEMORIAŁ PLASTYKÓW

W numerze 9—12 „Głosu Plastyków”, który opuścił prasę w sobotę dn. 22 bm. znajdujemy pełny tekst **Memoriału** Rady Naczelnej Zawodowych Związków Polskich Artystów Plastyków, podpisanego przez Prezesa Adolfa Szyszko-Bohusza, Felicjana Kowar-skiego i Jana Tarnowskiego i przedłożonego Panu Ministrowi W. R. i O. P. Memoriał ten uchwalony na Nadzwyczajnym Zjeździe

Delegatów Zawodowych Związku P. A. P. w Warszawie — po-rusza szereg żywych i ważnych spraw z dziedziny organizacji życia ar-tystycznego w Polsce i wysuwa projekt utworzenia **Łzby Plastyki**, jako naczelnej instytucji w sprawach związanych ze sztuką.

Projekt Łzby Plastyki wzbudził w Warszawie wielkie zainte-resowanie zarówno w sferach rządowych jak i wśród plastyków. Odbłyły się w tej sprawie dwa zebrania informacyjne w I. P. S-je, gdzie członkowie Związku referowali wobec przedstawicieli pra-sy i plastyków poszczególne punkty memoriału. Sprawie mem-or-iału oraz projektowi Łzby Plastyki poświęcimy wkrótce obszerniejsze uwagi.

WYSTAWA „ZWORNICA” W JUGOSŁAWII.

Wystawa „Zwornika” w Jugosławii, budzi żywe zainteresowanie tamtejszej prasy i sfer kulturalno-artystycznych. W wystawie tej bierzą udział poza członkami „Zwornika”, w charakterze gości, członkowie grupy „K. P.”, „Lednoroğa” i „Przymatu”, dzięki czemu wystawa ta posiadać będzie, będzie charakter reprezentacji młodej plastyki polskiej.

Pracami organizacyjnymi zajmuje się na miejscu sekretarz „Zwornika” p. Jadwiga Sperlinzanka przy pomocy plastyków ju-gosłowiańskich b. uczniów Krak. Akademii p. M. Cetica, K. Hakmana, I. Seremeta i innych.

SPRAWA ROSENA

Kompromitacja Sztuki Polskiej zagranicą.

W ciągu ostatniego roku prasa polska rozpisywała się czę-sto nad pracą polskiego malarza J. H. Rosena, nad freskami w ka-plicy papieskiej w Castel Gandolfo.

Dowiadujemy się z niej o dyskusjach toczonych na te-mat, czy z pola bitwy pod Warszawą widać Warszawę czy nie — czy obraz ma być wizją czy przedstawieniem rzeczywistości, — w końcu była mowa o zadowolaniu Papieża z postępów pracy, które jednak u ludzi znających poprzednie dzieła Rosena budziły pewne zastrzeżenia.

W ostatnim numerze (10 i 11) lwowskich „Sygnałów” uka-zały się fotografie dwóch fresków z Castel Gandolfo „Bitwa pod Radzyminem” i „Obrona Częstochowy”. Obydwa są smutnymi dowodami niewywiązania się z zadania zbyt pochopnie podjętego przez autora.

Nieudolność i chaotyczność kompozycji — niekonsekwencja i brak jednolitości formalnej, rozwiązywania, różnorodność inter-pretacji formy, brak jednolitości stylizacji, — jest dowodem dyspropor-cji między wysiłkiem a możliwościami malarza. Jedyny możliwy mający pewien sens formalny element kompozycji, figura księdza Skorupki jest dowodem blisku samodzielności. Z chaosu figur i skomponowanych, wyrwa się postać ta będąca niestety tylko pa-rafrazą znanej z pięcioletówki „Wiktoria” Wittiga.

Fakt nieumiejętnego posługiwania się wzorami jest zresztą zoyt widocznym w innych „kompozycjach” Rosena.

Zszywanie ich w jedną całość, z elementów niemających pod względem formalnym nic ze sobą wspólnego, nie może być kwa-lifikacją do reprezentowania Sztuki Polskiej zagranicą. St. Br.

KRAKÓW WYSTAWY.

W Bibliotece Jagiellońskiej otwarto piękną wystawę ilumino-wanych rękopisów włoskich z okresu od XII do XVIII w. Repre-

zentowane są wszystkie niemal szkoły, ze Sieną i Bolonią na czele. Wystawę zorganizowała P. Dr. Z. Ameisenowa.

W Muzeum XX. Czartoryskich trwa nadal, urządzona z in-icjatywy Dr. St. Komornickiego wystawa **średniowiecznych emalii** (émaills champlevés). Są to prawdziwe skarby sztuki złotniczo-emalierskiej pochodzenia głównie francuskiego (Limoges) z wieku XII. — XIII. — w Polsce naogół b. mało znane i spotykane.

Obie te wystawy — rękopisów iluminowanych i emalii średniowiecznych — są ze wszelkich miar godne widzenia. Inicjaty-wę urządzania takich właśnie małych, czasowych wystaw, na któ-rych pokazywane są dzieła sztuki, zwyczajnie niedostępne dla zwiedzających, uważamy za bardzo szczęśliwą i bardzo pożyteczną. Nadmieniamy, że obie te wystawy zostaną wkrótce zamknięte.

(mił)

JASBO BROWN.

Amerika w roku 1915. O wojnie światowej wie się tylko z dzienników, albo ze specjalnie przez zainteresowane koła sprea-rowanych anegdotek. Wojna toczy się daleko za wielką wodą. Tu wre praca gorączkowa na liczne zmiany w fabrykach broni, odzie-ży, konserw i wszystkiego, czego potrzebują walczące armie Eu-ro-py. Prosperity wojennej koniunktury... Obryzmie zarobki i sza-lone zabawy. Bary i nocne lokale pełne. Wyścig atrakcji. Właści-ciel kawiarni „Schiller” w Chicago przy Trzydziestypierwszej Ave-nue Mr. Sam Have dba o swą publiczność. Dla jej zabawy anga-żuje przypadkowo napotkanego muzyka ulicznego, murzyna Jasbo Browna. Przy akompaniamencie fortepianu i bania, — mało zna-nego w owych czasach instrumentu — produkuje się genialny Jas-bo w kawiarni Have’a starami śpiewami murzyńskimi, Są to songi i młode taneczne. Grając je na coraz to nowych instrumentach, uzy-skuje Jasbo niezwykłą różnorodność dźwięku i nastroju. Rozentuzja-mowana publiczność poji muzyka coctailami, a podochocny murzyn, zapominając resztek konwencjonalnych prawideł harmonii i rytmu, improwizuje warjacje na tematy swych songów. Jasbo śmieje się, place, sztydzi na swych instrumentach. oobudzan okrzykami tań-czącej sali. Jego pierwotna natura muzyczna nie cofa się przed najśmielszymi dyssonansami. Improwizacje jego stają się zaczątkiem nowego, subiektywnego muzykowania. Oparty na wrodzo-nym mu żelaznym rytmie, wciska swoją muzykę jakby w twarde zębate koła maszyn, chroniące go przed rozsypaniem się, przed rozlaniem się w afektacji i patetyczacji liryzmu murzyńskiego. Nie-rzadko przechodzi Jasbo w stan ekstazy rytmiczno-melodyjnej przw niespodziewanych improwizacjach harmonicznych. Są to za-czчатки nowego stylu muzycznego. Jasbo znajduje niedługo naśla-dowców w Chicago. Nieco później, w całej Ameryce. Zespoły „la Jasbo, w skróceniu nazywane „jazzem”, w nowym składzie instrumentalnym, o nowej barwie i nieznanym wyrazie, opanowują sale taneczne i lokale publiczne. Z wojskami amerykańskimi do-staia się także jazz-Bandy do Francji i Anglii, skąd po zawarciu pokoju rozpoczynają swój zwycięski pochód po Europie. O Jasbo przestało się mówić. Zapomniano o genialnym murzynie, o wiel-kim inicjatorze, o człowieku, który światu całemu narzucił stalowy rytm swoich melodii.

L. G.

**CZYTASZ JUŻ 4-TY NUMER.
ZAPRENUMEROWAŁEŚ „GAZETĘ ARTYSTÓW”!**

Czytajcie „Lewar” (Warszawa).

Paryż i Teatr.

Kawiarnia Deux Magots przy placu St. Germain jest ciągle centrum spotkań i plotek teatralnej, literackiej i (początki) malarzkiej awangardy. Ludzie „en vogue” i wogóle szanujące się elementy artystyczne uważają za stosowne pić apéritif między szóstą a ósmą wieczorem w Deux Magots. Surrealiści i narybek artystyczny robią to więcej krzykliwie, umiarkowani kubiści piją swój „byrrh à l'ea.” raczej noliwie. Dyskutuje się tu o wszystkim co się nowego pojawi i Deux Magots mimo pewnej atmosfery snobizmu spełnia swoje zadanie informatora. Zetknąłem się tam z Marcellem Herrand, młodym reżyserem i kierownikiem grupy Le Rideau de Paris, z G. Ribemont-Dessaignes'em, krytykiem i autorem kilku dobrych nowych sztuk teatralnych, zetknąłem się z niebywającym nigdzie Tristanem Tzarą, wreszcie między innymi poznałem



Tetes de Rechange
Gaston Baty.

Les Rates. — Lenormand.
Pitojew.



Pierra Birot, autora kilku ciekawych komicznych dramatów (w nomenklaturze Cricotowej poprostu grotesek). Jedną z nich nigdzie niegraną dotychczas „Le Bon-Dieu” wystawi Teatr Plastyczny Cricot w nadchodzącym sezonie. W najbliższym czasie ma zamiar Cricot wystawić także sztuki Tristana Tzary i Ribemont-Dessaignes'a, ofiarowane mi przez autorów z wielkim entuzjazmem i życzliwością dla krakowskiej sceny. Zanim publiczność krakowska zobaczy wspomniane sztuki powiem parę słów o ruchu teatralnym paryskim, a właściwie o tem, co nurtuje tam poza oficjalnym programem wielkich scen i co uważam za najważniejsze, a czego nie dostrzeże nieuważny przyjezdny. Jest to rozrastająca się sieć naogół półamatorskich małych scenek, stwarzających dzięki swojej ruchliwości i zapalowi groźną opozycję przeciw martwej rutynie i kasowemu nastawieniom oficjalnej francuskiej sztuki teatralnej.



Tristan Tzara:
Mouchoir des nuages

Marcel Herrand.

Tego roku zorganizowano z końcem czerwca „Święto Paryża”. Mimo, iż w oficjalnym zakresie starano się wystąpić w każdej dziedzinie okazale, Paryż zdawałby się mógł miastem teatralnie nieciekawym. Dullin, Jouvet i Baty ogłosili już z początkiem czerwca „Closures Annuelles”. Pozostałe teatry nie dały nic ponad przeciętność. Krytyka paryska oskarża je o otwarcie o brak wysiłku w pokazaniu czegoś większego i nowego przybyłym cudzoziemcom. Słusznie. Temu jednak kto przyjechał z nastawieniem do szukania i odrodzenia prawdziwych teatralnych emocji i zabawy na miarę współczesnego człowieka, dają w każdym razie jeden pozytywny wynik: zdobywają sobie nową publiczność i wytworzą nowe zainteresowania, nowe pragnienia teatralne u ludzi, którzy zdążyli się zde gustować i zrezygnowali z przestarzałych wzruszeń tradycyjnej sceny. Na Montparnassie widziałem pełną entuzjazmu widownię w małej salce „La petite Scene” i „Arlequin”. Gra-



Sergiusz Lifar

Są to występy grup oficjalnej awangardy, a równocześnie ciekawe pokazy półamatorskich scenek, coś o wiele ciekawszego, niżby się to napozór zdawało. Zaroiło się poprostu od Cricotów, organizowanych samorządnie dla przeciwstawienia się szablonom i martwej rutynie oficjalnego teatru, porożrzucanych w rozmaitych dzielnicach miasta. Mniej czy więcej szczęśliwe wyniki, zmierzające do odzyskania i odrodzenia prawdziwych teatralnych emocji i zabawy na miarę współczesnego człowieka, dają w każdym razie jeden pozytywny wynik: zdobywają sobie nową publiczność i wytworzą nowe zainteresowania, nowe pragnienia teatralne u ludzi, którzy zdążyli się zde gustować i zrezygnowali z przestarzałych wzruszeń tradycyjnej sceny. Na Montparnassie widziałem pełną entuzjazmu widownię w małej salce „La petite Scene” i „Arlequin”. Gra-

no sztukę Czechowa „Sur la grande route” i komedję Musset'a. Na rue d'Alesia urządził wieczory teatralne Klub artystów „Les Cerceaux”. W teatrze Montmartre, opuszczonym na lato przez Dullina, byłem na dwóch przedstawieniach grupy Le Rideau de Paris, prowadzonej z dużym doświadczeniem przez Marcela Herrand i Jana Marchat. Pierwszy wieczór dał nową sztukę Vitrac'a „Le coup de Trafalgar”. Autor, którego nie miałem możliwości poznać, bo w tym czasie zamknął go w domu obłąkanych, nazywa swą rzecz nowoczesną komedią. Poznaawszy bliżej reżysera Marcela Herrand dowiedziałem się od niego jak ciężko przychodzi młodemu teatrowi francuskiemu przyswoić szerszej publiczności innowacje sceniczne nowych prądów. Drugą ciekawą imprezą tego reżysera było wznowienie przez Le Rideau de Paris „Historji Żołnierza” (z tekstem C. H. Ramuza i muzyką Igora Strawińskiego). Ten wieczór rozpoczęły cztery obrazy André Gide'a (Le retour de l'enfant prodigue), z interludjum muzyczno-poetyckim, w którym Luba Uktomska w pięknej złotej sukni przy złotej harfie śpiewała kilka ludowych pieśni. Zestawienie programu tego świetnego wieczoru potwierdza ideę muzyczno-teatralnych wieczorów w krakowskim Domu Artystów, a entuzjazm publiczności paryskiej przypominał żywo nastrój widowni Cricot podczas bardziej udanych przedstawień. Na estradzie działa się rzeczywiście tu i tam coś nowego i czystego teatralnie, coś, czego nie można oczekiwać od urzędników magistrackich teatrów...

Obok tego skromnego zakresu realizowania nowych koncepcji teatralnych, dzieje się właściwie bardzo niewiele w Paryżu z tego, o czymby należało wspomnieć. Ciekawym ewenementem było wprowadzenie do tradycyjnej i cuchnacej starzyna Operv paryskiej nowoczesnego baletu Sergiusza Lifara z dekoracjami Prunv. Można sobie wyobrazić, ile przeszkód musiał przezwyciężyć ten świetny i odważny tancerz, jakich podstępów musiał użyć wobec dyrekcji, aby zrealizować w ramach starej opery swoje nowoczesne dzieło: „Poliszneł”. (Przy ostatnich prawie próbach musiał zarzykować i usunąć dwie primabaleriny, których starych „chi chi” nie można było pogodzić z nową koncepcją baletu). Drugim ewenementem były przedstawienia Baletu rosyjskiego z Monte Carlo w teatrze Champs-Elysees na ciekawym widowiskiem „Union Pacific”. W tym czasie Pitojew grał niezmordowanie „Dziła Kaczkę” Ibsena przy pełnej sali snobów we „Vieux Colombier”. Kogóż może dziś

PISMA NADEŚLANE.

„Więś — jej pieśń”. Nr. 1—10. Pismo, którego pierwsze numery zapowiadały poetycką swojszczyznę nikomu niepotrzebną, od niedawna zaczęło potrosze spełniać ważną i konieczną pracę. Z artykułów tu drukowanych, z wierszy, z nowel wprowadza się nowa miarę dzisiejszej kultury chłopskiej, miarę jej klasowych potrzeb.

„Wyrazamy więś nowa. Ze wsia stara, ze wsia „chudackowata”, laszając się u nogi, która ją kopie — nie wspólne go nie mamy”. (Ant. Olcha Nr. 9). „Poeci ludowi to piewcy chłopu walczącego o swoje prawa” (Nr. 5). „to, nie tylko przywódcy rymów, towarzysze sztuki, ale w głównej mierze przywódcy społeczni wsi” (Marjan Czuchnowski Nr. 7).

Temu uaktywnieniu społecznego literatury towarzyszy wzrost liczby interesujących talentów. Z gromady zalewającej pierwsze numery rymami opróżnionych przez czas nastrojów wychodzą pisarze, których artystyczne spojrzenia sięgają dalej, niż odziedziczona tradycja. Artykuł Fr. Macaka o nowej poezji, informujący o zdobywcach i wartościach awangardy, wiersze Czuchnowskiego, Olchy, który może zbyt łatwo uległ wpływom autora „Trudnego życia”, Baranowicza, St. Nedzy, proza Edwarda Rączkowskiego, Skuzv i Wł. Wójcika dają pismu perspektywę, w których pisarz chłopski

może stać się użytecznym nie tylko społecznie. Także artystycznie. „Sygnały” Nr. 10—11. p. St. Kawyn, otwierając ogromny „lwowski” numer „Sygnałów” artykułem p. t. „Przesłanki Kultury Lwowa”, tak wykreśla „perspektywę twórczości kulturalnej Lwowa”. Jest ona z rodzaju tych przejawów życia ducha ludzkiego, które początek swój biorą z irracjonalnych potrzeb duszy człowieka, organicznie związane z wiecznością, z boskim porządkiem rzeczy”. Ale na ostatniej stronie w małym artykule p. Michała Jasińskiego czytamy tak: „Ode w Lwowie znacznie żywiej bić puls życia gospodarczego, pójdzie za tem niewątpliwie ożywienie życia kulturalnego. Bo lotny „duch”, jak nikt inny, wyczuwa konjunkturę. Dawny, z czasów zaboru, Lwów, stolica Małopolski, miasto urzędnicze, inteligentkie, wytwarzał atmosferę pewnej bujności kulturalnej, której wspomnieniami żyją jeszcze lokalni patrzyki — dzisiejszy jest miastem odpływu.

Toteż omawiany numer „Sygnałów” pisma założonego przez młodych, jest właściwie „komentarzem z perspektywy lat trzydziestu”. Pisarze starsi, jak Irzykowski, Makuszyński, Wasylewski i inni, piszą o przeszłości, dotykają spraw wczorajszych. Młodzi — iakoże według tegoż p. Kawyna Lwów odznaczał się „wrodzoną niechęcią do zabawek estetycznych” — dalecy od osiągnięć współczesnej estetyki poetyckiej, piszą tak samo, jak starsi. W sumie: numer nabit; nabitę edycję strzałów, które przebrzmiały.

Z powrotem na Wawelu.

Powrót na Wawel najcenniejszych obrazów kolekcji Leona Pinińskiego.

W ostatnim czasie zaczęto rozwieszać w salach Król. Zamku na Wawelu obrazy pochodzące z kolekcji Leona Pinińskiego. Przed dwoma laty obrazy te wywieziono do Londynu, gdyż w kraju nie znalazły się fundusze, któreby mogły dać odpowiedni ekwiwalent właścicielowi, znajdującemu się wówczas w trudnej sytuacji finan-

Rafała, Rubensa, Rembrandta i inne. Obok ofiarowanych poprzednio 2 pejzaży Corota, pejzażu Courbet'a i kilka obrazów szkoły barbizyńskiej — i szkoły Delacroix — nowoprzybyłe na Wawel obrazy są cennym zaczątkiem pięknej Galerii Wawelskiej.

Przed dwoma laty drukował „Głos Plastyczny” obszerną uwagę w sprawie zagrożonej fundacji Hr. Leona Pinińskiego. Zamieszczony



Constable: Pejzaż

Jeden z trzech pejzaży Constable'a należących do kolekcji Hr. Pinińskiego.

sowej. Obecnie, dzięki poparciu Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa W. R. i O. P. trudności te zostały usunięte i obrazy powróciły z Londynu to jest stamtąd, gdzie swego czasu były zakupione.

Jak wiadomo, Leon Piniński ofiarował na Wawel kilkadziesiąt cennych dzieł sztuki, które od paru lat zdobią sale zamkowe. Obecnie do zbiorów tych przybywa najcenniejsza część kolekcji, a mianowicie 36 obrazów, wśród których znajdujemy dzieła Perugina, Tiepola, 3 pejzaże J. Constable'a, obrazy Van Goyena, Reynolds'a, Gainsborough, Hogarta, Ruisdaela, Steena — a dalej obrazy ze szkoły

był wywiad z Dr. St. Świerż-Zaleskim, oraz artykuł Jana Cybisa, omawiający wartość tej kolekcji z punktu widzenia artystycznego.

Przy tej okazji warto przypomnieć niewyjaśnioną dotychczas sprawę zbiorów Hr. Lanckorońskiego, jakie znajdują się w Wiedniu. Zbiory te pochodzące z Polski — powinny powrócić do Polski — Społeczeństwo polskie ma prawo domagać się, aby tak cenne dzieła sztuki nie marnowano dla kraju przez kaprys i dziwactwo jednostek, a brak stanowczej ingerencji ze strony władz polskich.

(m)

Kronika tygodniowa.

Chcę przypiąć ten feljton jako żółto-białą kokardę do szpalty. Kolory biały i żółty są malarskim powodem, dla którego tę wiązaną uwielm. Współpraca z malarzami sprawia, że mimowoli wysuwam na pierwszy plan momenty i sprawy plastyczne...

W piękne południe patrzyłem na ożłoczone słońcem, niesamowicie żółty parkan wikańki. Bit w oczy żółta plama. Gdy przymknąłem powieki, ujrzałem anioła, który mi rzekł albo w prawe albo w lewe ucho: „Patr — oto do tych nieskalanych desek przykleiła się cytrynowa zazdrość tych, którzy pozazdrościli sługom bożym światobliwych dochodów z czynszowego gmachu. Duch niezczysty wstąpił w serca zbuntowanych wiernych! Dlatego wzywam cię, abyś wyrwał z oczu ludzkich żółty chwast zazdrości. Idź do domu, twego i pisz!”

Rzekłszy te słowa, anioł wszedł do tramwaju i pojechał na Podgórze.

All right — aniele! Nadaję się jak nikt inny do tej misji, bo zburzenie wikańki mało mnie interesuje z tego powodu, że nie lubię roboty detalicznej, ale hurtową i przejałbym się sprawą, gdyby zaczynało od biskupiego pałacu. Spełniając jednak nałożone mi posłannictwo, wołam:

— Stulcie pyski — grzesznicy. Cóżto — chcecie upośledzić stan kapłański? Czyż osoba duchowna ma być gorszą, mniej uprawnioną od sklepikarza, któremu nikt nie stawia wymagań, aby żył z handlu niebieskimi migdałami, ale wolno mu sprzedawać wódkę i słońce? Czyż cnót chrześcijańskich nie powinny uzupełniać cnoty gospodarcze? Czyż zresztą szczerą intencją zmniejszenia bezrobocia nie przyświeca idei budowania czynszówki? Przecież znajdujemy w niej pomieszczenie bezdomni za głupie sto złotych od pokoju z kuchnią lub dwieście od trzech pokoi. Oburzacie się na sklepy i knajpy na parterze. Spójrzcie na biały słup pięciopiętrowki S. S. Norbertanek, strzelający obok mostu na Rudawie w niebo ku bożej chwale. Na parterze wyszynk schludny z Matką Boską pod sufitem. Oniś wierni i nawet sam lajkonik chlali okowitę — moższowego wyznania w sąsiedniej karczmie i było zgorzienie. Teraz tykałki tego w poświęconej knajpie i niema już zgnębnego wpływu destrukcyjnej umysłowości żydowskiej na duszę ludu polskiego! Wszystko tedy ad maiorem Dei gloriam, a wy śmiecie urągają? Apate — apate!

Wam zaś osoby duchowne, a święte radzę na ucho: Ręka noga — nie dawajcie się! Walcie chałupę na dziesięć piętér, żeby zzieleniał pałac prasy. Tu chodzi o wasz prestiż. Na wszelki wypadek ubezpieczcie parkan od ognia, bo ubezpieczonego Pan Bóg strzeże. Nowakowski podjudzał w „Wiadomościach literackich” (żydowskie pismo — kanoniku!) Legion młodych, żeby deski podpalił. W ostateczności gotów sam podpalić i powie potem, jak diabeł z „Dziadów”: legio sum. Dlatego zabezpieczyć nie zaszkodzi. Nie ustępujcie — zaciń duszpasterze — ani na cal. Cóż to — był baranek, którego polecono wam paść, będzie trykał i biał w światobliwie zamiary? Rozbrnkali się za nadto! Nawet Nowakowski zaczyna robić na okopach św. Trójcy antyklerykalne grymasy. Pożutę na Boya-Zeleńskiego w krakowskim wydaniu. Przy najbliższej spowiedzi nie dajcie mu rozzerzenia. Chyba, że machnie w „Wiadomościach literackich” solidny feljton o cudach jasno-górskich.

Tych marnych pięciu tysięcy, które daje Marjan Dąbrowski nie bierzcie, choćby drugie tyle dołożył. Niech da chociażby półroczny dochód z „Tajnego Defektywa”. Pecunia non olet. Wtedy można zacząć gadać. A. Ladoń.

Przeciw krwawej prasie.

Zamieszczamy jeden z wielu listów nadesłanych do Redakcji w związku z wszczętą przez nas kampanią przeciw tyranii krwawej Prasy w Polsce.

W artykule p. t. „Adresatom do rąk własnych”, z numeru 2. „Gazety Artystów” „rzucono apel” do Rządu Rzeczypospolitej, aby w najbliższym czasie, wydał szczegółowe rozporządzenie, kładące kres reklamie przestępstw i zbrodni na łamach krwawej prasy, ograniczające „wolność prasową” w wychowywaniu bandytów i zbrodniarzy. Równocześnie zwrócono się do polskich uczestników Kongresu Wychowania Moralnego, aby solidaryzowali się z tym apelem.

Nie wydaje mi się atoli, aby jednorazowy apel osiągnął swój cel. Jestem przekonany, iż należy stoczyć systematyczną kampanię, obejmującą całą Polskę, a trwającą dopóty, aż ukaże się ustawa lub rozporządzenie rządowe, które uniemożliwi jakiegokolwiek gazecie lub czasopismu żerowanie na zbrodni i wychowanie zbrodniarzy.

Jak ma wyglądać plan takiej akcji?

1) Otóż przedewszystkiem należy powołać do życia osobną organizację, jakąś Ligę Uzdrawienia Prasy, która by pokierowała całą akcją. Organizacja ta powinna być kierowana przez ludzi energicznych i całkowicie oddanych sprawie. — Ustrój jej powinien być takim, aby nie było łatwym opanowanie jej przez agentów zwalczonej prasy.

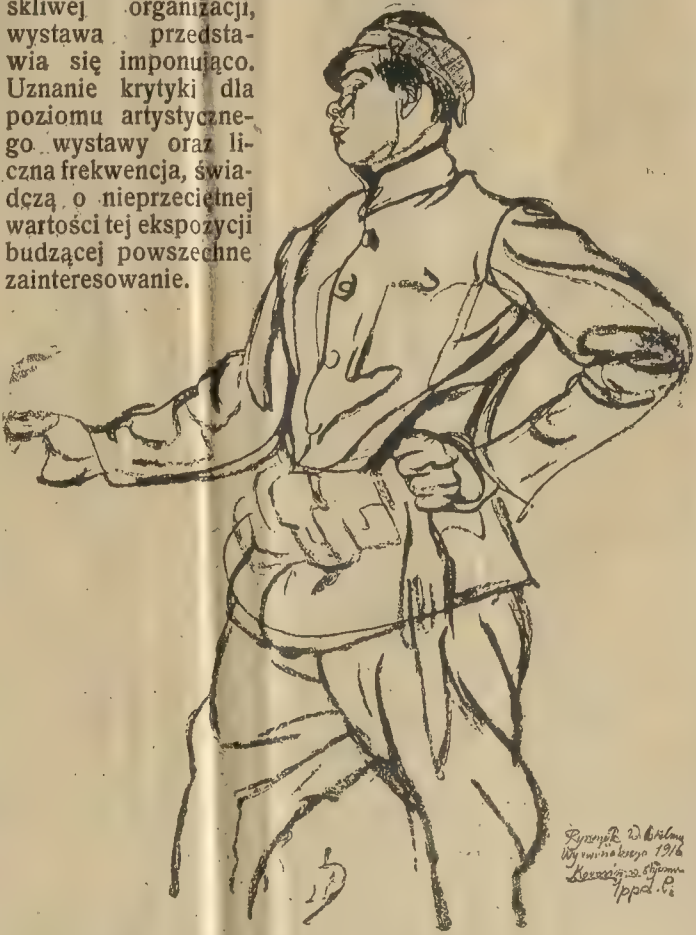
2) Należy wszelkimi sposobami utrzymywać nieustanną aktualność sprawy, a więc zamieszczać odpowiednie artykuły na łamach dostępnej prasy, urządzać wywiady z wybitnymi postaciami naszego społeczeństwa, organizować wiece i demonstracje uliczne, wysłać odpowiednie telegramy do Prezydium Rady Ministrów i zainteresowanych Ministerstw i t. d.

3) Zbadać w jakim stopniu istniejące ustawodawstwo przeciwstawia się działalności „krwawej” prasy. Jeżeli obowiązujące ustawy zawierają postanowienia, które mogą być zastosowane przeciw reklamie zbrodni, to należy zbadać, dlaczego postanowienia te są tylko martwą literą, oraz postarać się o użyczenie tych postanowień.

4) W dyskusji publicznej sformułować dokładnie postulaty, które powinny znaleźć się w przyszłych ustawach. Chodzi bowiem o takie ich sformułowanie, ażeby nie ograniczały wolności prasy ponad istotną potrzebę. W szczególności pożądaną jest także dyskusja, w jakiej mierze ma być dopuszczalne publikowanie przebiegu rozpraw sądowych, które zazwyczaj zawierają najwięcej deprawującego materiału.

Jestem głęboko przekonany, że „Gazeta Artystów”, decydując się na rozroczenie takiej planowej akcji, osiągnie cel i odda społeczeństwu rzetelną przysługę. Fr. Urbańczyk

HISTORYCZNA WYSTAWA LEGJONÓW POLSKICH w Muzeum Nar. w Krakowie obejmuje sztukę plastyczną z okresu bojów legionowych 1914—1918 oraz liczne dokumenty, fotografie, pamiątki i t. d. Dzięki inicjatywie Komitetu XIII-go Ogólnego Zjazdu Legionistów Polskich i trokliwej organizacji, wystawa przedstawia się imponująco. Uznaniem krytyki dla poziomu artystycznego wystawy oraz licznej frekwencji, świadczą o nieprzeciętnej wartości tej ekspozycji budzącej powszechne zainteresowanie.



KRONIKA MUZYCZNA.

W sali prób Konserwatorium Muzycznego w Krakowie odbył się dnia 17-go września pierwszy wieczór muzyki kameralnej w tym sezonie.

Organizatorem tych interesujących wieczorów, które odbywać się będą raz w miesiącu jest znana pianistka Olga Martusiewicz i młody muzyk oboista p. Nierychło.

Jak w zeszłym sezonie — tak i tym razem większa część programu składała się z utworów napisanych na instrumenty dęte. Tą przewagą w programie utworów na instrumenty dęte nie jest może najszcześliwszą. Należałoby wprowadzić do programu również zespoły na inne instrumenty.

Wykonanie Serenady Straussa pod kierunkiem p. Dymka było poprawne, miało się jednak wrażenie, że za mało czasu poświęcono na przygotowanie tego utworu. To samo można powiedzieć o wykonaniu Uwertury h-moll Bacha na kwintet smyczkowy i flet.

Sekstet Bauera na flet, obój, klarnet, waltornię, fagot i fortepian, wykonano starannie. Kompozycję tę jednak nudną i bez wyrazu umieszczono w programie bez większego powodu. Sala była pełna.

Dnia poprzedniego odbyła się audycja muzyczna w Stowarzyszeniu Młodych Muzyków. Wystąpili p. Dortheimerówna i p. Miler. P. Dortheimerówna skrzypaczka, uczennica Konserwatorium Krakowskiego, a następnie prof. Hubaya w Budapeszcie, wykonała Sonatę Veraciego i Rondo Mozart-Kreisler. Charakter gry niespokojny, ale bardzo interesujący. P. Miler pianista, uczeń Jana Hofmana, wykonał utwory Szymanowskiego i Tansmana.

Belgia obchodziła uroczystą setną rocznicę urodzin Piotra Benoit, kompozytora flamandzkiego.

Urządzono manifestacyjny koncert w Anvers z udziałem najlepszych artystów. Wykonano Oratorium d'Orlog w trzech częściach, na solo i śpiew, kwartet wokalny, mały i duży chór mieszany, chór dziecięcy, organy i perkusja. — Dzieło to zostało skomponowane w roku 1871—1872.



Piotr Benoit jest jednym z pierwszych propagatorów muzyki flamandzkiej. Jego tryzm czysto Flamandzki nie miał dotychczas wielu zwolenników poza granicami Belgii mimo wysiłków wielkiego jego zwolennika i znakomitego pianisty Raula Pugnol.

Tow. Muzyczne z Algieru El-Montribla wystąpi w tym sezonie w Paryżu z trzema koncertami muzyki Arabskiej.

Orkiestra i Chór wykona szereg utworów kompozytorów arabskich. Wykonawcami będą sami arabowie pod dyktando znanego kompozytora Kespi.



ZAKŁAD REPRODUKCJI ARTYSTYCZNO-FOTOMECHANICZNEJ

„ZORZA” Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Zygmunt Gottlieb

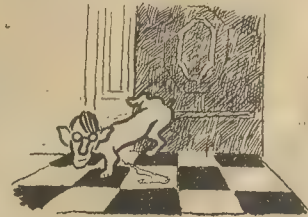
Telef. 112-38 i 119-29

wykonuje wszelkiego rodzaju **kłisze drukarskie.**

CAMERA OBSCURA.

W Nr. 254 **A. B. C.** zabrał głos p. Wiktor Podoski w sprawie artykułów p. Czapskiego i p. Zahorskiej w „Wiadomościach Literackich” z 26 VIII. Odsyłamy szanownego autora do **BLOKADY SZTUKI** (Wł. Strzeziński, Gazeta Artystów z 15 IX.). Niech pan, panie Podoski **blokuje** dalej. Prosimy o możliwie wyraźną fotografię (lepiej kłiszę) mamy zamiar umieścić kiedyś komplet **kliszy** naszych rodzimych działaczy artystycznych. Przrzekamy zaszczytne miejsce obok pp. Dąbrowski i S. K. S-ów.

Na marmury
i politykę



Świetna patyna
pana Seweryna

Są ludzie opanowani kompleksem chorobowym, powstałym na tle jakiegoś urazu psychicznego. Pozornie w życiu codziennym mogą nawet uchodzić za ludzi normalnych, nie zagrażają bowiem naogół bezpieczeństwu publicznemu, ale wystarczy lada drobniaczek, aby choroba wybuchła i zaczęła się przejawiać w przykrych niejednokrotnie dla otoczenia symptomach.

Takim właśnie klasycznym przykładem człowieka dotkniętego „kompleksem drzwi” jest p. Seweryn. Pan ten miał w swoim życiu szereg niemiłych przeżyć i z tego powodu raża go drzwi, które się **pokazuje** albo **zamyka**...

Tylko tem można sobie tłumaczyć jego ostatni artykuł w I. K. C. o drzwiach Wawelskich. Pomijając bowiem wszystkie dowody nieznanomości przedmiotu, zwracając w artykule tym uwagę objawy wprost chorobliwej nienawiści do drzwi.

Ciężki uraz niedaje widocznie nieszczęśliwemu spokojności, przesładowa go drzwi — nawet „politurowane”... Drugim przykładem „urazonego” jest p. Klein, który od dłuższego czasu cierpi na „kompleks Feniksa”. Ofiary „kompleksu drzwi” i „kompleksu Feniksa” zamieszczają swoje artykuły w organie trzeciej ofiary... ofiary „kompleksu Korfanteo”...

W tym ostatnim wypadku chodzi raczej o uraz fizyczny bez zdolności reagowania. Ta trójka, to właśnie matadorzy walki z artystami, członkowie Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych.



NIEMA CO TAIĆ.



W ostatnim nr. „Wiadomości Literackich” z dn. 23-go b. m. Słonimski w kronice tygodniowej pisze o zmianach kryterium moralności i o trudności rozróżniania cnoty od występku przez „szarego człowieka”. M. in. czytamy: Dziwi nas, że ludzie dawniej nie dostrzegali tych brudów, ale kto wie, czy dzisiaj nie podlegamy podobnej ślepotie moralnej? Czy potomni nie będą ze zdziwieniem patrzyli na te czasy, kiedy człowiek bogacący się na wydawaniu dokładnych opisów morderstw, właściciel „Defektywa” mógł być obśypywany honorami i nazywać się „sanatorem”...

KOMUNIKAT.

Teatr Kameralny L. M. rozpoczyna swą działalność 7 października b. r.
Po przedstawieniu Dancing.

Czytajcie i prenumerujcie „Nowy Ustrój”.

„GŁOS PLASTYKÓW” Nr. 9—12 JUŻ WYSZEDŁ!

Komitet Redakcyjny: Jan Cybis, Zenon Drohocki, Józef Jarema, Jan Jaroński, Jan Szanoe.

Wydawca: Komenda Krakowskiego Okręgu Legionu Młodych.

Redaktor odpowiedzialny: Zdzisław Datka.

Należytość za prenumeratę przesyłać na konto P. K. O. Nr. 409.510

Adres Redakcji i Administracji Kraków, ul. św. Marka 8, IV p. Telefon Nr. 126-97. Godziny urzędowe codziennie od godz. 11—13 i od 19—21.

Zła wiara czy nieświadomość?

34

Walka o wikańówkę przenosi się teraz na inny odcinek. Sztab ofenzywy, widząc, że huraganowy ogień ekliwych sentymentów i pustych frazesów nie razi przeciwnika, wyprowadził na przedpole ciężką artylerję, której pociski mają wykruszyć prawne fundamenty projektowanej budowy.

Na pierwszy ogień poszedł „jeden z najwybitniejszych prawników, który przez bardzo wiele lat zajmował odpowiedzialne stanowisko w samorządzie miasta Krakowa” (dlaczego znowu anonim?). Znawca ten orzekł, 1) że mandat komitetu parafjalnego P. M., wybranego przed kilkunastu laty, wygaś nietylko przez upływ sześćdziesięciu lat, ale z powodu, że podobno wszyscy jego członkowie już wymarli, 2) że wobec tego konsens na budowę wikańówki, wydany w roku 1934 nie mógł być doreczony żadnemu komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, 3) że grono osób dobrej woli, nieświadomych ustawy, nazwało się komitetem parafjalnym i wobec tego konsens powinien być cofnięty a roboty wstrzymane, 4) że członkowie komitetu będą musieli osobiście ponosić koszty budowy, bo parafjanie nie wybrali komitetu, planów ani kosztorysów nie zatwierdzili, a wreszcie 5) że dostojny ks. Arcybiskup, (który zachęcał parafjan do składek) nie jest poinformowany o nieistnieniu komitetu parafjalnego.

Dobrze jest, jeżeli znawca przed wydaniem swego orzeczenia, zapozna się przedewszystkiem ze stanem faktycznym a także, jeżeli przestudjuje daną ustawę do końca.

Stan faktyczny przedstawia się jak następuje: W roku 1922 odbyły się ostatnie wybory do komitetów parafjalnych w mieście Krakowie. Do komitetu parafjalnego kościoła N. P. Marji, wybrani zostali pp. prof. Dr. Julian Pagaczewski, dr. Ludwik Schneider i Franciszek Macharski (zmarły w roku 1933). Do komitetu należał z urzędu: reprezentant patrona t. j. rządu Rzeczypospolitej p. starosta Marjan Jagusiński i proboszcz marjacki, ks. infułat dr. Kulinowski. Ten komitet do dzisiejszego dnia **prawnie** urzęduje, gdyż Magistrat po upływie sześćdziesięciu lat, pomimo urgensów prezesa komitetu nowych wyborów nie przeprowadził. Prezesem komitetu do marca 1931 był prof. Pagaczewski, a po jego rezygnacji wybrany został p. starosta Jagusiński przewodniczącym, a prof. Pagaczewski pozostał nadal członkiem komitetu.

Komitet będzie tak długo urzędować, dopóki przez nowy komitet na podstawie nowej ustawy wybrać się mającej, zastąpionym nie będzie.

A teraz strona prawna. Polska ustawa z 17. III. 1932, Nr. 35, poz. 358, Dz. U. o składkach na rzecz kościoła katolickiego, reguluje sprawę konkurencji na cele parafjalne i zniósła wszystkie poprzednie ustawy austriackie o konkurencji kościelnej.

Nas interesuje przedewszystkiem art. 16 ustawy, który mówi: „postępowanie szczegółowe przy układaniu spisu członków zgromadzenia parafjalnego, przy wymiarze i poborze składek, przy zatwierdzeniu uchwał w sprawie nałożenia składki nadzwyczajnej, przy ustaleniu planu robót i wydatków, oraz właściwość władz państwowych, określa rozporządzenie Min. W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministrami Skarbu i Spraw Wewnętrznych. Zasady tego rozporządzenia będą uzgodnione z właściwą władzą duchowną”. Rozporządzenie to dotychczas wydanem nie zostało. Dalszy dla sprawy wikańówki najważniejszy art. 17 postanawia: „Ustawa niniejsza uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy, dotyczące pobierania podatków, względnie składek kościelnych, z wyjątkiem przepisów określających wymiar udziału patrona (datku patronackiego), które do czasu nowego układu, przewidzianego w art. XXI Konkordatu pozostają w mocy. **Sprawy wszczęte na podstawie uchwał konkurencyjnych w Województwach krakowskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim, powinny być zakończone w ciągu jednego roku od chwili wejścia w życie niniejszej ustawy, zgodnie z przepisami prawnymi, które obowiązywały w tych województwach przed wejściem w życie ustawy niniejszej.** Sprawy niezakończone w tym czasie będą poruczone komitetom wykonawczym, przewidzianym w ustawie niniejszej”. Art. 19 postana-

wia: że ustawa wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1934.

Ustawodawca zakreślając termin dwuletni do wejścia w życie ustawy, przypuszczał oczywiście, że w tym terminie rozporządzenie wykonawcze przewidziane w art. 16, na którym spoczywa cała ustawa, będzie wydane. Tymczasem ono dotychczas wydanem nie zostało, dlatego też wejście w życie ustawy z dniem 1. I. 1934, zawisło w powietrzu, wobec czego na mocy art. 17 dawniejsze uchwały konkurencyjne w Małopolsce, **mają dalej moc obowiązującą**, gdyż w stosunkach prawnych, nie może być próżni. Jest to więc t. zw. „lex imperfecta” i dziwnem się też wydaje, że okres dwuletni nie wystarczył rządowi do zredagowania rozporządzenia wykonawczego, które przecież nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności. Z przepisów tych wynika, że konsens na budowę doreczony prez. Jagusińskiemu jest prawidłowy i prawomocny, więc też i o cofnięciu jego, jak tego się domaga znawca, mowy być nie może. O tem, czy parafjanie będą płacić czy nie, to o tem decydować będzie Magistrat, jako władza administracyjna, powołana do ściągnięcia datków konkurencyjnych. Członkowie komitetu budow. o ile są parafjanami, oczywiście także będą pociągani do konkurencji.

Ciężkie na pozór argumenty naszego znawcy, okazały się zatem uderzeniem w próżnię.

Drugie działo ciężkiego kalibru wytoczył p. dr. Bardel. I on nie zna ustawy... Bije oczywiście w pierwszym rzędzie w „samozwańczy” komitet parafjalny, ale z takim samym skutkiem, jak i poprzedni znawca. Uzała się p. dr. Bardel, że Magistrat nie chciał mu pokazać aktów wikańówki. Nie wiem ilaczego mu tej przyjemności odmówiono? Boć przecie w tych aktach, niema nic takiego, co by się mogło obawiać światła dziennego. Ale w swym ataku poszedł dr. Bardel znacznie dalej i uderza w Gminę miasta Krakowa, zarzucając jej i jej organom nadzorczym marnotrawstwo grosza publicznego, że ośmieliła się grunt, wartości zł. 260.000 (sic) odstąpić bezpłatnie komitetowi parafjalnemu, pod rozszerzenie wikańówki. Tutaj już sama Gmina bronić się musi.

Nie dalej jak wczoraj, ogłasza p. Dr. Bardel, dwa dokumenty do sprawy wikańówki: Tutaj schodzi p. B. na grunt, na którym jako stary praktyk adwokacki, powinien się obracać noczno i z pewną znajomością fundamentalnych zasad prawa. P. B. nie podoba się, że kontrakt zamiany między Gminą m. Krakowa a probostwem kościoła N. P. Marji i skrypt dłużny z Bankiem Gosp. Kraj., podpisał imieniem probostwa sam proboszcz X. Dr. Kulinowski, bez udziału komitetów parafjalnych, z czego ma wynikać, że komitet parafjalny nie istnieje, gdyż w kontrakcie o nim nie ma wzmianki, a to z pewnością dlatego, że go za nieistniejący uważano.

Nie tu miejsce, aby wyjaśniać p. B. o tem, co to jest osoba prawnicza, kto ma prawo do jej zastępstwa, i kto reprezentuje majątek kościelny, jaki prawny charakter ma komitet parafjalny itp. Uczą o tem na Uniwersytecie. Tutaj nasuwa się tylko pytanie, czy szanujący się, światowej sławy dziennik, musi wszystko drukować, co mu przyniosą.

W sprawie Wikańówki, wszystkie władze kompetentne z generalnym konserwatoremabytków włącznie, już się wypowiedziały. A sprawa ta dla władz jest już zamknięta i wszelki opór, przeciw tym zarządzeniom, jest pro prostu waleniem głowy o ścianę. Dzięki Bogu jeszcze nie żyjemy w Bolszewji i właściciel może swą własnością swobodnie rozporządzać, o ile nie jest ograniczony przepisami w ustawach przewidzianymi. Ci, którzy walczą o Wikańówkę nie czynią tego dla jakiegoś marjackiego uporu, lecz dlatego, że wy magają tego względy urbanistyczne i estetyczne, o których ludzie niefachowi decydować nie mogą.

Zwolennicy zamknięcia dwóch placów Marjackiego i Małego Rynku ścianą wikańówki, wdzięczni są redakcji I. K. C. za umieszczenie widoku odsłoniętego presbiterjum Marjackiego. Widok ten w sposób tak dobitny uzmysławia beznadziejną pustkę przy odsłoniętym kościele N. P. Marji, że dalsza dyskusja na ten temat staje się już zupełnie zbyteczną.

J. Muczkowski. |

Crac 23/9 1934

wnicy politycznej się wydamy.

Wejście Rosji do Ligi jest pierwszym wypadkiem, w którym zwiększenie ilości jej członków, a więc zbliżenie Ligi do tej uniwersalności, która leży u samej podstawy jej założeń, wywołało głęboką różnicę zdań wśród obecnych członków, i dało powód do dłuższej dyskusji zarówno w Komisji jak i na plenum Zgromadzenia.

Jak we wszystkich zagadnieniach genewskich, kwestja procedury była przez starych dnia formą, pod którą rozgrywały się różnice polityczne. Pakt Ligi — stanowiący część traktatu Wersalskiego — stwoczył trzy kategorie członków Ligi: członków założycieli wymienionych w traktacie, którzy przez samo podpisanie traktatu ipso facto stali się członkami Ligi; członków założycieli wymienionych w traktacie, którzy mogli się stać członkami Ligi przez jednostronne oświadczenie; a wreszcie państwa które są przyjęte w poczet członków Ligi po stwierdzeniu przez Zgromadzenie, że „dają realne gwarancje co do wykonywania zobowiązań wypływających z Prawa Narodów i że poddadzą swoje zbrojenia morskie i lądowe obowiązującym postanowieniom wprowadzonym przez Ligę Narodów”. (Por. I. ustęp 2. Paktu Ligi).

Pierwsze państwa przystępujące do Ligi w tej ostatniej kategorii i musiały przejść przez niekiedy długotrwałe negocjacje z Radą Ligi względnie z 6-tą Komisją Zgromadzenia — zanim uzyskiwały od Zgromadzenia stwierdzenie, że czynią zadość warunkom pierwszego paragrafu paktu. Deklaracje mniejszościowe. Łotwy i Estonii; zobowiązanie odnośnie do zniesienia niewolnictwa przez Egipt — pochodzą z tych właśnie czasów. Stopniowo jednakże procedura uległa pewnemu rozluźnieniu. Niemcy, wstępując do Ligi uzyskały od Rady Ligi szereg zapewnień co do sposobu w jaki będą stosować się do nich postanowienia artykułu 16-go Paktu odnośnie do sankcyj i militarnych i innych przeciwko państwu łamiącemu postanowienia Paktu. — Turcja, wstępując do Ligi dwa lata temu, uzyskała od Zgromadzenia potwierdzenie tej uchwały Rady odnośnie do jej stanowiska. — A wreszcie, trzy lata temu, stworzono uroczystą formę przyjęcia do Ligi, z okazji wstąpienia Meksyku.

W chwili bowiem podpisywania traktatu wersalskiego, stosunki między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi były tak naprężone, że nie został on wymieniony między członkami — założycielami Ligi. — Zupełnie zmieniona sytuacja obecna skłoniła mocarstwa do urządzenia wejścia Meksyku do Ligi w formie, któraby dała mu satysfakcję za to pominięcie, i nadała mu charakter członka — założyciela. Nie zażądano więc od Meksyku, ani zgłoszenia kandydatury ani poddania się egzaminowi 6-tej komisji, ale jednogłośnie uchwala Zgromadzenia uznano, że Meksyk spełnia warunki wymienione w artykule pierwszym Paktu, i zaproszono go na członka Ligi.

Wejście Rosji do Ligi poprzedziły długie i żmudne rokowania zakulisowe. Rosja chciała mieć pewność, że jej kandydatura zostanie przyjęta, — Ligi, — że Rosja na stawiane warunki się zgodzi. Zaproszenie Rosji jednogłośnie uchwala Zgromadzenia od samego początku okazało się niemożliwym, chodziło jednakże o zapewnienie dwóch trzecich większości wymaganych przez Pakt dla przyjęcia nowego członka; zaproszenie zostało wystosowane nie przez Zgromadzenie, ale przez trzydzieści cztery państwa — w ich liczbie Francję, Anglię, Italię i Polskę — wiążące w ten sposób z góry swoje głosy na Zgromadzeniu. A odpowiedź Rosji została odesłana do 6-tej Komisji Zgromadzenia dla zbadania — czy Rosja czyni zadość warunkom wymaganym od nowo wstępujących członków Ligi.

Telegramy podały obszernie streszczenia przemówień wygłoszonych przy tej okazji w Komisji i na zgromadzeniu. Samą kwestję gwarancji wykonywania zobowiązań międzynarodowych przez ZSRR załatwiono w ten sposób, że zgłaszając swoją kandydaturę ZSRR stwierdziło, że „zobowiązuje się do przestrzegania wszystkich zobowiązań międzynarodowych i wszystkich decyzji mających dla członków charakter obowiązujący” a Zgromadzenie powołało się na ten tekst w rezolucji przyjmującej ZSRR w poczet członków Ligi.

Sowiety, w rokowaniach o wstąpieniu do Ligi zażądały należnego im jako wielkiemu mocarstwu stałego miejsca w Radzie Ligi. Twórcy Ligi od pierwszej chwili przewidywali, że skoro Rosja do Ligi przystąpi, otrzyma stałe miejsce w Radzie, tak że Zgromadzenie, które zawsze ma prawo zwiększyć liczbę stałych miejsc w Radzie, wypełniło tylko dawne plany przyznając to miejsce Sowiетom. Inne obu-

przystępującym do Ligi, Kellog i usunięcie z Paktu tak zwanej „wojny legalnej” oraz zastrzegł, że przewidziane w art. 12-ym i 13-ym Paktu procedury arbitrażowe i rządowe nie mogą w żadnym wypadku mieć zastosowania do sporów powstałych przed przyjęciem Sowiетów do Ligi.

Przyjęcie Sowiетów do Ligi, kończy długi okres stopniowego zacieśniania współpracy między tym państwem a organizacją genewską. W pierwszych latach istnienia Ligi, régime sowiecki był uznany tylko przez nieliczne państwa należące do Ligi. Z mocarstw uznawały go tylko Niemcy, którzy do Ligi nie należeli. Sowiety ze swej strony uważały Ligę prawie za emanację sztabów generalnych państw kapitalistycznych — powołaną dla zorganizowania antyrewolucyjnej dywersji w Rosji. Mimo to szereg spraw politycznych załatwianych przez Ligę wymagał merytorycznie współdziału ZSRR i mimo opozycji politycznej nastąpiło nawiązanie kontaktu przez udział Rosji w poszczególnych organach Ligi. W r. 1927 ZSRR został wezwany do udziału w przygotowawczej komisji rozbrojeniowej; w r. 1931 został zaproszony do Briandowskiej Komisji Studiów nad Związkiem Europejskim; — jako zwolennicy zaproszenia występowali wówczas Niemcy i Włosi — od r. 1932 ZSRR bierze udział w konferencji Rozbrojeniowej. W każdej z tych organizacji reprezentanci Rosji powtarzali zasadnicze zastrzeżenia co do nieuznawania organizacji Ligi jako takiej, ale współpraca stawała się faktycznie coraz bliższa. Przejściowym stadium niejako była wysunięta kilka miesięcy temu propozycja sowiecka zamiany konferencji rozbrojeniowej na stałe urzędującą instytucję, której jurysdykcja rozciągałaby się na przeważną część spraw obecnie załatwianych przez Ligę. Wstąpienie ZSRR do Ligi czyni z niego uczestnika jej prac i uczestnik ten nie tylko posiada uprawnienia, które prawo narodów i jego siła polityczna mu zapewniają, ale odtąd podlega też tym wszystkim zobowiązaniom, które Pakt Ligi na wszystkich członków nakłada.

Charakterystycznym zjawiskiem w pracach Ligi jest to, że mocarstwa nie zasiadające przy stole obrad Rady mają wpływ conajmniej tak duży jak te państwa, których fizyczna obecność nad Łemanem wszystkim rzuca się w oczy. Wielkie wysiłki czynione od lat dla zadołowania postulatów Niemiec — współpraca,

Dyskusja prasowa

Głosy francuskie.

Paryż, 22 września.

(Tel. wł.). Wycofanie polskiego wniosku o generalizację traktatów o ochronie mniejszości narodowych, znajduje w prasie francuskiej naogół życzliwe przyjęcie. Półoficjalny „Petit Parisien” pisze: Francja, która wciąż jeszcze pragnie liczyć na polską przyjaźń, może się w interesie Polski tylko cieszyć z powodu wycofania wniosku polskiego. „Oeuvre” wskazuje, że Polska w ostatniej chwili cofnęła się przed grożącą jej izolacją.

Akt Polski był niezbędny.

Paryż, 22 września.

(PAT). St. Brice w sobotnim „Journalu” zamieszcza sprawozdanie z debaty nad wnioskiem polskim w Genewie. Wielkie mocarstwa — pisze publicysta — i stare narody, zdecydowały się zająć stanowisko i rzucić na szalę swoje poglądy w wielkim problemie obrony jedności państwowej, gdyż na tem właśnie polegało zagadnienie, poruszone w propozycji polskiej generalizacji traktatów na rzecz mniejszości. Argumentację delegata francuskiego St. Brice uważa za przejaw niezwykłej rozważliwości. W tych warunkach akt Polski był niezbędny. Stwierdzając całkowitą niezgodność poglądów mocarstw i uważając że w tej koniunkturze głosowanie nie doprowadziłoby do niczego więcej, jak do krzyżowania rozbieżności, Polacy wycofali swą propozycję, zachowując zresztą swe stanowisko.

Sprawozdawca „Petit Parisien” zauważa, że Polska uznała za bardziej przeźroczyste i racjonalne wycofać, przynajmniej narazie, swoją propozycję co, z konieczności doprowadziło do zamknięcia debaty.

Głosy angielskie.

London, 22 września.

(Tel. wł.). Prasa angielska przyjęła wiadomość o wycofaniu wniosku polskiego z prawdziwą ulgą. Socjalistyczny „Daily Herald” staje w obronie stanowiska polskiego w kwestji mniejszościowej i wskazuje, że Włochy np. nie go-

Zygmunt Nowakowski.

Władztwo katek...

— Psiakrew!!!

Zdaje sobie jasno sprawę z tego, że jest rzeczą niepraktykowaną i nieprzyzwoitą w podobny sposób zaczynać feljeton, jednakże tylko „psiakrew” stanowi właściwą miarę szewskiej pasji, która ogarnęła całe miasto. W tem „psiakrew” mieści się bez reszty nastrojów Krakowa. Mnie samego chwilami zbiera ochota, aby pójść do Sukiennic, i zacząć wycować zardzewiały nóż, którym niegdyś brat zabił brata. To był pierwszy mord na tle kościoła. Czy mamy dopuścić do następnych!?

Plot stoi i stoi! Mało tego: podobno za płotem, w najściślejszej dyskrekcji rośnie mur. Zwracamy się tedy do murarzy w formie chwilowo jeszcze uprzejmej, mówiąc:

Wy zaś drudzy, dobrzy ludzie,
Którzy młotki, piony, kielnie
W niepotrzebnym dzisiaj trudzie
Używacie arcydzielnie,
Idźcie wszyscy precz, do czarta!

Murarzom robi się nieprzyjemnie, ale uspokaja ich ks. Kulinowski słowami:

Kończcie śmiało, przyjaciele,
Gardźcie ze mną próżnym krzykiem...
Panie majster, ja w obronie,
Nic się nie bój, niechaj bije,
Kiedy go tam swędzą dłonie...

Dłonie rzeczywiście zaczynają swędzieć...

Obsada tej komedji — jak na prowincjonalne warunki Krakowa — jest pierwszorzędną: Cześniak — M. Dąbrowski, Rejent — ks. Kulinowski, Dyndalski — prez. Kaplicki, Śmigalski — Klimecki, Papkin — ja.

Rola Papkina jest niewdzięczna. „Głos Narodu” gotów donieść do prokuratury, że wspominając o bratobójczym nożu z Sukiennic, *podlegam do mordu*. Nie dalej jak tydzień temu, anonimowy delator napisał tak: „I czy wówczas nie byłoby całkiem w porządku, gdyby ręka sprawiedliwości spoczęła na ramieniu p. Nowakowskiego, jako moralnego sprawcy?” (Nr. 254 z dnia 16-go b. m.). Chcą mnie zakuć w kajdany! Wysłać w tajgę kartuska...

Przeczytawszy ten passus, poszedłem bezzwłocznie do wojewody, oddając się w ręce władz. Inna rzecz, że byłem tam zaproszony na śniadanie.

A o co idzie „Głosi ciemnego narodu”? O to, że niedawno, drukując artykuł o wikarówce, dałem wyraz zbożnej nadziei, że znajdują się jacyś „nieznani a ideowi złooczyńcy”, którzy zniszczą parkan, wobec czego nieznany a nieideowy złooczyńca z „Głosu” wali prościuteńko na policję i *denuncjuje* mnie, przy sposobności zaś przedstawia stolka zupełnie niewinnemu wiceprezydentowi.

Dwie pieczenie.

Wypadałoby odświeżyć pewne fakty historyczne. Otóż twórca wikarówki, Hycynt Łopacki, który jeszcze jako cywil został proboszczem kościoła Marjackiego

(1723—1761), powyrzucał z kościoła wszystko, co tylko pachniało gotykem. Zabrał się także do wyrzucania ołtarza Wita Stwosza. Gdyby nie zgon przedwczesny, byłoby już po Wicie Stwoszu. Znamienne, że ten właśnie proboszcz zbudował wikarówkę...

Naturalnie sprawy to dalekie, a w siedemnastym wieku inny był stosunek do zabytków sztuki, dlatego też odświeżę raczej fakt stosunkowo bliższy: przypominam sobie jeszcze z czasów mego dzieciństwa, jaki gwałt powstał w Krakowie, gdy z kościoła św. Katarzyny chciano *sprzedać za granicę bezcenny gobelin* (może ten z Lohengrinem!), czemu jednak oparli się parafianie.

Parkan stoi na hańbę miastu, władze zaś, nie zdając sobie chyba sprawy z nastrojów publiczności, ograniczyły się do zajęcia wygodnego stanowiska neutralnych obserwatorów w tym konflikcie, gdzie po jednej stronie jest całe miasto, po drugiej samowola osób, zasiadających w samozwańczym komitecie parafjalnym. Reprezentanci rządu i magistratu zachowują się jak attachés wojskowi obcych państw podczas manewrów.

W obronie wikarówki wysunięto całe mnóstwo argumentów, z których dosłownie ani jeden nie ostał się w ogniu dyskusji. Pokolei opinia publiczna załatwiła się z każdym, wykazując kompromitującą nicość dowodów. Stosunkowo najmniej było mowy o argumentach, jakoby wikarówka chronić miała kościół przed wstrząsami, które wywołuje ruch uliczny. Gdyby nie wikarówka, świątynia mogłaby runąć najwyżej

do tygodnia. No, tak, to jest poważne...

Rozmawiałem o tem właśnie z jednym z najwybitniejszych fizyków polskich i to, czego się dowiedziałem, było dla mnie prawdziwą rewelacją: nie co innego, tylko istnienie wikarówki zwiększa *niebezpieczeństwo wstrząsów*, ponieważ, jak uczy fizyka, najgroźniejszy jest nie sam wstrząs, ale rezonans wstrząsów.

A więc i w tym wypadku błaga...

Charakterystyczny dla atmosfery Krakowa jest i ten szczegół, że nawet ja sam zamiast po nazwisku wymienić tego uczonego, piszę „jeden z najwybitniejszych fizyków”. Zaczynamy mówić szeptem, bo w powietrzu pachnie inkwizycja.

Niedalej jak wczoraj spotkała mnie następująca historia: Mój nadzwyczaj sprawnie funkcjonujący II oddział doniósł mi o pewnej transakcji, dowodzącej wyjątkowo handlowego nastawienia czynników, reprezentujących komitet parafjalny. Szczegółowo wyznaje, że posiadanie tego sensacyjnego atutu sprawiło mi niemałą satysfakcję, która, niestety, zgasła rychło. Już po południu telefonowałem do mnie pewien człowiek zainteresowany, mówiąc, że moja informacja ściśle odpowiada prawdzie, ale zrobię mu ogromną krzywdę, ogłaszając ten epizod.

— Pan rozumie, zadrzeć z nimi... Dla mnie to ruina!

Rozumiem, ale rozumiem równocześnie, że atmosfera Krakowa jest zatruta.

Jeszcze kwestja dewaluacji, której uległy fundusze kościelne i która podobno zmusza do szukania nowych a niepraktykowanych źródeł dochodu. Mój Boże, to

smutne, i wolelibyśmy, aby kryzys zrobił wyjątek dla prebendy Marjackiej, ale dewaluacja powaliła w znacznie większym stopniu szereg instytucji, które jednak nie skomercjalizowały się, wychodząc z założenia, że puszczanie się na handel byłoby poniżej ich godności.

Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby np. zrujnowana dewaluacja i kryzysem Akademja Umiejętności zwinęła czytelnie i lokal wyjechała na sklepy czy magazyny? Ale niema obawy: Akademja tego nie robi.

Kwestja estetyczna? Gada się o niej i miele bez końca, lecz może najbardziej lapidarnie ujął to człowiek prosty, daleki od zagadnień artystycznych, bo był minister, który sformułował rzecz następującą: sam kościół jest brzydki. Żeby go uczynić pięknym, trzeba dopiero wystawić brzydką wikarówkę...

Strona prawna? Oczywiście, najwygodniej powiedzieć, że choćby miasto na głowie stawało, komitet ma za sobą prawo. Otóż wywody fachowców stwierdziły w sposób niezbity, że nietylko komitet niema za sobą prawa, ale że sam jest bezprawiem. Istnieje wyłącznie na zasadzie „iure caduco”, a mianowicie jedynie dzięki niedopatrzeniu ze strony właściwych czynników administracyjnych.

W trakcie dyskusji padły nagle słowa o wyjątkowym ciężarze gatunkowym, słowa Księcia Metropolitę, który nietylko dzięki wysokiemu urzędowi, ale i dzięki osobistym walorom serca, świetnego umysłu i niezłomnego charakteru cieszy się zastępowym a najwyższym szacunkiem całego

społeczeństwa. Jednakże w tym wypadku możnaby spróbować znanej drogi „a papa male informato ad papam bene informatum”...

Księcia Metropolitę mylnie poinformowano, jakoby większość, tj. opozycja rekrutowała się wyłącznie ze sfer niekatolickich. Tak źle jeszcze nie jest! Kraków to miasto szczerze katolickie!

Moralnie i logicznie zarazem zwolennicy budowy wikarówki leżą na obie Łopatki. Niemniej, choć ogłuszeni ciosami logiki, trzymają się jeszcze jak pijani płotu, którego deski są dla nich naprawdę ostatnią deską ratunku.

Rozgrywka to ważniejsza, niżby się здаwać mogło, nie sądzę zaś, aby dalsze drażnienie większości katolickiej naszego miasta szło po linii interesów i polityki kleru. Ktoś oddał księżom najgorszą przysługę, za co mu chyba nie będą wdzięczni. Było to zrobione bardzo niegrzecznie. I niepotrzebnie.

Jesteśmy przecież dobrymi katolikami. Księży szanujemy i chcemy z nimi żyć dobrze. Może, jak w „Zemście” finał przyniesie kompromis i piękny akord „Zgoda!”

Rzecz dzieje się w Krakowie, gdzie do nas należy nietylko każdy kamień ale i każda deska z płotu wikarówki. Niema mieszkania, któryby nie mógł powtórzyć pięknych słów wielkiego stróża Wawelu, ks. Starowolskiego:

„Bom też tego płotu kół i brat wasz!”...

— Amen! — mówię ja, który zacząłem od przekleństwa.

—o—

Kunys z 24/9 1934 W Krakowie

w aucie w towarzystwie wicekancelarza, ks. Starhemberga. Tak się jakoś składa niefortunnie, że w chwili najuroczystszej znajduje się niemal w sereu oddziału, prezentującego broń, nie może ani przejść, ani cofnąć się.

Interesanci centralnego urzędu kancelarskiego przyzwyczaili się już do tych częstych ceremonij, bo okazji po temu jest wiele. Ale dla mnie, obcego, poruszającego się swobodnie po tym obcym terenie, sceny wojskowej komendy w gmachu urzędu nawskroś cywilnego, były ciągle uprzytomnieniem, że Austria żyje w stanie rewolucji, że niedawno temu przeżyła jeden etap wojny domowej i że niewiadomo właściwie, kiedy i gdzie wybuchnie etap drugi.

To zagadnienie stanowi właśnie obecnie w Austrii troskę największą władz. Ulegając wrodzonej dziennikarzowi ciekawości, skierowałem swe badania i zapytania na ten właśnie punkt.

Pewien wybitny działacz austriacki, którego nazwisko nie może być, niestety, tu wymienione, daje taką ciekawą charakterystykę sytuacji wewnętrznej:

Austria, — mówi on — organizowana jako państwo według testamentu księdza Seipla przez Dollfusa, przeżyła dwa zamachy.

Pierwszy, zdołu, socjalistyczny, wykazał — na nasze szczęście — wiele elementarnych błędów. Dzięki nim i dzięki silnemu atakowi wojska — zdołaliśmy sytuację w lutym opanować.

Zamach lipcowy był typowym zamachem zgóry, spiskiem rewolucyjnym. I ten zamach, dzięki horrendalnym już błędom kierownictwa zamachu, został opanowany.

O wiele groźniej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby zamachowcy obu wydań połączyli swe wysiłki i zorganizowali zamach, zawierający w sobie oba te elementy charakterystyczne: zamach o charakterze spisku szturmowego w przy jednoczesnej próbie zamachu i rewolucji dołowej. Państwo posiada obecnie w swem ręku olbrzymie siły, znacznie większe, niż w lutym i w lipcu i może spokojniej przyjąć

energję, którą im dawniej w wielu wypadkach brakowało.

Ile jest hitlerowców w Austrii?

Międzynarodowe koła rządowe, u których szczególnie na ten temat informują, uważają, że wpływy hitlerowców obecnie około 20, może 25, a w najwypadku 30 procent ludności Austrii. Aktywna hitlerowców, po oczyszczeniu rządów i policji od współdziałających z nimi zakonspirowanych sympatyków, była w dużym stopniu złamana. Ale ciągle o tem pamiętać, że jest to szóstka mimo wszystko wciąż bardzo a która odradza się jak hydra wielogłowa, każdym zadaniem jej ciosie. Ten cios w walce z hitleryzmem austriackim na najwięcej trosk rządowi.

Aktywność propagandowa nie została całkowicie złamana. Ale po ostatnich rządzeniach, o zastosowaniu drastycznych środków, o zastosowaniu drakońskich kar, ustaleń, czy bombowe. Teror, jako środek walki z hitlerowcami austriackimi, aprobowany przez najwyższe czynniki w Niemczech, nie został całkowicie porzucony. A mimo to w kołach dobrze poinformowanych dopiero niedawno temu wykonano rewolwerowy na policjanta, który mieszkał w domu, w którym mieszka wicekan-

ZJAZD MATURYC

Celem przygotowania zjazdu kolejno prosimy o bezzwłoczne podanie adresów szkolnych z oddziałów A i B, którzy w I złożyli egzamin dojrzałości w I. Gimnazjum B. Nowodworskiego (św. Anny) w Krakowie.

Oddział A:

Prof. ks. Józef Nodzyński, Kraków,

Oddział B:

Em. Radca Henryk Wilga, Kraków, ul.



KPT. FR. HYNEK,
zwycięzca zeszłorocznych zawodów.

O puhar Gordon-Bennetta.

Walcząc o puhar sławy
na wielkich szlakach powietrznych
dzisiaj, w niedzielę słoneczną,
wypłyną balony z Warszawy.

Zerwane ze ziemią więzy —
już flagi państw rozmaitych
mkną pod wysokim błękitem
w nieznane — ażeby zwyciężyć.

Old.



KPT. ZB. BURZYŃSKI,
zwycięzca zeszłorocznych zawodów.

Doniosły zwrot w sprawie Wikarówki

Kraków, 23 września.

W toczącym się od dłuższego czasu sporze o wikarówkę, względnie o rozwiązanie architektoniczne placu, na którym stała zburzona obecnie ruderą — zarysowuje się możliwość interwencji czynnika ze wszechmiar do tego powołanego, a mianowicie czynnika samorządowego.

Oto — jak nas informują — p. prezydent miasta Krakowa dr Kaplicki wyraził ostatnio gotowość wystąpienia z własnym planem w sprawie rozwiązania architektonicznego placu po wikarówce. Swoją dotychczasową abstynencję uzasadnia p. prezydent Kaplicki stanem prawnym sprawy, a mianowicie okolicznością, że parcela stanowi własność parafii, której nie można wyrządzić szkody materialnej. Gdyby jednakowoż można wystąpić do komitetu parafialnego z propozycją

zamiany parceli powikarórkowej na kamienicę,

któraby mogła spełniać rolę wikarówki, sprawa przybrałaby całkowicie odmienny charakter. Dlatego też prez. Kaplicki z wielkiem zainteresowaniem śledzi przebieg rozpoczętej przez „I. K. C.” składki na kupno kamienicy,

któraby mogła stanowić dla parafii N. P. Marji odszkodowanie za parcelę powikarórkową. Jeżeli akcja ta się uda, wówczas miasto Kraków zabierze głos.

Sądźmy, że to stanowisko czynnika w mieście decydującego powinno przyspieszyć akcję zbiórkową „I. K. C.” na kamienicę dla pomieszczenia wikarii i kancelarii N. P. Marji.

* * *

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, na skutek sprzeciwu syndyka Banku Gospodarstwa Krajowego, wypłata przyznanej przez B. G. K. pożyczki na budowę wikarówki została wstrzymana ze względu na niedokonane przewłaszczenie części parceli budowlanej. Idzie mianowicie o pas kilkumetrowy, odstąpiony parafii przez miasto.

* * *

Dyskusja i zainteresowanie się sprawą budowy nowej wikarówki od strony prezbiterium kościoła N. P. Marji w Krakowie zatacza

coraz szersze koło,

czego wyrazem są liczne i wyczerpujące artykuły na ten temat i to zarówno w prasie stołecznej, jak i prowincjonalnej. Ostatnim tego wyrazem jest obszerny artykuł w

„Słowie” wileńskim z dnia 21 bm. pt. „Co będzie z kościołem Marjackim?”, omawiający podjętą dyskusję o wikarówkę na łamach „I. K. C.”, „Ozasu” i „Głosu Narodu” przy równoczesnej polemice z głosami za zabudowaniem tego miejsca. Z artykułu tego przytaczamy parę charakterystycznych dla tej polemiki urywków:

„Szereg księży wypowiedział się za zburzeniem wikarówki i nie zastępowaniem jej nową budową. Burzyciele wikarówki nie są jeszcze żadnymi „burzycielami ołtarzy”. Wszyscy pamiętamy o tem, że kościół Marjacki jest świątynią Bożą. Ale tak jak ci, którzy go budowali, nie zapominali dokładać swych starań, by wyglądał jak najokazalej, tak samo mogą i dzisiejsi katolicy żywić pragnienie

ogładanie kościoła w możliwie najwspanialszej postaci.

A ani stara, ani tem mniej nowa wikarówka, tego nie ułatwi.”

Z treścią tej słusznej refleksji możemy się w całej rozciągłości solidaryzować, jako zgodnej z naszym stanowiskiem.

coraz powszechniejszy, baza działania agentów Berlina zważa, że sami przywódcy hitleryzmu austriackiego, świadomi olbrzymich błędów, jakich dopuszczono się, czują się nieswojo i

nie mają radości, ma na celu dodanie ich samych żołnierzom, jakoteż i tym, którzy bronią i obronić mają. Któż bowiem odgadnie, co dzień jutrzejszy przyniesie? Wręb.

70-tysięczna gwardja obywatelska w Madrycie.



W obliczu niebezpieczeństwa wojny domowej rząd hiszpański powołał do życia gwardję obywatelską w rozmaitych miastach Hiszpanji. W samym Madrycie zgłosiło się do gwardji 70 tys. osób. Zadaniem gwardji będzie stłumić w zarodku wszelkie

Nasze zdjęcie przedstawia dzielnicę gmachów rządowych w Madrycie. u góry na lewo widzimy wolny plac, jest to plac Puerta del Sol z wielkim budynkiem ministerstwa spraw wewnętrznych. W pobliżu innych budynki rządowe.

Polsce mamy jeszcze niedobór ukwalifikowanych pracowników leśnych, a niedobór ten będzie wzrastał, nie mała.

Polska jest już dzisiaj krajem

nadmiernie wylesionym.

Świadczą o tem statystyczne cyfry, które stawiają nasz kraj pośród mało leśnych państw Europy. Lesistość Polski zrównała się dzisiaj z lesistością Portugalji i Norwegji, a przy ściślejszem przeliczeniu szybko malejącej powierzchni lasów dorównujemy już nawet Francji. Stoimy już dzisiaj na poziomie importujących drewno krajów Europy.

Niemcy importują wielkie ilości drewna. Sama Polska dostarczała im w ubiegłym dziesiątku lat przeciętnie rocznie 3,900.000 m³ drewna obrobzonego, czyli jakieś 7,000.000 m³ surowca z lasów, ale w Niemczech, w których lesistość jest znacznie większą niż w Polsce, przypada na mieszkańca 20 a lasu, no... a u nas jeszcze 24, ale cyfra ta gwałtownie maleje.

W miarę dalszego ubytku lasów wzmagają się u nas dorożki nieużytków. Statystyka wskazuje to bardzo wybitnie, że w tych województwach, w których maleje lesistość kraju

wzrasta ilość nieużytków.

Przyczyniają się do tego, stojące w związku z wylesieniami zmniejsza urodzajnej gleby, zalewy w okresie powodzi, ale niemniej i zła gospodarka ziemią. Z chwilą, gdy w kraju powstanie głód drewna, co też nie bawem już nastąpi, zacznie się reakcja usilnego zalesiania nieużytków, wzrośnie więc zapotrzebowanie wysoce kwalifikowanych leśników, bo zalesienie nieużytków jest trudne i bezwzględnie wymaga większych wiadomości niż wyszukiwanie pozorów, skłaniających do nadmiernego wycinania i wylesiania.

Przyjmijmy jednak wzrwać powyższemu, że istnieje nadprodukcja kwalifikowanych

Kuając się środków zaradczych, organ tebański oświadcza z całą powagą: „Świat zachodni powróci do dobrobytu, jak tylko zniesione zostaną koła, pozwalające jednemu człowiekowi wykonywać pracę, dla której niegdyś potrzeba było pięciuset robotników”.

Rozbiegły się moje rymy.

Rozbiegły się moje rymy
Jak pustych dzieci gromada,
Po łacie wzrosem pachnącej,
Po lesie, gdzie liść opada.

Napróżno je nawołuję,
Jak dobra, troskliwa niania.
Zajęte cudną zabawą
Nie słyszą mego wołania.

Więc czuję, że nie nie wskóram
I że się trudzę daremnie.
Jesień ze swymi czarami
Jest dziś silniejsza ode mnie.

Jedne się chylą nad wrzosem,
Gdzie pszczoł rozdzwania kantata,
Drugie chwytają w powietrze
Niteczki babiego lata.

A inne z główką zadartą
Oczyrta toną w przestrzeni,
Gdzie krąży wazki błękitne,
Cudni lotnicy jesieni.

Rozbiegły się moje rymy —
Niechaj wywabiają się jeszcze,
Nim zgasi się to słońce złote,
Nim spadną jesienne deszcze.

Henryk Zbierzchowski.

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.



(PIM) ZALAMUJE SIĘ PIĘKNA POGODA. W godzinach porannych wczoraj w północnej części Wileńskiego i Polesia, oraz na Pokuciu, w Zagłębiu naftowym, miejscami na Wyżynie Małopolskiej, na Śląsku i w południowej Wielkopolsce było pogodnie, lub dość pogodnie. Na pozostałych obszarach kraju panowała pogoda przeważnie chmurna i miejscami występowały mgły. Temperatura o g. 7 rano w Wileńsku i na Polesiu wahała się w granicach od 5 do 10 st., w pozostałych częściach kraju od 9 do 14 st. Niekłe opady nie przekraczające 1 mm. zanotowano w ciągu ubiegłej doby miejscami na wschodzie kraju. Poza tem opadów nie było.

O godz. 8 rano zanotowano temperatury: Warszawa, Łódź 16, Pińsk 11, Gdynia 12, Kraków 12, Wilno 10, Poznań 14, Zaleszczyki 13, Katowice 18, Krynica 8, Morskie Oko 12. Zagranicą: Londyn 9, Paryż 14, Bruksela 11, Wiedeń 15, Genewa 16, Berlin 16, Praga 17, Budapeszt 14, Sztokholm 12, Tallin 12, Ryga 12, Helsinki 15, Moskwa 10, Madryt 14, Lizbona 16, Rzym 16, Belgrad 14, Sarajewo 7.

Przewidywany przebieg pogody do południa 26 bm. według danych PIM'a: Nocą i rankiem przejściowy wzrost zachmurzenia, miejscami przelotne deszcze, dniem dość pogodnie. Temperatura bez większych zmian. Najpierw umiarkowane, potem słabnące wiatry z kierunków zachodnich.

(dz) SZARUGA JESIENNA NAD POLSKIEM MORZEM. Po dniach upalnych i pogodnych nastąpiła ze zmianą kierunku wiatru na zachodni i gwałtowna zmiana aury. Nastąpiło ogólne ochłodzenie, od czasu zaś do czasu przy silnym wietrze zachodnim przepadają deszcze.

SNIEG W GÓRACH ATLASU. Z okolicy Aya-chi w górach marokańskich donoszą o silnym opadzie śnieżnym. Jest to całkiem wyjątkowe zjawisko atmosferyczne, ponieważ prawie w całym Maroku panują jeszcze rwały, dochodzące do 38 st. C.

OSOBISTE.

(KAP.) ODZNACZENIE UCZONEGO KAPŁANA. Ojciec św. zamianował swym prałatem domowym ks. dra Piotra Stacha, kapłana diecezji tarnowskiej i profesora Uniwersytetu we Lwowie. Ks. prałat dr. Stach należy do wybitnych polskich biblistów.

(-) SERDECZNY TELEGRAM MARSZ. PIŁSUDSKIEGO DO ŻONY S. P. GEN. STACHIEWICZA. W dniu pogrzebu śp. gen. Stachewicza pani Marja Stachewicz otrzymała od p. Marszałka Józefa Piłsudskiego dłuższą depeszę, zaczynającą się od słów:

„Po stracie kochanego Julka wyrażam kochanej Pani głębokie współczucie. Tak Go chciałem szczerze, On się pchał i pchał do pracy aż trudno było z Nim rozmawiać...”

Dłuższa depesza kończy się słowami: „Dzieci bardzo cię kochają, Piłsudski”.

(v) JESZCZE MALINY. P. Pakolikowska z Czerwonego Prądnika pod Krakowem przysłała nam do Redakcji gałązkę z krzewu maliny, pełną dojrziałych jagód. Oto cudy pięknej „złotej jesieni”.

CENY NABIAŁU, JARZYN, OWOCÓW I DROBNU W KRAKOWIE. Mleko niezbier. litr 16—20 gr., mleko kwaśne 10—15 gr., śmietana 0.80—1.20 zł., śmietanka 50—60 gr., ser zwyczaj. kg. 60—80 gr., masło deser. 2.20—2.40 zł., masło zwyczaj. 1.80—2 zł., ziemniaki kg. 8—10 gr., buraki ćwikł. 8—10 gr., marchew 7—10 gr., cebula 14—18 gr., pietruszka 12—15 gr., seler 14—16 gr., pomidory 25—30 gr., jabłka 15—80 gr., gruszk. 0.20—1 l., śliwki 0.90—1.20 zł., kura 2—3.50 zł., kaczki 1.50—2.50 zł., gęś żywa 3—4 zł., gęś bita 2.50—3.50 zł., indyki i indyczki 3.50—5 zł., kurczęta para 1.50—2.50 zł.

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce”

Budującym w ukryciu czynszówkę ze sklepami.

Do coraz żywszej dyskusji, prowadzonej przez nas na temat „Wikarówki” kościoła N. P. Marji w Krakowie w tonie rzeczowym i spokojnym — czego nie można powiedzieć o naszych przeciwnikach — dołącza się dziś głos jednego z bardzo wybitnych krakowskich znawców spraw kulturalnych i artystycznych, polemizujący słusznymi i istotnymi argumentami z wywodami zwolenników budowy nowej wikarówki, drukowanymi w innych pismach krakowskich.

Jesoby budującą w ukryciu czynszówkę o 5 sklepach i drżącą na myśl usunięcia tej „ścianny placu” — gdyż po odsłonięciu

w trwaniu, mimo upływu 6 lat, na które komitet wybrało, dlatego, że magistrat nie przeprowadził nowych wyborów, może być wyrzutem dla magistratu, ale

nie może powodować nakładania datków konkurencyjnych na parafjan

w celu budowy domu czynszowego. Tak ustawy galicyjskie z 1866 i 1896 r. o konkurencji, jak ustawa polska z 17. III. 1932. mówią wyraźnie o datkach na budowę domów kościelnych.

Samo przez się rozumie się, że przymiotnik „kościelny” nie może być rozumianym w ten sposób, że plac jest własnością ko-

ścielną, lecz że plac ma być użyty na cele kościelne. Gdyby w majątku kościelnym leżała cukrownia lub browar, to na wydatki na restaurację lub budowę cukrowni lub browaru nie można rozpisac datków konkurencyjnych. Ten jaskrawy przykład ilustruje, że i wydatek na budowę domu czynszowego ze sklepami, nie może być w rozumieniu ustawy „datkiem na budowę kościelną”.

Ze do ustawy z 17 marca 1932 nie wydano przepisów wykonawczych, nie znosił to tej ustawy, lecz tylko wstrzymuje jej wykonanie w tych rzeczach, dla których brak

przepisów wykonawczych, wstrzymuje więc wybór przedstawicielstwa parafjan, ale nie znosi przepisu, że składki rozpisane być mogą tylko na budowę kościelną. To też można powtórzyć z p. Muczkowskim, że „dzięki Bogu nie żyjemy w Bolszewji” i parafianie nie będą płacić na budowę sklepów wbrew ustawie.

Wreszcie zakończenie, że „sprawa wikarówki jest zamknięta, bo tego wymagają względy urbanistyczne i estetyczne, o których ludzie niefachowi decydować nie mogą” — że ludzie, mieniący się „fachowymi” nie powinni kryć się za parkan. Tylko czynny bojący się światła, wykonuje się w ukryciu.

Ks. infułat Kulinski, mający dotąd tyle uznania za zabieg przy restauracji kościoła P. Marji — nie znalazł szczęśliwych doradców co do wikarówki. Umocnienie go w dalszej budowie nie uznawanej przez ogół parafjan, prócz znikomej garstki, pozostaje na patentowanych estetów — prowadzić będzie

do katastrofy finansowej,

bo parafianie nie będą płacić za roboty wbrew ich woli prowadzone.

Wojowanie argumentami średniowiecznymi o niechrześcijańskiej opozycji, o braku inteligencji, o złej woli i braku wiedzy oponentów nie przysporzy płatników. — Napisać takie „nie licują z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan”, jak się wyrażał „Czas” w artykule z dn. 15 września br.

W sytuacji, jaka się wytworzyła, należy dysputować nie o tem, czy wikarówkę zburzyć (już zresztą zburzona) i czy cały plac po niej zabudować lub nie — lecz przedsięwziąć sanację.

Interwencja p. prezydenta miasta

mogłaby ograniczyć zapędy wkraczających Płotrowinów z „komitetu parafjalnego” i doprowadzić do załatwienia sprawy.

Dla estetów możnaby ocalić „malowniczy zaułek” przez odpowiednie uporządkowanie tego miejsca, nad czem narazie jeszcze się nie dyskutuje, wskutek czego raz na zawsze, jak to było tradycją od wieków średnich do XVIII w. utrwalona, odsłoniłoby się piękne prezbiterium tej szacownej świątyni Marjackiej.

Na zakończenie zamieszczamy nader sympatyczny, a dla Krakowian wiele charakterystyczny głos, świadczący o ogólnem zainteresowaniu się sprawą wikarówki, nadesłany nam ze Lwowa:

Kochany Kuryerku!

Serdeczne pozdrowienia z Grodzu „Orlat”, z Dyw. Kursu Podch. Rez. Piech. 19. p. p. „O. L.” śla rekruci z cenz. z Krakowa.

Co słychać z „Wikarówką”?



Oto szpetny parkan, zasłaniający malownicze formy architektury kościoła N. P. Marji w Krakowie, ponad który wznosi się majestatycznie piękne prezbiterium gotyckiej świątyni, widziane z dachu domu, naprzeciw kościoła stojącego na M. Rynku.

same głosowałyby za odsłonięciem kościoła P. Marji. — ogłosili w „Czasie” z 14 i 15 września b. r. apologię prowadzonej

wbrew woli 99 proc. parafjan

budowy — wreszcie w „Czasie” z 23 września b. r. ogłosił p. dr J. Muczkowski także apologetyczny artykuł.

Zasadniczym tonem tych enuncjacji jest niesmaczne napaśwanie na przeciwników budowy domu czynszowego i odmawianie im wszelkich moralnych i intelektualnych kwalifikacji! W artykule z 14 września uważa się przeciwników za „zbalamuczonych przez pewien dziennik”. „Urządzenie kilku (5) sklepów na parterze od strony M. Rynku stoi na drugim planie”, „dla dobra parafjan”. W artykule z 15 września zdanie: „dysponowanie placem, przeznaczonym na budowę Wikarówki, nie licuje z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan katolików” — łatwiej można zastosować do tych „inteligentnych chrześcijan”, którzy tam chcą zadysponować sklepami.

Nudnem byłoby rozprawiać się z frazesami o „powstaniu nieokreślonego placu”, „że wrażliwość piękna zgłnie bezpowrotnie po usunięciu wikarówki”. Również nie wiadomo, dlaczego wikarówka ma bronić kościół od wstrząsów — a zresztą wstrząsy te wywołuje ruch od strony północnej i zachodniej, a nie oddalony ruch na Małym Rynku. Przecież nikt nie proponował gościć parę prezbiterium, lecz idzie o rozszerzenie przejazdu

z ulic: Szpitalnej, Mikołajskiej, Stolarskiej, Starowiśniej pod Prałatówką, a część placu z pod wikarówki byłaby placem czy kłombem między kościołem a Małym Rynkiem! Jak to może szkodzić kościołowi?

Artykuł w „Czasie” z 23 września, rozstrzycający wszelkie wątpliwości prawnicze z nawną pewnością siebie, również roi się o

napaści na przeciwników

„czynszówki”

a w gruncie rzeczy popiera ich zapatrywania, bo enuncjacja, że komitet parafjalny, wybrany w roku 1922 jest nieograniczonym

kościelną, lecz że plac ma być użyty na cele kościelne. Gdyby w majątku kościelnym leżała cukrownia lub browar, to na wydatki na restaurację lub budowę cukrowni lub browaru nie można rozpisac datków konkurencyjnych. Ten jaskrawy przykład ilustruje, że i wydatek na budowę domu czynszowego ze sklepami, nie może być w rozumieniu ustawy „datkiem na budowę kościelną”.

Ze do ustawy z 17 marca 1932 nie wydano przepisów wykonawczych, nie znosił to tej ustawy, lecz tylko wstrzymuje jej wykonanie w tych rzeczach, dla których brak

Nareszcie władze wkraczają!

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, władze zdecydowały się wkroczyć w sprawę poczyną osób budujących na miejscu zburzonej wikarówki nową kamienicą ze sklepami.

Oto z dniem dzisiejszym

zarządzono wstrzymanie

wszelkich robót budowlanych

i równocześnie zażądano przedłożenia nowych a normalnych planów budowlanych, tj. ściśle odpowiadających obowiązującym w tym względzie przepisom.

Miejmy nadzieję, że zarządzenie to jest wstępem do wszczęcia gruntownej rewizji całej dotychczasowej procedury przy udzielaniu konsensu budowlanego i związanych z tem decyzji, czy i co wogóle może lub powinno stać na tym placu po wikarówce!

Nie wolno patrzeć na oszwalowanie wikarówki!

(JGM) Ciekawy incydent zdarzył się w poniedziałek podczas zwiedzania Krakowa przez wycieczkę katowicką Kolejowego Przystanku Wojskowego, prowadzoną przez p. Bergera z Katowic.

Wycieczka, stanawszy naprzeciwko oszwalowania wikarówki, dopytywała się z zainteresowaniem, co za niemi się znajduje. P. Berger w sposób rzeczowy i pozbawiony wszelkich momentów złośliwości objaśnił obecnych, że idzie o budowę nowej Wikarówki, co do której istnieją podzielone zdania.

Podczas tych wyjaśnień zjawiał się z oszwalowania jeden z kierowników budowy i w sposób nad wyraz grubiański zwrócił się do wycieczki, żądając natychmiastowego opuszczenia tego miejsca. Wkrótce przybył też posterunkowy PP., sprowadzony przez tego kierownika. Zażądał on wylegitimowania wycieczki.

Wiele osób było świadkiem tego arcy-przykrego incydentu, który w dziwnym świetle musi ukazać Katowiczanom gościnność i unierzędnienie Krakowian. Sprawa jest sama w sobie wystarczającym dowodem zalet trzeźwienia zwolenników Wikarówki i bez dalszych komentarzy mówi dobitnie sama za siebie!

Deklaracje kwot na kupno domu na cele parafjalne.

Zdeklarowano w dalszym ciągu na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie: p. Dr Mieczysław Dudek (Kraków) 5 zł.; p. J. S. (Kraków) 5 zł.; p. Dr Włodzimierz Winnicki (Częstochowa) 5 zł (gotówka).

(v) WYŚCIG DOBRYCH SERC. Akcja T. S. L. zbierania podręczników i przyborów szkolnych dla młodzieży z okolic dotkniętych powodzią, przyniosła pomyślnie rezultaty. Ze wszystkich stron Polski nadchodzą dziś w dzień dziesiątki przesyłek. Wielkie firmy wydawnicze pospieszyły z ofiarą pomocą. Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Książnica „Atlas” we Lwowie ofiarowały swych wydawców każda na 5.000 zł. prof. Radliński z Warszawy 400 podręczników geografii na kwotę 700 zł. Firma Arcel z Warszawy na 200 zł. Wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu na 203 zł. Księgarnia Kulerskiego z Grudziądza i Zuckerkandla ze Złoczowa na mniejsze kwoty. Najwięcej darów przysłała diecezja szkolna. Przychodzą przesyłki z całej Polski: z Pomorza, z

Wileńszczyzny, z Małopolski wschodniej, nawet z Polesia. Nierzadko do przesyłek dołączone są listy, pisane przez dzieci, pełne słów serdecznej pociechy i współczucia. Posyłają szkoły polskie, a obok nich szkoły niemieckie, żydowskie i ruskie. Posyłają wszystko, co dla dziecka przedstawia wartość: książki, zeszyty, cyrkle, piórnik, torby, czasem jakąś zabawkę lub mały — dziecinny pierścionek dla dalekiej, nieznannej koleżanki. Przesyłają sukienki, buciki, bieliznę, nawet wstążeczki, scyzoryki, a jak już bardzo wielka bieda, to trochę cukru, maki lub kaszy. Posyłają też ludzie dorośli różnych stanów i wieku, posyłają co mogą i na co ich stać. Naprawdę dużo dobrego jest w sercach ludzkich.

(-) KURSY W PAŃSTWOWEJ SZKOLE HIGJENY W WARSZAWIE. W dniu 1 października rozpocznie się w Państwowej Szkole Higjeny, w Warszawie specjalny kurs wyszkolenia dla lekarzy, którzy pragnęli poświęcić się publicznej służbie zdrowia. Kurs trwać będzie 6 miesięcy. Kandydaci, zgłaszający się na kurs, mogą się ubiegać o przyznanie im przez ministerstwo opieki społecznej stypendjum na czas trwania kursu po 250 zł. miesięcznie pod warunkiem złożenia zobowiązania, że po ukończeniu kursu zostaną na żądanie ministerstwa przynajmniej przez 2 lata w służbie przy państwowych zakładach administracyjno-sanitarnych. Również w dniu 1 października rozpocznie się w Państwowej Szkole Higjeny IX kurs higjeny publicznej.

Goście angielscy w Krakowie.



W ub. poniedziałek bawił w Krakowie oficer sztabu angielskiego płk. Hastings Lionel Ismay w towarzystwie attaché wojsk. ang. przy rządzie R. P. płk. Connal Rowan. Na zdjęciu widzimy płk. Hastings Lionel Ismay z małżonką w towarzystwie zastępcy d-cy OK, płk. Bolesławowicza, płk. Cwiertniaka i ks. Kruszyńskiego, który gości oprowadzał po Krakowie — przed hotelem Francuskim. W głębi w otoczeniu oficerów W. P. stoi attaché płk. Connal Rowan. Ag. fot. „Światowid”.

czasu, gdyby niespodziewane kataklizmy zmieniły ten stan rzeczy.

Najbogatszym człowiekiem na świecie ma być książę hinduski Nizam Hyderabad, którego majątek oceniany jest na 5 i pół milijarda franków szwajcarskich. W sklepianach jego pałacu piętrzą się istne góry sztab złota i srebra. Książę Hyderabad posiada klejnoty takiej jakości i w tak olbrzymiej ilości, że wartość jego skarbcza góruje nad wszystkimi skarbami świata. Klejnoty żadnego z maharadów hinduskich nie mogą porównać się z klejnotami tego nababa. Niedawno ukradziono księciu najpiękniejszy szafir, uchodzący za największy ze znanych na świecie. Nizam nie starał się nawet odzyskać bieżącego klejnotu, ponieważ jego wartość w stosunku do bogactw księcia jest drobnotką. Opowiadają sobie na ucho, że w skarbcach księcia znajdują się jeszcze piękniejsze szafiry.

Jak wygląda tryb życia człowieka, który może sobie pozwolić na zaspokojenie każdego pragnienia, każdego najfantastyczniejszego nawet kaprysu? Otóż żyje on tak skromnie, że niczem nie różni się pod tym względem od oszczędnego europejskiego rentjera. Ubiiera się w garnitury proste i nie wpadające w oko, na jego stole trudno dopatrzeć się wymyślonych i kosztownych potraw. Jego niewybredność i prostota w sposobie korzystania z przyjemności życia graniczą niemal z aseczą.

Bogactwo Nizama Hyderabadu uwiadamia się jedynie podczas galowych przyjęć zagranicznych potentatów. Z okazji takich odwiedzin lubi on podkreślić swój prymat wśród najbogatszych ludzi świata. Poza tem nie chęci się nigdy swym majątkiem i pod tym względem różni się zasadniczo od swoich hinduskich kolegów.

Charakterystyczna jest jego niechęć do najnowszych samochodów. W garażach księcia Hyderabadu stoi 53 luksusowych limuzyn, lecz on sam jeździ starym wozem nienajlepszego marki, kupionym w r. 1927. Mógłby przenosić się do coraz to innej i z większym przepychem urządzonej siedziby, gdyż rozporządza sześcioma olbrzymimi pałacami, mieszka jednak stale w najmniejszym i najskromniejszym, pracując od świtu do wieczora. Przeważną część dnia absorbują sprawy rządów. Podczas gdy jego ministrowie wyjeżdżają w czasie letnich upałów do nadmorskich lub górskich rezydencji, Nizam Hyderabadu prześiaduje niezmordowanie w swej stałej siedzibie. W ub. roku musiał jego ministrowie podporządkować się jego woli i pójść za jego przykładem.

Tak więc dochód roczny najbogatszego człowieka świata, wynoszący 50 milionów franków szwajcarskich, pomnaża jego majątek i leży bezużytecznie, podczas gdy jego właściciel znajduje szczęście i spokój w jaknajskromniejszym trybie życia i wypełnianiu codziennych obowiązków, jak najskromniejszy jego urzędnik.

ZE ŚWIATA.

(JGM) WYPADEK SAMOCHODOWY CZŁONKA FRANCUSKIEJ DELEGACJI GENIEWSKIEJ. Donoszą z Paryża o wypadku jednego z delegatów Francji do Ligi Narodów p. Antoine Francisci, który jadąc autem w okolicy Grenoble, poniósł śmierć przy zderzeniu się jego samochodu z innym, podczas gdy jego żona doznała ciężkich obrażeń.

(JGM) 60.000 AMNESTYJ W NIEMCZECH. — Z okazji objęcia przez kanclerza Hitlera stanowiska prezydenta Rzeszy, została wydana dla pewnej kategorii przestępców amnestia, jak o tem donosiliśmy w swoim czasie. Według pism niemieckich, z amnestii tej korzystało w samym Berlinie przeszło 60.000 przestępców, w Monachium 6000, a 10.000 spraw kryminalnych zostało wstrzymanych.

(Os) POCIĄG SPADE Z NASYPU. W pobliżu miejscowości Vique (południowa Hiszpania) pociąg osobowy uległ wykolejeniu, przyczem parowóz oraz kilka wagonów stoczyło się z wysokiego nasypu. Maszynista, palacz i trzech pasażerów poniosło śmierć, kilkanaście dalszych osób odniosło ciężkie rany. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zachodzi tu akt sabotażu. Władze wdrożyły energiczne dochodzenia za sprawcami.

KASA NIEUSZKODZONA, ALE OPROŻNIONA. Ubiegłej nocy wargnęli włamywacze do miejscowej kasy oszczędności w Rossau (Anhalt, Niemcy) i skradli 18 tysięcy marek. Uderzającą jest okoliczność, że urzędnika ubezpieczającego, ani sam skarbiec, z którego skradziono pieniądze nie wykazują żadnych uszkodzeń. Według wszelkiego prawdopodobieństwa włamywacze pracowali przy pomocy podrobionych kluczy i byli doskonale obznajomieni z lokalnymi warunkami, ponieważ zdolali zapobiec działaniu urządzeń alarmowych.

POŁCENIAROWY WĄZ ZASNAŁ NA WYBRZEŻU. Przed tygodniem ucieki z klatki w Hastings (Anglia), olbrzymi wąż, napędzając strachem całą ludność miasta. W poniedziałek znaleziono węża na wybrzeżu, pogrążonego w głębokim śnie i zdolnego go schwytać. Wąż ma 3 metry długości i waży pół centnara.

JAKA NAZWA DAŁ HITLER FILMOWI Z KONGRESU PARTYJNEGO? Wódz i kanclerz Rzeszy Hitler nadał właśnie tytuł wielkiemu filmowi dźwiękowemu, obrazującemu przebieg kongresu partyjnego w Norymberdze w 1934 r. Hitler nazwał ten film „Triumf woli”.

(JGM) ZOSTAWIŁA LIST PISANY KRWIĄ. Straszny dramat samobójczy rozegrał się ostatnio w Woking w Anglii. W garderobie na stacji kolejowej w Woking znaleziono młodą masażystkę 21 letnią miss Nancy Shippey w kałuży krwi, a opodal na ścianie została kilka szkieł, pisanych krwią, wyjaśniając powód samobójstwa tem, że nie ma po co żyć i dlatego odechodzi z tego świata. Zmarła była zapaloną tenisistką. Powodem samobójstwa była zapewne obawa przed chorobą umysłową, gdyż swego czasu wskutek zaburzeń nerwowych poddawano ją badaniom w szpitalu dla umysłowo chorych.

Na kurs ten poza kandydatami, delegowanymi przez władze państwowe i samorządowe, mogą być przyjmowani również lekarze woliupraty kujący, którzy zamierzają poświęcić się pracy ad ministracyjnej i społecznej.

(—) ZGONY W POLSCE. Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby zgonów w Polsce w roku ub. w miastach, liczących ponad 100.000 mieszkańców. Ogółem zanotowano 37.560 zgonów, t. j. przeciętnie 111 zgonów na każde 10.000 mieszkańców. Z ogólnej liczby zgonów na dur brzuszny i rzekomy umarło 242 osób, na dur osutkowy 5, na odrę 121, na ponicę 184, na krztusiec 148, na błonicę i dławiec 327, na grype 283, na czerwonkę 8, na inne choroby nagminne 425, na gruźlicę narządów oddechowych 4.995, na inne postacie gruźlicy 810, na raka i inne nowotwory złośliwe 3.351, na zapalenie opon mózgo-rdzeniowych 465, na udar i rozmiękanie mózgu 1.714, na choroby serca 6.620, na choroby przewodu pokarmowego 1.403, na zapalenie nerek 617, na choroby ciąży i porodu 844, na uwiąd starczy 2.170, wskutek wad wrodzonej i wad rozwoju 999. Na inne choroby zmarło 5.213 osób, śmiercią gwałtowną 854 osób, skutkiem samobójstw 814 osób.

(—) NALEŻNOŚCI POLSKICH EKSPORTERÓW ZAGRANICĄ. W toku prac nad odzyskaniem zamrożonych należności zagranicznych oraz w związku z trudnościami w otrzymywaniu zapłaty za eksportowane towary do państw, reglementujących obrót dewizowy, Rada traktatowa samorządów i organizacji gospodarczych w Polsce prosi zainteresowanych o nadsyłanie do sekretariatu Rady (Warszawa, Czackiego 12) najpóźniej do dnia 30 bm. danych dotyczących niedozyskanych należności zagranicą. W odpowiedzi należy podawać dokładnie dla każdego kraju osobno: a) datę płatności, b) dotychczas niedozyskaną sumę, c) rodzaj waluty, d) miejsce zamieszkania (firma odbiorcza, bank prywatny lub państwowy, komisja dewizowa i t. p.), e) rodzaj towaru eksportowanego, którego dotyczy zamrożona należność.

SPED. CENY BYDLA I NIEROGACIZNY NA TARGOWICY W KRAKOWIE. W tygodniu od 15 do 21 września, spędzono na targi: buhaji 124, wołów 90, krów 112, jałówek 99, cieląt 504, owiec 7, nierogacizny 466, razem 1.402 zwierząt. Placono za jeden kilogram żywej wagi: buhaje 0.48—0.74, woły 0.55—0.70, krowy 0.41—0.63, jałowki 0.44—0.65, cielęta 0.50—1.05, nierogacizna 0.60—0.90, białej wagi nierogacizna 0.90—1.18. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumpcję miejscową 1351, na konsumpcję innych gmin 55, pozostało niesprzedanych 31 sztuk. Stabszy spęd bydła i trzody chlewnej. Silniejszy cielat. Ceny bydła i trzody o tendencji lekko zniżkowej. Ceny cieląt mocne. Transakcje normalne. Na hargowicę bódowlaną spędzono w bieżącym tygodniu 80 sztuk trzody chlewnej.

PRZY ISCHIAS (zapaleniu nerwu kulszowego) po zażyciu zrana naczecz szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa następuje lekkie obfite wypróżnienie, powodujące przyjemne uczucie.

Z KRAJU.

(a) NOWY SYSTEM UPRAWY LASÓW. Jak donoszą z Bydgoszczy w roku przyszłym mają nastąpić daleko idące zmiany w systemie uprawy lasów pod Bydgoszczą, zarząd lasów ma bowiem zamiar przejść po raz pierwszy na system lasu t. zw. wielopiętrowego, złożonego z kilku kondygnacji drzew młodych i starszych, skutkiem czego zwiększy się produkcja drewna. Las wielopiętrowy będzie przypominał las pierwotny i będzie znacznie piękniejszy od lasu obecnego. W Niemczech już od lat kilku stosuje się w niektórych okęgach wspomniany system. W każdym razie przejdą do przeszłości wielkie puszcze wyrębne, będące następstwem dawnego systemu uprawy lasu.

(b) SKAZANIE HALLERCZYKÓW W JORDANOWIE. Przez kilka dni trwała w Jordanowie rozprawa przeciwko 20-tu b. członkom b. Związku Hallerczyków, oskarżonych o działalność organizacyjną po rozwiązaniu przez władze stowarzyszenia Hallerczyków. Sąd uniewinnił 14-tu oskarżonych, a skazał 6-ciu. Skazani zostali: Stan. Łacak, na 3 miesiące więzienia bez zawieszenia, Fr. Mosor na 1 miesiąc więzienia bez zawieszenia, Wincenty Kwak na 1 miesiąc więzienia, Zygmunt Antolak na 1 miesiąc, Jan Skupień na 2 tygodnie i Konstyt Gwiazdów na 1 tydzień — wszyscy z zawieszeniem na 3 lata. Obrona zapowiedziała apelację.

(a) UJĘCIE CZTEROKROTNEJ PODPALACZKI. Straż graniczna przytrzymała pod Chojnicami Marję Stefaniankę, która usiłowała przekroczyć nielegalnie granicę do Niemiec. Jak się okazało, zbiegała ona z krajowego zakładu opieki społecznej w Chojniech, gdzie była umieszczona na przymusowy roczny pobyt. Stefanika kówna złożyła sensacyjny zeznanie, przyznając się do 4-krotnego podpalenia w powiatach tremskim i kościańskim.

NIEPRZERWANA SŁUŻBA TELEFONICZNA W CHRZANOWIE. Z dniem 1 października br. włącznie zaprowadza się w urzędzie pocztowo-telegraf. w Chrzanowie służbę w dziale telefonicznym w kategorii „N” t. j. bez przerwy przez całą dobę w miejsce dotychczasowej N/2, na trzymiesięczny okres próbny to jest do 31. XII. b. r.

(Hr) MORDERSTWO U WRÓT CERKWI 2. Mołodzieńca donoszą, że we wsi Jeśmianowce (gmina gródka) zabity został Aleksander Dorosko u wrót miejscowej cerkwi. Zabójstwo to było następstwem bójk między kilku właścicielami ze wsi Zgierki i Jeśmianowce.

POŻAR W SYNAGODZIE JASIELESKIEJ. W starej synagodze jasielskiej wybuchł pożar, który mimo wysiłków straży pożarnej, strawił ją doszczętnie. Pożar powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z gazem ziemnym, służącym do opalu graniczącej z domem modlitwy żydowskiej łaźni.

(r) STRZAŁY DO PLEBAŃ. W nocy na 19 bm. gdy ks. Jaworski, proboszcz w Rudakach, pow. bydgoskiego, pogrążony był we śnie, został nagle zabity odgłosem wpadających do mieszkania strażów. Gdy wybiegł na podwórze, nikogo już nie było. Wypadku zawiadomiono policję. Na miejsce wyjechał pow. kom. P. P. Stwierdzono, że ałustaleni na razie sprawy oddali w kierunku plebanji kilkanaście strażów, które na szczęcie nikogo nie zraniły. W łączności z tem przytrzymało kilku osobników. Nazwisk z uwagi na łok śledztwa podać nie można.

Entuzjastyczne głosy czechosłowackie o Polsce i Krakowie.

Z Pragi donosi (Roh): Złośliwe wymysły niektórych dzienników czeskich o rzekomem niewywiezieniu choragwi o barwach czechosłowackich podczas Challenge'u trwały — jak wiadomo — jeden dzień tylko. — Dzienniki te musiały zamieszczyć sprostowanie urzędowej agencji telegraficznej. Obecnie są jednak w jeszcze większym zakłopotaniu.

Wszyscy trzej lotnicy czechosłowaccy i ich przełożony, płk. Topieć, nie znajdują po powrocie z Warszawy wprost słów pochwały dla polskich organizatorów Challenge'u, dla ludności naszej i koleżeństwa polskich lotników. Ekipa czechosłowacka jest zachwycona wszystkim, co ją spotkało w Polsce.

Prócz tych entuzjastycznych głosów o polskiej gościnności, czytamy również w „Slovaku” pełne zachwytu zdania o najpiękniejszym z miast polskich — Krakowie.

Dziennikarz słowacki Karol Murgas opisuje w świetnym raporcie urok starego grodu podwawelskiego i czar uroczyscia i — jak sam pisze — czarodziejsko oświełony jego zabytków. Specjalną niespodzianką była dlań chorągiew słowacka, o bok państwowej czechosłowackiej, która powiewała z hotelu na czesę Ambruża. — „Kraków zaskarbił sobie tem wdzięczność słowackich synów tatrzańskich” — pisze wspomniany dziennikarz, który chwali również serdeczność z jaką się spotkał na każdym kroku i w Warszawie.

CHARUJĄCA NORMA SHEARER stworzyła kreacje na olbrzymią miarę, filipie obraz nagrodzony złotym medalem na wystawie filmowej w Paryżu.

Zamach morderczy na księdza w kościele w Krzeszowicach.

We wtorek miasto Krzeszowice pod Krakowem zostało wstrząśnięte potworną wiadomością. Oto podczas porannej Mszy św. w krzeszowieckim kościele parafialnym, zaszedł wypadek mrozący krew w żyłach. Do odprawiającego Mszę św. ks. proboszcza, Jakóba Morajki, dopadł mieszkaniec Krzeszowice niejaki Piskorek i ugodził go nożem w plecy. Zbrojony krwawo upadł ks. proboszcz u stóp ołtarza.

W kościele wśród niezliczonej publiczności powstał olbrzymi popłoch i wzburzenie. Mordercę natychmiast ujęto i zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiastowe dochodzenia.

Równocześnie zorganizowano pomoc lekarską dla nieszczęśliwej ofiary potwornego zamachu morderczego. Ponieważ noża, tkwiącego w ciele ks. proboszcza nie dało się wyjąć bez zabiegu chirurgicznego, zarządzono przewiezienie ciężko rannego do szpitala.

Jak się dowiadujemy, sprawca zamachu Piskorek ma być człowiekiem umysłowo upośledzonym.

Ks. Morajko został proboszczem w Krzeszowicach przed 5-ciu laty. Przedtem sprawował funkcje wikariusza w kościele N. M. Panny w Krakowie.

Policja przeprowadza dochodzenia, które niewątpliwie wyjaśnią tło tego strasznego morderstwa.

Jak dokonano potwornego zamachu?

Według najnowszych informacji, przebieg zamachu morderczego w Krzeszowicach przedstawia się jak następuje: Kiedy ks. Morajko w szatach liturgicznych wychodził z zakrystji, aby udać się przed ołtarz dla odprawienia Mszy św., dookroczył do niego Piskorek i uderzył go nożem w plecy. Ksiądz zraniony ciężko, upadł

na ziemię, a wówczas morderca uderzył go jeszcze raz młotkiem.

Po zamachu morderca nie starał się nawet uciekać, wpadł jednak w pewnego rodzaju szal. Krzyczał, płakał i rzucał się. W kościele było kilkoru ludzi, przy jednym z konfesjonaliów znajdowała się również hrabianka Potocka.

Osoby, obecne w kościele, zaalarmowały lekarza dra Jana Walkowskiego, który jest równocześnie burmistrzem miasta Krzeszowice. Udzielił on rannemu natychmiastowej pomocy.

Ponieważ noż wszedł w mięśnie pleców i utkwiał końcem w trzonie kręgu pocięzowego, nie dało się go natychmiast wyciągnąć, bez zabiegu operacyjnego. Burmistrz Walkowski przewiózł przeto ciężko rannego ks. Morajkę do Krakowa i umieścił go na klinice chirurgicznej, gdzie dokonano natychmiastowej operacji, uwolnionej pomyślnym wynikiem.

Obecnie ks. Morajko znajduje się na klinice i stan jego zdrowia jest zadawalający.

Piskorek jest osobnikiem zdecydowanie umysłowo chorym. Jego ojciec też zresztą był chorym umysłowo. Na tle paranoi u młodego Piskorka wywiązała się choroba umysłowa i manja prześladowcza. Po ukończeniu gimnazjum przez kilka lat Piskorek był bezrobotnym i nie mógł znaleźć pracy. W zaciemieniu umysłowym wypisywał najróżniejsze memorjały do władz świeckich i lokalnych, które — oczywiście, przechodziły do porządku dziennego nad wymysłami chorego mózgu.

Wskutek tego Piskorek kilkakrotnie miał się wyrażać, że jeżeli nie znajdzie nigdzie sprawiedliwości — sam sobie ją wymierzy.

W Krzeszowicach panuje olbrzymie wzburzenie, wywołane tym strasznym zamachem.

Morderca został ujęty i przebywa narazie w aresztach policyjnych, aż do chwili zupełnego wyjaśnienia sprawy.

Jak żyje najbogatszy człowiek na świecie?

(m) Trudno osądzić z całą stanowczością, kto posiada największy majątek na globie ziemskim. Prasa wysuwa coraz to inne nazwiska: raz króla, wydawców amerykańskich Hearsta, kiedy indziej znowu największego fabrykanta samochodów Forda, innym razem Rockefellera. Od czasu do

czasu pojawiają się również nazwiska maharadów hinduskich jako tych, do których fortuna najczęściej się uśmiecha.

Obecnie donosi „Un. Press”, że kwestja rekordzysty w posiadaniu fortuny została już ustalona: i to definitywnie, t. j. aż do

Zasadniczy zwrot w sprawie krakowskiej „Wikarówki“.

Budowa „Wikarówki” wstrzymana na rozkaz władz centralnych!!

Kraków, 27 września. Podejmując akcję przeciw zabudowaniu miejsca po zburzonej a szpetnej „wikarówce”, zasłaniającej strzeliste prezbiterium gotyckiej świątyni N. P. Marji w Krakowie — „I. K. C.” zdawał sobie sprawę, iż występuje

do ciężkiej walki,

a czynił to jedynie w imię obrony piękna zabytkowej architektury Krakowa a dla dobra ogółu. Nie chcieliśmy bowiem ściągnąć, zupełnie zresztą słuszenie, wyrzutu i potępienia zarówno współczesnych, jak i potomnych, iż we właściwym czasie i zapomocą właściwych argumentów nie umieliśmy czy nie chcieliśmy uchronić od zeszpecenia tego pięknego zakątka. Szliśmy na zwycięstwo w tej walce, nie cofając się przed wytoczeniem w obronę naszego stanowiska żadnego rzeczowego a istotnego argumentu, podanego w tonie spokojnym i obiektywnym, jak tego wymagała powaga i doniosłość sprawy. I oto okazało się z przebiegu dotychczasowej naszej akcji, iż wszelkie argumenty

rzeczowe nasze oraz zarzuty przeciw nieformalnościom i niedopatrzonom odnosnych czynników czy w zatwierdzeniu

drugie zarządzenie ministerstwa odnosi się do zasadniczego wogóle budowa-

nia nowej wikarówki. Min. spraw wewn. zażądało przedłożenia sobie

nowych planów wikarówki,

stwierdzając tym sposobem fakt, iż wszystko to, co do tej pory w tym względzie uczyniono, poczynawszy od 1) zatwierdzenia planu wikarówki, tj. jego rzutu poziomego, gdyż jeszcze fasada nie została dotychczas przez Radę Artystyczną zatwierdzona, aż do 2) wydania konsensu na budowę wikarówki — jest

nieważne, bo nieprawnie wydane!

Jak się zatem z przebiegu całej sprawy i jej obecnego wyniku okazuje, trzeba było dopiero paratygodniowej dyskusji i argumentacji na skierowanie jej na normalne a formalne tory, by dojść z powrotem do punktu wyjścia, tj.

1) do wyboru komitetu parafialnego i 2) uzyskania zatwierdzenia pełnych planów nowej wikarówki (rzutu poziomego i pionowego tj. fasady).

Akcja nasza jednak na tem się nie kończy. Dział, skoro rzecz można na nowo i spokojnie rozważyć, podtrzymujemy w dalszym ciągu nasze postulaty w myśl piękna zabytkowej architektury Krakowa, wskazani urbanistycznych oraz bezpieczeństwa publicznego.

A postulaty te dadzą się skrzystalizować w następujących tezach:



Takby wyglądało strzeliste prezbiterium świątyni Marjackiej po zburzeniu szpetnego oszalowania i przybudówek.

planów i w udzieleniu konsensu na budowę nowej wikarówki, czy kompetencji niewłaściwego komitetu parafialnego, czy wreszcie w przyznaniu — pożyczki na cele budowlane — były słuszne w całej rozciągłości, skoro nareszcie

w tę sprawę wkroczyło ministerstwo spraw wewnętrznych.

Bo oto z polecenia tego ministerstwa zażądało województwo krakowskie przedłożenia przez magistrat krakowski wyjaśnień w sprawie komitetu parafialnego kościoła N. P. Marji, co do podstawy prawnej jego istnienia, względnie wyboru nowego komitetu. Bo, jak to naszym Czytelnikom wiadomo, kadencja komitetu parafialnego wygasła już w r. 1928, a nowy komitet nie został jeszcze wybrany, wobec czego wszelkie umowy czy, inne akty prawne, przez ów nieformalny komitet parafialny dokonywane, są nieprawne.

A teraz

Odsłonić prezbiterium kościoła N. P. Marji,

nie zabudowywać go nowym domem, a już najmniej czynszówką ze sklepami, albowiem miejsce to może być użyte jedynie na cele kościelne i jedynie na cele ściśle kościelne wolno p r a w o w i t e m u komitetowi parafialnemu nałożyć konkurencję, a parafianin nie może być zmuszonym do opłacania konkurencji na cele innej natury.

Za właściwym uporządkowaniem miejsca po zburzonej wikarówce przemawiają dalej względy natury estetycznej, poparte wskazaniami urbanistycznymi i bezpieczeństwa publicznego, jest to bowiem punkt zbyt ruchliwy, aby lekkomyślnie bez szkody wolno było ignorować wyżej podane postulaty.

Rozebrać oparkanie!

Z chwilą, gdy zakazano budowy nowej

wikarówki, pozostaje do załatwienia przykra sprawa oszalowania zburzonej wikarówki. Oto bowiem parkan ten, wysokości 12 m, wystawiono jedynie na czas rozbiórki murów starej wikarówki. Dziś zatem, skoro tego dokonano, niema tej istotnej i jedynej potrzeby zachowania tej szpetoty, zasłaniającej nam widok na piękno gotyckiej świątyni Marjackiej.

Zburzyć należy ten parkan copredzej,

albowiem drzewo ulega szybko zniszczeniu, a przy nadchodzącej porze słońca i wichrów łatwo można doczekać się katastrofy zawalenia się tego oszalowania. Pośpiech w tym względzie jest wskazany! — tem bardziej, że zatrzymanie parkanu w dalszym ciągu jest także jaskrawym przekroczeniem zarządzeń władz budowlanych.

KUPUJCIE

Mydło Kometa

EFFETA

TRZEBINA

MYDŁO KOMETA

TRZEBINA

ZABURZENIA ŻOŁĄDKOWE I KISZKOWE, napady bólów brzucha, zastoja na brzuszna, ogólne podrażnienie, nerwowość, zawroty głowy, niepokojące sny, ogólne złe samopoczucie podlegają szybkiemu zanikowi przez stosowanie codziennie jednej szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa.

4393K

Co dzień niesie?

27
Wrzesień

Czwartek

Kosmy i Damiana
Słowiański: Przedbora
Ewangelicki: Adolfa
Grecko-kat.: 14 Wozd. C. C.

Kalendarzyk astronomiczny

| Wschód słońca | Zachód słońca | Długość dnia | Użyto dnia | Wschód księżyca | Zachód księżyca | Faza księżycowa |
|---------------|---------------|--------------|------------|-----------------|-----------------|-----------------|
| 5:40 | 17:25 | 11:45 | 4m | 18:41 | 11:10 | |

Niemcy zachwyceni Polską i Krakowem.

(rr) Niemiecka oficjalna agencja prasowa „Deutsches Nachrichtenbüro” ogłosiła we środę komunikat z pobytu dziennikarzy niemieckich w Polsce, podkreślając z naciskiem nadzwyczaj serdeczne przyjęcie. Dziennikarze niemieccy — jak mówi komunikat — mieli sposobność poznać przepiękne stare miasto Kraków, a tem samem Polskę historyczną. Historia Polski z jej wojnami i bojami o niepodległość zasługują, aby wspominać o niej z szacunkiem i podziwem w historii Europy. Dziennikarze niemieccy poznali naród i kraj, zadającą kłam tym, którzy twierdzą, że kultura zachodu kończy się na wschodnich granicach Niemiec i Austrii. Polska dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek jest gwarantem pokoju na wschodzie, tak przez swe posunięcia polityczne jak i przez swą wysoką kulturę.

dentosan

CHYŚCI KONFERUJĄCE ZĘBY

PASTA: ELKIR - MYDEKO

Lachwyt

Jaki obudził wśród naszej młodzieży uczestników szkół, tożsakość a najwybitniejszych sportowców kram „Ultrasol” i olejek „Negrita” odbił się echem u każdego, dbającego o zachowanie urody. To bowiem preparaty lekarsko-kosmetyczne, nasłonecznione promieniami ultrafioletowymi, zawierają niecierńową siłę ożywiającą, chronią skórę przed zmianami atmosferycznymi, krepiają ją w malostoncznych dniach, a podczas uprawiania sportów letnich czy zimowych, przyspieszają ciążenie skóry bez naruszenia jej na zapalenie słoneczne. Nader przystępna cena ułatwi każdemu korzystanie z tych skutecznych preparatów do codziennego użytku.

Matura gimnazjalna przed reorganizacją.

W związku z ustawicznymi przemianami ustroju szkoły polskiej, ulegają modyfikacjom również i przepisy maturalne.

Może żadne z urządzeń szkolnych nie było tak krytykowane, jak matura. Czytelnicy „IKC” zapewne przypominają sobie obszerną dyskusję na temat matury, przeprowadzoną na łamach naszego pisma przed dwoma laty. Czytelnicy nasi przeważnie wypowiedzieli się przeciwko maturze, jako bezcelowemu maitretowaniu młodzieży, które bynajmniej nie jest sprawdzeniem inteligencji, lecz raczej tylko nerwową wytrzymałością.

Jak donosi „Przegląd Pedagogiczny” w ministerstwie oświaty jest rozważana sprawa ewentualnej reorganizacji egzaminu dojrzałości w związku z przygotowaniem do organizacji liceów.

Ponieważ minister W. B. i O. P. na specjalnym posłuchaniu wyraził życzenie wysłuchania opinii nauczycielstwa, przeto TNSW. rozpisało ankietę wśród swoich członków w sprawie egzaminów dojrzałości. Oto pytania tej ankiety:

1. Czy państwowy egzamin dojrzałości, jako zakończenie studiów w dotychczasowym gimnazjum 8-klasowym jest potrzebny i dlaczego?
2. Czy jest potrzebny państwowy egzamin dojrzałości w wstępnym do studiów uniwersyteckich, np. w przyszłości po ukończeniu liceum?
3. Czy egzamin wstępny, odbywany w szkole akademickiej, jest potrzebny:
 - a) obok matury państwowej?
 - b) zamiast matury państwowej?
4. Czy jest potrzebny egzamin selekcyjny:
 - a) na zakończenie 4-klasowego gimnazjum nowego typu?
 - b) jako egzamin wstępny do liceum ogólnokształcącego pedagogicznego lub zawodowego?
5. Czy obecna postać egzaminu dojrzałości w gimnazjum jest na ogół celowa i słuszna?
6. Jak dalece egzamin psychologiczny mógłby zastąpić egzamin dojrzałości?

7. Co należałoby poprawić i zmienić w obecnym regulaminie egzaminów dojrzałości?

8. Czy odbywanie egzaminów dojrzałości w terminie po zakończeniu zajęć szkolnych jest wskazane?

9. Uwagi.

O stworzenie centrali istotnie potrzebnej.

(v) Bardzo często zamieszczamy na naszych łamach listy, jakie Redakcja nasza otrzymuje od Polaków, rzuconych daleko poza granice kraju, od rodaków naszych, służących w Legii Cudzoziemskiej w Afryce francuskiej czy w Indochinach...

W listach tych potwarza się stale jedna tylko prośba: o polskie słowo drukowane, o polską książkę, polski dziennik.

I nieraz w listach tych ileż rozgoryczenia, że przedstawiciele innych narodowości mają tam swoje gazety i biblioteki całe, tylko Polacy nie mają i narażeni są przez to tylko na sztyderstwa innych, którzy z Polaków drwią, że nie wiedzą nawet, co w ich ojczyźnie się dzieje.

Czytelnicy nasi chętnie wysyłają, odpowiadając na prośby zawarte w tych listach i nasze apele, gazety i książki Polakom w dalekich stronach. Ale — wszyscy skarżą się, że opłaty pocztowe są nieprawdopodobnie wygórowane. Nieraz też cofnąć się trzeba już od okienka pocztowego, gdy za paczkę gazet trzeba zapłacić kilka złotych.

Aktualny więc i godny uwagi odpowiednich czynników jest projekt, rzucony w liście przez jednego z naszych Czytelników, dr. Jana Marszałka z N. Bytomia, by stworzyć centralę wysyłki gazet i książek dla Polaków zagranicą. Do centrali tej można by z całej Polski przysyłać gazety i książki gratis lub za minimalną opłatą (jestemy pewni, że Min. Poczty posłoby w tym wypadku na rękę, jak to było np. z gratisową przesyłką paczek dla powodźian), a centrala dopiero wysyłałaby masowo te druki, korzystając z ulg, jakie ma się zawsze przy hurcie, względnie ze specjalnie zawartych umów z państwami, przez które przesyłki te miałyby iść.

Projekt ten, któryby Polacy w Legii cudzoziemskiej itp. powitali z najwyższą radością, winien zostać naprawdę zrealizowany!

— Gdzie w takim razie pracujesz, że tak dobrze ci płaca?
— Tego ci powiedzieć nie mogę — zakończył rozmowę król — gdyż mógłbyś się tam zgłosić i zrobić mi konkurencję.

Ciekawa przygoda zdarzyła się też królowi Albertowi w Szwajcarii.
Pewnego razu, gdy wspinał się na szczyt Króla Alberta w towarzystwie jakiegoś Szwajcara, zatrzymał się wraz z nim później w gospodzie, a Szwajcar zadowolony z udatnej wycieczki, poklepał króla po ramieniu i powiedział mu, że jest bankierem i gdy będzie potrzebował jego pomocy — to może się doń zgłosić.

— A jak się pan nazywał? — zapytał król.
— Ich bin König von Zürich (Jestem królem zurychskim) — przedstawił się bankier.
Król popatrzał z uśmiechem na Szwajcara i odpowiedział mu:
— Und ich bin König von Brüssel. (A ja jestem królem brukselskim).

Król Albert lubił także opowiadać o przygodach swoich poprzedników na tronie belgijskim. Oto jedna z tych historii:
Za panowania Leopolda II, który stworzył z Belgii potęgę kolonialną, w kraju panowało ogromne rozprężenie. Ludność żyła w wielkim dobrobycie i nikt

nie myślał o tem, ażeby Belgja mogła być wplątana w wojnę.

Później, gdy wybuchła ona w 1870 roku między Prusami i Francją, obydwie strony walczące uszanowały neutralność Belgji. Dato to Belgom powód do przypuszczenia, iż kraj ich nigdy nie będzie zaplątany w wojnę.

W podobnych warunkach armja była prawdziwą parodią i dopiero na początku XX stulecia została zreorganizowana przez króla Alberta i hr. de Broqueville'a, tak, że mogła w czasie wielkiej wojny stawiać przynajmniej częściowy opór wojskom niemieckim.

Pewnego razu Leopold II postanowił dokonać

inspekcji jednego z pułków stacjonujących w Brukseli.

Nie mówiąc nikomu o tym zamiarze, ubrał się w jakiś stary mundur bez odznak królewskich i wyruszył w kierunku koszar.
U bramy wejściowej uderzył go niezwykle widok. Mianowicie stojący na straży wartownik zajął spokojnie placek ze śliwkami, a karabin jego znajdował się obok oparty o parkan.

Król zauważywszy to, zbliżył się do wartownika i zaczął mu się przyglądać. W ubiegłym stuleciu jednak w epoce, kiedy fotografia nie była rozpowszechniona, nie każdy mógł znać wybitne osobistości i dlatego też

żołnierz nie poznał króla.

Zwrócił jednak uwagę jego mundur, i dlatego też nie przerywając sobie spożywania placaka ze śliwkami, zapytał:

— Co to za mundur masz na sobie, pewnie jesteś emerytowanym podoficerem?
— Mylisz się — odpowiedział król. — Posiadam większą rangę.

— Porucznika?
— Nie! Jeszcze wyżej.
— Kapłana?
— Nie! Jeszcze wyżej.
— Majora?
— Nie, Jeszcze wyżej!
— Pułkownika? — zapytał zdziwiony tak wysoka szarża żołnierz.
— Nie! Jeszcze wyżej.
— Więc w takim razie jesteś generałem?
— Nie! — odpowiedział król. — Jeszcze wyżej.

— Królem?
— Tak jest!
— W takim razie — powiedział żołnierz — bądź łaskaw potrzymać mi placek, bo muszę przed tobą karabin sprezentować.

Obecnie królowie są niezwykle popularni dzięki fotografii dziennikarskiej. Fotografowie są czasami dla królów utrapieniem i w związku z tem ogromnie popularne jest w Brukseli odczytywanie się króla Alberta o pewnym dziennikarzu, który robiąc fotografię na jakiejś uroczystości, prosił najprzód, ażeby król Albert posunął się o dwa kroki, później prosił go, ażeby poprawił sobie włosy i wreszcie, ażeby nie patrzył się w obiektyw, lecz zwrócił głowę profilem. Króla ubawiły te „rozkazy” dziennikarza i wykonał je według życzenia. Po ukończeniu zdjęć, król zwrócił się do otoczenia i powiedział:

— Na to już nie nie poradzę. Ten człowiek robi ze mna to wszystko, co mu się tylko podoba!

Hajot.

Dr ZYGMUNT LIEBESKIND

powrócił i ordynuje w chorobach serca i przemiany materji

ul. Starowiślna 6, od 3-5, tel. 104-03.

Pragniesz przyjąć z pomocą biednej młodzieży?

Złóż na ten cel ofiarę pieniężną, prześlij używane ubrania, bieliznę, obuwie, książki, sprzęty domowe, jak stołki, szafy i t. d., przewieź zboża, ziemniaków, opał — dla schroniska Lubomirskich w Krakowie, ul. Rakowicka 27.

Echa strajku robotników tekstylnych w Ameryce.



Sytuacja strajkowa w Stanach Zjedn. przybrała pod koniec formy i rozmiary wielkiego zaognienia ekonomicznego. Gwardja narodowa zmuszona była do stałego zbrojnego pogotowia. Na zdjęciu samochód, uzbrojony w karabiny maszynowe, patrolujący po ulicach Detroit, aby tłumić w zarodku akcje rozruchowe.

TWE USTA KŁAMIA

rewelacyjne arcydzieło, stojące na wyżynie najdoskonalszego artysty. W rol. głównej: kobieta, której czarowi nikt oprzeć się nie potrafi
NORMA SHEARER
Wkrótce w kinoteatrze „WANDA” 4408K

Tajemnica okrętu „Olympia”.

Nieudała wyprawa „argonautów” wiedeńskich po „złote runo”

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”.

Wiedeń, we wrześniu.

Z końcem sierpnia r. b. w pewien piękny i pogodny dzień słoneczny powstało nagle w porcie naddunajskim w Wiedniu wielkie zbiegowisko.

Mimo bardzo wczesnej godziny porannej zebrało się u wejścia do portu wielu gapiów, którzy z całym przebiegiem obserwowali gorączkowy jakiś ruch na małym, starym okręcie, przygotowanym już do wyjazdu.

Z pokładu, zawałonego rozmaitemo rodzaju tobołkami, dolatywały podenerwowane głosy mężczyzn, ubranych w bluzy robotnicze oraz ustawiczne krzyki kobiet, uganających się za niesfornymi dziećmi.

Na jednym skrzydle tego dziwnego

okrętu, przyozdobionego zielenią i chora-giewkami, widniał olbrzymi napis:

„Olympia”.

Z polakierowanego na barwę białą komina buchały gęste kłęby dymu, przesłaniając swymi chmurami niebieskie niebo i napawając cały „port” naddunajski atmosferą jakiegoś gorączkowego podniecenia. Już oto zdzieli „młynarz” pomost drewniany, łączący okręt z lądem „stałym”. — Równocześnie rozległa się na pokładzie komenda:

— Fertig! (gotów).

Za chwile przesył powietrze osry gwizd syreny, komin zionął raz jeszcze kłębamipary i okręt ruszył wreszcie w drogę, odpapnawszy ciężko po tym „starcie”.

Do Paragwaju przez — Budapeszt.

Manja masowego emigrowania w świat daleki przybrała w Austrii szczególnie groźne rozmiary po rozbięciu monarchji. Kiedy małe państewko austriackie nie mogło poprosu wyżyć tylu tysięcy mas ludności, które nagle znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

Toteż obok b. oficerów i urzędników zaczęły opuszczać Austrię całe zastępy wędrowników, szukając egzystencji za „Wielkim Stawem”, gdzie im obiecywano nie tylko „złote góry”, lecz także i żyły złote, gdzieś w tajemniczych krainach Kalifornji, przesztych pasmem niedostępnych wawozów.

Romantyzm ten, znany Austriakom z filmów amerykańskich, podzielał na nich tak dalece, że jeszcze obecnie nurtuje w łonie ludności tutejszej awanturniczy pęd do przygód, uwidaczniając się w szeregu „wypraw”, kończących się zwykłym flakiem i to zaraz za bramami miasta rodzinnego.

Ci, którzy odjechali z Wiednia na pokładzie okrętu „Olympia” postanowili szukać też szczęścia w świecie dalekim, biorąc jako przykład b. austriackiego ministra

rolnictwa, Thalara, który przed dwoma laty wyemigrował na czele dwustu wiedeńskich Tyrolskich do Paragwaju, celem założenia tam osady austriackiej.

Idąc więc za ich przykładem, nabyło dwudziestu bezrobotnych wiedeńskich tanim kosztem stare pudło okrętowe „Olympia”, powziawszy odważny zamiar przedostania się na nim drogą na Dunaj, oraz przez pięć mórz do obiecanej krainy Paragwaju! W towarzystwie ich znajdują się kilka kobiet, oraz dwoje małych dzieci.

Jeszcze przed trzema tygodniami zarzucił ten okręt kotwice w Budapeszcie, wypoczywając, zdaje się, po tej „długiej” podróży z Wiednia do stolicy Węgier.

W rzeczywistości jednak przyczyna tego zbyt długiego postoju była zupełnie inna. Emigrantom zabrakło poprostu pieniędzy na dalszą podróż, obliczoną aż do... Paragwaju, wobec czego, nie mając innego wyjścia z sytuacji, wydali

odezwę do mieszkańców Budapesztu

N O W O Ś Ć !
WYBOROWE
TOFFI
W CZEKOLADZIE
E. WEDEL



Polysk...
i jeszcze coś ważniejszego

Cenne oleje owoców oliwnych i palm, zawarte w Shampoo Palmolive, sprawiają, że środek ten nie tylko gruntownie zmywa włosy i naskórek głowy, — lecz posiada ponadto coś bez porównania ważniejszego — moc pobudzania cebulek włosowych do bujnego rozwoju.

Każdy pakiet zawiera dwie torebki

Pielęgnuj włosy jak mydło!
Palmolive cerę

40 gr

PALMOLIVE Shampoo

z prośbą o nadsyłanie im... składek pieniężnych, które umożliwiłyby im wyruszenie z portu budapeszteńskiego w dalszą drogę.

Odezwa ta zwróciła wreszcie uwagę policji budapeszteńskiej, która zaczęła interesować się żywo tajemniczymi emigrantami. Równocześnie zażądały władze portowe Budapesztu opłaty za zbyt długi postój, czekając przez pełne dwa tygodnie na pieniądze, których emigranci nie mogli — oczywiście — uiścić.

A w porcie stał w dalszym ciągu mistyczny okręt „Olympia”, jakgdyby wcielony urywek z „Opowieści Hoffmana”, głuchy, tajemniczy, mając na pokładzie wynędzniałych ludzi, przymierających głodem i tęskniących za dalekim — Paragwajem.

Wkońcu spotkał tych ludzi

cios najstraszniejszy.

Nie mogąc doczekać się uiszczenia opłaty za postój w porcie, skonfiskowały władze okręt.

Ostatnia nadzieja przedostania się do „obiecanej” krainy znikła bezpowrotnie...

„Szupasem” do Wiednia.

W obliczu tej ciężkiej sytuacji zajął się emigrantami konsulat austriacki w Budapeszcie, poczyniwszy już wszelkie kroki celem odesłania całej tej grupy rozbitków zpowrotem do Wiednia na koszt państwa.

M. Lisowski.

Już za 2 znaczki



zawarte w każdym pudełku pasty do obuwia ERDAL z czerwoną zębą otrzymać można różne przybory szkolne. W każdym mieście znajdują się sklepy z przybarami szkolnymi, które bezpłatnie zamienią znaczki na ołówki, stałówki, ośladki, cyrkle, zeszyty i t. d.

Wiadomość u każdego kupca lub wprost CHENMETAL, Sp. Akc. Kraków, Szewska 1

Znaczki ERDAL to radość i pożytek dla młodzieży.

**Kup
kauf
achete
buy
compra
kupy
koif**



„Numer cyrkowy”

WRÓBLI NA DACHU
Za 30 gr. ryczysz ze śmiechu jak lew salonowy!

Kościół Marjacki odsłonięty.

Co dalej?

Głos najślawniejszego urbanisty świata, francuskiego architekta p. **Le Corbusiera**.

Kraków, 28 października.

Kościół Marjacki odsłonięty! Oto nowy fakt, który narodził się — po długich zbyte teoretycznych sporach — zaszedł w sprawie „wikarów”. Fakt, któregośmy się tak długo domagali w tym celu, aby „dyskusja o wikarówkę” wejść mogła na realne tory, aby przedmiot sporu był dla wszystkich jasny.

Od dzisiaj, właściwie od wczoraj, wszyscy już mogą zobaczyć: o co chodziło nam i o co chodzi wszystkim milijonowi zabytki Krakowa. Chodzi o piękno podwawelskiego grodu, o podwójnie piękną wspaniałego krakowskiego Rynku, jednego z najpiękniejszych placów w Europie, o ukazanie ze wszystkich stron wspaniałej architektury Marjackiej tej „pierwszej świątyni w Polsce” a zarazem najpiękniejszego zabytku budownictwa gotyckiego w Polsce.

Tegośmy tylko pragneli, aby o tej sprawie każdy mógł sądzić naocznie. Domagaliśmy się nie rozstrzygnięcia sporu na ślepo, lecz postawienia go na tej płaszczyźnie, na której rozstrzygnięcie tego sporu jedynie jest możliwe... na płaszczyźnie nauce, dla każdego dostępną, niewątpliwą sprawdzianą. Chcieliśmy stworzyć w tej sprawie lokalną dla tego jednego w swoim rodzaju procesu estetyczno-artystycznego, jaki powstał wokół zagadnienia: czy kościół Marjacki ma być nadal zasłonięty budowlą beztętelną i niezbytową, budowlą, która kryła piękno i ogrom świątyni i zamykała perspektywę jedną w Polsce?

Tegośmy się domagali, o tośmy prosili, o tośmy się odwoływali do opinii całej Polski. Nie byliśmy napastliwi — chcieliśmy tylko odsłonięcia świątyni Marjackiej, kiedy się potem nadarzyła „okazja” — aby każdy mieszkaniec Krakowa i każdy mieszkaniec Polski, który się tem interesuje, mógł wytworzyć sobie o tem własne i jasne przekonanie. Szanujemy bowiem wszelkie przekonania — i chcemy, aby i w tej sprawie walka toczyła się tylko o przekonania.

Rzeczowa podstawa po temu została teraz stworzona. Oto stoi odsłonięta wspaniała budowla świątyni Marjackiej¹⁾, w całym swym pięknie, w cudownych proporcjach, dostępna i widoczna każdemu oku. Żdaje się przemawiać: czy teraz potraficie zastąpić mi ponownie, czy pozostaniecie ślepi, na mój widok? Czy pozostaniecie głusi na moje pytanie?

Jesteśmy niemal pewni — jak może wypaść odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź bowiem może być tylko jedna. Jesteśmy pewni, że nawet przeciwnikom teraz otworzy się już oczy.

A raczej — może zleśmy się tu wyrazić, mówiąc: przeciwnikom. Czyż bowiem mogą być przeciwnicy piękna kościoła Marjackiego? Niema ich i nie było. Byli tylko zwolennicy postawienia na miejscu zburzonej „wikarówki” nowego budynku, ze względów użytecznościowych, usprawiedliwionego rzeczowo pewnymi interesami, lecz niesprawiedliwionych ogólnymi względami kultu dla piękna i zabytków Krakowa.

O! obecnie nawróca się rychło sami i sami szukać będa — takie jest nasze najlepsze przekonanie — sposobów, jakimi by pogodzić można wszelkie użytecznościowe ze względami artystycznymi. Sami poszukają drogę wybudowania nowej „wikarówki” na innym miejscu, względnie wyznaczenia pomieszczeń dla części księży i dla obsługi świątyni w innym budynku. Wtemy bowiem, że dla wszystkich nas — salus Cracoviae suprema lex!

A teraz, kiedy rozstrzygnięcie sprawy tej w sensie, jakiej cała opinia Polska się domaga, jest pewne — możnaby się zastanowić: jak rozwiążemy kwestię wolnej przestrzeni, powstałej po zburzonej wikarówce między Małym Rynkiem a świątynią Marjacką?

Niewątpliwie sprawa ta nie jest tak prosta, aby się rozwiązywała sama przez się bez reszty po usunięciu „wikarówki”. Wiele czynników na to wpływa. M. in. i fakt, że prezbiterium świątyni Marjackiej nie pozostało bez zmian od chwili, gdy ją zbudowano, że ma ono kilka przybudówek, które wybitnie zmieniają czystość stylu tego prezbiterium. Przybudówki te są wprawdzie niskie i w czterech piętach budowla zachowała dawne linie i dawną strzelistość. Chodziłoby więc tylko o tę przyziemną jedną piętę.

Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że możemy już przedłożyć opinii publicznej projekt rozwiązania i tej części sprawy i to pochodzące od człowieka wysoce kompetentnego i autorytatywnego w tej dziedzinie, a już niewątpliwie bezpartejnego i obcego jakimś lokalnym względem, przez sam fakt, że jest cudzoziemcem! Sprawa bowiem „wikarówki” i kwestii odsłonięcia świątyni Marjackiej, a rozprzestrzenienia w ten sposób Rynku krakowskiego, znalazła szeroki rozgłos także z zagranicą!

Jako echo tego rozgłosu jeden z krakowskich architektów, inż. Antoni Iseppi, otrzymał, obok listów od kilku znanych w świecie architektów, także opinie najznakomitszego dziś w świecie architektury-urbanisty, znanego autora projektów renowacji całych miast, autora wielu dzieł naukowych w tej dziedzinie, jednym słowem bezspornego autorytetu — mianowicie p. L. Corbusiera.

P. inż. Iseppi przesłał nam odpis listu p. Le Corbusiera, z czego krzyżując, zapoznajemy z nim polską opinię publiczną.

trzymał, obok listów od kilku znanych w świecie architektów, także opinie najznakomitszego dziś w świecie architektury-urbanisty, znanego autora projektów renowacji całych miast, autora wielu dzieł naukowych w tej dziedzinie, jednym słowem bezspornego autorytetu — mianowicie p. L. Corbusiera.

P. inż. Iseppi przesłał nam odpis listu p. Le Corbusiera, z czego krzyżując, zapoznajemy z nim polską opinię publiczną.

Co pisze p. Corbusier?

LE CORBUSIER
P. JEANNERET

Paryż, 15 października.

„Panie!

Z przyjemnością otrzymałem list Pana z 2 września i jego załączniki. Rozważyłem dokładnie pytanie, które mi Pan postawił. Pan dodał, że trudno jest na odległość odpowiedzieć na pytanie tak ściśle lokalne.

Jednak rozważenie dowodów umożliwiło mi powziąć opinie, która pozwalałabym sobie Panu przedstawić.

1) Niema żadnej korzyści estetycznej w odbudowie domu, który zburzono.

2) Mały budynek, przyczepiony jeszcze do dzisiaj do kościoła św. Barbary, nie przedstawia żadnej wartości estetycznej — przeciwnie usuniecie go byłoby mile widziane.

3) W zasadzie nie lubię „odsłaniania” starych budynków publicznych a zwłaszcza katedr. Zrobiono wiele błędów prawie we wszystkich miastach, tworząc przestrzenie zbyt szerokie wokół budowli, które nie były pomyślane dla takich przestrzeni.

Jednak w tym wypadku wydaje się słusznym, że prezbiterium kościoła Najśw. P. Marii

przedstawi się pod doskonałym kątem, zachowanym między kościołem św. Barbary a domem położonym z prawej strony prezbiterium. Odsłonięcie, które wydaje się słusznym, nie stworzy pustego ogromu. Powierzchnia Małego Rynku będzie zupełnie proporcjonalna do wysokości prezbiterium. Kontrast powierzchni Małego Rynku z Wielkim pozostaje wystarczająco zachowany.

4) Według mnie uważałbym za słuszną następującą rozwiązanie: Pozostawić pustą przestrzeń między kościołem Najśw. P. Marii a Małym Rynkiem i połączyć bez przeszkód powierzchnie tych dwóch placów. Lecz w miejscu zburzonego domu zasażać jakieś drzewa (drzewa te powinny być dobrze dobrane i według mojego zdania, jeżeli to możliwe to różnej wielkości, wyglądu i ulistnienia). Drzewa te będą wyrastały wprost z bruku nie będzie to ogród, w całym tego słowa znaczeniu, z trawnikiem i brzegami. Same drzewa utworzą różnorodną zasłonę, która wystarczy do stworzenia przegrody znoszącej zbytnią surowość prezbiterium kościoła Najśw. P. Marii.

Takie jest moje zdanie, powtarzam je Panu. Jest ono uzasadnione rozpatrzeniem przysłanych dowodów.

Przepraszam za opinie zbyt może stanowczą, z drugiej strony dziękuję Panu za zaufanie, okazane przez postawienie tego pytania.”

Le Corbusier.

Oczywiście, że opinie inż. Le Corbusiera, aczkolwiek niezwykle w tym wypadku autorytatywna, traktować należy jako przyczynek przy rozważaniu definitywnym sprawy.

Należy jednak przytem zauważyć, że opinia ta wypowiedziana w sposób powściągliwy, jak przystoi człowiekowi rzeczoznawcy, a skromnemu, słusznie ujmując sprawę. Jest to dobrze pomyślane rozwiązanie trudności, powstającej w związku z odsłonięciem kościoła Marjackiego.

Przestrzeń dla uzyskania perspektywy i zieleń, jako to — oto te dwa czynniki, które wszędzie na Północy, a więc w Anglii, Holandii, Niemczech i Skandynawii powołano dla uwydatnienia piękna budowli monumentalnych pod tą szerokością geograficzną.

W tym klimacie bowiem, w którym tak samo i Polska się znajduje, nie ma nadmiaru dni słonecznych, a zieleń z zastępuje niejako słońce przy ożywianiu murów. Mury te, wystawione przez cały rok na ujemne działanie wpływów atmosferycznych w naszym klimacie, pełne są zwykle brudnych plam i wilgoci. Zieleń o przebiegającej gamie odcieni, jest na Północy tem, czem słońce na Południu. Stwarza ona najcudniejszą grę kolorów.

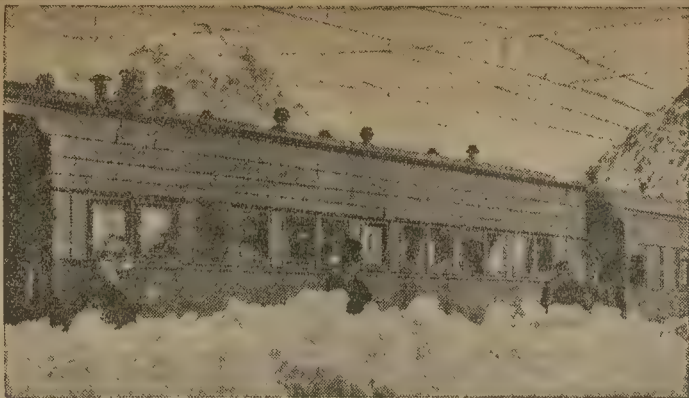
Mamy w Krakowie — pomijając już znane i najbardziej przekonujące przykłady w całej północnej Europie — przepiękny, choć niewielki kościół św. Krzyża. Wyrasta on z zieleni i otoczony jest wspaniałymi topolami. Te topole wyglądają istotnie, jak olbrzymie kwiaty. Jedną czerwien murów kościoła i jedną zieleni drzew — oto wspaniały kontrast dekoracyjny.

Ta zieleń daje niejako kurtynę — która zmienia kolory w różnych porach roku, a jednocześnie nie zamyka w całości perspektywy. Stąd też w projekcie architektury Le Corbusiera ważną rolę grają drzewa i to różnego rodzaju i ulistowienia!

Przytaczam opinie tego najznakomitszego urbanisty, mniemając, że głos jego będzie wzięty pod rozwagę.

Narazie cieszymy się jednym wszyści mogą widzieć, jak wspaniale wyglądałaby świątynia Marjacka i perspektywa Rynku, gdyby „wikarówkę” nie było. Jakkolwiek parkan nie jest usunięty doszczętnie, to jednak sprawa nareszcie została naprawdę otwarta i postawiona jasno. A jasne postawienie sprawy budzi jasność myśli

Podróż z tropikalnego gorąca w strefę śniegów i lodów



Jedną z najciekawszych tras kolejowych jest droga, prowadząca naprzeciw przez Amerykę Południową ze Santiago de Chile do Buenos Aires. Pociąg przejeżdżając przez łańcuch gór And, pnie się w niektórych odcinkach na wysokość 3500 m., przewożąc podróżnych ze stref tropikalnego upału do krainy lodów i śniegów. Na podróż tę mogą pozwolić sobie tylko najbogatsi ludzie, ponieważ ceny jazdy są najwyższe na całym świecie. Rycina przedstawia pociąg na stacji położonej na wysokości 2500 m. w śniegu.

Filmy współczesne.

„Hej kuczer, jesteście wolny?!“

Extraordinaryjne wyczyny lingwistyczne „specjalisty”
Sanchez y Rosal Hermanos.

Ktoby myślał, że w dalekim mieście uniwersyteckim Bonn w Niemczech powstaje najnowocześniejsza literatura? Humorystka to napozór bardzo poważna, gdyż obłożona w formie samouczków. Otóż tamtejsza firma — jak można dowiedzieć się z prospektów — wydała już 129 małych samouczków, a wśród nich znajduje się też pewna ilość polskich. I tak numer 72 „Polak w Anglii”, Nr. 73 „Polak w Hiszpanii”, numer 75 „Polak w Portugalii”. (Najsztybijsza nauka języka).

Już przedmowa do tego „Polaka w Portugalii” daje nam przedsmak śmiechu a la „Lach serdeczny”. W przedmowie tej czytamy bowiem:

„Niniejsze dziełko zestawione przez specjalistę autora Sanchez y Rosal Hermanos w Berlinie. Wszelkie inne tego rodzaju wydawnictwa są przestarzałe i nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom. (Zaiste tak!) Uznanie wartości dziełka przez odpowiedni pokup u publiczności polskiej, będzie mi dostatecznym wynagrodzeniem za trud, z jakim opracowanie tego było połączone”.

Zobaczmy, oż to za trud serdeczny: Już w drugiej rozmówce polsko-portugalskiej dowiadujemy się, że można jechać „do Lisabonu” i domagać się od funkcjonariusza kolejowego „o zwrotny bilet”. Jeszcze więcej nieporozumień nastęrcza „jadło i picie”:

„Daj mi pan porcję skopowej pieczeni — woła Polak w Portugalii — obłożoną szynką z pieczenia, puszkę sardynków, cokolwiek śpinaku, kwieczoły(?) (mają to być zapewne kwiczoły).

Chcąc dostać deser, należy powiedzieć: „Proszę cokolwiek owoców, albo: „Jaki owoc masz pan?” (oczywiście zakazany).

Pracząc przynosiśmy do wyprania „cztery pary mankiet” i wzywamy ją: „Proszę mi pończochy posnuć”. Jeżeli idziesz Polaku do cukierni, nie zapomnij zafundować sobie „porcji lodu”, u rzeźnika możemy kupić sobie na obiad „lep owczy, smolec, i sylce” (niemieckie Sülze, galareta wieprzowa).

Polak w Portugalii jest naturalnie, jak każdy Polak silnym palaczem. Kupuje więc w składzie cygar: „cygara rednie i tabakę do żucia”.

ro rozmaitych przeżyciach i przeżuciach gastronomicznych, po zjedzeniu lepa owczego, sylcy ze smolec, cokolwiek owoców, skopowej pieczeni i sardynków, Polak portugalski chce się przejechać, jeżeli nie do ryglu to wogóle gdzieś na spacer dorożką. Woła więc: „Hej kuczer, jesteście wolny? Proszę przedko jechać, dostaniecie dobre napiwne”.

Polak urządzi się, kupuje „kiste, kobierce”, no i „strużak”, oraz „paciołka”. Do swej kuchni nabywa: „kaserole, węborek i moździerz”, a spiżarnię zaopatruje „w korbał i knobloch”. Zdarzają się w każdym porządnym domu nawet „robaki i owady”. Do nich należy „głizda, pupy (?!!!) a nawet waz, padalec, pajak i ślimak”.

Jeżeli Polak zostanie „kramarzem”, ma przemawiać do swoich klientów następująco: „Co sobie droga pani życzyysz? Co sobie życzyysz kochany człowieku?” Wśród rozmaitych specjalistów sprzedaje też „faryngę”. Nieraz klient zapominał w domu pieniądze, więc tak się usprawiedliwia: „Nie zabrałem się z pieniędzmi”. Jeżeli obrabiał karierę kupca, czy podróżującego, ma w ten sposób się polecać: „Jeżdżę dla panów, pozwól pan, że panu przedłożę moje szlipy” (krawaty). Oprócz szlipyów, jeszcze znamy następujące „artykuły mekie”: „paletol, parasol od słońca, zegarek i łowcuch, mufę, oraz szuwaks”. Kupując taki „męski artykuł”, trzeba się zapytać: „Składa się ta materia z wełny lub bawełny?”

Zachorujesz, wówczas lekarz nieraz mówi: „Pokaż pan gardziel, lub flaki”. „Gdzie pana boli? Na plecach”. Dlaczego pod tytułem lekarz znajduje się jeszcze „dąbio, piest, was i pejsy”? Trudno zgadnąć.

Specjalny rozdział traktuje o rozmowach z panną, względnie o rozmowach panien: Więcej do panny należy w ten sposób mówić: „Proszę za mną, możecie pani iść, mama nie będzie się gniewała” — „Ale idę tylko na pańską odpowiedzialność”. (Trószkę pachnie handlem żywym towarem ta rozmówka... W Brazylii mówią po portugalsku! Co za łachowy przewodnik!) A dalej: „Jak się łaskawa pani w karnawał bawiła?” Na to pytanie polsko-portugalskie savoir-vivre każe odpowiedzieć: „Dziękuję, wyśmienicie, za to miałam teraz katar”. Na zapytanie zaś: „Chcesz pani piosenkę zaśpiewać?” — dama odpowiada: „Daj mi pan buzi, obolica tu jest przeciwna”.

Nie byłby ten przewodnik językowy kompletny bez armii, w której skład wchodzi m. in. „pan jenerał i pan gefrajter”. Żołnierze noszą „chem” i strzelają z „flinty”.

Jeżeli czytelniczka tych słów jest osobą niezamężną, to do niej w tej chwili odnosi się następujące zapytanie: „Mogę pani cokolwiek na otrzymanie podać, moja panienko?”

Oj, tak i to dużo. Nieprawdaz?

Tommy.

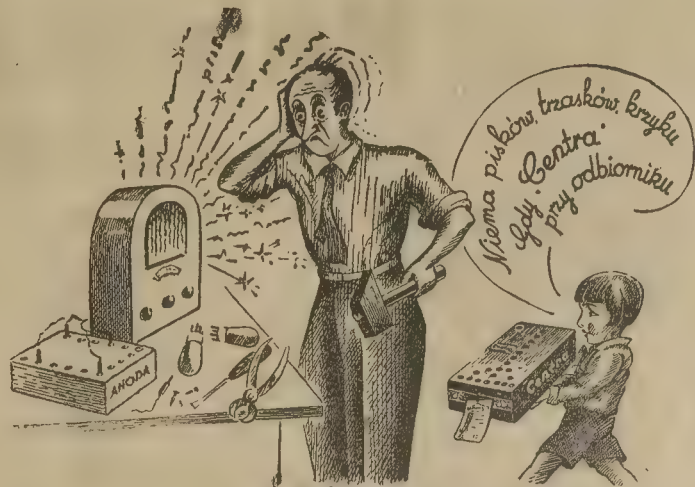
Włochy rozbudowują flotę.

W Monfalcone spu-
szczony został na wodę
nowy krążownik wło-
ski, który otrzymał
nazwę „Muzio Atten-
dolo”.



ZEGARKI • PIERSCIONKI • BEZPŁATNIE

Srebro — Plater i wszelkie wyroby jubilerskie wysyła bogato ilustrow. cennik
poleca najtaniej **EMIL GOLDWASSER, Kraków, GRODZKA 25 K.**



bateria anodowa
Centra
gwarantuje czysty i bezpieczny odbiór

Dzień za dniem, setki Polaków pozbawia się tą drogą pracy. W Pradze rzucono hasło „wzięcie emigrantom, dać aspirantom”. Jest to sztandarowe hasło czeskiej socjalnej-demokracji. W praktyce oznacza to: Pozbawienie pracy Polaków, zatrudnienie w ich miejsce „aspirantów” czeskich z Pragi z jej okolic. Już około 30 procent Polaków pozbawiono tym podstępem czeskim kruczkami pracy i zepchnięto na dno nędzy. Przed kilku tygodniami notowano charakterystyczny fakt, iż nawet rozwożycielowi lodów Polakowi na Morawach, władze czeskie odebrały prawo zarobkowania, aczkolwiek w tej samej miejscowości, tą samą drogą zarobkuje obywatel turecki! Typowy okaz szowinizmu nienawiści.

Pozbawiani możliwości zarobkowania

Polacy popadają w straszną nędzę.

Tęgo żadne pióro opisać nie jest w możności. Urodzeni na terenie Śląska i Moraw, nie mający żadnych łączności z krajem, nie mogą wracać czy jechać do Polski. Muszą więc iść na dno. Jak się to dno nędzy przedstawia, wygadali się sami Czesi. Niejaki Fiala, Czech, miał w radjo o strasznym interesującym odczyt o bezdomnych dzieciach w tym mieście. Opisywał dantejskie sceny i warunki w jakich dzieci te żyją. P. Fiala popchnął nieostrożność i przyznał, że idzie tu wyłącznie o dzieci polskie. Wiele z tych dzieci niema już rodziców. Pominerali poprostu z głodu... Żywot tych niezdolnych straszny. Tułają się pod mostami Ostrawy i żyją gorzej od psów. Akcja pełnej niezwykłego poświęcenia konsulowej generalnej p. Mahomme, nieśie tu małą ulgę. Cała polska akcja ratunkowa dysponuje jedynie kromkami pomocy, gdy nędzy i krzywdy polskiej jest na Śląsku i Morawach całe morze.

Teraz nieco o nastroju na Śląsku pośród ludności polskiej. Jest to osobny rozdział.

Nastroj rozpacz rośnie, jak lawina. Coraz częściej

przychodzi na całym terenie do bijatyk i starć.

Notowane ostatnio krwawe pobicie przez żandarmów czeskich polskiego obywatela Lelka w Bogumieniu, zabicie i skopanie w Cz. Cieszyńskie Józefa Bogdana to tylko ostatnie fragmenty. — Tchórzliwa brutalność władz wyładowuje się gwałtownie na bezbronnej ludności polskiej.

Naturalnie i Polacy nie pozostają dłużni. Na Śląsku żaden żandarm czeski nie odważy się chodź pojedynczo. Chodzą ich teraz po dwu lub trzech. Szpiegów i prowokatorów sprowadzono na pogrom Polaków z całym Czech. Przy bierzmowaniu w Niemiec-

kłej Lutyni skonsygnowanych było około 200 żandarmów, albowiem obawiano się o całość skóry narzuconego księdza czeskiego.

Nienawiść do polskości idzie tak daleko, że Matice oswele lidowe, oczko w głowie p. Benesza, w ostatnich czasach rzuciło hasło, iż Czechom i Czechom nie wolno zawierać związków małżeńskich z Polakami. Głośnymi są losy niejakej Marii Motylowej, służącej, Czeszki, urodzonej Hlasnej, która wyszła za Polaka. Mimo tego, że rozwiodła się z Polakiem — za karę, iż złamała „solidarność”, pędzą ją władze czeskie z miejsc pracy i skazują na ostatnią pozostałą drogę, tj. prostytucję.

Ludność polska na Śląsku i Morawach jest zrozpaczona. Broni się wszelkimi sposobami i czeka. Wierzy, że sprawiedliwość zatriumfuje nad nienawiścią.

szkali w Austrii i w Węgrzech, mogli wytworzyć jakiś prawny, ich wzajemnie obowiązujący, akt

tylko przez własne wyrażenie woli swej.

Praski Narodny Wybor mógł obwołać państwo czeskosłowackie, ale jego deklaracja nie mogła prawnie dotyczyć terytorium węgierskiego ani Słowaków, wtedy jeszcze na terytorium węgierskim mieszkających. — Tylko sami Słowacy i to przez usta swoich własnych reprezentantów mogli skorzystać z prawa samostanowienia, przyznanego im w mowie Andrassego, mocą której konstytucyjna organizacja węgierska i austriacka w niczem nie była zmieniona, a która tylko przynależała określonym narodom prawną zdolność zmienienia obowiązującego systemu konstytucyjnego. Słowacy skorzystali z tego prawa 30 października w Martinie. Przez swoją deklarację oderwali się od Węgier i ogłosili samodzielne państwo wspólne z Czechami. Ponieważ ono już istniało od 28 października, przeto suwerenna jego władza rozszerzona została przez martińską deklarację także i na terytorium, zamieszkałe przez Słowaków. Ten właśnie dopiero obszar został w umowie trianonskiej definitywnie określony.

Słowakom idzie tylko o włączenie ich deklaracji do Zbioru ustaw i rozporządzeń, o akt formalnego uznania równego znaczenia dla czeskiej i dla słowackiej emnucjacji. Akt taki jest konieczny, jeśli Słowacy i Czesi mają czuć się równoprawnymi obywatelami republiki państwo swe za wspólne uważać.

Przez lat 15 Słowacy to przypomnienie powtarzają i corocznie też u siebie święto Republiki obchodzą i 28 i 30 października.

Na marginesie.

„Podróżni” a — bezrobocie.

W związku z naszym wczorajszym artykułem wstępnym p. t. „Panowie, podróżni!” i „dzikie pola w Polsce”, otrzymaliśmy dziś wiele uwag i listów z różnych sfer reszty czytelników. Wszyscy czytelnicy wyrażają swą solidarność z naszymi poglądami i oświeclają różne dziedziny życia, którym zagraża plaga włocegozstwa i w których potrzebna jest reforma.

Na szczególną uwagę zasługują uwagi jednego z Czytelników, który zastanawia się nad związkiem, jaki zachodzi między bezrobociem i kosztami bezrobocia, a włocegozstwem.

Oto, co czytamy w nadesłanym nam liście:

„Włocegozstwo zwiększa bezrobocie. Łatwość, z jaką można „podróżować” po Polsce, stając się ciężarem i postrachem obywateli różnych okolic państwa, powoduje niejednokrotnie, że elementy żadne przygód i awantur, które mogłyby od biedy znaleźć kawałek chleba we własnej gminie — stają się włocegozami i zawodowymi bezrobotnymi.

Poza tem państwo dopłaca bardzo wiele do tych „podróżujących” a pozabawionych zajęcia swych obywateli. Pomyślmy tylko ile skarb państwa wypłacił dotąd w formie zasiłków dla bezrobotnych ludzi, którzy wędrując po Polsce gdzieś wreszcie na krótki przeciąg czasu znaleźli pracę, a potem pobierając zasiłek, który napewno jest o kilka razy większy, niż kwota, jakaby Fundusz Pracy czy inna instytucja państwowa wydała na tego samego człowieka, gdyby zadanie rozdzieliu zapomóg dla bezrobotnych przydzielono gminom dla zaspokojenia potrzeb osiadłej tam ludności.

Sprawa ta łączy się z problemami ogólnymi, dotyczącymi ustroju naszej administracji i naszej struktury państwowej, a przede wszystkim roli, jaką odgrywa, a jaką winna odgrywać podstawowa komórka organizacji państwowej, t. j. gmina.

Co Słowacy przypominają Czechom?

Kraków, 28 października. Czesi — politycy i historycy — głoszą, że republika czeskosłowacka narodziła się 28 października 1918, że jej metryką jest praska deklaracja Narodnego Wyboru, zwiastująca światu powstanie państwa czeskosłowackiego nie tylko na terytorium czeskim (w Przedlitawii), ale i słowackim (w Zalicawii). Lekceważą zaś deklarację słowacką z 30 października 1918, uczynioną w Turczańskim św. Martinie, a zapowiadającą przystąpienie Słowaków do związku z Czechami, a Słowacy do „ziem historycznych” w jedną organizację państwową. Do dziś jeszcze deklaracja martińska nie została włączona do Zbioru ustaw Republiki, czego się Słowacy daremnie domagali i domagają.

I tu zaznacza się różnica między obu poglądami czeskim i słowackim. Czech uważa, że użycie nazwy „czeskosłowacki” naród w dokumencie czeskim już obejmuje i Słowaka, że zatem w chwili, gdy 30 października Słowacy uchwalili swoją dekla-

rację i akces do unii, byli oni już obywatelami czeskosłowackiego państwa. Słowak uważa się za równego Czechowi politycznie, Czech patrzy nań z wyższością i deklaracji jego nie respektuje formalnie tak, jak respektuje swoją.

Przeciw poglądom historyków Chaloupeckiego i Jelinka Słowacy wytaczają swoje argumenty. Syntezą ich jest głos dra J. Rudinskiego w „Novym Svietle”. „Austro-węgierska monarchia była państwem dualistycznym, tworzyły ją dwa samodzielne państwa, które wedle ugody z r. 1867 i grudniowej konstytucji austriackiej miały wspólnego ministra spraw zagranicznych. Zobowiązania, przyjęte przez tego ministra, miały walory dla obu państw, dla Austrii i dla Węgier. Poza wspólnymi sprawami były oba te państwa niezależne i stosunki swoje wzajemne normowały osobnymi umowami, a więc wedle prawa międzynarodowego. Z tego wynika, że Czesi i Słowacy, t. j. w nocy Andrasseyego wspomniani Czechosłowacy, którzy nie-

zenia wzorowego elementarza mamy tak potworny procent analfabetów!

W połowie XV wieku Jakób Parkosz napisał pierwszą ortografię polską, czyli „Obiecano moje”...

Otwieram znakomitą, niezmiernie oryginalnie ujętą encyklopedję „Świat i życie”. Pierwsza pozycja to właśnie *abecadło*. Czytamy: „Wezysecy od lat najmłodszych mamy do czynienia z *abecadłem* i wyraz ten jest dla nas tak pospolity, że...”

Encyklopedja jest doskonała, ale jej pierwsze zdanie to wierutne kłamstwo. Co słowo to fałsz! Weale nie mamy do czynienia z *abecadłem* od najmłodszych lat! Wyrzucić *abecadło* nie tylko nie jest pospolite, ale niezmany, wręcz obcy dla przynajmniej odsełka mieszkańców.

Ala nie chce sztydzić. To jest za mało bo-
leone. I cieszyłbym się, gdyby właśnie ten
feljeton nie dostał się w ręce cudzoziem-
ców. Zamiast uragać i nieować przerażają-
cy bilans zeznastu lat, wypadłoby raczej
stwierdzić, że owsem robiło się trochę, mo-
że nawet i wiele, jednakże rezultaty wska-
zują na konieczność zmiany metod. Trzeba
znaleźć przede wszystkim jakieś inne „po-
dejście” do problemu. Podejście propagan-
dowe.

Mimowoli przychodzi mi na myśl Bolsze-
wja. Podobno — mówię „podobno” — jak
pisze p. Stemler w broszurce „Problem li-
kwidacji analfabetyzmu książkowego”, bols-
zewicy walkę z analfabetyzmem rozłożyli
na raty, zaznaczając zapomocą „likpunk-
tów”, czyli punktów likwidacji, poszczegól-
ne etapy tej walki. Czy i u nas nie wypa-

dałoby przystąpić do jakiejś *piatiletki abe-
cadła*? A może za rok, w siedemnastą rocz-
nicę niepodległości stwierdzimy, że mamy
już o pół miliona analfabetów mniej? Kto
zaś wie, czy w dwudziestopięciolecie nie po-
wiemy, że już wogóle... Ponosi mnie fanta-
zja.

Wogóle trzeba coś zmienić, przekreślić,
powiedzieć sobie, że to, co robiło się do-
tychczas, nie odpowiada potrzebom. Ma-
cierz Szkolna rzuca hasło „*Umiejcie czy-
tać niech uczy nieumiejącego!*”. Nie podej-
muje się. To b. trudna rzecz. Raczej nau-
czy analfabetę czytać np. jakiś policjant z
maturą seminarjalną. Ja nie.

Ala trzeba propagandy! Ruchu! Rozma-
chu! Trzeba wyjść na ulice i krzyczeć
„Gwałtu!”

W walce z analfabetyzmem wypadłoby
może skrócić front. Pracuje na tem polu
T. S. L., dalej Polska Macierz Szkolna,
Biały Krzyż, który objął wojsko, t. zw. o-
świata pozaszkolna, w pewnem znaczeniu
Towarzystwo Czyteli Ludowych na tere-
nie Poznańskiego i Śląska, oraz jakieś spo-
radyczne kursy. Gdyby ktoś chciał mieć
jasny obraz rezultatów tej walki, musiał-
by lazić od jednej instytucji do drugiej,
szperać, na głowie stawać — i jeszcze da-
leki byłby od *prawdziwego bilansu*. Kto
wie, czy pierwszym krokiem reformy nie
byłaby jakaś porządna, źródłowa monogra-
fia polskiego analfabetyzmu? Przynajmniej
wiedzielibyśmy, na czem stoimy. I to do-
piero wtedy możnaby się zabrać do roboty
serjo, na całego.

A teraz jeden jasny punkt w tem praw-
dziwym *mare tenebrarum*: poniosło mnie
na lekcję czytania w krakowskim piątym
Pac-u. Ze trzydziestu barczystych kanonie-
rów i mała, filigranowa, a ładna panienka
z Białego Krzyża. Jak makiem zasiał... Ala
to piekielna praca! Nadludzki wysiłek za-
równo tej ślicznej panienki, jak i tych
chłopaków. Gdy któryś Wyrwidąb czy Wa-
ligóra nie mógł przeczytać zdania „Adam
ma dom”, spociliem się za niego. I z wysi-
ku sam na chwilę zapomniałem czytać.
Gdyby tak przyszło do głowy owej panien-
ce wyrwać mnie, nie rzekłbym ani słowa...

Byłem także na t. zw. trzecim kursie,
gdzie już „zaawansowani” czytali jako tak-
o *hieroglify polskie*. Pułkownik pyta naj-
bliższego z brzegu, ile lat chodził w cywilu
do szkoły.

— Trzy lata.

— No i zapomnieliście czytać?

— Panie pułkowniku, melduję posłuszni...
ja czytałem, ale tylko gazety. Książki są za
trudne.

— Dlaczego?

— Bo w książkach są kropki i przecinki.
A w gazetach niema kropek...

„Niema kropek w gazetach”... Jeśli o mnie
idzie, zarzut niesłuszny. Krzywdzący w naj-
wyższym stopniu. Ja piszę tylko krop-
kami.

W ten sposób konfigurowałem samego siebie,
uprzedzając niejako cenzora...

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych

zawiadania, że na skutek zarządzenia Państwa Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 26 czerwca 1934 Nr. 1 Pol. 2448/34 Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych

zostało przeniesione ze Lwowa do Warszawy.

We Lwowie, ul. Kurkowa 21, pozostawia Dyrekcja Wydawnictwa oddział, który będzie obsługiwał województwa południowo-wschodnie.

W związku z tem wszelkie zamówienia należy od dnia 1 listopada 1934 kierować pod adresem: Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych Warszawa, ul. Chocimska 4. Korespondencję z Dyrekcją Wydawnictwa należy kierować do Warszawy.

wością takiej „literatury przepisowej”. Oto niewątpliwym celem przepisów ruchu jest bezpieczeństwo ruchu kolejowego, by usunąć nieporządk i chaos. Ale podstawowym warunkiem każdej idei zabezpieczenia ruchu musi być to, że przepisy są przeznaczone dla personelu wykształconego, fachowego, obznajomionego dokładnie ze swoim zawodem.

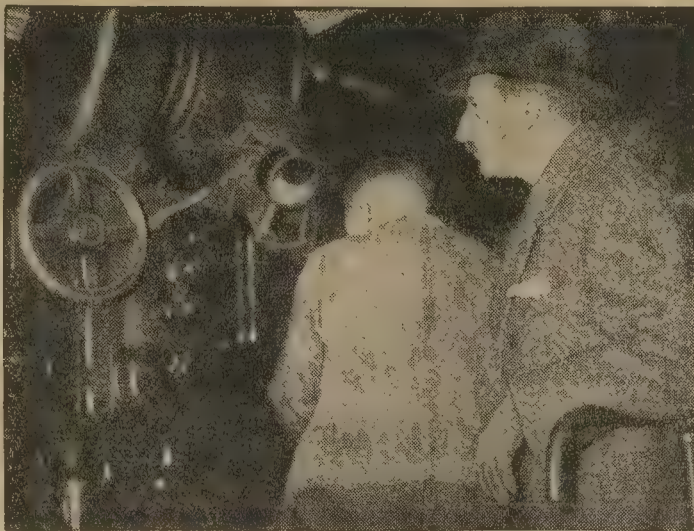
Nie można więc usiłować objaśnić paragrafami wszystkich możliwych i niemożliwych ewentualności. Droga ta dochodzi się bowiem do zupełnych absurdów, wywołując jedynie zalew papierowych przepisów, tak drobniagowych i szczegółowych, że nikt nie potrafił nawet zapamiętać ich treści.

Do czego prowadzi „szalę pisaniny”?

Mamy tu przed sobą typowy przykład niszczycielskiego działania szale biurokratycznego, który powoduje poza tem obciążenie personelu pracami natury czysto biurowej, nadmierną i bezcelową pisaniną.

Jeden z kolejarzy przytacza nam taki przykład: Dyżurny ma obowiązek czynić zapiski, t. j. notować z zegarkiem w ręku różnego rodzaju czynności tak swoje, jak i innych pracowników. Polega to na wypełnianiu rubryk w licznych, różnego rodzaju drukach, zeszytach i książkach. Ponieważ często się zdarza, że odstępy między ekspedycją poszczególnych pociągów nie są wystarczające do załatwienia tych przepisanych zapisków — gdyż dyżurny ma poza tem mnóstwo innych ważnych i życiowych czynności (jak np. obsługa aparatów blokowych, obliczanie możliwości krzyżowań, wymiatań lub choćby tylko ewentualnych spóźnień pociągów, nadawanie telegramów i t. p.) — zapiski te robi się d o d a t k o w o, a czas t. j. godzinę i minutę zapisuje się wedle oszacowania.

Zamach na króla Borysa?



Według doniesień prasy zagranicznej na króla Bułgarii, Borysa, dokonano w tych dniach zamachu bombowego. Zamach wydarzył się podczas podróży króla koleją z Sofii do Warny. Podczas eksplozji bomby, która umieszczona została na lokomotywie, został poparzony maszynista i palacz. Po wybuchu król, którego pasją jest prowadzenie lokomotywy — przeszedł na maszynę i doprowadził pociąg do Warny, gdzie dokonano powyższego zdjęcia.

Choć jest publiczną tajemnicą, że tego rodzaju zapiski prawie żadnej praktycznej wartości nie mają, nie odstępować się od tego, ale przeciwnie, obarczać się dyżurnych jeszcze nowymi dodatkowymi „rubrykami”. Widzimy więc

dwa kardynalne błędy

organizowania drogą przepisów bezpieczeństwa ruchu:
1) Przepisy są za drobniagowe, wskutek czego powstał taki zalew przepisów i roz-

porządzeń, że musi to pociągnąć za sobą chaos, a w dalszym rzędzie niemożność skrupulatnego stosowania się do przepisów.

2) Personal ruchu i personal techniczny obciążony jest do tego stopnia pisaniną, różnymi statystykami, rejestrowaniem niemal że każdej czynności — że obsługa techniczna ma do wyboru: albo zaniedbywać swą właściwą służbę — ze szkoda dla bezpieczeństwa ruchu, albo też narazić się na nagane „z góry” za niedość sumienne wypełnianie przepisów.

Prawdziwy cel służby państwowej.

Praktyczny ten przykład wzięty z jednej tylko dziedziny życia, a mogłoby się zdawać, że właśnie od tej dziedziny bezduszny biurokracizm nie wstydził, odkrywając z całą bezwzględnością najsłabszą stronę naszej maszyny państwowej.

Zastanawiamy się często nad tem, dlaczego w czasach przedwojennych, bez względu na to, w jakim państwie — pomimo okrzykanego wówczas biurokratyzmu — służba publiczna działała przedziś i sprawnie. Dlaczego dzisiaj na załatwienie najmniejszej drobnostki trzeba czekać tygodniami jeżeli nie miesiącami, dlaczego władze niemal z reguły nie odpowiadają na pisma, dlaczego uzyskanie bylejakiego dokumentu połączone jest z prawdziwą drogą krzyżową, w czasie której petenta goni się od urzędu do urzędu, od okienka do okienka?

Dzieje się to dlatego, że biurokracizm dzisiaj

osiągnął swą „formę szczytową”

o jakiej się nigdy nie śniło najbardziej zaoficjalnemu biurokracie, nawet w przedwojennej Rosji. Dzisiaj dosłownie nie można w żadnym urzędzie niczego załatwić bez wypełnienia niezliczonych formularzy i arkuszy. Dzisiaj urzędnik związany setką przepisów, sprzecznych z sobą i niejasnych, nie ma swobody decyzji, nie chce niczego sam w własnym zakresie załatwiać. Bo jakkolwiekby nie postąpił, — i tak będzie źle. Dlatego akt „wędruje” do wyższej instancji, a stamtąd najczęściej do ministerstwa, gdzie odbywa się uroczysty jego pogrzeb w biurku pierwszego lepszego referenta. Referent ministerjalny bowiem tak

jest „zawalony” pismami od wszystkich władz prowincjonalnych, że nawet, gdyby pracował 24 godzin na dobę, to i tak nie mógłby nawet połowy spraw załatwić.

W dodatku każdy urząd co pewien czas dreczony jest dosłownie bezsensownymi ankietami, a jeżeli nadejdzie taka „praca statystyczna”, wtedy wszystkie inne sprawy automatycznie idą w kął. A „petent” niech czeka!

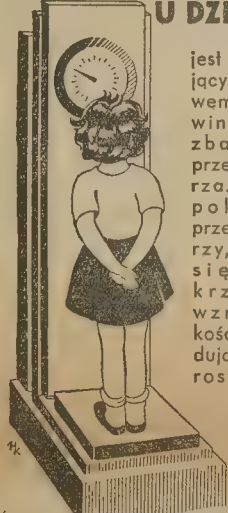
Jest to poważne nieporozumienie i niezrozumienie celów służby państwowej. Służba państwowa — bez względu na to, czy w administracji politycznej, czy w kolejnictwie, czy skarbowości — nie jest nigdy sama celem dla siebie. Powinna ona być przede wszystkim służbą dla społeczeństwa. Jeżeli się przystąpiło do reorganizacji naszego aparatu biurokratycznego pod tym kątem widzenia, jeżeli się dbało o to, by przedewszystkiem

obywatel był przez administrację państwową należycie obsługiwany,

a nie uważało się zapisywanie do „wewnętrznego użytku” arkuszy za alfilę i omęgi służby publicznej, przez nikogo nieczytanych, magazynowanych i sprzedawanych na makulaturę — wtedy z pewnością nie trzeba by rozpisywać nowej ankiety na temat usprawnienia administracji.

Błąd tkwi głównie w tem, że mimo wszystko biurokracja chce być „władzą”, a nie rozumie, że jest służbą publiczną. Poprostu pomieszanie pojęć co do tego, czy tabakiera jest dla nosa, czy też nos dla tabakiera.

SPADEK WAGI U DZIECKA



jest niepokojącym objawem, który winien być zbadany przez lekarza. Jecorol polecany przez lekarzy, stosuje się przy krzywiccy, wzmacnia kości, powodując przyrost wagi!

JECOROL
BUKOWSKIEGO

LAB. CHEM.-FARM. MAG. A. BUKOWSKI SUK., WARSZAWA

w r. 1567, a reforma dra Tomasza Arnolda w r. 1828 nie tyle brała pod uwagę wykształcenie umysłowe, ile wychowanie „dżentelmenów”, kwalifikujących się do „Oxford” lub „Cambridge” — po których ukończeniu był „dżentelmen” gotowy do zajęcia stanowiska w pracy politycznej lub innej kierowniczej funkcji.

Przypatrzmy się programowi nauk w Harrow — programowi dzisiejszemu. Dla chłopców od lat 13 do 14 w „First and Second Form”, t. j. mniej więcej w naszej trzeciej i czwartej klasie gimnazjum:

| | |
|-------------------------|--------------|
| Łacina | 8 godz. tyg. |
| matematyka | 6 „ „ |
| język francuski | 5 „ „ |
| historia | 2 „ „ |
| geografia | 2 „ „ |
| język angielski | 2 „ „ |
| rysunki | 1 „ „ |
| czytanie Pisma św. | 2 „ „ |
| gimnastyka (poza sport) | 5 „ „ |

„Third and Fourth Form”, t. j. naszej piątej i szóstej klasa. Wiek od 15 do 16 lat:

| | |
|--------------------|-----------|
| język grecki | 9 g. tyg. |
| łacina | 6 „ „ |
| matematyka | 6 „ „ |
| język francuski | 5 „ „ |
| historia | 3 „ „ |
| język angielski | 2 „ „ |
| czytanie Pisma św. | 2 „ „ |

W „Fifth Form”, t. j. naszej klasie siódmej (wiek lat 17-18) ilość godzin i przedmioty zostają te same. Przy końcu roku zdaje się egzamin kwalifikacyjny do uniwersytetu, najczęściej do „Oxford” lub „Cambridge”.

Jest jeszcze dla pragnących pozostać w „Harrow” — „Sixth Form” (klasa ósma, wiek 19 lat), która z punktu widzenia angielskiego jest już uniwersytetem. Od 20 do 26 godzin tygodniowo poświęconych jest na uczenie się przedmiotów specjalnych, jak: filologii klasycznej, języka obcego, matematyki i przyrody. Poza przedmiotami objętymi programem, chłopcy są obowiązani kilka godzin dziennie poświęcić grom i sportom. Na wiosnę dwie godziny spędza się na lekkiej atletyce. W lecie dwie godziny na „Cricket”. Jesienią i w zimie godzinie dziennie na „Foot-ball”. Jak widać z powyższego, ogólnego wykształcenia w naszym rozumieniu szkoła angielska nie daje.

Wprawdzie młodzież angielska uczy się języka obcego w szkole średniej, ale akcent i wymowa są tak niepodobne do języka oryginalnego, że nietylko z wielkim trudem można ich zrozumieć, ale najczęściej nie można się nawet domyślić, o co im właściwie chodzi. Zresztą Anglicy uważają,



Iluminowany gmach słynnego kolegium w Eton podczas inauguracji roku szkolnego.

że im języki — poza ich ojczystym językiem — są zupełnie niepotrzebne.

Na ogół biorąc, poziom szkół angielskich, niestety, nie jest na tak wysokim poziomie, jak to sobie „kontynent” wyobraża.

Dżentelmena-Anglika — takiego, jak nam go przedstawiano, nie miałam szczęścia spotkać w dzisiejszej Anglii. Owszem, spotykałam panów dobrze wychowanych, ale takich samych dobrze wychowanych spotyka się u nas w Polsce na każdym kroku.

Np. gdy pani wchodzi do windy — to Polak i Amerykanin uchylają kapelusza, zaś dżentelmen angielski nie pomyśli nawet o tem. Do obiadu zaś Anglik zmienia garnitur na „czarno”, choćby sam jeden miał zasiadać do stołu. Ale czyni to tylko dlatego, że... każdy to robi!...



Jak wiadomo, autobusy londyńskie są dwupiętrowe. Chciało mi się pójść na drugie piętro, bo chodziło mi o świeże powietrze i o lepszy widok. Najprzód jednak spojrzalam w górę, czy panie tam siedzą. I owszem, było ich nawet więcej, niż panów.

Po lewej stronie prawie wszystkie miejsca zajęte. Siadam po prawej stronie. Konduktor bardzo uprzejmie mnie zapytał, czyżby nie chciała przesiąść się na lewą stronę. Odpowiedziałam: — Dziękuję.

Za chwilę znowu mnie pyta:

— Czyby pani nie chciała pójść na lewą stronę?

— Dlaczego? — pytam.

— A bo wszyscy tam siedzą.

Otóż to: „bo wszyscy tam siedzą” — „bo wszyscy tak robią”. Zrobić coś lub powiedzieć coś inaczej niż to Anglik robi, to się nazywa „un-english”. (nie po angielsku). To wyrażenie ma specjalnie „ujemne” znaczenie.

O ile wiem, o prawie cały świat cywilizowany (oprócz Austrii i Czechosłowacji) dla ruchu kolejowego i pieszego trzyma się na „prawo”. W Anglii natomiast ruch kolejowy trzyma się „na lewo”. A piesi chodzą „na prawo”. Anglicy najprawdopodobniej nie pomyślą o zmianie tego porządku, ponieważ „zawsze tak było”.

Celem moich uwag nie jest bynajmniej uwydatnianie ujemnych stron życia angielskiego. Chciałam tylko wykazać — po bliższym poznaniu Anglików — że nie są oni lepsi od innych narodów — i to aż o tyle lepsi, by ich stawiano jako przykład do naśladowania; że nie są oni wciś umysłowością od Polaków; że ich formy towarzyskie nie są doskonalsze od naszych; że my w całej naszej „niehumanitarności” jesteśmy bardziej humanitarni, niż Anglicy. Jeśli zaś chodzi o politykę angielską — to jest ona nieszczerą i niejasną. Nigdy bowiem niewiadomo ku jakiemu państwu jutro zwróci ona swą sympatię.

Są atoli dwie dziedziny, w których Anglii naprawdę przodują: to — literatura i dziennikarstwo. Muzyka angielska jest bardzo uboga; rzemieślnictwo — wcale się nie liczy. Malarstwo angielskie nie należy do pierwszej klasy. Ale bogactwo literatury angielskiej jest uderzające.

Naród angielski niechodzący za pobawioną wyobraźnią i za bardzo prozaicznym. A jednak ten właśnie naród wydał w pódór siebie największych poetów i najpotężniejszy dramat świata. Dzieła Szekspira niewątpliwie należą do całego świata, ale w pierwszym rzędzie są uderzająco angielskie.

Ołoczenie kościoła Mariackiego w Krakowie powinno odzyskać dawną historyczną postać!

Głosy radujących się pięknem odsłoniętego prezbiterjum N. P. M.

Kraków, 3 listopada.
„Nadszedł dzień wielki, radosny... Chylił się nam majestat piękna... Ukazał się nam majestat piękna...“
Oto zdania z jednego z mnóstwa listów do redakcji, które nadeszły, teraz już po częściowym przynajmniej zdjęciu parkanu, zasłaniającego kościół Mariacki.

A oto z drugiego listu:
„Kochany Kurjerkul! Dzięki ci składamy, że mamy możliwość zobaczenia kochanej świątyni!“
Jest różnica w sposobie wyrażania się autorów tych dwóch pism — ale niema różnicy tonu. Różnica sposobu wyrażania się pochodzi stąd, że pierwsze urywki pochodzą z listu człowieka, mającego prawo zaliczyć się do elity intelektualnej, architekta — drugi urywek należy do listu, który pisała osoba należąca raczej do warstw ludowych. Ale jednakowe są uczucia, które dyktowały pierwszemu i drugiemu autorowi owe listy, uczucia wspólne olbrzymiej, bo 99%-wej większości Krakowian. Są naprawde zachwyceni tem, co ujrzeli. Są olśnieni, nie mają wątpliwości, że żadna wikarówka nie może być odbudowana, ani zbudowana żaden gmach na tem miejscu. Są przeświadczeni, że jest to obecnie już dla każdego nieuprzedzonego prawda, nie ulegająca wątpliwości...

A jednak obawiają się... Czuwają!... Donoszą nam w listach:
„Boimy się, że tylko przez czas krótki będziemy mogli oglądać piękno odsłoniętej świątyni. Bo już od świtu zwoła tam materiały i budują, pomimo opinii i życzeń każdego katolika. Błagamy szanowną redakcję — ratuj, broń, zwołaj więc — wszyscy się zbierzemy!“

Czy rzeczywiście trzeba zwolywać konieczne wiec? Czyż codziennie teraz od rana do wieczora nie odbywa się nieustający wiec na Małym Rynku — wiec jedyny w swoim rodzaju: artystyczny. Oto otwarta została „wystawa“, jakiej od przeszło stulecia w Krakowie nie widziano — wystawa wspaniałego dzieła sztuki architektonicznej, dla oczu kilku pokoleń zasłoniętego przed podziwem. Warto, przebiec się wśród tych „wiecujących“, wśród tych kości „wystawy“ wspaniałego dzieła sztuki.

— Takie piękno stało tyle lat, a chodzili koło niego, nie widząc...

Ten codzienny wiec tylko jedna i jednomyślna powzięłaby rezolucję: Usunąć do reszty parkan, usunąć szkaradnie dragi, szpecące widok i jeszcze częściowo zasłaniające perspektywę.

— Nie wznosić nic na miejscu „wikarówki“.

Odpisów tak mniej więcej brzmiącej rezolucji mamy codziennie kilka dziesiątków w listach, które nadchodzą do redakcji.

Czyż rzeczywiście konieczne trzeba, aby jakieś stronnictwo polityczne dla pozyskania zwolenników przadziło wiec na Rynku pod pomnikiem Mickiewicza, aby wygłaszało mowy, aby dziesiątki tysięcy gardel wołały: „hańba!“, czy „precz“ lub „niech żyje!“?

Nie sądzimy, aby tego było potrzeba w kulturalnym Krakowie i aby subtelna i artystyczna i uczuciowa natura sprawy wskazywała odwoływanie się do takich form „walki o kościół Mariacki“.

Trochę to jednak dziwnie będzie brzmiało w uszach potomności, że w Krakowie trzeba jednak było „walczyć“ o kościół Mariacki — o to, żeby go wierni mogli widzieć ze wszystkich stron i ze wszystkich stron mieć do niego dostęp, aby pięknem swego strzelistej architektury, zdala widnem, ciągnął do siebie zaczarowane niem oczy.

Na naszą rehabilitację — myślimy naszą, to znaczy naszego pokolenia — możemy powiedzieć potomkom, że nie była to nasza wina, że dziwne z barbarzyństwem pojęć estetycznych poprzedzają...

cych nas pokoleń, usprawiedliwione częściowo faktem obcego najazdu, spowodowało tę dzisiejszą walkę. Nam tylko przyszło obłąkiwać tym barbarzyństwem — jak na Wawelu obłąkiwano tym koszarowym, aby wydobyć z pod niego mury królewskiego zamku.

Listy, które do redakcji nadchodzą w tej sprawie, nie tylko wyrażają zachwyt z powodu odsłonięcia kościoła Mariackiego i nie tylko obawę przed tem, aby go na nowo nie zasłonięto. Rozważania i troski idą dalej — w kierunku, któryśmy zresztą już zaznaczyli w poprzednim naszym artykule:

„co robić dalej?“

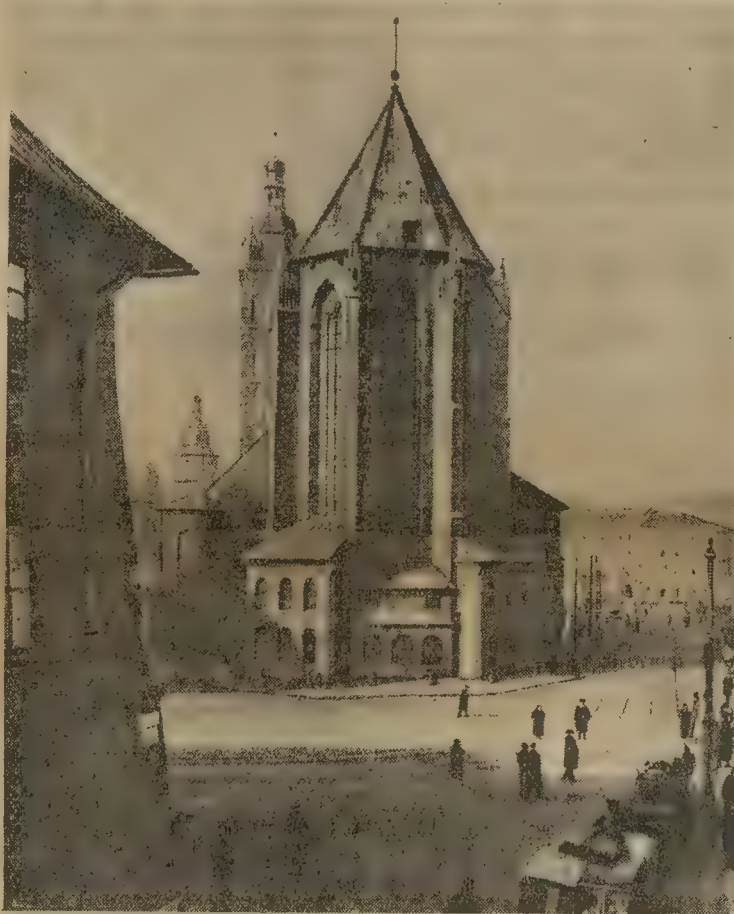
Większość nie wątpi o tem, że perspektywa na prezbiterjum świątyni Mariackiej musi pozostać otwarta.

„Miejsce po wikarówce nie może być zabudowane“ — pisze architekt Ludwik Warth. A dalej przedstawia, jaki niezwykle twórczy się obraz w tem miejscu, jaka całość perspektywna pomiędzy kościo-

Oczywiście, że

idealnym rozwiązaniem byłoby usunięcie wszystkich dobudówek

do kościoła św. Barbary, tak, aby tylko o-bie te świątynie były widoczne i wchodziły w grę jako wypełnienie perspektywy o-



ODSLONIETY KOŚCIÓŁ MARIACKI.

Takby wyglądało dzisiaj zupełnie odsłonięte prezbiterjum kościoła Mariackiego od strony ul. Mikołajskiej, której narożnik z Małym Rynkiem tworzy piękny stary dom Fritscha z charakterystycznym dla starego naszego budownictwa okapem i szkarpa.

lem Mariackim a wieżą ratuszową. Z drugiej strony zwraca uwagę, że „połączenie Głównego Rynku z Małym utworzyło wokół prezbiterjum kościoła piękny luk, wydłużający wspaniałą świątynię. Przestrzenie zaś, powstałe po zburzeniu wikarówki wokół kościoła, dopiero teraz pozostają w stosunku doskonałej proporcjonalności do wysokości świątyni“.

Inne głosy w nadesłanych nam listach, pochodzące od artystów malarzy, zarówno jak znawców sztuki i miłośników przeszłości i zabytków Krakowa, opierających się na bezpośrednich swych odczuciach, są w zupełności z tem zgodne.

glądanej od strony Małego Rynku.

Jednakże mamy tutaj drugi fakt: przybudówki wraz ze „słynnym tunelem“, które jak jaskółcze gniazda oblepiły piękną ongiś ścianę kość. św. Barbary — przybudówki, należące do kościoła św. Wojciecha, częściowo zaś do parafii N. P. Marii, gdzie się mieścił mariacka kancelaria parafialna. — Oprócz kancelarii, trzej wikariusze mają tam znaleźć pomieszczenie, nadto muszą być jakieś ubikacje wspólne, mieszczące łazienkę itd.

Na to wystarczy wikarówka — jeżeli się jej części przyłączy do „tunełu“ będzie odbudowywać — wikarówka dwukondygnacyjna — a więc skrócona tak, aby w każdym razie odsłaniała ona całe prezbiterjum kościoła Panny Marii.

Ostatnie słowo... Rady artystycznej.

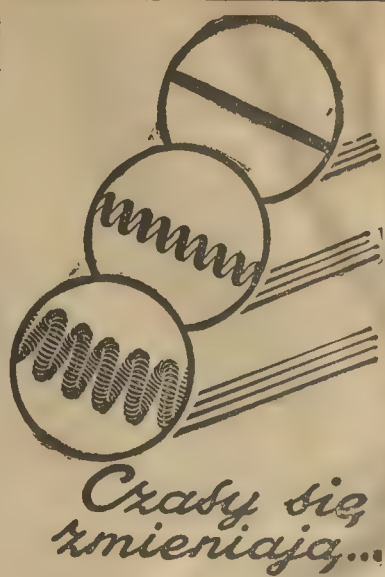
Wczorajszy „Czas“ umieścił artykuł pt. „Ostatnie słowo w sprawie wikarówki“. Jeżeli autor artykułu p. dr Muczkowski — miał na myśli, że jest to jego ostatnie słowo w tej sprawie, to jest to zamiar chwalebny. Jeżeli jednak sądzi, że wywody jego będą ostatniemi słowami opinii — to myli się gruntownie!

Z artykułu w „Czasie“ dowiadujemy się, że autor zwrócił się o ocenę do... Tow. Urbanistów Polskich w Warszawie!

I oto na wstępie musimy z miejsca zgłosić zasadnicze zastrzeżenia. Nie wiemy, jakie zasługi ma Towarzystwo Urbanistów Polskich w Warszawie, ale widocznie powstało dopiero w ostatnich dniach, gdyż na obliczu Warszawy, rozbudowującej się po wojnie bardzo szybko i intensywnie, nie

znać wpływu tego Towarzystwa!

Można mówić o Warszawie dużo rzeczy dobrych i złych, ale nawet największy jej entuzjasta nie powie o niej dobrego słowa pod kątem widzenia urbanistyki. Odkąd zmarł ostatni urbanista warszawski, król Stanisław August Poniatowski, miasto to jest pod tym względem obrazem nędzy i rozpacz. Beztętna, kamienna pustynia, pozbawiona zieleni i jakiegokolwiek sensu architektonicznego — wola o pomstę do Boga. Gmachy zaś, jakie po wojnie wybudowali, od oławionej siedziby Banku Gospodarstwa Krajowego poczaszły, poprzez potworny rondel sejmowy, aż do koszar Donu Akademickiego przy ul. Grójeckiej, są żywym dowodem, że w Warszawie niema poprostu metod urbanistycznych. Niechaj



Nowe żarówki TUNGSRAM D dają dzięki podwójnie uzwojonemu drucikowi świetlnemu do 20% więcej światła, są zatem bardziej ekonomiczne od dotychczasowych żarówek. Żarówki nowego typu TUNGSRAM D posiadają zarówno oznaczenie ich sprawności świetlnej w dekalumenach, jak również zużycia prądu w watach. Daje to kupującemu możliwość zorientowania się na pierwszy rzut oka co do istotnej wartości proponowanej żarówki

ŻARÓWKI

TUNGSRAM D
z DWUSKRĘTNYM DRUCIKIEM,
CECHOWANE W DEKALUMENACH.

„IKS“

jedyny preparat do czyszczenia metalu szyb, luster i t. p.

„TRIMS“

jedyny proszek do szorowania naczyń kuchennych, stołów, posadzek i t. p.

Wszędzie do nabycia

Związek Lekarzy Dentystów w Państwie Polskiem zaaprobował i zaleca Pastę COLGATE

Ta pieczęć jest gwarancją, którą żadna inna pasta do pielęgnowania zębów poszczycić się nie może.

Pasta Colgate pozyskała sobie zaufanie i aprobatę Związku Lekarzy Dentystów w Państwie Polskiem. Pierwszy to dotychczas środek do pielęgnowania zębów, który zdobył ten znak zaszczytny. Kto pragnie zachować zdrowe, czyste i błyszczące zęby tej pasty używać powinien. Colgate spełnia podwójne zadanie. Nietylko bowiem czyści dokładnie powierzchnię zębów, lecz wnika również w delikatne szpary i szczeliny między zębami. A przytem koszt tak mały, a skutek tak doniosły. Poczuj więc narażać zęby, kupując nieodpowiednie preparaty?

Używaj pasty Colgate dwa razy dziennie.
Odwiedzaj dentystę dwa razy do roku.



KAKAO WEDLA

czyste, smaczne, wydajne
100 milizełek
z jednego kilograma.

Dr JAN KOCHAJ
Dyrektor szpitala
ordynuje
STANISŁAWÓW, UL. JACHOWICZA 3.
(Asekuracja Krakowska) od g. 3-5.

więc nikt nam nie przytacza Warszawy i jej opinii w zakresie urbanistyki, tak jak niech nie powołuje się na Warszawę, gdy idzie o gospodarkę samorządową. Tego wymaga słuszność, zdrowy rozum i te założeń estetyczne, jakie wszyscy mieć powinniśmy, a jakie zwłaszcza mieć powinni ci, którzy — jak autor artykułu w „Czasie” — od lat kilkudziesięciu siedzieli w radzie artystycznej.

Zanim przejdziemy do omówienia roli Rady artystycznej w historii Krakowa —

Rynku, ale że stercząc, jak jakieś obce ciało, które beceremonialnie wkradło się na Mały Rynek, zniszczyło bezpowrotnie jedną z najpiękniejszych perspektyw, a zarazem pełną zakamarków, wynikającą z połączeń trzech placów: Gł. Rynku, Pl. Mariackiego i M. Rynku — a co jest tak charakterystyczną cechą dla wszystkich miast średniowiecznych, gdzie piękna tego rodzaju ocalała jeszcze przed zepszczeniem ich przez kółko „artystyczne” ubiegłych wieków.

dziś nie dyskutujemy o odwadze, lecz tylko o estetyce.

Rada milczała, gdy kamienica jakiegoś „kołtuna” przy ul. Smoleńsk, występując o przeszło metr poza linię regulacyjną — zepsuła jedną z najpiękniejszych ulic.

Milczała też Rada, gdy wycinano drzewa w Rynku i na ul. Wolskiej (dzisiejszej ul. Marsz. Piłsudskiego), gdy niszczone plany, tak, że dzisiaj w alei wiodącej ku Zamkowi, widać tylko żaloznie ku niebu sterczące kikuty drzew. Teraz Rada artystycz-

nianej, która wydarzyła się w naszej kopalni dnia 9-ego października, i zabrała z sobą 32 życia ludzkie: 14 Polaków, 2 Portugalczyków, 2 Włochów, 14 Francuzów.

Przebieg katastrofy był następujący: We wtorek rano około godziny 8 rano 17 letni chłopak, który obsługiwał konie, wyciągał szybikiem siano dla koni i nie wiadomo, z jakiej przyczyny zapalił siano, od którego zapalił się szyb, który był z drzewa budowany. Suche drzewo i duży przeciąg powietrza spowodował w paru minutach straszny pożar.

Olbrzymie

masę dymu momentalnie objęły całą kopalnię

a najpierw galerię Grand Filon, która się łączy blisko spalonego szybu. Olbrzymi dym zapenił momentalnie wszystkie chodniki i wyrębska, tak, że nie widać nie było i lampy momentalnie gasły.

Ludzie nie wiedząc, co się stało, nie wiedząc, gdzie się udać wśród dymu bez światła, zaczęli uciekać we wszystkie kierunki, jedni do głównego wyjścia, drudzy do szybów wyciągowych, inni się chronili w boczne chodniki, gdzie jeszcze dym nie dochodził.

Ja robielem blisko Janka. Jak dym uderzył, już my się wlecząc nie widzieli. Ja z dwoma Portugalczykami udałem się pod dym i uszedłszy jakie 400 metrów w strasznym dymie bez światła, z trudem wydostałem się na główne wyjście

**Straży ogniowej ni oddziałów
ratowniczych u nas niema.**

Dopiero kopalnia zaalarmowała straż ogniową i oddziały ratownicze, które przybyły na miejsce po godzinie 12 w południe, a ogień objął już całą główną galerię Grand Filon'u i dostęp był niemożliwy nawet w maskach.

Dopiero wieczorem rozpoczęło poszukiwanie. Pierwsze ofiary zaczęli wydostawać o godzinie 3 w nocy. We czwartek nad ranem wydobyto 25 osób, których pogrzeb odbył się w piątek 12, 7 osób nie wydobyto. W sobotę wieczorem wydobyto dalsze 3 ciała, których już rozpoznać nie można. Są czarne i w rozkładzie. Czterech (niezwykle południe) jeszcze nie wydobyto.

Ogień powoli ustaje, dym się zmniejsza, a na ich miejsce

wytwarzają się straszne gazy.

Dostęp do czterech nieszczęśliwych jeszcze niemożliwy. Jutro odbędzie się pogrzeb trzech wczoraj wydobytych.

Oddziały ratownicze na zmianę pracują i, iem i w nocy. Wczoraj przybył oddział z Alzac z niemieckimi maskami, które mają być silniejsze. Już chodzą pogłoski o sprowadzeniu oddziału ratowniczego z Anglii. Anglia ma nieść najsilniejsze maski.

Boczne chodniki zostały wszystkie zamurowane. Po wydobyciu ostatnich zwłok reszta kopalni będzie zamurowana lub zalana wodą, aby stłumić resztkę ognia i gazu.

Przed kopalnią odbywały się

straszne i wstrząsające sceny,

krzyki, płacze i lamenty, oczekujących swych najbliższych. Kopalnia obstawiona była silnym kordonem policji i żandarmerji w czasie wydobywania na powierzchnię zwłok nieszczęśliwych. Co za straszny widok!

25 trumien ustawionych do pogrzebu!

Miejscowe fermierje zamienione na kapiące przedpogrzebowe, straszne karawany samochodowe i konne ciągnące każdy swą trumnę.

Wśród Polaków 11 żonatyh, 3 kawalerów, 10 wdów i 27 sierot jest na miejscu, jedna wdowa i 5 sieroty w Polsce.

Robić kto wie, kiej się będzie. Pogłoski chodzą, że muszą zamurować kopalnię lub zalać wodą, żeby stłumić pożar i gaz. Dopiero za miesiąc będą na nowo odkrywać. W ostatku żyć za co nie będzie, a inszej pracy się nie dostanie. Trzeba na miejscu cicho siedzieć i czekać końca.

Janek we wtorek — ja jutro mogę zginać tą samą śmiercią, a nie zginiemy jutro — to później musimy iść w ich miejsce.

SWIATYNIA MARIACKA Z LOTU PTAKA

Fotografia powyższa przedstawia kościół N. P. Marii i jego otoczenie z lotu ptaka. Widać na niej jasno trzy place nadające środowisku Krakowa specyficzny charakter, Rynek Gł., Rynek Mały i w środku

chcemy choć pokrótce zająć się odpowiedzią warszawskich urbanistów, przetoczoną w „Czasie”.

Otóż ci urbanisci są za odbudowaniem „wikarówki” w dawnej wysokości i w rozmiarach przewidzianych planem arch. Maczyńskiego, a sprzeciwiają się tylko umieszczeniu sklepów w nowej „wikarówce”. Decyzję swą motywują koniecznością „restituowania ścian” Małego Rynku (!) i koniecznością zamknięcia Pl. Mariackiego, celem zachowania jego zabytkowego charakteru.

Co słowo, to nonsens. Trudno przedewszystkiem mówić o „restituowaniu ścian” Małego Rynku, skoro historycznie biorąc, miejsce, na którym stała „wikarówka” nie było zabudowane — było bowiem cmentarz — a potem, aż do ubiegłego stulecia, zabudowane było tylko częściowo małym domczkiem, który nie zasłaniał widoku na prezbiterjum kościoła N. P. Marii. A przedewszystkiem domek ten już wtedy (t. j. w XIX) po raz pierwszy „zepsuł” linię Małego Rynku — o który tak chodził urbanistom warszawskim — wyszła bowiem o cały metr poza linię Bursy Jerozolimskiej, kościoła św. Barbary i lewej strony Pralatówki, oraz całej strony ul. Szpitalnej!!

Po drugie, nie rozumiemy, jak można zadać restytuowania czegoś, co nie było przez długie wieki częścią integralną topografii krakowskiej, a pominąć milczeniem konieczność restytuowania widoku na wschodnie prezbiterjum kościoła N. P. Marii, które przecież przez wieki nadawało piękno Małemu Rynkowi i Placowi Mariackiemu.

Jeżeli popatrzymy na widok Krakowa z lotu ptaka, który zamieszczamy, jako ilustrację niniejszego artykułu, to przekonamy się, że „wikarówka” nie tylko nie tworzyła organicznej części murów Małego

trzeci tworzący z tamtymi naturalną harmonijną całość plac Mariacki, oddzielony od Małego Rynku wciśniętym tu „ciałem obcym”, t. j. budynkiem wikarówki (x). Że wikarówka jest (względnie była) rzeczywistym „ciałem obcym”, wykazuje to jasno li-

A teraz kilka słów o wielce szanownej Radzie artystycznej m. Krakowa. Instytucja ta znana Krakowiakom z dowiecznych a złośliwych piosenek Boya i z wielu „humorystycznych” wystąpień — pozbawiona jest kołosa pacierzowego.

Rada artystyczna występowała przed wojną z płomiennym protestem, gdy poza linią plant na ul. Dunajewskiego pod nr. 6-ym budowano czteropiętrowy dom, ale nie odezwała się, gdy naprzeciwko w obrębie linii plant, na starym pl. Szczepańskim budowano siedmiopiętrowe. Ta sama Rada artystyczna zezwoliła na budowę domu „pod kominami”, choć dziś ciężko się dowiedzieć, kto za tem na Radzie artystycznej głosiwał. Protokoły wykazują jednoznacznie, że każdy z członków tej Rady zapewnia, że był „kominom” przeciwny. — No, ale to już kwestia odwagi cywilnej, a

nja podstawy gmachu Bursy Jerozolimskiej, kościoła św. Barbary, całej lewej strony ul. Szpitalnej, a przedewszystkiem całej Pralatówki, której piękno odsłoniło się dopiero teraz w całej okazałości.

na i jej członkowie działają. W symboliczne dni zaduszek ogłaszają na lamach „Czasu” trzy grosze, które do sprawy „wikarówki” wtykają „urbanistów” stołeczni.

Kraków ma mnóstwo architektów, którzy wypowiedzieli swój pogląd (z początku jednomyślnie, potem... pod wpływem oportunizmu „większością głosów”). Ma przedewszystkiem w swych murach najwybitniejszych malarzy, których sąd nie zaciemniony żadnymi interesami, jest naprawdę bezstronny i miarodajny. Oni niech zabiorą głos. Ankieta, która przeprowadziła trzeba, musi być fachowa, musi być artystyczna. Głosy zaś nadesłane przez różne Towarzystwa „urbanistów” w Warszawie, złożymy spokojnie w archiwum. O archiwalne traktowanie proszą się zresztą nie tylko uchwały, o których mówimy, ale i ci, którzy do uchwał tych zachęcali.

Tragedja robotnika polskiego we Francji.

Naoczny świadek opisuje wstrząsającą katastrofę w Saint-Pierre la Palud.

Kraków, 3 listopada.

Jeden z profesorów uniwersytetu poznańskiego z okresu studiów w Getyndzie zachował przyjacielski stosunek z pewną rodziną „obłąkaszów”, wśród których wówczas młodzież polska prowadziła pracę oświatową. Z tej rodziny (osiedlonej w powiecie częstochowskim) obecnie młodsze pokolenie szuka zarobku we Francji.

Dwu górników z tej rodziny pracowało w kopalni w St. Pierre la Palud. W ostatniej katastrofie (o której obszernie donosiliśmy w

korespondencjach i depeszach) jeden z nich zginął, pozostawiając żonę i czworo sierot na obczyźnie. Drugi ocalał i nadesłał do rodziny następujący opis katastrofy, który przesłany owemu profesorowi, a przez niego naszej Redakcji, podajemy w dosłownem brzmieniu. Nie wymieniamy tylko nazwiska tej rodziny z obawy narażenia jej na szkany ze strony zarządu kopalni.

Droży Rodziciel Skreślam tę parę słów i donoszę wam smutną nowinę. S. p. Janek, brat i syn wasz zginął tragicznie w katastrofie kopal-

Reformackie pigułki Zakonnik
regulują żołądek, chronią od cierpień wstrob, nadmiernej otyłości, uderzeń krwi do głowy, uśmierdzają hemoroidy i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użyjcie 1 do 2 pigulek na noc.

MIAFLORE
KREM
PUDER
EMALIA
wierzysz
sopiszników
pięknej pani
HENRYK ŻAK POZNAŃ

Niemcy rozbudowują sieć autostrad.



Z olbrzymim nakładem kosztów przystąpił obecnie Niemcy do rozbudowy sieci swych autostrad. Zdjęcie przedstawia dwa potężne filary mostowe z betonu, na których spocznie wielki most na trasie autostrady nad doliną Mangfall w Bawarii. — Każdy z tych filarów ma 70 m. wysokości.

NATANIA SZKOLA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 2

Poważne przedsiębiorstwo przemysłowe
zaangażuje
do pomocy kierownictwa ruchu
**2-ch młodych samotnych
inżynierów**

ze znajomością nowoczesnych metod obróbki blachy i praktyką w dziedzinie spawania autogenicznego i elektrycznego. Znajomość języka niemieckiego pożądana. Posada do objęcia od 1 stycznia 1935.

Oferty z dokładnym życiorysem i odpisami świadectw kierować do „I. K. C.” Kraków, Wł. Łopole 1, pod „Przyszłość Wszechświata”.

ORYGINALNE PROSZKI
MIGRENA KERVOSIN
KOGUTEK
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
PASTYKOWANE
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW, MIGRENA, NEURALGIA, GRYPY
PRZECIENIE BÓLE STAWÓW, NOŻNE, ARTERYJNE
ZABAJĄCIE W AFERKACH PROSZKOWE Z KAFAR, KOGUTEK
WYKONANIE OJAWOWANIE KOGUTEK
UWAGA: WYKONANIE POTRZEBY 1-2 PROSZKI DZIENNA

2865k

**SKLEP
W WARSZAWIE**

z 2 wystawowymi oknami w najlepszym punkcie
ul. Marszałkowska — do odstąpienia.
3226k
Oferty: „Sklep reprezentacyjny” do Biura Ogłoszeń
Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115

PRZETARG Nr. 13.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VII w Poznaniu ogłasza przetargi nieograniczone na roboty budowlane i instalacji centr. ogrzewania i to:

na dzień 10 listopada 1934

1) godz. 11-tej na rob. budowlane, dot. remontu budynku pralni w Koninie,
na dzień 10 grudnia 1934

2) godz. 11 na roboty dot. instalacji centr. ogrzewania w budynku j. w.

Oferty w kopertach podwójnych, zalakowanych z odnośnym tytułem robót składać w kancelarii Okr. Urzędu Bud. Nr. VII Poznań, Pl. Wolności 16, pok. 23 na pół godziny przed oznaczonym terminem.

Na zewnętrznej kopercie bez firmy należy umieścić tylko tytuł danej roboty.

Do oferty należy dołączyć:

1) kwit na złożone w kasie I Urzędu Skarbowego w Poznaniu wadium w wys. 1% od sumy oferowanej, przyczem zaznaczając, że wadium w formie książeczek oszczędnościowych nie będzie przyjęte.

2) Deklarację, że Warunki Ogólne i Szczegółowe są oferentowi znane.

Oferty wnoszą tylko na drukach, dostarczonych przez Okr. Urząd Budownictwa Nr. VII za zwrotem kosztów.

Oferty nieodpowiadające powyższym warunkom nie będą rozpatrywane. Kier. Okr. Urzędu Bud. Nr. VII zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta.

P. o. Kierownik

Okr. Urzędu Budownictwa Nr. VII.

(—) Inż. Lassaud.

3257k

Po zaduszkach paryskich.

Widma szekspirowskie w Tuilerjach.

Pokolenie Hamletów. — Ofelia w czapce frygijskiej.

(Orginalna korespondencja „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”).

Paryż, w listopadzie.

Nietylko złote liście i jesienna zaduma, stwarzają ów ton, który przenika wszystkim i odzywa się echem pośpiesnym w życiu nadsekwanskiej stolicy. Dość wyjść na miasto, spojrzeć w stroskane oczy przechodniów, usłyszeć mimochodem kilka urwanych zdań, zatrzymać się przed kioskiem z gazetami i odczytać parę tytułów, wydrukowanych wielkimi literami. Dość odczekać ta

atmosferą przeraźliwego smutku i niepewności,

która czuje się na każdym kroku, by spojrzeć, że jesteśmy w przededniu chwili ważkiej, może nawet groźnej dla Francji. Vox populi przecież szepać cicho zaczyna, że dzień 6 lutego, krwawy dzień odruchu mas na placu Zgody był za ledwie — przy-

autora, który zamknąłby się w ciszy pracowni, by napisać nowoczesne, niesamowite w treści, obłędne jakieś „Dziady” paryskie.

Bo mimowoli zupełnie myśl kieruje się w tę dziedzinę. Staje przed otrzymanym teatrem przedwojennym krakowski — siła rzeczy inny, niż dziś i ci wielcy aktorzy, których imiona pamiętamy tak dobrze — ci Kamiński, Sosnowscy, których już nie ma... Budzi się refleksja, jaką wydobylby z owych „Dziadów paryskich” ton wielki nasz Ludwik Solski. Rodzi się pokusa napisania półmisterium — czy Ibsenowsko-szekspirowskiej fantazji, w której rolę obrońcy radości życia grałby Osterwa, rolę współczesnego Hamleta — Węgrzyn, czy Leszczyński, rolę nowej Lady Makbet — Wysocka, rolę gubiącej się w mroku dnia dzisiejszego Ofelii — nieznana Solska...

Róża się te nienapisane sceny o godzinie wieczornej w pośpiesnych, przepelnionych zapachem liści jesiennych w Tuilerjach.

cie, dla samych zainteresowanych zwłaszcza,

coś się bezpowrotnie zmieniło

Czołowi ludzie Francji uczuli, że nietylko władza wymyka się im z rąk — ale że nową, nieznane siły wynurzyły się z mroków, naruszyły fundamenty — stanęły kołortami w cieniu i czekają czekają... Na co? Na ów znak, niewiadomy jeszcze nikomu — na uświadomienie w sumieniach ludzkich, że przychodzi „koniec starożytnemu światu”...

Przeżywamy dziś w Paryżu okres, mogący się równać z tą chwilą dziejową — gdy chwiał się już w swych posiadach Rzym imperatorów.

**Nowa jakaś, nieznana
Francja stoi na progu.**

A przeczuwający ją Paryż inne ma oblicze.

Najgłówniejsze wyniki wiedzy i nauki

przyroda i technika

Najżywońiejsze prądy duchowe chwili bieżącej

w filozofii, sztuce i literaturze

Najwybitniejsi przedstawiciele pióra

i życia umysłowego w Polsce

Najistotniejsze zagadnienia kultury powojennej

w przystępnym oświeceniu

zawiera

5022k

Tom I—IV wydawnictwa

Zwięzłe informacje i krótkie wiadomości poda

Tom V wydawnictwa

Ilustracje — Plansze — Rysunki

Dotychczas ukazały się, między innymi, następujące artykuły: Ambrosia, Ameryka, Antarktyda, Artyleria, Archeologia, Ateller filmowe, Atom, Bakterie, Banki, Barwniki, Beton, Biblija, Bieda, Bolszewizm, Budzet, Chemia ustrojów żywych, Celowość, Chłop, Chrześcijaństwo, Darwinizm, Demokracja, Drukarniwo, Drzewo i przemysł drzewny, Dyktatura, Dziennikarz, Elektron, Estetyka, Etyka, Faszyzm, Fizjologia, Fotoelektryczność, Futerkowe zwierzęta, Głędia, Gleba, Górnicwo, Gruczoły, Handel, Hormony, Indie, Izotopy.

Dotychczas pisali na łamach encyklopedji między innymi: Prof. dr R. Ajdukiewicz, Prof. dr S. Baley, Prof. dr Fr. Bujak, Prof. dr J. Czekanowski, Doc. dr M. Hartleb, Prof. dr K. Kozłowski, Prof. dr K. A. Klawek, Prof. dr B. Koskowski, Prof. dr T. Marchlewski, Dr. J. Muszkowski, Prof. dr K. Nitsch, J. Parandowski, Prof. dr. St. Pawłowski, Prof. dr St. Poniatowski, R. Prędziecki, Prof. dr E. Romer, Prof. dr K. F. Roslaniec, Prof. dr E. Rubka, Prof. dr S. Schayer, Prof. dr T. Sinko, Doc. dr P. Słomski, Prof. dr L. Wertheimstein, Dr. T. Zelenki-Roy.

P. T.

KSIĄŻNICA - ATLAS S. A.

Lwów, Czarnieckiego 12

Proszę nadesłać prospekt encyklopedji Świat i Życie.

Imię i nazwisko

Dokładny adres

Warunki prenumeraty:

miesięcznie (1 zeszyt) zł 4.80, półrocznie (5 zeszytów) zł 23.30, rocznie (10 zeszytów, 1 tom) zł 45.15, 1 tom oprawny (10 zeszytów) zł 51.15.

Nakład Instytutu Wydawniczego
S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS

Lwów, Czarnieckiego 12. Warszawa, Nowy Świat 59.

politykomańskich — nie. Niepożądany zbyt energiczny mąż stanu, którego obalonoby z największą przyjemnością, z zapalem godnym lepszej sprawy.

P. Doumergue zaczął sanację stosunków, zrobił już bardzo wiele — ale nie należy zapominać ani na chwilę, — że przyszedł nie jako Herakles — ale jako wielki koniuszy stajni Augiasza. A w warunkach dzisiejszych normalne półśrodki i środki wystarczyć nie mogą. Z chwila, gdy p. Doumergue zaczął brać się energicznie do rzeczy, dążąc przedewszystkiem do wzmocnienia władzy — zerwała się burza. Zapomniało, że Francja jest w niebezpieczeństwie — krzyk się podniósł jedynie „Republika w opałach! Bracia! Republiki!!!”

Uśmiech ironiczny ciśnie się mimowoli na usta: Ci sami ludzie sądzą umiają innych — i głoszą po dziś dzień, że nierząd zgubił Polskę XVIII wieku — fatalny, chaotyczny nierząd... Cóż robić — trudno — nie liczeni są ci, którzy widzą jedynie żdźbło w oku bliźniego...

A tymczasem powtarza echo strzałów marsylijskich:

„Dokądżeście zaszli, niebaczni!”

Bardzo daleko — i na drogę pochyla.

Rozsądniejsi Francuzi konstatują fakty niezwykle przykre i dla nich i dla rzeczywistych — coraz rzadszych, niestety, ich przyjaciół na świecie. Coś się oto psuje w państwie republikańskim — a wiadomo, że proces rozkładu, w który przysławia o rybce, zaczyna się od głowy.

Rządy, zmieniające się zbyt często, wykazywały na wszystkich polach karygodną słabość. Stronnicwo wywrotowe rosły, jak na drożdżach. Ciało nauszycejskie — (urzędniczy państwowi, kształtujący przyszłość narodu!) — stało się w 90% syndykatem komunistycznym. Gospodarka pojechała na manowce — 20 miliardów rocznie importu zzewnatrz, i to produktów rolnych, które marnują się wewnątrz kraju i nie znajdują nabywców z powodu bezsensownych cen i konkurencji obcej. Finanse pod znakiem afery Stawiskiego. Sprawie-

W sprawie „Wikarówki“

Otrzymujemy następujące pismo od Komitetu Budowy Wikarówki:

W numerze 316 „Czasu“ pojawił się komunikat Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej, w sprawie Wikarówki, w którym stowarzyszenie to zaleca rozpisanie ogólnopolskiego architektonicznego konkursu-ankiety dla otrzymania najwięcej wartościowego materiału rozwiązania sprawy Wikarówki.

Jakby w przewidywaniu, że konkurs ten nie może dojść do skutku, Stowarzyszenie architektów, godząc się na postawienie dwupiętrowego gmachu w dotychczasowej wysokości, domaga się jednak obciążenia długości budynku o 16 m. Otóż Komitet Budowy na żadne dalsze konkursy absolutnie zgodzić się nie może. Był już jeden taki konkurs na żądanie p. Szyszk-Bohusza w roku 1931, który jednak do żadnego wyniku nie doprowadził, gdyż komitet nie mógł przyjąć żadnego z nadesłanych projektów a sprawa budowy wstrzymana została o całe 3 lata, co naraziło Komitet na niepowetowaną szkodę. Rozpisanie obecnie ponownego konkursu ogólnopolskiego, przewlekłoby znowu sprawę na szereg lat i również nie może doprowadzić do żadnego rezultatu, gdyż wykluczonym jest, aby architekci czy nawet jak niektórzy żądają, artyści-malarze, ze względów ideowych wzięli udział w konkursie. Komitet zaś wydawszy na darmo pewną kwotę na nagrody konkursowe, na ten cel nie posiada żadnych funduszy.

W razie nieudania się tego konkursu proponuje ktoś znowu konkurs międzynarodowy i tak w ten sposób sprawa złośliwego utrudniania tej budowy, będąca już wprost publicznym skandalem, skończy się na niczym.

Komitet, mając za sobą bardzo poważne głosy Stowarzyszenia Urbanistów Polskich, a obecnie i Stowarzyszenia Architektów Polskich, pomija kwestję estetyczną, czy obcinać budowlę o 5 czy 16 m., gdyż tutaj „co głowa to rozum“, oświadczają, że na żadne dalsze obciążenie, poza to, które przez władze nakazaniem zostało, zgodzić się nie może, gdyż zwichnęłoby ono w zupełności cel, dla którego ten budynek jest potrzebny. Wreszcie Komitet zwraca się do kompetentnych władz, aby przez stanowczą postawę dla utrzymania powagi prawa, położyły kres tej niesamowitej sarabandzie.

Nr. 317

Ceny ogłoszeń za 1 mm. wysokości

| | |
|--------------------------|----------|
| Zwyczajne | zł. —,15 |
| Nekrologi | " —,35 |
| Nadesłane | " —,40 |
| Gospodarcze i komunikaty | " —,50 |
| Pierwsza strona | " —,60 |
| Tabelaryczne — cyfrowe | " —,70 |

Drobne 15 gr. za wyraz. Poszuk. pracy 8 gr.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ostatnia strona ogłoszeń posiada . . . 10 szpalt
Wszystkie inne . . . 5 "

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zadania re

Proszę zapytać przeciętnego szarego człowieka z ulicy, co sądzi o obradach budżetowych Sejmu.

„Czem się zajmować? Odpowie szary człowiek, uchwalą wszystko, sesja będzie nudna”.

Nie trzeba się rozwodzić, że podobne ujmowanie zadań Sejmu i debaty budżetowej świadczy o całkowitem braku zrozumienia dla normalnego funkcjonowania Parlamentu. Według powyższego poglądu, sens by miały prace tylko takiego Sejmu, w którym większość byłaby rządowi wrogą, to znaczy Sejm, któryby wywoływał nieustanne przesilenia ministerjalne. Tymczasem normą na całym świecie, a również i u nas, powinien być Sejm, w którym rząd ma zapewnioną stałą i pewną większość. Czy to znaczy, że z chwilą, gdy taka większość istnieje, Izba Poselska i Senat mają stawać się automatem, rejestratorem decyzji rządu i niczem więcej?

Nie, i wcale nie! Gdy większość w Izbach ma opozycję, wówczas z natury rzeczy swoboda ruchów posłów rząd popierających jest bardzo ograniczona. Gdy natomiast pryncypalną większość zapewnia przejście **zasadniczych** dezyderatów rządu oraz daje mu gwarancję, że korektywy do jego działalności i do jego wniosków płyną nie ze złej woli, zawiści, intrygi itd., wówczas posłowie pryncypalowi mogą wykazać znacznie więcej inicjatywy.

Ostatnie słowo w sprawie „Wikarówki“

W sprawie tej dotychczas zabierali głos ludzie przeważnie niepowołani i niefachowi. Dopiero przed niedawnym czasem pojawiła się w „IKC.“ opinia paryskiego urbanisty Corbusera, który na miejsce zburzonej wikarówki radzi posadzić drzewa, ale opinia tego architekta, który nigdy w Krakowie nie był, topografii naszego śródmieścia z autopsji nieznaj, przypomina raczej porady lekarskie na dystans praktykowane w niektórych dziennikach krakowskich.

Ponieważ nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie, więc też aby uzyskać bezstronną fachową opinię zwróciłem się do Towarzystwa Urbanistów Polskich w Warszawie z prośbą, aby ono wypowiedziało się także w tej tak roznamiętniającej krakowskie społeczeństwo sprawie.

Od prezesa tego Towarzystwa otrzymałem następujące pismo:

„Warszawa, 26 października 1934. L. 193/34. Na skutek zwrócenia się Szanownego Pana Prezesa do Towarzystwa Urbanistów Polskich z prośbą o opinię w sprawie t. zw. wikarówki przy kościele N. P. Marii w Krakowie, Zarząd T. U. P. w zrozumieniu wagi zagadnienia, zorganizował zebranie dyskusyjne swych członków, celem jak najwyszczególniejszego oświecenia problemu. Na zebraniu tem po zapoznaniu się z projektem przebudowy przedstawionym przez arch. Franciszka Maczyńskiego zreferowali projekt ten pp. dr. prof. Lech Niemcewicz i arch. Tadeusz Nowakowski. Na podstawie tych referatów i dyskusji, jaka wywiązała się na ich tle, Zarząd ustalił swoją opinię, którą Szanownemu Panu komunikujemy:

1) Odbudowanie zburzonej części wikarówki jest niezbędne a) ze względu na konieczność restytuowania ścian Małego Rynku, b) ze względu na konieczność zamknięcia Placu Mariackiego, celem zachowania jego zabytkowego charakteru.

2) Wykazane w projekcie rozszerzenie przejścia z ul. Mikołajskiej na Rynek Główny jest ze względów komunikacyjnych umotywowane.

3) Wysokość projektowanego budynku do czegoś i wysokość kalenicy dachu powinna odpowiadać odpowiednim wysokościom zburzonej części wikarówki.

4) Umieszczenie portali sklepowych od strony Małego Rynku oraz zaprojektowanie jakichkolwiek lokali o przeznaczeniu handlowym jest niewłaściwe, ponieważ nie zgadza się z pierwotnym charakterem odbudowanej wikarówki, a jednocześnie przyczyniłoby się niewątpliwie do wzmocnienia intensywnego ruchu handlowego, niedostosowanego do nastroju zabytkowego otoczenia kościoła N. P. Marii. Prezes Józef Jankowski“.

Opinia ta zamyka ostatecznie sprawę wikarówki i powinna się niewątpliwie przyczynić do ostudzenia niepotrzebnie zbyt przegrzanej atmosfery.

Józef Muczkowski.

Orawo z 2/XI 1934 w 302

a niejazd?

Stawie?

?

gadnienia, bez przeniesienia go na tło ogólnogospodarcze i wykazywania przyczyn zachodzących zmian. Nie można się temu dziwić. I tak praca, której się podjął autor była pracą ogromną, jeżeli zważymy opracowanie olbrzymich tablic statystycznych, zajmujących prawie 20 wielkich arkuszy druku, a poprzedzonych kilku arkuszowem omówieniem warunków metody i wyników pracy. Jedną co do niej budzi się wątpliwość. Oto czy przy całej staranności sprowadzenia przez autora różnorodnych, z różnych przyczyn materiałów do wspólnego mianownika, wyniki jego mogą być zupełnie pewne, i czy wobec tego nie należało zadowolić się bardziej za to wszechstronnie opracowanymi przekrojami. Ale powtarzam, nawet gdyby ta wątpliwość okazała się słuszną, cenić trzeba ten szmat pracy na nieprzeoranej dotąd niwie, który ułatwi dalsze, a bardzo potrzebne w tym względzie badania. Stanowisko krytyka jest tu zawsze łatwiejsze, niż autora, a ostrzedz chciałbym przed tym typem krytyki, o jakim będę miał sposobność mówić poniżej.

Prócz Krakowa i większych miast naszych stały się w ostatnich latach przedmiotem badań także i dzieje miast mniejszych, dzieje nie tylko z naukowego stanowiska bardzo ciekawe. Znaczenie ich dla wszechstronnego poznania przeszłości spostrzeżono dawno zagranicą, a przykład zachodniego chociażby Śląska jest pod tym względem bardzo pouczający. Oczywiście wśród tych rozpraw są rzeczy i bardzo dobre i słabsze, ale i tu trzeba pamiętać, iż nie odrazu Kraków zbudowano.

Do takich właśnie udatnych prac z zakresu dziejów miast mniejszych zaliczyć wypada rozprawę pani Anny Lewickiej p. t. „Krosno w wiekach średnich“. Autorka w tej pierwszej w swej pracy wydanej nakładem gminy m. Krosna, której za ten dobry przykład wdzięczność się należy, starała się posunąć znajomość najdawniejszych dziejów Krosna w stosunku do swoich poprzedników i trzeba stwierdzić, że wywiązała się ze swego zadania, jak na początkującego historyka, korzystnie. Tyczy to zaraz pierwszego rozdziału pracy o Krośnie przed kolonizacją na prawie niemieckiem, dającego po raz pierwszy krytyczny obraz przeszłości najdawniejszego Krosna. W dalszych rozdziałach przedstawiono osadzenie miasta przez Kazimierza Wielkiego i jego organizację rozwój gospodarczy a zwłaszcza, stosunki narodowościowe a wreszcie wygląd średniowiecznego Krosna. Nie jest to oczywiście praca bez pewnych usterek do których zaliczyłbym zbyt małe uwzględnienie stosunków kulturalnych. Przyczyna ich tkwi w dużej mierze w zwięzłości cechującej pracę zarówno ze względu na sam sposób przedstawiania, unikający powtarzania rzeczy znanych, jak i konieczność ograniczenia rozmiarów wydawnictwa w tych trudnych czasach. Niemniej przydałoby się było w niejednym pogłębienie interpretacji źródeł — brak bardzo zwłaszcza częsty u początkujących historyków.

Usterki te giną wszakże wobec rezultatów naukowych, z których dla przykładu przytoczę tu tylko jeden, a mianowicie ustalenie lokacji Krosna na prawie niemieckiem przez Kazi-

44

Sho

KALENDARZ ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO

Rocznik VIII

NA ROK 1935.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

Kalendarz tłoczony jest rotograwurą, w teście 500 zdjęć, map, wykresów i rysunków nadto wielobarwnie i całostronnie reprodukuje na osobnych kartonach.

Cena 2 Złote 50 groszy.

Cena z poleconą przesyłką pocztową zł. 3.50.

Konto P. K. O. Nr. 400.200. 5287k

Co dzień niesie?

18

Listopad

Niedziela

26 po Św., Pośw. baz,
Słowiański: Cieszymysła
Ewangelicki: Gelazego
Grecko-kat.: 5 Hałakjona

Kalendarzyk astronomiczny

| Wschód słońca | Zachód słońca | Długość dnia | Ubytek dnia | Wschód księżyca | Zachód księżyca | Faza księżyca |
|---------------|---------------|--------------|-------------|-----------------|-----------------|---------------|
| 7-1 | 15-41 | 8-40 | 3m | 13-54 | 3-43 | |

Dane kalendarzyka astronom. podawane są w czasie średnim (średniodniowym), odnoszą się do Warszawy. W nadchodzącym tygodniu Słońce wschodzi: w Gdyni o 20 min. później, w Krakowie o 4 min. wcześniej, w Łwowie o 22 min. wcześniej, w Poznaniu o 17 min. później, w Wilnie o 6 min. wcześniej, niż w Warszawie; Słońce zachodzi: w Gdyni o 1 min. wcześniej, w Krakowie o 12 min. później, w Łwowie o 2 min. wcześniej, w Poznaniu o 15 min. później, w Wilnie o 28 min. wcześniej, niż w Warszawie.

—050—

Pożyczką Narod. spłaca zobowiązania wobec m. Warszawy.

Z Warszawy donosi (A): Władze miejskie Warszawy zgodziły się przyjmować na pokrycie długoterminowych zobowiązań pracowników posiadane przez nich obligacje pożyczki narodowej. Cała kwota pożyczki narodowej, której obligacje miasto przyjmować będzie po kursie 96, odjęta będzie od ogólnej sumy długoterminowego zadłużenia pracownika. Jeżeli obligacje nie pokryją całego zadłużenia, resztę pracownik wpłacać będzie w takiej ilości rat, jakiej miał jeszcze do spłacenia. W ten sposób znaczna część pracowników zlikwiduje swe zobowiązania w stosunku do miasta.

Ponieważ naogół zadłużenie pracowników nie przekracza przeciętnie 3-miesięcznego nposażenia, ulga ta, wyjedłnana przez związek zawodowy pracowników samorządowych, wyniesie dla większości pracowników nie więcej niż 30 proc. miesięcznych rat.

Komisja Polskiego Tow. Technicznego dla zapobieżenia powodziom.

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, omówiwszy na kilku zebraniach swych członków sprawę tegoroczej powodzi w Małopolsce zachodniej, poruszoną przez b. ministra robót publicznych, prof. dra Matakiewicza w jego referacie, wygłoszoną na inauguracji roku szkolnego w politechnice lwowskiej, wyłoniło komisję, poruczoną jej opracowanie zasad dla zapobieżenia wylewom rzek, powodującym tak straszne zniszczenie znacznych obszarów kraju. Do komisji tej zaproszono wybitnych hydrotechników i leśników.

Komisja ukończyła się, wybierając swym przewodniczącym prezesa tow., inż. St. Rybickiego, zast. przew. prof. Sucheckiego, a sekretarzem inż. Liberata Krasuckiego. Po dłuższej dyskusji uchwalono rozwinąć wielką pracę propagandową dla zainteresowania tą sprawą, t. j. regulacją rzek i gospodarką leśną jak najszerze sfery społeczeństwa i decydujące czynniki, oraz przygotować zasady programu przyszłych prac, mających na celu zabezpieczenie kraju i ludności przed katastrofalnymi szkodami. Przedwzysztkiem uchwalono zaprosić do współpracy wszystkie zainteresowane tym problemem towarzystwa techniczne na obszarze całego państwa.

W dalszym ciągu uchwalono prosić rząd o wyłonienie organu, w którego skład oprócz reprezentantów powołanych do tego władz, weszliby delegaci towarzystw technicznych, jako przedstawiciele czynnika obywatelskiego. Organ ten objąłby ogólny kierunek co do zasad i celowości wykonania prac mających na tymczasem już rozpoczętych prac regulacyjnych i zalesienia stoków.

Do ministerstwa roln. i reform rolnych uchwalono zwrócić się z prośbą o zastrzeżenie stosowania przepisów o ochronie lasów i niedopuszczania, aby obecny stan zalesienia kraju uległ zmniejszeniu.

Na marginesie dyskusji o „Wikarówce“

Polichromja na domach Małego Rynku stworzy właściwe tło dla odsłoniętej świątyni Marjackiej.

Wywiad ze znakomitym rzeźbiarzem St. Ostrowskim.

Sprawa wikarówki jeszcze niezakończona. W tym wielkim sporze między wolą bezwzględnej większości społeczeństwa polskiego, a grupą ludzi, która postawiła sobie za zadanie tej woli się sprzeciwić, wyodrębniają się dwa momenty:

1) Właściwy spór artystyczny, pomiędzy dwoma obozami niezaangażowanymi w tej sprawie materialnie, o rozwiązanie problemu zabudowania, czy też niezabudowania powstałego po zburzeniu wikarówki placu.

Obie te strony patrzą na sprawę tylko pod kątem widzenia piękna i estetyki.

— Kraków zastałem obecnie jako miasto zawsze przodujące w kulturze Polski — zaczął rozmowę prof. Ostrowski. Podczas gdy w Warszawie przy stolikach kawiarnianych powtarza się „szmoncesy“ i na ucho szepce się plotki ministerjalne, to tu w Krakowie mówi się o sztuce, dyskutuje się o artystycznym obliczu architektury miasta, a jedną z takich spraw dominującą w ostatnich czasach nad wszystkimi innymi jest sprawa wikarówki. W tem przejawia się miłość Krakowian do miasta, zainteresowanie jego potrzebami i to jest wła-

ściwie dzisiaj życie, nie można się dziwić, że w takich warunkach zanika niezależny sąd. A jednak większość artystów i ludzi autorytatywnych wypowiedziało się już, mimo silnego nawet nacisku, przeciwko budowie wikarówki.

Dziwi mnie też stanowisko kleru krakowskiego w tej sprawie zajęte. Właśnie kler krakowski stał zawsze na wyższym poziomie i nie rozumiem, dlaczego teraz tak pochopnie chciałby się pozbyć tego przodownictwa kulturalnego...

— A jak pan profesor wyobraża sobie



Po zburzeniu wikarówki ukazały się nieznane dotąd piękności starego Krakowa.

Zakochani w pięknie swego rodzinnego miasta Krakowianie, odbywają obecnie przed zniszczonym parkanem „Wikarówki“ artystyczne siesty, rozkoszując się widokiem majestatycznego piękna gotyckiego prezbiterium świątyni Marjackiej. Ale nie tylko ten widok zyskaliśmy przez zniszczenie smutnej pamięci „Wikarówki“. W narożniku ulicy Szpitalnej wznosi się i teraz w całej swej okazałości występuje odsłonięta również przez zburzenie „Wikarówki“ jedna z najpiękniejszych zabytkowych kamienic z renesansową attyką, t. zw. „Pratatówka“, Fasada tego domu pochodzi z r.

1618, a jego attyka jest dziełem znanego budowniczego krakowskiego, Jana Zatorczyka. Jest to zabytek z tych czasów, kiedy w obrębie śródmieścia wszystkie domy krakowskie wienieczone były attykami. Niewiele ich zachowało się do naszych czasów. Pożary, lata ciągłych przemarszów wojsk obcych mocarstw, zrujnowały w końcu XVIII w. miasto doszczętnie, a kiedy za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej przystąpiono do restauracji gmachów, nie zdołano przeprowadzić słusznej zasady Senatu rządzącego, który nakazywał dachy domów w śródmieściu osłaniać attykami. Prócz

renesansowej attyki wspomnianej tu „Pratatówki“ zachowały się one nieliczne tylko, jak np. na Szarej kamienicy i na gmachu magistratu.

Oglądając chylący się ku ruinie piękny, na szkarpach murowanych wsparty dom księży prałatów kościoła Marjańskiego, występujący w całej okazałości po zburzeniu „Wikarówki“, nie sposób nie podnieść głosu w jego obronie.

Czas najwyższy pomyśleć o jego restauracji i przywróceniu do pełnego blasku jego szlachetnego piękna.

2) Drugi moment, to bezkompromisowy upór komitetu.

Ale sprawa wikarówki nie jest sprawą, która animuje tylko samych Krakowian. — Interesuje się tem całe społeczeństwo polskie i to społeczeństwo wierzy, że zanim zapadnie ostateczne klamka, zanim zaczną wznosić mury wikarówki, zanim za czerną cegłą wznoszącej się budowli zacznie znikać kościół Marjański — nad sprawą tą zastanawia się wszyscy ci, od których zależy zezwolenie na budowę, bo ci są odpowiedzialni wobec przyszłych pokoleń. Nowoczesna urbanistyka za nacelną zasadę postawiła sobie wprowadzanie piękna, a nie wyrzucanie go z miast, co dzieje się niestety w Krakowie wprost przeciwnie — jak widać ze sprawy wikarówki.

Na łamach „IKC“ drukowaliśmy rozmaite opinie ludzi znanych z prac artystycznych, ludzi kultury i ludzi fachowych, których sądy stanowią wielki autorytet w tych sprawach, a którzy wypowiedzieli się jasno i otwarcie przeciwko budowie wikarówki. Dziś przytoczymy rozmowę z prof. Stanisławem K. Ostrowskim z Warszawy, znanym polskim malarzem i rzeźbiarzem, oraz znawcą nowoczesnej urbanistyki.

Prof. Ostrowski studia swe odbywał w Krakowie, potem we Florencji i w Rzymie. Przed wojną organizował w Paryżu polski ruch artystyczny, prowadząc do roku 1915 jako prezes Towarzystwa artystów polskich w Paryżu. Pracami tej organizacji kierowali najwybitniejsi Polacy, jak Żeromski, Sieroszewski i inni. Z inicjatywy prof. Ostrowskiego w roku 1919 odbył się pierwszy w Polsce odrębny zjazd artystów plastyków w Warszawie, na który przybyli artyści z wszystkich dzielnic Polski.

Prof. K. Ostrowski, autor pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie, pomnika Chmielowskiego we Lwowie, twórcą polichromji czterech domów na Starem Mieście w Warszawie, a ostatnio wielkiego planu urbanistycznego stolicy, wypowiedział się też i w sprawie krakowskiej wikarówki.

Siedzieliśmy razem godzinę, może dłużej. Pięćdziesięciokiluletni człowiek mówił o sztuce i kulturze polskiej z wielkim i młodzieńczym entuzjazmem. W Krakowie bawił przez parę dni, po sześciu latach nieobecności, pobytu w Paryżu.

Śnie różnica między Krakowianinem, a Warszawianinem.

Dusza Krakowa związana jest nierozłącznie z kulturą polską

i dlatego sprawa wikarówki nie zamyka się w ciasnych ramach zainteresowań czysto krakowskich, lecz wyszła daleko na zewnątrz i dotyczy ogółu Polaków.

— Jakiej jest zasadnicze stanowisko pana profesora w sprawie wikarówki?

— Takie, jak wszystkich. Nie powinno się dopuścić do zepszczenia Małego Rynku i kościoła Marjańskiego przez zasłonięcie jego prezbiterium nieestetyczną w tem miejscu jakąkolwiek budowlą. Nowoczesna urbanistyka wymaga, byśmy na architekturę miast patrzyli ze stanowiska optycznego, co pokrywa się z estetyką, a ponadto ze stanowiska dogodnej i bezpiecznej komunikacji i ruchu miejskiego.

— A jednak odzywają się głosy i to ze strony niektórych artystów, choć głosy bardzo nieliczne, że trzeba wikarówkę wzniesić, jakkolwiek z daleko idącymi skróta...

— „Znam dobrze te głosy — przerywa mi prof. Ostrowski. — Są takie i zaraz panu wyjaśnię, na jakim nieporozumieniu one polegają. Wszyscy artyści wewnętrznie, między sobą, są zdania jednego: Wyrzucić raz na zawsze ohydę z Małego Rynku krakowskiego. Niestety! Niektórzy zdania swego nie mogą wygłosić otwarcie na zewnątrz! Prostu obawiają się, bo jednak przy kościołach mają tu i ówdzie robotę. W warunkach tak ciężkich, jakie stworzy-

rozwiązanie Małego Rynku po zaniechaniu budowy wikarówki?

— Kościół Marjański jest wspaniały. Tło odpowiednie ma: domy Małego Rynku. Tło to należałoby tylko wzmocnić. Prostu

fasady ośmiu domów doprowadzić do porządku i nasycić kolorem.

— Jednym słowem, stworzyć polichromję — zgaduję myśli mego rozmówcy.

— Właśnie. Myśl ta może znajdzie i przeciwników, którzy odrzucać będą krzykząc, że polichromji nigdy w Krakowie nie było, ale jednak tu i ówdzie znajduje się ślady sgraffita. Można przecież spróbować. Rzecz taka nie byłaby zbyt kosztowna, a efekt byłby napewno piękny. Przypomnijmy sobie, że polichromje w kościele Marjańskim, malowane przez Matejkę, też nie odrzuca spotkały się z uznaniem. Dziś jednak są cieniem arcydziełem.

Na tle tych polichromji wyszedłby dopiero cudownie kościół Marjański, który sam jest nasycony barwą, i właśnie w takim otoczeniu, po zburzeniu wikarówki, można by okazać właściwe piękno świątyni Marjańskiej.

Wiem i zdaję sobie z tego sprawę, że podnoszą się głosy protestu, że znają się rozmaici malkontenci, którzy będą twierdzić i mówić o nieodpowiednim klimacie, ale przecież w Gdańsku polichromje się trzymają, klimat Krakowa pod tym względem jest o wiele odpowiedniejszy, gdyż nie posiada szkodliwych wpływów morza. Do tego wszystkiego trzeba dodać, że talenty posiadamy pierwszorzędne.

— Jednak, panie profesorze, wszystką zagawdza sprawa samej wikarówki.

— Mówiłem tu z Krakowianami i właściwie orientuję się, że wielu mieszkańców miasta

chętne złożyłoby pieniądze na wykupno wikarówki,

aby wybudować dla księży wikariuszy budynki gdzieś indziej, lub jakiś dom wykupić. Sądzę też, że są jakieś sposoby porozu-

mienia się obozu bądźco bądź kulturalnego „wikarówkowego“ z kulturalną ośmiestą miastą. Nie wierzę, aby takiego pomysłu po-

rozumienia już wogóle nie można było znaleźć.

Można byłoby bronić wikałówki jako starego budynku przed rozebraniem, ale budowa nowej jest nonsensem i grzechem przeciwko kościołowi Marjackiemu i kulturze polskiej!

Po tak trafnych i słusznych uwagach, a zwłaszcza ostatnim, dobitnym określeniu całej sprawy, nastąpiła chwila milczenia. Przerwał ją prof. Ostrowski:

— Ustroje tak kapitalistyczne jak Belgia i Francja, mają prawo bezwzględne wywłaszczania jeśli potrzeby takie są dyktowane względami piękna miast. U nas niestety mamy „prawdła” z przed stu i więcej lat, obecnie przestarzałe, a wymagające bezwzględnie, jak pociąg nas sprawa wikałówki, odpowiedniej reformy. Tu jeszcze musi zadeklarowane stanowisko zająć ministerstwo spraw wewnętrznych. Reasumując to wszystko, cośmy mówili, Kraków, a wraz z nim świątynia Marjacka jest własnością całej Polski i dlatego odpowiednie czynniki muszą się liczyć ze zdaniem ogółu Polaków!

Z prawdziwym żalem pożegnałem swego rozmówcę, niestety ograniczenie jego czasu nie pozwoliło mi dowiedzieć się jeszcze wielu ciekawych szczegółów, dotyczących innych tematów polskiego życia artystycznego, a przedewszystkiem stworzonego przez tego artystę wspomnianego na wstępie wielkiego planu urbanistycznego Warszawy.

Upór...

Na upór niema rady. Ludzie zasłепieni uporem, tracą poczucie rzeczywistości. Doprowadza ich to do wojny z rzeczywistością, wojnę tę przegrywają, a potem mają poczucie krzywdy.

Do rzędu takich ludzi, ogarniętych gorączką na tle własnego uporu, należy komitet budowy wikałówki w Krakowie.

We wczorajszym numerze „Czasu” czytaliśmy nowy komunikat tego komitetu, który odznacza się taką obojętnością na argumenty życia i taką skostniałością w ujmowaniu zjawisk, a który w dodatku tak przekręca oczywiste fakty — że nie powstydziliby się go, jako swego dzieła, nawet bardzo wysoki urzędnik magistracki. Jednym słowem — kwiatek z łaki biurokratycznych wykrętów i uporu.

Komitet powiada: „Mamy konsens budowlany, a więc będziemy budowali”. Zapomina tylko, że pomimo posiadania konsensu władze kazały wstrzymać budowę, a punkt ciężkości jest teraz w Warszawie, gdzie ostatecznie zdecydować w ministerstwie czy ma powstać nowa wikałówka i jakie mają być jej nowe rozmiary. To jest stan faktyczny i takie jest istotne odniesienie władz do sprawy. Jeśli więc naprawde komitetowi zależy na prawem ujęciu zagadnienia, to niech teraz czeka na decyzję urzędową.

Stowarzyszenie Architektów Rzplitej Polskiej proponuje rozpisanie konkursu, ale komitet beceremonialnie pomysł ten odrzuca, co mu nie przeszkadza powoływać się w innym miejscu wbrew logice i faktom na autorytet tego samego Stowarzyszenia Architektów Rzplitej Polskiej.

Komitet oświadcza, że nie skróci wikałówki nawet o jeden metr. Na ten argument nie odpowiadamy, gdyż nie chcemy udzielić takiej odpowiedzi, jaka należy się ludziom sprzeciwiającym się woli 99% społeczeństwa i nie chcemy tą odpowiedzią podniecać opinii publicznej, która już znajduje się w stanie wrzenia.

ki.

Wybrzeże najciekawszym terenem odkryć archeologicznych.

Z Wielkiej Wsi-Hallerowa donosi (dz): Dnia 16-go b. m. w towarzystwie starosty morskiergo p. Wendorffa z Wejherowa, inżyniera powiatowego p. Zandfossa, oraz prof. Gollasa przybył konserwator-archeolog z Poznania dr prof. Zakrzewski, celem dokonania badań na cmentarzysku przedhistorycznym, w budującym się narodowym parku nadmorskim w Wielkiej Wsi-Hallerowie.

Jak się okazuje tereny cmentarzyska są tak zwane dziewicze, to znaczy od czasów istnienia cmentarzyska nie orane, ani eksploatowane, dlatego też — zdaniem p. dr Zakrzewskiego — posiadają wprost nieocenioną wartość naukową, gdyż dają możliwość oznaczenia z całą dokładnością wszelkich danych, związanych ze zwyczajami pogrzebowymi w okresie 5-tych przed narodzeniem Chrystusa. P. dr Zakrzewski w rozmowie z Waszym korespondentem podkreśla intuicję p. starosty morskiergo Wendorffa, który doprowadził energią swoją do wszczęcia prac na tym odcinku brzegu polskiego. P. dr Zakrzewski osobliście dokona badań i zabytek, jak zapewnią nas, otoczy specjalną opieką, polecając systematyczne kopanie na całym terenie kustoszu muzeum miejskiego w Gdyni p. dr Krajewskiej. Praca o tyle jest ułatwiona, że junacy z ośrodka pracy będą pomóc przy odkrywaniu grobów.

P. dr Zakrzewski stwierdza, że odkryty grobowiec posiada, aż cztery urny twarżowe, z dokładnie wyobrażeniami postaciami ludzkimi. Na urnach, które „IKC” już w b. tygodniu reprodukował, p. dr Zakrzewski stwierdził doskonale zachowane rysunki szat ówczesnych oraz ozdób, noszonych przez kobiety. Urny przechowywane są obecnie w szkole, aż do czasu zbadania całkowicie terenów parku nadmorskiergo. P. dr Zakrzewski uważa projekt starosty morskiergo, aby zachować odkryte groby w stanie takim, jak je odkryto na terenach parku, nie tylko za szczytliwą, ale że wszechmiar pożyteczną, gdyż na całym wybrzeżu będą to pierwsze groby przedhistoryczne, które nie ulegną rozbiorce.



TELEFUNKEN
3 ZAKRESY FAL ODBIORCICH
EUROPEJSKICH I ZAMORSKICH
ELEKTRODYNAMICZNY GŁOSNIK
TRYUMF 280

W 13-tu dniach naokoło świata.

(ma) Lotnicy angielscy Cathcart Jones i K. Waller, którzy w niedawno ukończonym największym wysięgu lotniczym, jaki zna historia, t. j. Londyn—Melbourne, uzyskali trzecie miejsce w klasyfikacji za szybkość, będzie odbył podróż naokoło świata, oczywiście o ile piloci potrafią zdobyć się na taki wysiłek.

Lotnicy Jones i Waller, obecni posiadacze rekordu Anglia—Australia—Anglia opierają swe ciekawe spostrzeżenia między innymi w ten sposób: „W czasie naszego nieoczekiwanego lotu (tu mamy prawdziwą angielską skromność rzeczywistego sportowca) korzystaliśmy cały czas z Ovmalutyny. Żywiła nas ona, wzmacniała i była niezwykle cenną odżywką dla naszych nerwów”.



Stoją od lewej ku prawej: Mr. Rubin (właściciel zwycięskiego samolotu), lotnicy Jones i Waller, oraz Miss Audrey Simpson (narzeczona Mr. Rubina) bezpośrednio po wylądowaniu na lotnisku w Lymyne.

Należy się również spodziewać, że przy tych postępkach, jakie czyni obecnie lotnictwo, nie daleko już jesteśmy od chwili, w której w przeciągu jednego tygodnia można

być świadkami jesteśmy w dobie obecnej, pozwalają przypuszczać, że niedaleko jest chwila, w której problem odległości prawie że przestanie istnieć.

Owzrodczenia, ślany i śwedenia „Germałol” i „Zobaczajcie, co się dzieje”

Czy żydzi wyemigrują z Polski?

Interesujący wieczór dyskusyjny w Warszawie.

(ig) Instytut badań spraw narodowościowych w Warszawie urządził odczyt p. Leona Altera, dyrektora Żydowskiego Centralnego Towarzystwa Emigracyjnego „Jeas” w Polsce, na temat: „Emigracja żydowska Polski po wojnie”. Wywody tego bezsprzecznego znawcy żydowskiego ruchu emigracyjnego odznaczały się całkowitym pesymizmem. Uważa on, że program rozwiązania sprawy żydowskiej przy pomocy emigracji całkowicie zbankrutował.

P. Alter opiera ten sąd na porównaniu ruchu emigracyjnego żydów przed wojną z powojennym i na danych cyfrowych. We dług niego, przed wojną

żydzi emigrowali żywiołowo do Ameryki Północnej,

tworząc tam silne ośrodki żydowskie, przejawiające wielką aktywność gospodarczą. Dość powiedzieć, że w samym New Yorku zgromadziło się przeszło półtora miliona żydów! Ta koncentracja żydostwa wywołała zaniepokojenie i pociągnęła za sobą ograniczenia imigracyjne, które zupełnie zahamowały napływ żydów polskich do Ameryki. Obecnie nawet drohny, sześciotyśięczny kontyngent dla emigrantów z Polski jest pokrywany zaledwie w 10 proc. To samo stało się z emigracją do Kanady, wzorującej się na Stanach Zjednoczonych A. P. w polityce emigracyjnej.

Próbowano następnie przy pomocy wielkich kapitałów, ofiarowanych przez barona Hirscha i innych bogaczy żydowskich, skierować wychodźców żydowskich do Ameryki Południowej, głównie do Argentyny, aby tam osadzić ich na roli. Ale ten eksperyment nie powiódł się.

Translokacja 3.600 rodzin kosztowała miliony dolarów. W rezultacie żydzi w Ameryce Południowej nie przekształcili swej psychiki, nie stali się elementem produkcyjnym, zachowując nadal cechy handlarzkie swego ghetta.

Wojna zatrzymała emigrację zaocencianą; później do reszty zniszczył ją przewlekły kryzys. To też po wojnie większą rolę odgrywa w emigracji żydowskiej wychodźstwo kontynentalne i palestyńskie. Ale cyfry te są wciąż małe. Oto np. w roku 1925 do Palestyny udało się 13.000 żydów z Polski — jest to liczba rekordowa za całe pię-

tnastolecie naszej niepodległości. W latach następnych emigracja osłabła, aby w r. 1933 znów podnieść się do 10.000, co w roku bieżącym będzie prawdopodobnie przekroczone.

Ogółem od 1918 do 1934 r., według danych urzędowych, wyemigrowało z Polski do Palestyny 57.000 żydów, do Ameryki Południowej 40.000, do Ameryki Północnej ok. 250.000, wreszcie do innych krajów europejskich 45.000.

Do tej emigracji zarejestrowanej trzeba dodać jeszcze ok. 10 proc. emigrantów nielegalnych, co wszystko razem da nam niespełna 450.000 żydów, którzy opuścili Polskę.

Gdyby można było liczyć na dalszą emigrację w tym samym stosunku, byłoby jeszcze nieźle. Niestety, wobec zamknięcia dla emigracji całej Ameryki, znacznych ograniczeń w Palestynie i wyraźnej tendencji niedopuszczania przybyszów, a nawet pozbywania się dotychczasowych przez kraje europejskie, prąd emigracyjny żydowski z Polski musi być zahamowany, zwłaszcza, że o kapitały niezbędne dla obsadzenia emigrantów żydowskich w nowych krajach coraz trudniej. Wprawdzie wśród mas żydostwa polskiego istnieje wielka tendencja do wychodźstwa i, gdyby były ku temu potrzebne środki oraz swobodne tereny osiedleńcze, trzy czwarte ludności żydowskiej można byłoby uważać za

dojrzałe do emigracji,

ale tych sprzyjających warunków niema i nie pomoże na to nawet Birbidzan. Problem żydowski staje się więc problemem krajowym i każdy musi z troską zapytać, co robić z nadmiarem ludności żydowskiej w Polsce? Na wielką akcję społeczną przesiedlenia żydów niema środków, starczy ich zaledwie na działalność filantropijną, a tą wielkiego zagadnienia nie rozwiąże się.

W dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem p. dyrektora Altera, ujawniły się jednak bardziej optymistyczne zdania. A więc p. Haffka, radca wydz. narodowościowego M. S. Wewn., dowodził, że cyfry, przytoczone przez p. Altera, są zbyt skromne, że według jego wiadomości, ilość emigrantów żydowskich z Polski niepodległej jest znacznie wyższa i że można śmiało

PRYMARJUSZ
Dr JÓZEF SZLANK
Specjalista chorób kobiecych
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
Kraków, ul. Dunajewskiego 3. Telefon Nr. 12409.

stwierdzić, iż cały przyrost roczny żydów, obliczany na 30.000 ludzi, pochłania emigracja, wskutek czego

ilość żydów w Polsce absolutnie nie zwiększa się,

a procentowo do innych narodowości stale maleje. P. radca Haffka widzi w tem możliwość złagodzenia, a w dalszej przyszłości nawet rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce.

Z większym jeszcze optymizmem zapamiętuje się na tę sprawę znany działacz żydowski, redaktor Gottlieb, który wytyka p. dyr. Alterowi, że nie uwzględnił wśród czynników, skłaniających żydów do emigracji, bodźca ideowego. Stawianie wyłączenia na gruncie materialistycznym jest fałszywe, gdyż żydów pcha do Palestyny głównie tęsknota za własnym państwem, a tej idei nie powstrzymać nie zdoła.

Cały przebieg wieczoru, poświęconego sprawie emigracji żydowskiej z Polski, wskazywał na doniosłość tego zagadnienia nie tylko dla żydów, duszących się w swym ghecie, lecz i dla Państwa Polskiego, zmuszonego szukać środków zmniejszenia liczebności żywołu, żyjącego w nędzy, ciemności i oderwanu od ogólnych spraw naszego kraju.

PRZY BÓLACH LUB ZAWROTACH GŁOWY, SZUMIE W USZACH, bezsenności, złem samopoczuciu, podrażnieniu należy natychmiast zastosować wypróbowany przy tych dolegliwościach środek — wodę gorzką Franciszka-Józefa.

Częściowe załatwienie sprawy wędzarni w Gdyni.

Z Gdyni donosi (Or): Poruszona przez „I. K. C.” w jednym z ostatnich numerów sprawa grożącego w Gdyni uniemożliwienia wszystkich wędzarni w porcie rybackim, została częściowo załatwiona.

Na zebraniu pierwotnem zainicjowanem przez Izbę Przemysłową Handlową w Gdyni, która odbyło się 16 bm. w Komisaryjacie Rządu na zaproszenie i pod przew. Komisarza Rządu mgr. Sokola, przy udziale dyr. Urzędu Morskiergo inż. Legowskiiego, dyrektora Morskiergo Urzędu Rybackiego Hryniewickiego, przedstawicieli Izby Przem.-Handlowej i in. postanowiono, że zostaną dopuszczone do pracy wszystkie istniejące wędzarnie. Zarządzenia wydane przez wydział przemysłowy Komisaryjatu Rządu, określone przez fachowców częściowo jako nieżyłowe miałyby być realizowane stopniowo.

Wobec tego, że Komisariat Rządu zwraca się równocześnie do ministerstwa przemysłu i handlu o autentyczną interpretację, dotyczącą przepisów prawa przemysłowego, nasuwa się wątpliwość, czy jest celowe uprzedzanie tej interpretacji przy stopniowej realizacji wymagań Komisaryjatu Rządu.

Niezwykła zemsta męża.

(a) Pisma wielkopolskie donoszą o niezwyklej zemście męża na żonie i jej przyjacielu.

Zamieszkały w Mosinie Jan Cz. dowiedziawszy się, że żona nawiązała stosunki z pewnym kupcem poznańskim, zwołał się pewnego dnia z pracy i zaczął wsiadać w pobliżu swego mieszkania, oczekiwał na przybycie rywala. Kiedy przyjaciel żony wszedł do mieszkania, małżonek otworzył sobie drzwi własnym kluczem i wszedł także do domu.

W trzy dni później sąsiedzi pp. Cz. usłyszeli tłumione jęki, dochodzące z domu pp. Cz., stojącego na uboczu wśród ogrodu. Kiedy otworzono przemocą mieszkanie, ujrzano stojącą na środku pokoju olbrzymią szafę, debową, która zatarasowane były drzwi do piwnicy, mieszczącej się pod podłogą. Oczom wchodzących do piwnicy przedstawiał się niezwykle widok. Na ziemi leżeli posiniżali z zimna pan C. oraz jej przyjaciel.

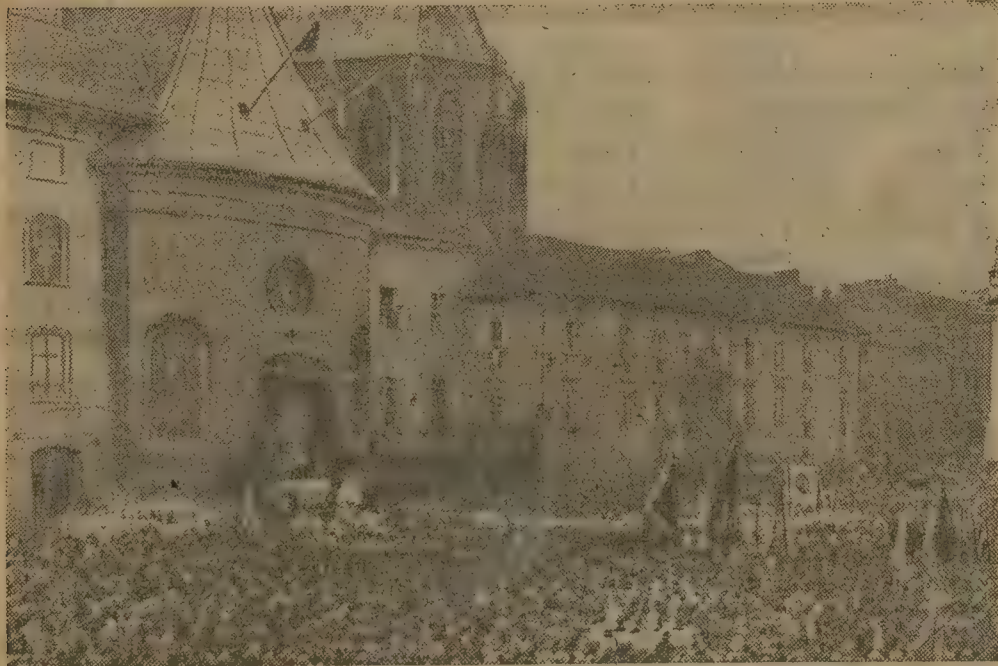
Jak się okazało, mąż steroryzowany oboje rewolwerem, kazał im zrzucić ubrania, poczem zepchnął ich do piwnicy i na drzwiach postawił szafę. Potem zamknął mieszkanie, ulotnił się w niewiadomym kierunku.

15-lecie wjazdu admirała Horthy'ego na czele armii narod. do stolicy Węgier.

Z Budapesztu donosi (z): Ku upamiętnieniu 15-tej rocznicy owego dnia, w którym Horthy, ówczesny naczelny dowódca nowostworzonej armii narodowej, wjechał do Budapesztu, odbyła się w piątek w stolicy Węgier wielka parada wojskowa. Na olbrzymiej trybunie zgromadzili się wszyscy najwyżsi dostojnicy państwowi Węgier. Prezydent ministrów i minister honorów Gömbös wystąpił na koniu w mundurze generałskim. Niezliczone tłumy przyglądały się defiladzie wojskowej, oklaskując ją żywo.

Wszystkie urzędy państwowe, szkoły, gieldy i banki były zamknięte. Także i proces Matuszki z tego powodu został na jeden dzień przerwany.

Zakończenie oktawy Bożego Ciała w Krakowie. 45



Onegdaj popołudniu z kościoła OO. Jezuitów na Wesołej, po odprawionych nieszporach, wyruszyła doroczna, tradycyjna procesja ku czci Serca Jezusowego. Domy ulic, któremu posuwała się procesja, były udekorowane dywanami i kilimami, a w oknach ustawiono obrazy i figury świętych wśród światła i zieleni. Na wysokim wzniesieniu, opartem o tyły kościoła św. Barbary, ustawiono wspaniały ołtarz z wizerunkiem Zbawiciela. Po odprawionem nabożeństwie i Litanji do Serca Jezusowego, oraz po kazaniu, celebraws udzielił wiernym błogosławieństwa.

Procesja ku czci Serca Jezusowego jest zakończeniem wspaniałych uroczystości kościelnych ku czci Bożego Ciała.

Zdjęcie przedstawia fragment Małego Rynku w Krakowie podczas procesji. Na prawo za absydą kościoła św. Barbary, widać szpetny gmach t. zw. „Wikarówka”, zburzeniu której sprzeciwiła się Rada m. Krakowa. Jak widać „Wikarówka”, zgoła niehistoryczny gmach, zastłania w znacznej części z tej strony kościół Marjański i „Pralatówkę” (narożnik pl. Marjańskiego i ul. Szpitalnej).

Przesączalny zarazek grypy został wyho

Kraków, 9 czerwca.

Epidemie grypy, jednej z najbardziej zaraźliwych chorób infekcyjnych, są od kilkudziesięciu lat postrachem ludzkości.

W roku 1889 przeszła, jak huragan, ze Wschodu, z Rosji, epidemia grypy i **posuwając się z niebywałą szybkością na Zachód, zalała całą Europę**. A któż z nas nie pamięta strasznej epidemii grypy, zwanej wówczas **hiszpanką**, w roku 1918. W czasie tym grypa z Ameryki przyszła do Europy i posuwała się z niebywałą gwałtownością w kierunku wschodnim, zabierając **setki tysięcy ofiar wśród ludzi młodych**, będących w sile wieku. Wszystkie państwa europejskie poniosły kolosalne straty w ludziach. Epidemia srożyła się w całej Europie z niebywałą gwałtownością. Państwa walczące jednak **zataiły celowo ten fakt**, tak, że wydawało się, jakgdyby najgroźniejsza epidemia szalała w Hiszpanii, kraju neutralnym, który nie starał się zupełnie tąć pustoszącej i dziesiątkującej ludność epidemii, wołając o pomoc państw cywilizowanych.

Od czasu tego nie ucichła jeszcze grypa, wybuchając od czasu do czasu w poszczególnych miejscowościach w postaci lokalnej epidemii, będącej postrachem ludzkości.

* * *

Nic dziwnego, że od 20 z górą lat prowadzone są gorączkowe prace w laboratoriach naukowych nad wykryciem zarazka grypy. Badania są utrudnione tembardziej, że pojęcie grypy było **do niedawna pojęciem zbiorowym**, nad którym przypisywano nie tylko właściwą

epidemii przybiera **bardzo groźny, zjadliwy charakter**, zabierając setki ofiar.

Z końcem zeszłego wieku ogłosił Pfeiffer, że odkrył zarazek grypy. Zarazek ten opisał on dokładnie, uważając go za jedyny czynnik, wywołujący tę chorobę.

Enuncjacja ta spotkała się z **ostrą krytyką** i aczkolwiek do dzisiejszego dnia Pfeiffer stoi na stanowisku tem, że odkryty przez niego zarazek jest właściwym zarazkiem grypy, prowadzone są od szeregu lat badania nad przypuszczalnie **przesączalnym, ultramikroskopowym zarazkiem grypy**.

Nie będziemy ogłaszać szeregu nazwisk uczonych, którzy nad tym tak niesłychanie ciekawym problemem pracowali. Okazało się w ostatnich latach, że **krew chorych na grype, przesączona i nie wykazująca obecności żadnych widzialnych, pod najsilniejszym nawet mikroskopem, dla oka ludzkiego zarazków, wstrzyknięta podskórnie zdrowiemu, wywołuje typową grype**. Stwierdzili to uczeni na sobie, pierwszy Nicolle.

Było to pierwszym bodźcem do badań nad jakimś **przesączalnym zarazkiem**, wywołującym grype. Dalsze badania na małpach potwierdziły tę hipotezę.

W roku 1919 Olitsky, **badacz amerykański**, ogłosił, że **udało mu się uzyskać**

przesączalny zarazek grypy,

t. zw. „**bacterium pneumosintes**”, wyhodowany z **wydzieliny śluzowej tchawicy i nosa ludzi chorych na grype**. Okazało się, że z wydzieliny tej, którą można uzyskać w sposób

"W R Ó B L E N A D A C H U"

Misterjum pod krakowską Wikarówką!

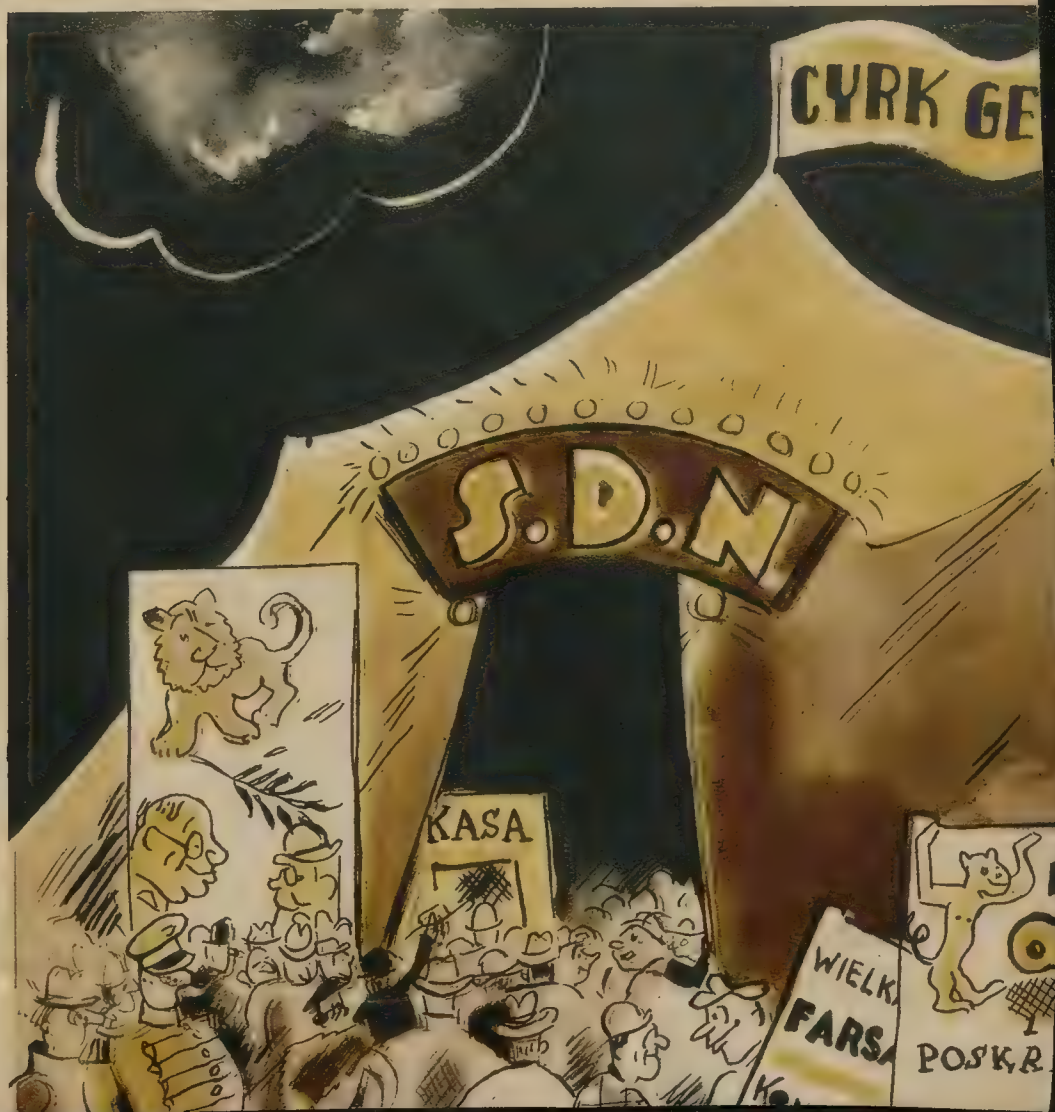
...a kto prośby nie posłucha!...

Rys. J. Wasilewski, Kraków



*..Podajcie mi garść kądzieli...
skoro płomyk w górę strzeli...*

Z sezonu polityczno-cyrkowego.



Budowa „Wikarówki” rozpocznie się na wiosnę

Jak już donosiliśmy, w dniach ostatnich odbyła się narada kompetentnych czynników w ministerstwie spraw wewnętrznych pod przewodnictwem wiceministra Korsaka, celem powzięcia ostatecznych decyzji w sprawie „Wikarówki”. W konferencji wziął również udział prezydent miasta dr. Kaplicki.

W wyniku narad władze centralne przychyliły się do wzniesienia wikarówki. Szczegóły decyzji nie są jeszcze dokładnie znane.

Za punkt wyjścia wzięty będzie zapewne projekt budowy 2-piętrowego budynku, opracowany przez architekta Maczyńskiego.

Skoro sprawa została już przesądzona można zreasumować wyniki jakie osiągnęła, niezbyt przebiegająca w środkach, kampanja pewnych dzienników. Otóż utrudniono niezwykle Komitetowi Parafjalnemu zebranie potrzebnych na

budowę funduszy, spowodowano zahamowanie robót i „udekorowano” serce Krakowa płotem, który, gdyby budowa postępowała normalnie, przestałby już szpecić śródmieście.

Wyjątkową sposobność oglądania fasady kościoła od strony Małego Rynku można było także wykorzystać w czasie wznoszenia „Wikarówki”. Nie wspominały zaś wcale o rozdźwiękach i zgrzytach, jakie ta zapalczywa akcja prasowa wywołała.

Budowa „Wikarówki” jest rzeczą przesądzoną. Mrozy narazie nie pozwalają na rozpoczęcie robót, z konieczności więc trzeba je odłożyć do wiosny.

To, że na czele Komitetu stoją: ks. infułat Kulinowski, archiprezbyter kościoła N. M. P. i prezydent miasta dr. Kaplicki napawa nas silnem przeświadczeniem, że prace potoczą się już po właściwym torze szybko i sprawnie.

Opis
13/1935

Miejsce, załatwione 18 m. Halcina od Pro.
Tutaj - nie opuszczaj przeciw rabu
Imieniu miasta narys skrzynia
25/6 1935.
Balun

Z dnia.

Czego „Robotnik” nie wie... o „Wikarówce?”

„Robotnik” wyraża w swym ostatnim numerze zdziwienie, że oto buduje się w Krakowie „wikarówka”, a „Ilustrowany Kurjer Codzienny” przypatruje się temu spokojnie. Organ socjalistyczny przypomina naszą kampanję, prowadzoną w latach ubiegłych przeciwko zasłanianiu świątyni Mariackiej i pyta o powód obecnego naszego spokoju.

Artykuł ten znalazł się w tem samym piśmie, które parę dni temu przedrzucało nam, że wszelkie zło widzimy w centralizmie i że — popularnie mówiąc — „zwalamy wszystko na Warszawę”.

Otoż nie możemy obydwu tych artykułów „Robotnika” traktować oddzielnie, gdyż stanowią one — logiczną całość, tak, jak logiczna całością jest stanowisko zajmowane w obydwu wypadkach przez „IKC”.

Tak jest! Walczyliśmy z wikarówką i o wikarówkę. Byliśmy w tej walce osamotnieni na odcinku prasowym. „Robotnik” (i jego krakowskie wydanie „Naprzód”) nie zdo-

wał się wtedy na jasne, męskie i odważne postawienie sprawy. W wyniku naszego stanowiska, jako rezultat naszego oporu, sprawa uległa zwłoce. Rzecz poszła do Warszawy — i tam niestety rozstrzygnięto ją w sposób, który uznano za kompromisowy. Skrócono nieco przyszłą wikarówkę, ale pozwolono ją wybudować.

Sprawa jest rozstrzygnięta. Gdy zaś rozstrzygnięcie jest ostateczne i prawomocne, dalsza walka staje się bezskuteczna i zmniejsza się w pieniactwo. Użyjemy tutaj pewnego argumentu „ad hominem”, czy raczej „ad homines”. Oto, gdy uchwalano w Polisce Senat, socjaliści byli przeciwni, a nawet urządzili jako protest jednodniowy strajk generalny. Gdy jednak uchwała stała się ustawą, socjaliści weszli do Senatu i ich senatorowie pobierali po 1300 zł diety miesięcznie. Nie było to zresztą niekonsekwentne.

Ale wracajmy do wikarówki. Otóż wikarówka nie jest jedynym wypadkiem w Kra-

kowie (choćby z dziedziny architektonicznej) w której ostateczny głos ma Warszawa, a nie Kraków. Przypominamy sprawę ostawionego domu „pod kominami”, który oczywiście szpeci Rynek krakowski, a na którego wznieście trzeba było aprobaty czynników centralnych już choćby z tego powodu, że właścicielem jest towarzystwo zagraniczne, co wymaga zgody Rady ministrów. Jak ta aprobatą czynników centralnych wypadła, widzimy codziennie wszyscy i to z prawdziwym przerażeniem.

Albo inna sprawa. Przyznajemy otwarcie, że raz i drugi wygląd Wzgórza Wawelskiego, na którym sterzą stare koszary i pod które podchodzi obrzydliwe podrapane kamienie. Pragnielibyśmy teraz zająć się uporządkowaniem Wzgórza, co zresztą wymaga znaczących środków finansowych. Tymczasem okazuje się, że nie nie można zrobić bez aprobaty czynników centralnych. Po pierwsze dlatego, że wogóle w systemie centralistycznym wszystko zależy od stolicy, a po drugie dlatego, że Wawel jest własnością skarbu państwa.

Jednem słowem, czy wikarówka, czy Wawel, czy dom „pod kominami” — wszędzie w ostatniej instancji decyduje Warszawa. I nie, na to nie pomoże: w każdym razie kpinki „Robotnika”, nie zmieniają sytuacji.

Z A P R O S Z E N I E.

19/9

W imieniu Komitetu Obywatelskiego Pomocy Finansowej dla odbudowy "Wikarówki" przy kościele Marjackim w Krakowie mamy zaszczyt zaprosić JWPana na posiedzenie pełnego Komitetu, które odbędzie się we czwartek, dnia 19 września br. o godz. 17-tej /5 popoł./w Ratuszu, sala konferen-
cyjna I p.

Porządek obrad:

- a/ Sprawozdanie z dotychczasowej akcji przygotowawczej,
- b/ Wybór członków poszczególnych Sekcyj,
- c/ Wolne wnioski.

Ze względu na ważność sprawy - prosimy o niezawodne przybycie.

W Krakowie, dnia 17 września 1935 r.

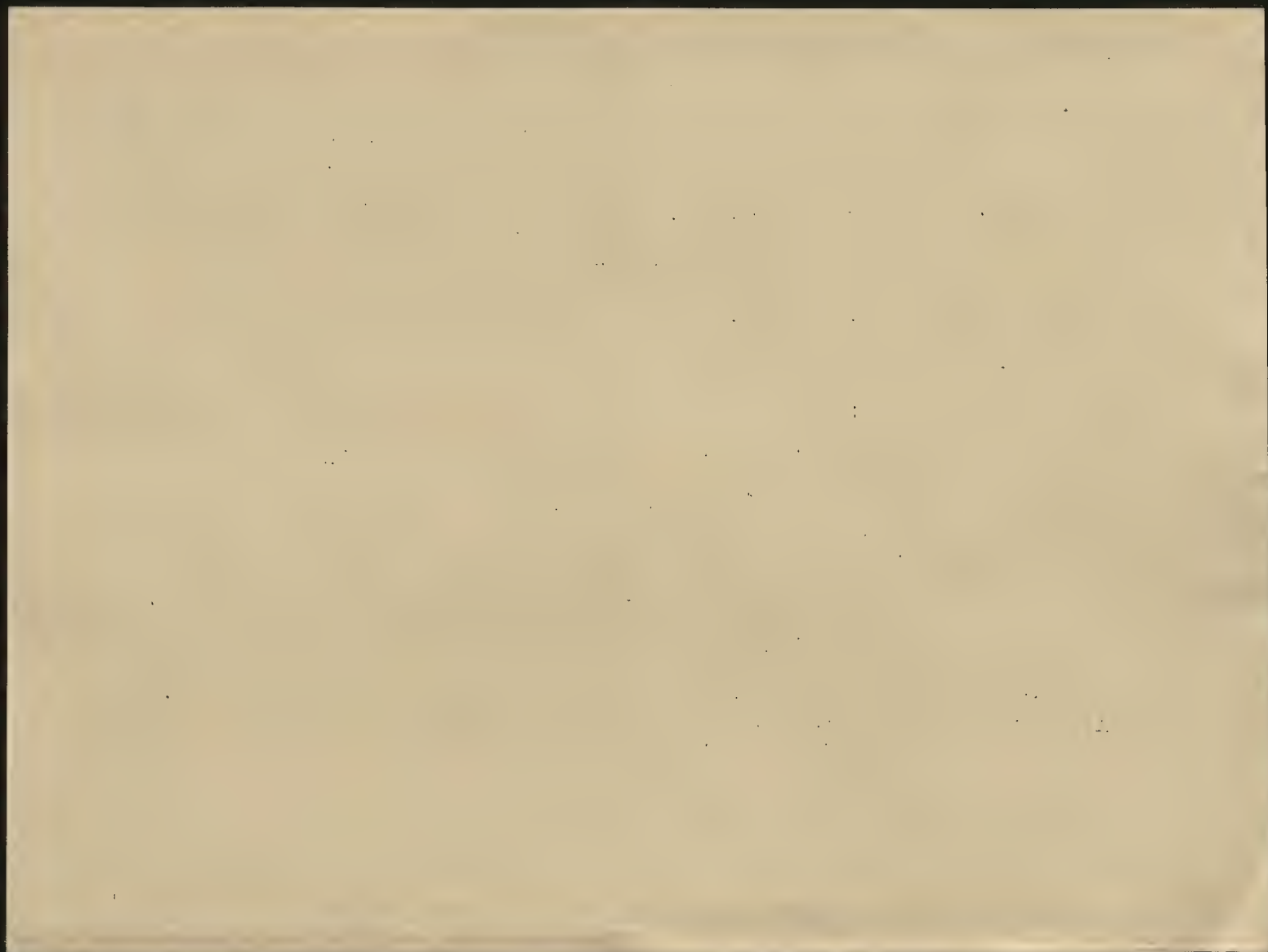
X.Dr.Józef Kulinowski wr.

Stanisław Burtan wr.

Archiprezbiter kośc.N.P.Marji.

Prezes Komitetu Obywatelskiego.

Przebieg obywatelskiej pomocy finansowej dla odbudowy Wikarówki. Jest to sumaryczny wykaz - przede wszystkim subskrypcyjny 300.2. na budowę Białych.



Kraków, dnia 28 października 1935 r.

Wielmożny (a) Panie (i)!

Parafja przy kościele N. P. M. w Krakowie rozpoczęła budowę domu dla pomieszczenia księży Wikarych i służby kościelnej w miejscu zburzonej Wikarówki.

Po długich a wszechstronnych badaniach i rozprawach zdecydowały miarodajne czynniki, że dom nowy w miejscu zburzonego jak z jednej strony stanowi nieodzowną potrzebę parafji ze względów utylitarnych, tak z drugiej strony jego tam usytuowanie koniecznem jest wobec kategorycznych wymogów estetycznego otoczenia Marjackiej świątyni. Spór o to, czy budynek w tem miejscu przysporzy piękna naszemu miastu, został definitywnie i rzec można szczęśliwie rozwiązany. Chodzi już tylko o wykonanie planu.

Komitet Obywatelski pomocy finansowej dla odbudowy Wikarówki przy kościele Marjackim w Krakowie odniósł się i do Zarządu naszego Towarzystwa z apelem, ażebyśmy w granicach rozporządzalnych wpływów poparli jego usiłowania. Cóż możemy uczynić? Wiemy aż nazbyt dobrze, w jak trudnem materjalnem położeniu znajduje się dziś nieruchoma własność miejska. Bez wątpienia za główne zadanie Towarzystwo poczytywać sobie musi walkę o poprawę tego położenia. Gdy jednak chodzi o cel tak wzniosły i zbożny, jak wybudowanie tak niezbędnego budynku kościelnego przy świątyni Marjackiej, to stosownie do uchwały pełnego Wydziału Towarzystwa, jaka zapadła na posiedzeniu w dniu 15. X. 1935 r., nie możemy się uchylić od rzucenia cegiełki choćby we formie tej tu odezwy i nie możemy odmówić poparcia Komitetowi Budowy, lecz uważamy za swój obowiązek zwrócić się do członków Towarzystwa, parafjan kościoła N. M. P., a także do tych właścicieli realności rzeczoney parafji, których nie liczymy dotychczas w poczet członków naszego Towarzystwa z gorącą prośbą, ażeby dobrowolnie i ochotnie składali datki, jakie na nich w sensie polskiej ustawy konkurencyjnej dla celów budowy Wikarówki będą przez Komitet nałożone, a które z ustawowego rygoru wcześniej czy później wpłacać będą musieli.

Jeżeli tak postąpicie dacie dowód, iż troszczycie się nie tylko o własne domy, ale nie zapominacie też o domach Bożych i obowiązkach z Waszej wiary wynikających.

Dziś chodzi o pośpiech. To też Komitet budowy Wikarówki ufny, że parafjanie spełnią swój obowiązek wobec kościoła, otrzymawszy pierwsze wpływy, rozpoczął już budowę.

Nie dopuścimy do tego, by z robotami trzeba było stanąć!

Niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że głos nasz nie minie bez skutku.

ZA WYDZIAŁ

TOWARZYSTWA KATOLICKICH WŁAŚCICIELI REALNOŚCI

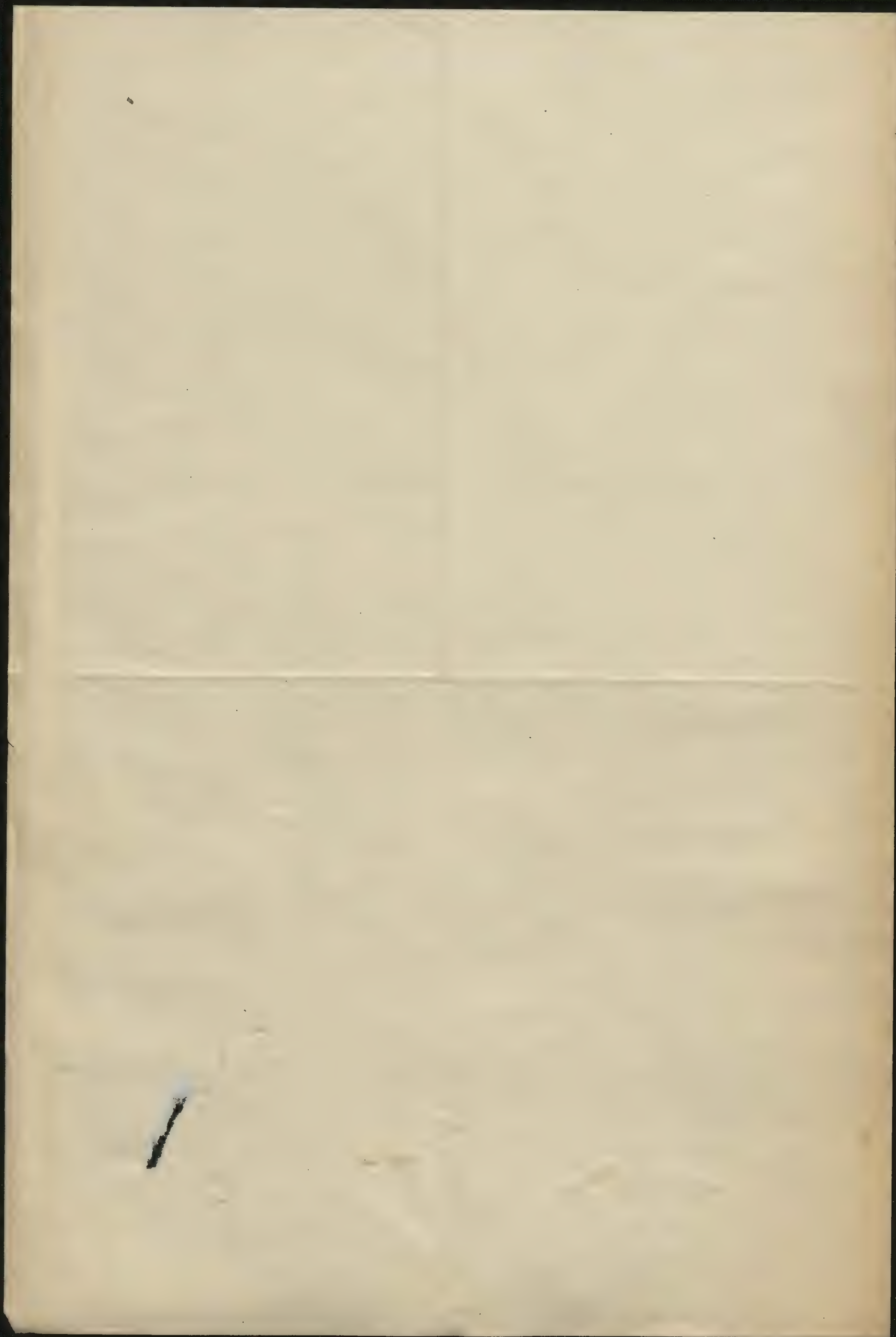
Sekretarz

Dr. Michał Świgost

Prezes:

Dr. Aleksander Bakulowicz

*Dalem 300. zł.
ponieważ cofnęło się karawki Dalem
o 300. zł. podałowski, o co mi chodziło.*





Do

WPana Szanownej Firmy

Gr. Stanisława Augustyna

w Krakowie

ul. Stawowska Nr. 20

Wymierzone WPanu(i) Szanownej Firmie) podatki, stanowiące podstawę do wymiaru datku konkurencyjnego na przebudowę wikařówki przy Kořciele N. Panny Marji w Krakowie wynoszą według odnořnych urzędowych zestawień za rok 1932 kwotę 339.60 zł. Kwota więc, którą WPan(i) Szanowna Firma) tytułem datku konkurencyjnego będzie miała zapłacić wynosi około 100 zł.

Prosimy, by WPan(i) Szanowna Firma) zechciał(a) tytułem zaliczki na wymierzyć się mający datek konkurencyjny złożyć do 8 dni kwotę ponyř 12 zł załączonym czekiem P. K. O. Nr. 410,000 lub w Komunalnej Kasie Oszczędnosci m. Krakowa na rachunek bieżący Nr. 98 p. t. „Fundusz przebudowy Wikařówki przy Kořciele N. Marji Panny w Krakowie“.

Gdyby zaś WPan(i) Szanowna Firma) nie mógł obecnie złożyć całej powyřszej kwoty lub przynajmniej jej połowy, upraszamy o podpisanie i wręczenie Komitetowi Obywatelskiemu deklaracji podpisanej własnoręcznie przez WPana(i) Szanowną Firmę), mocą której WPan(i) Szanowna Firma) zobowiązuje się zapłacić na powyřszy cel, zarachować się mającą w przyszłości na poczet datku konkurencyjnego, kwotę zł. w 6 ratach miesięcznych.

Deklarację poniřszą prosimy złożyć na ręce Archipresbitera Kořcioła Najřwiętszej Panny Marji, Ks. Dr. J. Kulinowskiego, — Pl. Marjański 4.

Z wysokiem poważaniem

Ks. J. Kulinowski

S. Kaplicki

Do Komitetu Obywatelskiego Przebudowy Wikařówki

przy Kořciele N. Panny Marji

w Krakowie.

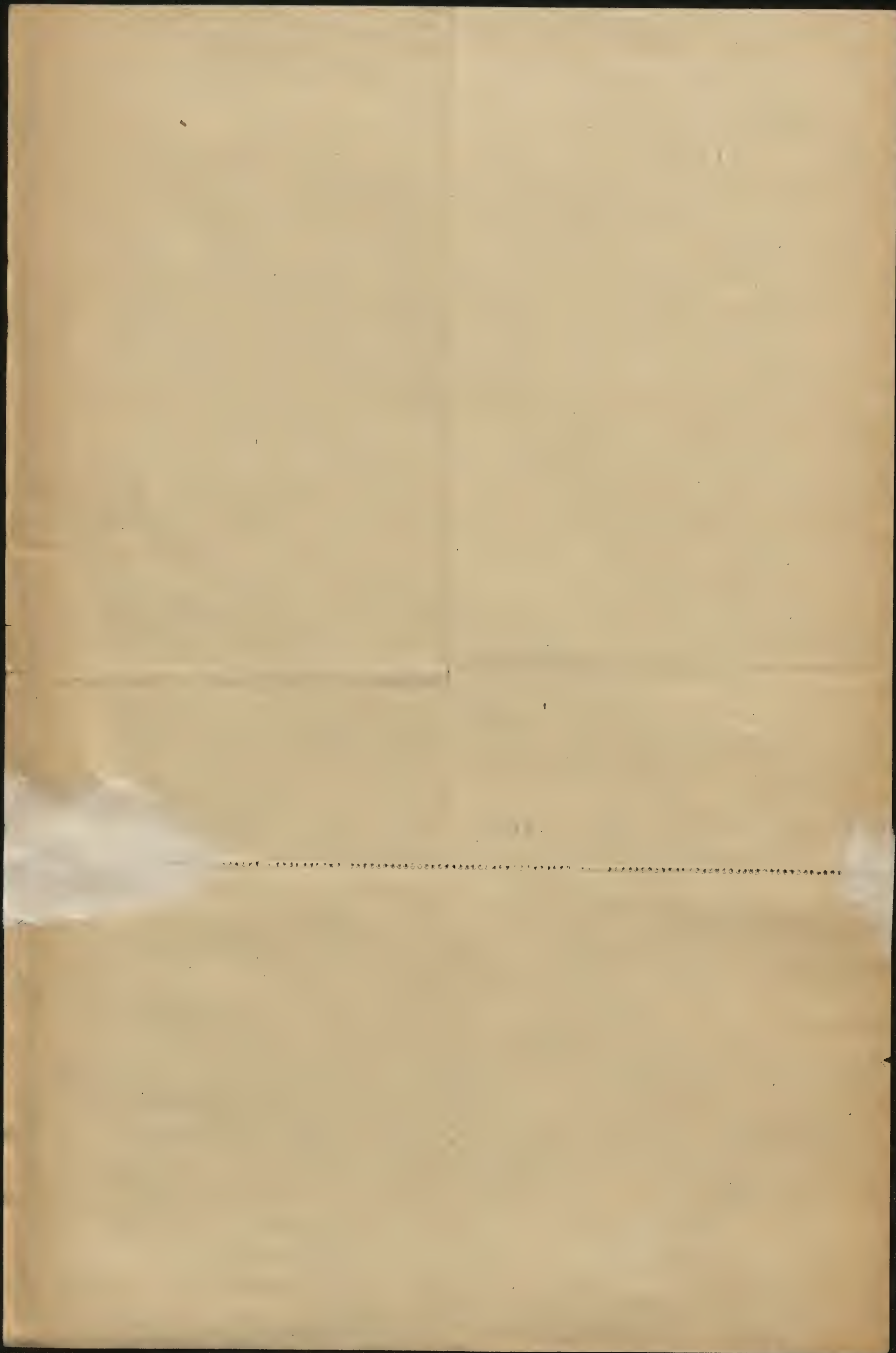
Niniejszem zobowiązuje się na pokrycie kosztów przebudowy Wikařówki przy Kořciele N. Panny Marji w Krakowie wpłacić Komitetowi, zarachować mi się mającą na poczet datku konkurencyjnego

kwotę zł. słowami

(całą kwotę bezzwłocznie, względnie najpóźniej do dnia
względnie w dniach lub w 6 ratach miesięcznych płatnych
po zł. począwszy od dnia 1934 r.)

Dokładny adres:

Podpis:



Poświęcenie „wikarówki“.



W czwartek ub. nastąpiło poświęcenie nowowzniesionej „wikarówki“ przy kościele Marjackim. Poświęcenia dokonał Książe Metropolita krakowski dr. A. Sapieha. Autorem projektu budynku „wikarówki“, której widok od strony Małego Rynku zamieszczamy powyżej, jest arch. Maczyński.



Rys.: Chor. Leopold Gottlieb:

PPOR. ANDRZEJ NAŁĘCZ KORZENIOWSKI.

Rys.: Jan Rembowski:

PPOR. WŁADYSŁAW DZIADOSZ. »KARP«

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK

Kasmy i Dom

27

NIEDZIELA

Wrocławu kr.

28

PONIEDZIAŁEK

Michała Arch.

29

W T O R E K

Hieronima

30

Ś R O D A



Św. Kuczek

Śp. Mjr. dypl. Andrzej Nałęcz Korzeniowski, zm.
Dr. Władysław Dziadosz, Wojewoda kielecki

Remi

C Z W A

N.M.P.

2 d. Kucz.

P I A

Lude

S O B

Wjazd II. Brygady na Węgry

1914 R

*Honor nasz powinien polegać na
bie; komu zaś służył — to ugię-
ję jest w ostatnim słowie naszej od-
służymy Ojczyźnie*

Józef Pił

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE BĘDZIE TRWAŁA PAMIĄTKA NARODU POLSKIEGO, BĘDZIE ZWIERCIADŁEM PRZ
I TERAŹNIEJSZOŚCI, BĘDZIE ŚWIATNIĄ, KTÓRA WZNIOŚŁA PRZESZŁOŚĆ PRZYSZŁOŚCI.



